

#1 New York Times and USA Today Bestselling Author  
**RACHEL VAN DYKEN**



# Keep

A SEASIDE PICTURES NOVEL

2

# Seaside Pictures

# KEEP

Tom 2

Rachel Van Dyken

**TŁUMACZENIE W CAŁOŚCI NALEŻY DO AUTORA KSIĄŻKI JAKO JEGO PRAWA AUTORSKIE I JEST TYLKO I WYŁĄCZNIE MATERIAŁEM MARKETINGOWYM SŁUŻĄCYM DO PROMOCJI TWÓRCZOŚCI DANEGO AUTORA. PONADTO TŁUMACZENIE TO NIE SŁUŻY UZYSKIWANIU KORZYŚCI MATERIALNYCH, A CO ZA TYM IDZIE, KAŻDA OSOBA WYKORZYSTUJĄCA TREŚĆ TEGO TŁUMACZENIA W CELU INNYM NIŻ MARKETINGOWYM ŁAMIE PRAWO.**

# PROLOG

## *Zane*

Moje dłonie przesuwają się po gitarze, śliskie od potu. Próbowałem wytrzeć je o dzinsy, ale bezskutecznie. Hałas był ogłuszający. Musiałem sobie przypomnieć, dlaczego tu byłem. „Saint! Saint! Saint!” Zaczął się tupot, kiedy uklęknąłem i zrobiłem znak krzyża w powietrzu przede mną. „Chcemy Santa! Chcemy Santa!” Przekląłem pod nosem, wstałem, a potem sięgnąłem do kieszeni moich obcisłych dzinsów i wyciągnąłem zmiażdżoną piankę.

Wepchnąłem ją do ust i zamknąłem oczy, pozwalając sobie na powrót do prostszych czasów, kiedy wszystko było łatwe, a decyzje nie należały do mnie. Kiedy życie polegało na robieniu ciasta z błota i noszeniu wszędzie ze sobą miniaturowych pianek w miarce kuchennej.

*– Nie musisz ratować świata – wyszeptała. – Wiesz to, prawda?*

*– Prawda. – Zmarszczyłem brwi. – Ale co jest złego w próbowaniu?*

*– Och, Zane. – Moja babcia pochyliła się do poziomu oczu. – Tylko dlatego, że zostali odebrani ci rodzice, to nie sprawia, że twoim obowiązkiem jest upewnienie się, że wszyscy i wszystko są bezpieczni przed złem na całym świecie.*

*Moje zmarszczenie pogłębiło się, kiedy odeszła, a moje dwie młodsze siostry skakały za nią. Moim obowiązkiem było zająć się dziewczynami, szczególnie babcią, nie mając żadnej rodziny poza nią. To była moja praca. Tata powiedział mi to w moje ostatnie urodziny, kiedy skończyłem sześć lat.*

*Powiedział, że byłem mężczyzną.*

*I nadszedł czas, żeby być tym mężczyzną.*

*Szybko pobiegłem do swojego pokoju i zacząłem robić listę, w jaki sposób mogę pomóc. Nie chciałem, żeby babcia straciła dom, ale jak mogła go zatrzymać, skoro nie pracowała? Nigdy nie widziałem, żeby wychodziła do pracy, a my korzystaliśmy z tych śmiesznych kuponów w sklepie i czasami musiałem zwracać rzeczy, bo nie było nas na nie stać.*

*Z determinacją, usiadłem przy biurku i zacząłem pisać listę.*

*1. Zarobić tyle pieniędzy, żeby babcia nie była głodna. Ponieważ czasami daje mi swoją porcję pieczeni. Nienawidzę pieczeni.*

*2. Być sławnym, więc będę miał pieniądze.*

*3. Upewnić się, żeby babcia zatrzymała dom.*

*Myślałem trochę mocniej, wsuwając końcówkę długopisu do ust. Co jeszcze? Z uśmiechem, napisałem ostatni numer. Łzy spływały po mojej twarzy na wspomnienia, ale i tak to napisałem.*

*4. Żeby nigdy więcej nie zabrakło pianek.*

Ruszyłem na scenę, biorąc po dwa schodki na raz. Ręce wciąż mi się trzęsły, ciało drżało z niepokoju i chwyciłem statyw, przesuwając go przed siebie. Uśmiechnąłem się do czekającego tłumu, gdy zagrałem dwie pierwsze nuty. Światła przygasły, gdy publika wiwatowała, i wtedy przycisnąłem palec do ust, pokazując, żeby się uciszyli.

Cały stadion zamilkł.

– Jestem Saint... – zachichotałem. – Jesteście gotowi na zbawienie?

# JEDEN

## *Fallon*

Nieeee! – Trzymałam ręce w powietrzu i zaczęłam iść tyłem, manewrując pomiędzy tłumem na deptaku. – Tutaj narysuję linię. Nie jestem prześladowcą!

– Ale możesz być. – Moja przyjaciółka, Maggie, energicznie pokiwała głową. – Musisz tylko całkowicie zaangażować się w ten pomysł.

– Pójścia do więzienia?

– Och, proszę. – Przewróciła oczami i dogoniła mnie.

Gdybym odwróciła się i uciekła od mojej najlepszej przyjaciółki, a potem schowała się w koszu na śmieci, czy to sprawiłoby, że straciłam status najlepszej przyjaciółki, czy znaczyło, że byłam mądra? Zaczęłam obracać się na pięcie, ale złapała mnie za łokieć i pociągnęła z powrotem w stronę Main Street.

– Naprawdę uważasz, że on wysłałby niewidomą dziewiętnastolatkę do więzienia?

– Nie jestem niewidoma! – krzyknęłam. – To kłamstwo!

– Twoje okulary są ogromne. – Oczy Maggie rozszerzyły się, jakby to miało mi pokazać, jak wielkie były moje okulary. – Zaufaj mi, po prostu udawaj, że nie widzisz, a on całkowicie to kupi.

– Ale ja widzę.

– Bez okularów jesteś prawie tak ślepa jak nietoperz – zauważyła, a jej długi kucyk bujał się, gdy nabierała prędkości.

W ciągu kilku sekund przeszliśmy od spaceru do biegu. Próbowałam

zaprzeć się piętami, ale była silniejsza.

A ja od zawsze byłam mała.

Tylko sto pięćdziesiąt pięć centymetrów. Więc mimo że miała ledwo sto sześćdziesiąt pięć centymetrów, wciąż była silniejsza ode mnie.

– Mags, stój! – krzyknęłam, prawie wpadając na starszą parę. – Nie robimy tego. Wiesz, że się jąkam, kiedy się naprawdę zdenerwuję!

– Idealnie! – Wydawała się absolutnie zachwycona moim przerażeniem, niech ją cholera.

Skręciłyśmy za róg.

Nie zauważyłam żadnych oznak jego obecności. Dzięki Bogu.

– Słuchaj – sapnęłam, robiąc mentalną notatkę, że muszę popracować nad swoim cardio, skoro wystarczy pięć sekund truchtu, żebym dostała po dupie. – Tak naprawdę go nie widziałas, po prostu oglądałaś za dużo telewizji. W TMZ powiedzieli, że jest tu na jesień, żeby popracować nad albumem. Przyjechał tutaj, żeby uciec od tłumów, a nie spotykać jakąś nawiedzoną grupie!

– Nie jestem grupie. – Mags nie odwróciła się do mnie, kiedy podskoczyła w górę, a potem poszła i usiadła na ławeczce w parku, kontynuując próżne poszukiwania Zane'a Andrews. – Plus, podczas jego ostatniego koncertu nawiązaliśmy kontakt wzrokowy i wiesz, co to oznacza, prawda?

Oficjalnie straciłam wszelką cierpliwość. Mags była w domu na długi weekend, podczas gdy ja byłam tutaj od miesiący, ponieważ dopiero na wiosnę rozpocznę swój pierwszy rok na Portland State.

– Fallon!

Mags prawie skoczyła na moją twarz, kiedy zeskoczyła z ławki i ruszyła biegiem w dół ulicy. Cóż, będę musiała zapłacić za nią kaucję. I to było wszystko, co można było zrobić.

Decydując, że może napisać do mnie później, odwróciłam się na pięcie i zderzyłam się z miłym staruszkiem.

Upadłam na ziemię z sapnięciem. Spadły mi okulary i byłam prawie pewna, że będę miała siniaka na kości ogonowej.

– Przepraszam, moja droga – powiedział staruszek słodkim głosem. – Nie zauważyłem cię.

– W porządku.

Chodnik zadrapał mi dłoń, kiedy macałam za okularami. Bez nich naprawdę byłam ślepa jak nietoperz. Wszystko co mogłam dostrzec, to niewyraźne obrazy ludzi, szurających wokół mnie.

Staruszek był w chodziku, więc nie mógł przejść do miejsca, gdzie upadły moje okulary i mi je podać.

– Z tobą w porządku? – zapytał.

– Taa, super. – Wypuściłam powietrze. – A z panem?

– Zdrow jak ryba. – Przesunął się, a przynajmniej wyglądało, jakby to zrobił.

– Kurcze.

Okulary powinny być po prawej, upadły w tę stronę. A może po lewej? Chodnik zaczął palić tyłek we wszystkich niewłaściwych miejscach. Głupa Mags!

– Albo właśnie upadłaś... – powiedział gładki, jedwabisty głos. – Albo lubisz spędzać wolny czas między koszami na śmieci.

– Kosze na śmieci – westchnęłam, po czym opuściłam ramiona w geście poddania. – Uwierzyłyś mi, gdybym ci powiedziała, że wyglądają jak gigantyczne lody w rożku?

– Jasne.

Facet zachichotał, a potem dłonie na moich ramionach poderwały mnie na

nogi, a na twarzy pojawiły się okulary.

Poprawiłam je na nosie i spojrzałam na swojego ratownika, po czym przestałam oddychać.

Zane Andrews.

Czapka Yankees ukrywała jego wspaniałe włosy i był bez koszulki. Zane Cholerny Andrews, całkowicie i totalnie bez żadnych ubrań na górnej części ciała.

Błagałam swoje oczy, żeby nie zawiodły mnie dwa razy w ciągu jednego dnia i trzymałam je zdecydowanie na jego twarzy.

– Mała rada – Zane nachylił się i wyszeptał, formując słowa swoimi idealnymi ustami. – Jest bardziej przerażająco, kiedy nie mrugasz.

Moje całe ciało zdrętwiało ze wstydu.

– Och, mój Boziu. Tak bardzo mi przykro. Jestem w szoku, nie każdego dnia gwiazda rocka znajduje cię siedzącą pomiędzy dwoma koszami na śmieci.

– I psim gównem. Nie zapomnij o tym.

Jego jednostronny uśmiezek sprawił, że zassałam oddech bardzo potrzebnego powietrza, gdy wskazał na psią kupę tuż obok miejsca, gdzie upadłam. Super.

– Świetnie. – Wyciągnęłam rękę. – Cóż, dziękuję za ratunek.

*Cóż, dziękuję za ratunek?* Spoliczkowałam się mentalnie. Kto mówi takie gówno?

Jego wargi zacisnęły się w tłumionym uśmiechu, kiedy wziął moją dłoń i mocno uścisnął.

– Dziewczyna z manierami. Podoba mi się to.

Nie puścił mojej dłoni.

– Gdybym nie wiedziała jak się nazywasz, prawdopodobnie zwróciłabym się do ciebie per pan, tak zostałam wychowana.



*Przestań gadać, Fallon. Przestań. Gadać.*

– Hmm, mogłoby mi się to spodobać. – Uśmiechnął się szeroko. – Wpada w ucho, nie sądzisz? Pan... – Jakoś tak manewrował, że nie trzymał już mojej dłoni, ale przesunął rękę po moim ramieniu i teraz mnie obejmował. – Jak masz na imię?

– F-Fallon.

I oto było, jąkanie. A tak dobrze szło! Dlaczego, Boże! DLACZEGO!

– Fallon – powtórzył.

Próbowałam odwrócić wzrok, ale trudno było nie patrzeć na niego. Na diamentowy ćwiek w nosie, albo przez fakt, że za każdym razem, kiedy się poruszył, czułam ciepłą skórę na moim gołym ramieniu. Był większy niż sądziłam, wysportowany, ale po prostu... wszędzie wielki.

– Czy byłabyś urażona? – Zatrzymał się i odwrócił mnie w swoją stronę.

– Urażona? – Zmarszczyłam brwi.

– Gdybym użył cię jako ludzkiej tarczy?

– Ludzkiej, co?

– Właśnie zauważyło mnie dziesięć dziewczyn. W tej chwili skaczą w naszym kierunku. Mam do wyboru ucieczkę, ale jestem nieco wyczerpany całą tą porywającą rozmową. – Mrugnął.

Moje kolana się złączyły. Uwielbiałam, kiedy faceci używali wielkich słów. Posiadanie cudownej twarzy albo ciała to jedno, ale kiedy facet rzeczywiście posiadał mózg? Albo wiedział, jak się pisze? Oficjalnie był moim rycerzem w lśniącej zbroi, tylko zamiast miecza w jego dłoni wyobrażałam się wielki słownik, gdy w podniecający sposób szeptał słodkie słówka do mojego ucha, karmiąc mnie winogronami.

– Albo sprawię, żeby pomyślały, że jestem pochłonięty kimś, kto nie jest po mój autograf.

– Do-dobra. – Dzięki Bogu, w końcu wydobyłam z siebie głupie słowo.

– Cudownie.

To było jedyne ostrzeżenie, jakie mi dał, zanim pociągnął mnie w dół ulicy w zaułek. Ledwo zdążyłam przetworzyć zmianę scenerii, kiedy pochylił się i pocałował mnie w usta.

# DWA

## *Zane*

Była gorącą kujonką.

Jak dziewczyna, która rozkwitła po liceum, ale nie miała pojęcia, jak cholernie jest słodka.

Jej wargi był miękkie i przysięgam, że smakowały jak pianki. Co za cholerna pomadka smakowała jak pianki i kogo musiałem zabić, żeby trochę jej zdobyć?

Przerwałem pocałunek, kiedy zakołysała się na mnie.

– Cóż, Fallon. – Wyciągnąłem rękę. – Miło robić z tobą interesy.

– Hmm? C-co? – Jej wielkie, brązowe oczy zamrugały na mnie przez mega grube okulary.

– Pocałunek. Transakcja biznesowa. Ludzka tarcza. Uratowanie mi życia.

Koniec.

– Dobra historia.

– Cóż mogę powiedzieć? W głębi serca jestem gawędziarzem. –

Mrugnąłem i położyłem drżącą rękę na ceglanej ścianie za nią.

Zachowywałem się, jakby było w porządku.

Ale drżenie robiło się coraz gorsze.

Jakby krzyki sprawiły, że drżenie było trudniejsze do opanowania.

I tak po prostu poczułem dławiące uczucie niepokoju, gdy próbowałem powstrzymać emocje i skoncentrować się na kujonce przede mną, kujonce, która naprawdę uratowała mnie od załamania psychicznego przed dziesięcioma

fankami.

To byłby doskonały news.

I ostatnie, czego potrzebowałem.

Lepiej niech zakładają, że jestem na twardych narkotykach, albo lecę złamane serce, niż poznają prawdę o moich problemach lękowych i zdrowotnych.

– Pomadka – wyrzuciłem z siebie. – Jakiej używasz?

Jej oczy zrobiły to uroczo lekkie mrugnięcie, kiedy wzięła głęboki oddech.

– Sama ją robię.

Nie mogłem jej dobrze usłyszeć.

– Ty ją zrobiłaś?

Kujonka zlizwała pomadkę z ust w większą agresją, niż było konieczne, co naturalnie sprawiło, że wpatrywałem się w nie tak, jakbym nigdy wcześniej nie widział seksownie nadąsanych ust.

– Właśnie to powiedziałam.

– Tylko się upewniam. – Naprawdę musiałem skupić się na czymkolwiek, poza jej ustami.

– Ponieważ jesteś z pomadkowej policji? Albo martwisz się, że naruszyłam jakiś kodeks zdrowotny, robiąc w piwnicy rodziców pomadkę do ust?

– Masz piwnicę?

– Co?

– Właśnie powiedziałaś, że masz piwnicę.

– W której ro-robię swoją pomadkę. – Skinęła głową.

Drażnienie jej może stać się jedną z moich nowych ulubionych rzeczy, co oznaczało, że się ociągałem, ponieważ byłem w alejce z dziwną dziewczyną.

Wszystko, żeby tylko nie wracać do domu.

– Nigdy żadnej nie widziałem.

– Pomadki?

– Piwnicy! – Klepnąłem ją w plecy. – Nadażaj.

– P-próbuję. – Zadrżała, kiedy wiatr się wzmógł. – Dobra, cóż, myślę, że już pójdę...

Złapałem za kaptur jej bluzy i pociągnąłem z powrotem.

– Gdzie mogę trochę dostać?

– T-trochę? – Jej oczy rozszerzyły się, jakbym właśnie poprosił o seks.

– Pomadkę, balsam do ust, czy jak to tam nazywasz – wyjaśniłem z mrugnięciem.

– W sklepie. – Zamrugła tępo. – Czy ty nie... chodzisz do sklepów, czy coś?

Walczyłem z drzeniem głosu.

– Nie, jeśli mogę tego uniknąć.

– Poważnie?

– Poważnie.

– Przez fanów?

– Taa – skłamałem. – Wrzucają prezerwatywy do mojego koszyka i to jest czyste piekło, kiedy sprzedawczyni pyta, dlaczego mam zarówno mały jaki i ekstra duży rozmiar, jakbym nie znał rozmiaru własnego penisa, a więc żadnych zakupów przez Zane'a.

– Czy wszyscy celebryci mówią o sobie w trzeciej osobie?

– Demetri Daniels tak.

– Piosenkarz z AD2?

– Ten sam.

– Mieszkasz z nim?

– Ach... Więc jesteś prześladowcą, tylko tą spokojną?

Zacisnęła swoje małe piąstki przy bokach.

– Tak. Spokojna na zewnątrz, wykonująca fikołki jak cheerleaderka wewnątrz. Powinieneś zobaczyć mój strój.

Położyłem dłoń na piersi.

– Och, Boże, powiedz, że jest na nim wielkie Z.

– Z pomadki. – Uśmiechnęła się szeroko, w końcu uśmiech, a potem wsunęła faliste, jasno-rude włosy za uszy.

– Więc, oficjalnie to była najdziwniejsza rozmowa w moim życiu. – Fallon sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła tubkę pomadki. – Na koszt firmy.

– Nasza pierwsza wymiana prezentów – drażniłem się. – Ale ja ci nic nie dałem?

– Taa, dałeś. – Zarumieniła się.

– Ach, pocałunek?

– Tak. Uznaj swój dług za spłacony.

– To nie było trudne.

Zrobiłem niepewny krok w jej stronę, moje ciało już pragnęło więcej. Co, do diabła, było ze mną nie tak?

Ciemnoczerwony kolor rozlał się na jej policzkach i walczyłem z pragnieniem, żeby dotknąć jej skóry i poczuć, czy była gorąca w dotyku, czy to było naturalną reakcją na moją obecność. Byłem przyzwyczajony, że dziewczyny przy mnie popisują się, a nie rumienią.

Może właśnie dlatego nadal byłem prawiczkiem.

Widziałem tyle cycków i tyłków, że straciły cały efekt.

A może byłem zasranym tchórzem, jak mała dziewczynka. Zbyt bojącym się złamania serca, żeby zaryzykować dreszczyk emocji, który towarzyszył wsunięciu fiuta w bazę domową.

– Zane? – szepnęła Fallon.

– Hmm?

– Ty drzysz. – Wskazała na moje dłonie.

Schowałem je za plecami.

– Przepraszam, dzisiaj wlałem w siebie dużo kofeiny, a cukier też nie pomógł.

– Och. – Oblizwała usta. Cholera. – Cóż, miło było cię poznać.

– Ciebie też.

Patrzyłem, jak odchodziła i poczułem lekkie szarpnięcie, jakbym wciąż chciał z nią rozmawiać. Ale nie miałem powodu.

Spojrzałem na pomadkę w dłoni.

– Hej, Fallon?

– Taa?

Odwróciła się szybko, jakby spodziewała się, że ją zatrzymam, co sprawiło, że moja krew pompowała mocniej, szybciej. Była naprawdę ładna, jeśli spojrzało się poza te okulary. Z drugiej strony, to było trudne, biorąc po uwagę to, jak były duże w stosunku do jej twarzy.

Rzuciłem jej swój telefon.

– Potrzebuję numer telefonu swojego diler.

– Diler?

Ledwo zdołała złapać telefon i dzięki Bogu, ponieważ to byłby trzeci, który miałbym w ciągu dwóch tygodni.

Podniosłem pomadkę.

– Twój numer, Fallon. Tak na wszelki wypadek, gdyby się skończyła.

– Ponieważ nie chodzisz na zakupy – powiedziała, mrużąc oczy.

– Dostarczasz do domu, prawda?

– Jeśli kupisz wystarczająco dużo – zrzędziła, a następnie wpisała swój

numer i odrzuciła aparat podstępny stylem. – Proszę bardzo.

– Ile to jest wystarczająco? – zawołałem, kiedy skręcała za rogiem.

Ale nie odpowiedziała.

A kiedy spojrzałem na telefon, to nie był jej numer, tylko do miejscowego Dominos. Wiedziałem o tym tylko dlatego, że w każdy piątek zamawiałem pizzę, a w Seaside była tylko jedna pizzeria.

– Cholera.

Pobiegłem za nią, ale już jej nie było, zniknęła w tłumie, z którym nie chciałem sobie radzić, ponieważ nienawidziłem tłumów.

Więc cofnąłem się z powrotem w alejkę i ruszyłem do domu.

Dom.

Ha, nie do końca.

Raczej do domu Jamie Jaymesona.

Ponieważ dom?

Taa, nie miałem żadnego od bardzo dawna.

I w większość nocy, kiedy byłem całkowicie szczery wobec siebie, przyznawałem, że nigdy nie będę miał.

Nie w sposób, który by się liczył.

I prawdopodobnie nigdy.

Nienawidziłem surowej rzeczywistości, kiedy rozbijała się w doskonałym rytmie z falami na piasku. Posiadanie domu nigdy nie wiązało się z bezpiecznym miejscem. Chodziło o odczucie, które przynosi to bezpieczeństwo.

Czasami domem była szkoła.

Czasami domem był domek na drzewie.

Ale kiedy zostaje rozerwana siatka bezpieczeństwa, zdajesz sobie sprawę, że dom jest niczym bez ludzi, którzy go tworzą.

I tego mi właśnie brakowało.



Kluczowego elementu mojego życia.

Rodzina.

# TRZY

## *Zane*

Spodnie. – Jaymeson zmierzył mnie od dołu do góry znużonym spojrzeniem. – Faceci noszą spodnie.

– Jest za wcześnie, żeby używać słowa facet – wymamrotałem i klepnałem go w tyłek, kiedy przechodziłem obok, żeby złapać kubek bardzo potrzebnej kawy.

Z chrząknięciem oparł donie na blacie i poruszał ustami, jakby się modlił

– Jay?

– Ciii.

– Jay?

– Liczę do dziesięciu, żeby nie wybuchnąć i nie urwać ci łba.

– Ameryka! – krzyknąłem. – Ciekawostka. Czy wiesz, że twój akcent jest naprawdę ciężki rano? Prawie nie do rozszyfrowania, czy faktycznie mówisz po angielsku, czy w innym języku.

Jaymeson uszczypnął grzbiet nosa.

– Nagle przypomniałem sobie, dlaczego się zawahałem, zanim powiedziałem tak. „Tak, Zane, z przyjemnością będę cię gościł w moim i mojej żony domu. Potrzebujesz pokoju? Łóżka do spania? Dachy nad głową? Do diabła, weź mojego cholernego psa, skoro już przy tym jesteśmy! Och, a to co? Chcesz też ukraść moich przyjaciół? Nie krępuj się”

Z uśmiechem usiadłem na stołku barowym i pociągnąłem łyk gorącego, gorzkiego naparu.

– Skończyłeś już?

– Tak. – Zmarszczył brwi. – Może. – Wzruszenie ramionami. – Myślę, że jest we mnie więcej gniewu.

– Seks leczy gniew.

– Tak samo jak strzelanie – odparł, w końcu łapiąc swoją kawę i uderzając gazetą w granitowy blat, zanim ją upuścił.

– Tsk, tsk, muszę ci przypomnieć, kim jest mój kuzyn? – drażniłem się.

– Och, dobry Boże, nie znowu! – Wyciągnął jedną rękę w stylu „przestań gadać”, jakby chciał przeszkodzić mi, mówiąc „Proszę, oszczędź mi historii o twojej włoskiej, mafijnej rodzinie. To kompletne gówno i wiesz o tym.”

– Dobra – westchnąłem. – Tylko się nie wkurzaj, kiedy zadzwonię po przysługę i czarny Mercedes zatrzyma się przy krawężniku, a mężczyzna w garniturze każe ci wsiąść do środka.

– Oglądasz za dużo filmów.

– To od aktora i reżysera z listy A?

Zmrużył oczy.

– Pójdiesz w odstawkę.

– Ostatniego wieczoru na HBO leciał *Ojciec Chrzestny*, czyż nie?

– Hej, Vin, mamy problem... – powiedziałem, używając swojego najlepszego głosu mafioso, a potem potarłem policzek. – Idziemy na wojnę.

Jay spojrzał na mnie, twardo.

– Jesteś pewny, że nie chcesz wystąpić w moim następnym filmie?

– I mieć więcej ścigających mnie fanek, podczas gdy ja chowam się na karuzeli obok jednoroźca, który dźga mnie po nogach za każdym razem, kiedy opada? Do diabła, nie.

– Jeden przypadek.

– Wystarczający. – A potem dodałem. – Był błyszcząco różowy. Masz

pojęcie, co to może zrobić mężczyźnie?

– No weź.

Och, znałem to spojrzenie. Zniknął mój żartujący przyjaciel. Teraz był cały w trybie biznesowym. No ale miał dobry powód. Był jednym z najgorętszych gwiazd kina akcji w Hollywood, poślubił miejscową dziewczynę z Seaside, obsadził ją w swoim ostatnim filmie i w zasadzie umocnił się na pozycji jednego z najnowszych reżyserów dekady. I nie miał żadnych problemów, próbując przekonać każdą ładną buźkę w pobliżu, do wskoczenia do tego pociągu, nie wyłączając naszych wspólnych przyjaciół z *AD2*.

Wystarczająco złe było już to, że pomagałem przy ścieżce dźwiękowej do następnego filmu, wciąż próbując skończyć własny album.

Znać Jaymesona było w zasadzie jak znać każde gorące nazwisko w branży. Jeszcze dziwniejszym było to, że większość z nas się znała i wszyscy byliśmy przyjaciółmi.

– Pomyśl o tym. – Jay postukał kostkami w blat. – Myślę, że to w końcu pomogłoby ci wyjść z ciemności.

– Nie, dzięki – przeciąłem, zirytowany, że wyciągnął tę kartę i zły, że użył mojej słabości przeciwko mnie.

Kiedy spojrzałem w górę, chciałem powalić go na dupę i uderzyć pięścią w twarz.

To była litość.

Zawsze litowałem się nad Jamesonem.

Jakby był jakimś zranionym ptaszkiem, który musiał być trzymany w pudełku.

Tylko on wiedział, co mnie dręczyło.

Ponieważ był jedynym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałem.

Co było żałosne, biorąc wszystko pod uwagę.

Poznałem go, kiedy dopiero zaczynałem pracę w branży, a kiedy zrobiło się za gęsto, kiedy chciałem wszystko zakończyć, pomógł mi przez to przejść.

Niech go szlag.

– Pomyślę o tym – zorientowałem się, że powiedziałem cicho, może bardziej do siebie, niż do niego. – Tylko przestań naciskać.

– Jay! – głos Pris przerwał nasz pojedynek na spojrzenia. – Przestań czepiać się naszego gościa.

Wypiąłem pierś.

– Tak, przestań się mnie czepiać.

– Och... gówno. – Pris potknęła się za mną, a potem wybiegła.

Wziąłem łyka kawy.

– Właśnie zauważyła, że jestem nago?

– Tak. – Jay spojrzał w kierunku okna. – Wygląda na to, że będzie ładny dzień.

– Naprawdę słoneczny – zgodziłem się.

Dani, siostra Pris, wkroczyła do pomieszczenia i rzuciła mi w twarz spodnie, niemal przewracając kubek z kawą.

– LUDZIE NOSZĄ SPODNIĘ!

Odwróciła się, nalała sobie z dzbanka kubek kawy, a potem obdarzyła mnie słodkim uśmiechem.

Zmrużyłem oczy.

– Pamiętasz stare dobre czasy, kiedy byłaś niema? Boże, tęsknię za tym.

Pokazała język, a Jay otworzył szeroko oczy w przerażeniu.

– Och, proszę – prychnąłem. – Poradzi sobie. I po prostu mówię „nie” spodniom, Dani.

Uniosła brew i odwróciła się, żeby pójść do spiżarni. Moje dłonie zaczęły się pocić, kiedy wróciła z dwoma torbami wielkich pianek.

– Dani – ostrzegłem.

Rozerwała je i przytrzymała nad koszem na śmieci.

– Co mówiłeś, Zane?

– Jesteś ładna?

– Do diabła, taa, jest – powiedział Linc, kiedy sennie się wtaczając się do pomieszczenia.

– Jasna cholera! – ryknął Jameson. – Jak się tu dostałeś! Wszystko pozamykałem!

– Magia. – Mrugnął. – Prawda, Dani?

Jay zatkał uszy, podczas gdy Dani i ja kontynuowaliśmy naszą walkę na spojrzenia.

– Dobra – westchnąłem i założyłem spodnie. – Szczęśliwa?

– Myślę, że przemawiam za wszystkich, odpowiadając „tak”. – Wrzuciła sobie piankę do ust.

– Oddawaj. – Wyciągnąłem rękę.

Tę, która się nie trzęsła, która nie świrowała.

Z namaszczeniem położyła obie torby przede mną i uśmiechnęła się słodko.

– Nie zrobiłabym tego.

– Och, proszę.

– Przysięgam.

– Kłamstwo.

– Morderstwo to morderstwo, Saint.

– Saint! Saint! Saint! – skandowałem, a potem wzruszyłem przeproszająco ramionami. – Przepraszam, tylko przeżywam dni chwały.

Linc uderzył mnie w tył głowy.

– Nie musiałbyś, gdybyś skończył swój cholerny album.

– Co jest? – Wyrzuciłem dłonie w górę. – Mężczyzna nie może być nago? Tak jak Bóg go stworzył? Przechodzę od obudzenia się doskonale szczęśliwym, do bycia szantażowanym, by zagrać w kolejnym filmie Jaya i prawie będąc świadkiem morderstwa moich dziewczyn!

– Dziewczyn? – powtórzył Jay zdezorientowanym tonem.

– Moje skarby. – Podniosłem pianki, a on zmełł przekleństwo, sprawiając wrażenie, że skończył zajmować się moimi bzdurami.

Linc popatrzył na mnie z góry, jakbym był jakimś naukowym eksperymentem, który musiał rozgryźć.

– Zane, musisz odpuścić.

– Nie potrzebuję mamusi.

– Nie potrafisz nawet wyprasować koszulki – zauważyła Dani. – Nie, że Linc umie, ale...

– Hej! – krzyknął, strzelając w nią twardym spojrzeniem.

– Zepsute gwiazdy Hollywood. – Wypuściła przesadne westchnienie. – Przynajmniej Alec i Demetri wiedzą, jak zrobić pranie.

Na wspomnienie AD2, koleś, z którym nagrywałem, sprawdziłem godzinę na kuchennym zegarku. Godzina, nie tak chciałem rozpocząć dzień.

Ponieważ podczas gdy oni byli bardzo podekscytowani projektem, ja cierpiałem na poważną blokadę pisarską.

I naprawdę chciałem tylko wrócić do łóżka.

Cholera, może miałem depresję.

Czułem się po prostu... pusty.

Bez powodu.

Cóż, to znaczy był powód, ale głupi.

Jak wszystko inne.

Linc szturchnął mnie łokciem w bok.

– To mała rola. Chce, żebyś zagrał naprawdę niewielką rolę. To wyciągnie cię z domu.

– Myślę, że wolałbym wypić kwas.

– Ludzie to biorą, nie piją – powiedziała Dani, podsłuchując naszą rozmowę.

– Poważnie? – Wskazałem na nią kciukiem. – Ona ma tylko osiemnaście lat, Linc! Przestań uczyć ją gówna, o którym nie powinna wiedzieć.

– Och, racja, ponieważ ze wszystkich ludzi z Hollywood, których zna, to ja mam na nią zły wpływ? – Uniósł brwi, a Dani zakaszła i wskazała na mnie.

– PROSZĘ! – krzyknąłem. – Jestem najmniej chamski z was wszystkich! Alec i Demetri byli uzależnieni od narkotyków, mogli być sądzeni za zabójstwo!

Jakiś czas temu przybyli do Seaside w Oregonie, żeby uciec przed prasą. To, co miało być krótkimi wakacjami, skończyło się zrobieniem z Seaside nowej, gorącej, Hollywoodzkiej miejscówki. Poślubili miejscowe dziewczyny, stając się jeszcze bardziej sławnymi, a Jaymeson, kierując się czystą ciekawością, poślubił córkę pastora! Widzicie, kolejny skandal! A Dani niemal zmarła we wraku samochodu, co pozostawiło ją wybiórczo niemą, dopóki Linc jej nie uratował, czy coś. Wszystko to bzdury.

Byłem najmniej dramatyczny z nich wszystkich! Nawet nie piłem!

– Dzięki, stary. – Głęboki głos zabrzmiał od drzwi. – Zawsze jest zabawnie, kiedy ludzie gadają o tobie za twoimi plecami. – Alec wkroczył tuż za moimi plecami, wziął kubek ze stojaka na stole i napełnił go kawą z dzbanka.

– Technicznie, jestem przed twoimi plecami, a po drugie, czy nastął deficyt kawy? Dlaczego wszyscy tu są? I, Linc, chwila szczerości, jak, do diabła, dostajesz się do tego domu każdej nocy?



– To tajemnica. – Wyszczерzył się.

– Hej! Masz na sobie ubrania! – Demetri wszedł spacerowym krokiem kilka minut później i uniósł dłoń do piątki.

Przybiłem. Lubiłem Demetriego. Nie brał życia zbyt poważnie i zawsze się śmiał.

Kiedy nie obściskował swojej żony.

Co zajmowało co najmniej dziewięćdziesiąt procent czasu.

Opuściłem głowę na blat.

– Ubrania są jak więzy.

– Nie krytykuj, dopóki nie wypróbujesz – powiedział cicho Alec.

Demetri wykaszał przekleństwo i zaczął się krztusić.

– Proszę, nie mów w ten sposób o mojej szwagierce, widziałem *Pięćdziesiąt Twarzy*. Wiem, jak to się kończy, Gray.

– Nie mamy czasu na odtworzenie Pięćdziesięciu, chłopaki. – Jay był ubrany i gotowy na rozpoczęcie dnia. – Musimy być na planie o dziesiątej, a wasza trójka... – Wskazał na mnie, Aleca i Demetriego. – Idzie do studia. Napisać złoto. Godne nagrody.

Poczułem nagłą potrzebę skurczenia się na swoim miejscu.

– Tylko jeśli on założy koszulkę. – Demetri wskazał na mnie. – Uważam jego nagość za ordynarną.

Prychnąłem.

– Bardziej chodzi o to, że uważasz mój sześciopak za uwłaczający. Jak większość facetów.

– Koleś. – Uniósł koszulkę.

– Och, Boziu, walka kogutów. – Linc spojrział w niebo.

– Za dużo testosteronu – krzyknęła Dani, gdy do pomieszczenia weszła Pris i przewróciła oczami.

Pris i Dani wzięły się pod rękę.

– Wiesz, czego potrzebujemy? – powiedziała Dani w przestrzeń.

Wszystkie rozmowy ustały.

Wyszczrzyła się w moim kierunku.

– Dziewczyny, żeby wyrównać szanse. Jesteś ostatni, Zane...

– Nie. – Potrząsnąłem gwałtownie głową. – Nie. Do diabła. NIE.

– Randka w ciemno! – krzyknął Demetri. – Możemy to sfilmować i...

– Nie! – ryknąłem. – Nie chodzę na randki w ciemno, oszaleliście?

Kiedyś zostałem zaatakowany nożem! Przez fankę! Prawdziwym nożem!

– Chciała złożyć ofiarę krwi – szepnął Jay i zadrżał.

– Och, zobacz która godzina. – Wstałem. – Tylko złapię tę koszulkę.

Starłem się nie dąsać, kiedy wszedłem do pokoju, który tak na prawdę nie był mój i chwyciłem pierwszą z brzegu koszulkę.

– Hej... – cichy głos Dani wpadł do pokoju.

Zawahałem się, a potem założyłem koszulkę i się odwróciłem.

– Hej, tobie.

– Przepraszam.

Zacisnąłem usta i popatrzyłem przez okno, starając się zebrać myśli.

– Za?

– Naciskanie na ciebie. – Wyczułem, że podeszła bliżej, a potem poczułem jej dłoń na ramieniu. – Ja tylko... martwię się o ciebie, to wszystko.

– Ty i pozostali w tej dysfunkcyjnej grupie szaleńców. – Zwiesiłem głowę. – Ale, Dani, ze mną w porządku.

– Jesteś samotny.

Zmarszczyłem brwi.

– Bez urazy, ale znasz mnie dwa miesiące, Dani.

– Ale to bez znaczenia, prawda? – Przygryzła wargę, a potem

skrzyżowała ramiona. – Ponieważ prawda to prawda.

– Taa. – Mój głos się załamał. – Prawda jest prawdą.

– Tylko... pomyśl, o rozwinięciu się... może faktycznie wyjdź na kolację raz w tygodniu, zamiast siedzieć w domu z wyłączonymi światłami i zamkniętymi oknami.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Sprawiasz, że wychodzę na świra.

– Dwie noce temu znalazłam cię z na wpół zjedzoną paczką pianek, a drugą przytulałeś do siebie i jęczałeś.

– Co kto lubi, dziewczynko Dani. – Mrugnąłem.

– Boję się o dziewczynę, z którą skończysz.

– Co? Dlaczego to powiedziałaś?

– Jesteś prawiczkiem i jesteś najbardziej seksualnym kolesiem, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Zamarłem. Ponieważ od tamtej rozmowy sprzed kilku miesięcy, kiedy wyznałem jej jeden z moich brudnych, małych sekretów, nie rozmawialiśmy o tym.

– Taa, cóż... – Dlaczego byłem zawstydzony? Nie, czekaj... to nie było zawstydzenie, to było... zażenowanie. – Upewnię się, żeby jej to ułatwić.

– Chodzisz nago dwadzieścia cztery na siedem. Ciężko nam to znosić, a jesteśmy przyjaciółmi.

– Nie ma za co? – Zaoferowałem, a potem przyciągnąłem ją do uścisku. – Dobra, poważna rozmowa *Pełnej Chaty* zakończona, muzyka przestała grać, przytuliliśmy się i odrobiłem lekcję. Czas na pracę.

– Czekaj! – zaśmiała się Dani. – Jestem DJ?

– Ech, jesteś bardziej irytująca. – Wzruszyłem ramionami i poklepałem ją po głowie. – Jak Michelle.

- Co robi z ciebie...?
  - Aw, kochanie... To powinno być oczywiste. Jestem Wujek Jesse.
- Wybuchnęła śmiechem.
- Chodź, przytul Wujka Jesse.
  - Idź do diabła.
  - Też cię cię kocham, Dani.

# CZTERY

## *Fallon*

Przestań krzyczeć! – Uciszałam Maggie dłonią. – Zwrócisz uwagę... ludzi...

Mew!

Oderwała się ode mnie z wyrazem całkowitej irytacji.

– Co jest z tobą i ptakami?

– Nieważne!

Zadrzałam i wepchnęłam dłonie do kieszeni džinsów. Co mnie opętało, żeby opowiedzieć jej o spotkaniu z Zanem? Nie miałam pojęcia. Może przez fakt, że byłam okropną kłamczuchą, a kiedy zobaczyła rysy na moich okularach, zaczęła zadawać pytania. Czy wpadłam na drzewo? Potracił mnie samochód? Potknęłam się o własne stopy? Dobra, jasne, to wszystko mi się kiedyś przydarzyło, ale nie o to chodziło.

Chodziło o to, że kiedy otworzyłam usta, nie umiałam wystarczająco szybko skłamać, a Maggie znała mnie od pierwszej klasy, co znaczyło, że potrafiła mnie przeświecić.

– Był gorący?

– Był bez koszulki.

Przełknęłam przez ciągłą suchość w gardle, która była tam od wczoraj, kiedy Zane ukradł moją pomadkę i poprosił o numer telefonu.

– Rumienisz się! – zauważyła ze śmiechem. I znowu, dlaczego byliśmy najlepszymi przyjaciółkami? – Nie mogę w to uwierzyć! Ostatni raz rumieniłaś się w piątej klasie, kiedy Jason zapytał cię, czy streścisz z nim książkę.

– Drań absolutnie nic nie zrobił! Wiesz, że nie toleruję projektów grupowych.

Kopnęłam kamień i skrzyżowałam ramiona, gdy wiatr się wzmógł, rzucając mi włosy na twarz i, oczywiście, musiały przykleić się do pomadki.

– Bardzo rozgoryczona?

– Dostaliśmy A minus.

– To była piąta klasa. Poza tym myślę, że dostałaś swoją zemstę, kiedy dorobiłaś się cycków i odrzuciłaś jego zaproszenie na Homecoming.

Przewróciłam oczami.

– I bal.

Szłam dalej.

– I znowu na Homecoming.

– Dobra. – Uśmiechnęłam się. – Wiem, o co ci chodzi. I tak, zarumieniłam się, a on był gorący i nie miał koszulki.

– Ty to powiedziałaś.

– Ponieważ to prawda...

– Nieźle, Fallon. – Poklepała mnie po plecach, a potem zaczęła je pocierać, jakbym musiała się uspokoić.

Ale było dobrze. Idealnie, całkowicie kontrolowałam swoje emocje. To było dziwne spotkanie z celebrytą. Cokolwiek. Oni są tacy jak my, za wyjątkiem że bogatsi, ładniejsi, bardziej nadzy... Cichy krzyk Maggie kazał mi szarpnąć głową w jej kierunku.

– Co? Co się stało?

– Kocham cię – westchnęła – Po prostu pamiętaj o tym.

Nie miałam czasu się przygotować, kiedy zepchnęła mnie z deptaku na piasek. To było dobre sto dwadzieścia centymetrów.

Moje obcisłe dzinsy rozerwały się na kolanach, gdy tylko uderzyłam w

piasek.

– Syn mały! – krzyknęłam.

– Synowie mają mały? – Zapytał głęboki, podwijający palce u stóp głos, a potem głowa wychyliła się ponad krawędzią, a za nią jeszcze dwie. Bałam się mrugnąć.

Uderzyłam się w głowę.

Albo to.

Albo rockendrolowcy z *AD2* i Zane Andrews gapili się na mnie z deptaku, a zza nich uśmiechała się rozbawiona Maggie. Super. Będę szczęśliwa, jeśli wyjdzie ze mnie pełne zdanie.

– Minęło trochę czasu, odkąd spotkałem purystkę. – Demetri skinął głową. – Dziewczyne, która nie przeklina. Szybko, powiedz coś jeszcze.

Zane spiorunował go wzrokiem, gdy próbowałam wstać i otrzepywałam z piasku spodnie. Bez sensu. Piasek był we włosach, uszach i podartych spodniach.

To było kuszące. Uciec w kierunku oceanu, zapomnieć, wstrzymać oddech, ale co wtedy zrobią moi rodzice? Ugh, utonięcie nigdy nie wyglądało niesamowicie i pociągająco, a ja miałam poważny lęk przed rekinami.

Zamiast tego przycisnęłam dłonie do cementowego gzymsu i podciągnęłam się. Nie miałam siły, więc dosłownie przerzuciłam się przez gzyms i wylądowałam na tyłku, wpatrując się w Zane'a, podobnie jak wczoraj.

– Więc znowu się spotykamy. – Machnął przede mną ręką. – Robisz to często?

– Jest bardzo podatna na wypadki – powiedziała zza niego słodkim głosem Maggie. – Niektórzy twierdzą, że potrzebuje rycerza w lśniącej zbroi.

Nie żyje. Zamierzałam ją zabić.

– Czyżby? – Oczy Zane'a zamigotały odrobinę, zanim postawił mnie na

nogi i starł odrobinę piasku z mojego policzka. – Widzę, że tym razem twoje okulary są nietknięte.

– Jak sądzę, to nie jest wasza pierwsza wpadka? – zapytał Alec, a jego głos był tak samo głęboki jak i śpiew.

Miał ten rodzaj chrypki, przez co musiałam zamrużyć na niego w transie, zanim otworzyłam usta, żeby przemówić.

– Wczoraj. Psie gówno. Kosze na śmieci. Pomadka do ust. – Wyszczrzył się Zane. – I piwnice. Niczego nie pominąłem, czterooka?

Zagapiłam się.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie czterooką?

– Zamierzałem wyjść z babeczką, miałem też słodkie ciasteczko, koleżanka i mała twardzielka, ale coś w czterech oczach wydaje się odpowiednie, nie sądzisz?

– To niegrzeczne! – Zacisnęłam pięści. – Czy to zemsta za podanie fałszywego numeru telefonu?

Maggie sapnęła w tym samym momencie co Demetri.

A potem wszyscy wybuchnęli śmiechem, podczas gdy Zane trzymał mój wzrok w epickim i bardzo napiętym spojrzeniu, rodzaju, który czułam wszędzie, jakby jego oczy były laserem. Nagle poczułam się naga. Obnażona. Naturalna.

Nienawidziłam tego, że to uwielbiałam.

Jego oczy były ciemne, jakby Bóg pomalował kohlem wzdłuż linii rzęs w celu zapewnienia, żeby wszystkie kobiety zarówno kochały go, jak i nim gardziły. Długie rzęsy, idealna skóra, wyraziste kości policzkowe i uśmiech, który zmuszał wiele kobiet do grzechu.

Ale nie mnie.

Przez Maggie wiedziałam dokładnie jakim był typem faceta.



Uwielbiał kobiety. Wszelkiego rodzaju. Wszelkiego typu. W każdym wieku. Naprawdę nie dyskryminował, a ja nie chciałam być dodana do tej listy tylko dlatego, że uważał mnie za zabawną.

– Koleś, dała ci fałszywy numer? – Demetri klepnął go w pierś, a potem pochylił się i jeszcze mocniej roześmiał. – W tym dniu, właśnie tutaj. Do diabła, postawię tablicę pamiątkową na tym kamieniu na deptaku. Dzień, w którym Zane Andrews został odrzucony. Epickie.

Alec przybił pięść z Demetrim, podczas gdy Maggie rzuciła mi „postradałaś rozum” spojrzenie.

– Wyglądałeś na... głodnego. – Zmrużyłam oczy. – Praktycznie widziałam żebra przez ten lśniący sześciopak i pomyślałam, że potrzebowałeś węglowodanów.

Jego twarz pociemniała, jakbym go uraziła, co musiało być niemożliwe. Wiedział, jaki był przystojny! Kobiety wszędzie skandowały jego imię w każdym języku znanym ludzkości! Jego mottem było: *Jestem Saint, chcesz być zbawiona?*

Niemal przewróciłam oczami.

Niemal.

Ale po raz pierwszy odkąd... go poznałam, co nie było tak dawno temu, nie miał odpowiedzi.

Zamiast tego wsadził drżącą dłoń do kieszeni, jakby coś ścisnął, a potem wziął głęboki oddech.

– Czy mężczyzna nie może kupić pomadki?

– Mężczyzna powinien nauczyć się chodzić do sklepu.

– Ma rację. – Demetri skinął głową. – Wiesz, cieszę się, że cię poznaliśmy, czterooka. – Warknęłam, a on mrugnął, jakby żartował. Dobry Boże, czy oni wszyscy muszą być tak atrakcyjni? – Właśnie dziś rano

mówiliśmy Zane'owi, że musi częściej wychodzić, a ponieważ najwyraźniej tu mieszkasz... – Jego głos zamarł, kiedy Zane strzelił w niego spojrzeniem, które ponownie zmusiło mnie do cofnięcia się na ścianę.

– Hola tam. – Alec złapał mnie, zanim upadłam do tyłu. – Jesteś chodzącą hazardzistką, prawda?

Jego wytatuowane palce były ciepłe na moich nagich ramionach i starałam się nie zdrzeć. Był żonaty, tak jak Demetri, ale musiałabym być martwa, żeby nie zauważyć, jak kryształowo niebieskie oczy Aleca mrugały na mnie.

– Przepraszam. – Odsunęłam się. – To był długi dzień.

– Ciężki dzień. – Maggie wkroczyła do kręgu. – Wiecie, odkąd jej kot umarł i wszystko.

– Mój kot? – wymamrotałam.

– Oscar. – Maggie pokręciła głową i wytarła fałszywą łzę. – Biedny, biedny Oscar, trafiony przez naprawdę szybki samochód i nie zostało nic z kota do pogrzebania.

Chłopaki wyglądali na zdezorientowanych, jakby nie byli pewni, czy powinni mnie pocieszyć, czy zmienić temat. Prawdopodobnie żalowali, że nie wybrali innej drogi tam, dokądkolwiek zmierzali.

– Próbowałam tylko wymyślić, jak ją rozweselić.

– Spychając mnie z promenady? – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

– Głupiutka Fallon! – Maggie mrugnęła. – Oscar uwielbiał zeskakiwać z tobą z promenady, pamiętasz?

Nie. Nie, nie pamiętam. Ponieważ mam alergię na koty.

– Cóż, – powiedział Demetri, uśmiechając się szeroko. – Miałaś szczęście. Właśnie rozmawialiśmy, żeby zrobić sobie przerwę od nagrywania, ponieważ gówno nie wychodzi zbyt dobrze. – Wskazał na Zane'a. – Mamy

dwie godziny przerwy, zanim będziemy potrzebowali go z powrotem. Tylko upewnij się, że będzie w jednym kawałku i nie pozwól mu ukraść swojej karty D, a wszystko będzie dobrze.

– Ona nie jest dziewczicą. Ale dzięki, koleś. – Maggie pokazała im kciuki w górę, a ja się zaczerwieniłam dwudziestoma odcieniami czerwieni i zakryłam twarz dłońmi.

Dzisiaj obudziłam się normalna. Nudna.

Teraz? Właścicielka kota i uzależniona od seksu. Zamierzałam zamordować swoją przyjaciółkę.

– Och, dobrze, zatem nie ma obaw. – Zasalutował nam Demetri. – Baw się ładnie, Zane.

Zane otworzył usta, prawdopodobnie żeby się kłócić, ale mina Aleca mówiła wszystko.

– Słuchaj – westchnął Alec. – Musisz znaleźć jakąś cholerną inspirację, stary. Cokolwiek, do diabła, się stało, jest oczywistym objawem, który trzyma cię w domu od ostatnich dwóch miesięcy. – Zmierzył mnie wzrokiem. – Może ona będzie twoją muzą. Bóg jeden wie, że potrzebujesz muzy, albo Jameson skopie nam tyłki.

Alec i Demetri odeszli.

Maggie zakaszłała w dłoń.

– Och, przepraszam, tata napisał. Muszę uciekać, wiesz, jak mi się obrywa, kiedy nie odpowiadam! – Pomachała i odeszła w podskokach.

Jej tata był dosłownie najłagodniejszym rodzicem, jakiego poznałam. Prawdopodobnie dzwonił do niej, żeby się upewnić, że żyła.

Tak to było.

Jego SMS-y dosłownie mówiły: *Oddychasz?*

A ona odpowiadała: *Tak*.

I tak sobie wędrowali wesołą drogą.

– Więc, czterooka. – Zane zwrócił całą moc swojego wspaniałego spojrzenia na mnie. – Gotowa, żeby mnie zainspirować?

– Musisz być zdesperowany.

– Zawsze jestem zdesperowany inspiracji od żeńskiej odmiany.

– Nie jestem jedną z tych dziewczyn.

– Żeńskiego rodzaju?

– Głupiego rodzaju – wyjaśniłam, zmuszając się do uśmiechu. – Taką, która zrobi wszystko dla twojej uwagi. Jesteś gorący, ale nawet cię nie znam. Z tego co wiem, możesz być jednym z tych szalonych morderców! Wiesz, tych, którzy są naprawdę przystojni, wabią dziewczyny do swoich szalonych rezydencji, a potem je zabijają, ponieważ są znudzeni swoim życiem.

Zamrugnął i zmarszczył brwi.

– Jasna cholera, kobieto, jaką telewizję oglądasz?

– Nie zmieniaj tematu. – Wepchnęłam mu palec w pierś. – Jestem po prostu... Jestem damą.

Dzięki, babciu. Bardzo ci dziękuję, za wpajanie mi tego co dnia, aż właśnie zacytowałam cię jednej z najgorętszych gwiazd na świecie. Naprawdę miło. Dobrze. Super. Fantastycznie. *Jestem damą?*

– Tak. – Usta Zane'a drgnęły w uśmiechu, złapał mnie za rękę i pocałował. – A zatem tak będę cię traktował.

– Czy ty właśnie użyłeś na mnie brytyjskiego akcentu?

– To zależy. – Wzruszył ramionami. – Zadziałało?

– Przestań!

– Co?

– Nie! – Wyszczrzyłam się, kiedy uciekł ze mnie śmiech. – To nie fair.

Przeszliśmy kilka metrów, zanim wyciągnął kluczyki i wyszeptał.

– Twój powóz, panienko.

Prowadził wielką, białą ciężarówkę.

Uwielbiałam ciężarówki.

Ciężarówka oznaczała bezpieczeństwo.

Ciężarówka powiedziała mi, że próbował się wpasować, przynajmniej trochę.

– Potrzebuję listy słabych punktów w kolejności alfabetycznej, poczynając od jedzenia. Dajesz.

– Co? – Nie mogłam nadażyć. – O czym mówimy?

Dzięki Bogu, przynajmniej brytyjski akcent zniknął.

Zane otworzył drzwi. Zostałam porwana. I znowu, byłam chętna. Czy to naprawdę się wydarzyło?

Najwyraźniej tak było.

Ponieważ znalazłam głupią siebie wsiadającą do ciężarówki.

I tak, panie i panowie, robił Ted Bundy. Urok, dowcip i zabójczy uśmiech.

A jednak. *Wciąż* byłam w ciężarówce, gdy oparł się o nią i uśmiechnął krzywo.

– Nie lubię słowa *nie*. Jest krótkie, szorstkie i całkowicie negatywne pod względem wpływu na świat. Dlatego muszę wiedzieć, jakie są twoje słabości, żebym mógł wykorzystać je przeciwko tobie. Ulubione jedzenie, napoje, piosenki, które śpiewasz pod prysznicem, miejsca, gdzie chodzisz, to, co oglądasz. Programy telewizyjne – czy wolisz *Przyjaciół*, czy *Teorię Wielkiego Wybuchu*. Gdybym był superbohaterem, którym byś chciała, żebym był?

Potrząsnęłam głową.

– Czy ty kiedykolwiek... przerywasz? Zatrzymujesz się? Robisz przerwę? I dlaczego musisz to wszystko wiedzieć?

– Ponieważ – powiedział, wycofując się. – Myślę, że oni mają rację. Nie

znajdę inspiracji w domu. Zatem. Zabieram cię do domu.

– Żeby mnie zabić.

– Żeby cię zauroczyć, moja pani.

– Och, dobrze, akcent wrócił – powiedziałam tak do siebie, jak i do niego.

Uniósł jedno ramię.

– Znowu wydawał się odpowiedni.

Westchnęłam.

– Zabierasz mnie z powrotem do swojej jaskini i oczekujesz, że kolejne kobiece ciało w twojej obecności sprawi, że wyplujesz słowa o miłości i oddaniu?

Przekrzywił głowę i wyglądał jakby o tym myślał, a potem skinął.

– A niech mnie, myślę, że to załapałaś!

– Czy teraz jesteśmy Szkotem?

– Ech, mocniejszy akcent. – Wyszczrzył się. – Zabiorę cię do domu na dwie godziny, a w zamian wyświadczę ci przysługę.

– Przysługa za przysługę. – Wyobrażałam sobie ten pomysł w głowie. – A co ty na przełożenie przysługi?

– To też zadziała.

– Czy podamy sobie ręce?

– Nie, pocałujemy się. Zawsze się całujemy. Tak to działa między chłopakami i dziewczynami, czterooka. Po prostu tak jak zawsze zaznaczasz kółkiem tak.

– Kółkiem tak?

– Kiedy zapytam cię, czy chcesz ze mną pojeździć na wrotkach, wtedy to więcej niż przyjaźń. – Uśmiechnął się szeroko. – Albo kiedy poproszę cię o potrzymanie twojej dłoni, a potem podzielę się z tobą Mountain Dew, zawsze mówisz tak.

- Ponieważ *nie* to złe słowo?
- Najgorsze – zgodził się z podniosłym kiwnięciem.
- Jesteś niebezpiecznym mężczyzną, wiesz?

Jego oczy zrobiły tę migawkową rzecz, jakby odkleił warstwę swojego ja, po czym spojrział w dół.

- Wszyscy mamy tajemnice, czyż nie?
- Taa. – Wpatrywałam się w niego bezmyślnie, zanim zapięłam pas i całkowicie zaangażowałam się w szaleństwo, jakim stał się mój dzień. – Zróbmy to.

Ruszył na drugą stronę auta, po czym je uruchomił.

- Ale najpierw zapiankujemy.
- Zapiankujemy?
- Nie zadawaj pytań, czterooka, pytania cię zabijają.
- Szybko, nie jesteś na żadnych narkotykach?
- Pianki są moim narkotykiem. To wszystko, co musisz wiedzieć.

Wszystko inne? To tylko ja.

- Szczęściara ze mnie.
- Prawda? – Mrugnął, a potem odjechaliśmy.

# PIĘĆ

## *Zane*

Zaskoczyła mnie, całkowicie wyrzucając poza moją grę, a potem wkurzyła tak okropnie, że naprawdę chciałem fizycznie coś uszkodzić. Coś - cokolwiek.

Żebra.

Powiedziała, że widziała żebra. Jakbym głodował.

I oczywiście, ponieważ słowa miały moc przywoływania wspomnień, a z nimi uczuć - zostałem przeniesiony, jakbym to ponownie przeżywał. Próżnia uczucia głodu, bezsilność, kiedy dawała mi więcej swojego jedzenia, odkąd byłem dorastającym chłopcem. I poczucie winy, że podczas gdy starała się mnie wzmocnić, sama robiła się coraz słabsza.

– Kiedy powiedziałeś, że pianki były twoim uzależnieniem, myślałam, że przesadzałeś.

– Czy to wygląda na przesadę? – Wskazałem na cztery torby z zakupami, które właśnie wynieśliśmy ze sklepu i wzruszyłem ramionami. – Poza tym, nigdy nie wiadomo, kiedy się skończą, albo czy zombie opanują świat. To znaczy, co, jeśli jedynym jedzeniem, jakie może przywrócić zombie do ich ludzkiego stanu są pianki?

– Tak. – Skinęła poważnie głową. – Co jeśli?

– Kpisz sobie ze mnie.

– Sprawiasz, że to jest aż nazbyt łatwe.

– Ile masz lat, czterooka?

– Wystarczająco, żeby odwoływać się do *Przyjaciół*, ale nie tyle, żeby



móc pić.

– Dwadzieścia.

– Właściwe dziewiętnaście. Zaczynam dwadzieścia w przyszłym miesiącu.

– I nie jesteś w college'u ponieważ?

– Nie wskoczyłam do ciężarówki, żebyś grał ze mną w dwadzieścia pytań.

– Nie, wskoczyłaś do ciężarówki, ponieważ umarł twój kot, pamiętasz?

– Tak, um, Olga.

– Oscar.

– Właśnie to powiedziałam.

– Jakiego był koloru?

Nerwowo oblizwała wargi, a potem zmrużyła oczy, jakby próbowała sobie przypomnieć.

– On był, um... pomarańczowy trikolor, z czarnym nosem.

Co za kłamczucha! To było zbyt zabawne, żeby jej to wypomnieć, więc włączyłem się do gry.

Skręciłem w prawo i skierowałem się ku urwisku, które wychodziło na zatokę.

– Jak go dostałaś?

– No wiesz... – Zacisnęła dłonie na siedzeniu i skrzywiła się. – Jestem nudna, porozmawiajmy o tobie. Poza tym, przez Ultrona robię się smutna.

Święte epickie gówno. Za ciężko było się nie roześmiać. Kiedy ostatnio ktoś mnie rozbawił? Dani. Ona mnie rozśmieszała. Ale nie była moja i wiedziałem o tym w chwili, kiedy zobaczyłem ją z Lincem, co oznaczało, że była poza zasięgiem. Poza tym była przyjaciółką. I sama potrzebowała przyjaciela. Ale Fallon? Mogę uwielbiać moją czterooką bardziej niż

powiniennem.

– Ultron sprawiał, że wszyscy byli smutni. Był zabójcą – powiedziałem, wzruszając ramionami.

– Nie posunęłabym się tak daleko w stwierdzeniu, że Ultron był zabójcą...

– Roześmiała się nerwowo, wciąż nie ujawniając prawdy.

– Iron Man stworzył go do zabijania.

– Co? – Zamrugła na mnie. – Iron Man nie miał kota.

– I ty też nie.

– Tak, miałam.

– Właśnie nazwałaś swojego martwego kota Ultron.

– To nie prawda... – Wyraźnie się skuliła. – Odwalla?

– To drink. Im więcej mówisz, tym gorzej kłamiesz.

– Oz.

– Oscar. Twój fałszywy martwy kot miał na imię Oscar. Ultron chciał zabić Avengersów, duża różnica.

*Jak ona może tego nie wiedzieć?*

– Nigdy nie widziałam *Avengers*.

Wcisnąłem hamulce i spojrzałem na nią z całkowitym i totalnym przerażeniem.

– Wsiadaj z ciężarówki.

Fallon złapała za klamkę i krzyknęła cicho.

– Co jest tobą nie t-tak?

Uśmiechnąłem się krzywo i nacisnąłem pedał gazu, zanim zdążyła otworzyć drzwi.

– Nie było za nami nikogo, a nawet jeśli, jechaliśmy czterdzieści na godzinę. Odpowiadając na twoje pytanie, tak, byłem skłonny spowodować drobny wypadek, żeby naocznie wyrazić mój całkowity szok i rozczarowanie,

że nigdy nie oglądałaś *Avengers*.

Przygryzła dolną wargę, powodując, że zrobiła się nieco biała z powodu braku przepływu krwi.

– Cóż, po prostu nie rozumiem, o co to całe zamieszanie. To znaczy, walczą ze sobą, ratują świat i zawsze kończy się tak samo.

– Słuszna uwaga. – Wjechałem na swoją ulicę. – Ale przebieg, czterooka, jest zawsze inny.

Zmrużyła oczy.

– Zamierzasz mi to wyjaśnić, prawda?

– Szczęśliwy dzień, czyż nie?

– Nie do końca bym to tak ujęła.

– Przebieg... – Zignorowałem jej zręczący protest. – ...jest najważniejszą częścią, fabułą, łukiem, jak wolisz. Twoje stwierdzenie, że *Avengers* jest taki sam jak każdy inny film akcji, to jak ja mówiący, że wszystkie piosenki są takie same. Mają nuty, które tworzą muzykę i wszystkie się kończą.

– To coś zupełnie innego.

– To samo. – Mrugnąłem. – Jednakże proces inny. Łapiesz?

– Łapię, że pianki degenerują twój mózg. I jakoś to przesącza się do powietrza, przez co jestem równie szalona. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Wsiadłam do ciężarówki nieznajomego. Moja babcia wychowała mnie lepiej.

– Całujesz w ten sposób wszystkich nieznajomych?

Sapnęła w przerażeniu, a jej policzki nabrały uroczej, czerwonej barwy.

– Nie pocałowałam cię, ty pocałowałeś mnie!

– Podobało ci się.

Fallon zeszytniała i poprawiła swoje cholernie paskudne okulary, po czym ponownie sięgnęła do klamki, jakby starała się wtopić ciało w bok

samochoodu i móc uciec ode mnie. Ha, to było pierwszy raz. Muszę przyznać, że tak na prawdę się tym nie przejąłem.

– Też lubię koty.

– A jednak żadnego nie masz, więc przez porównanie musiałbym wyciągnąć wniosek, że nie masz też chłopaka, którego w ten sposób całujesz.

– Masz złe maniery.

Szczeknąłem śmiechem.

– Przepraszam, przysięgam, że będę traktował cię jak damę, którą jesteś.

Jęknęła i jeszcze raz poprawiła okulary na nosie.

Wrzuciłem na luz i wyłączyłem silnik, a potem złapałem zapas pianek i przeszedłem na jej stronę, żeby otworzyć przed nią drzwi, ale ona już wyskakiwała. A kiedy mówię wyskakiwała, byłem odrobinę zdenerwowany, że wypadnie z ciężarówki i złapie wstrząs mózgu. Nie była najbardziej wysportowaną dziewczyną jaką poznałem, była na tyle niska, żeby potrzebować fotelika.

– Co? – Skrzyżowała ramiona na piersi.

Uśmiechnąłem się, przyswajając sobie jej przekrzywione okulary i nerwowe zagryzanie warg.

– Nic.

– Więc jak długo jestem twoim więźniem?

– Trzy godziny.

– Mówiłeś dwie!

– Zmieniłem zdanie.

– Ale. – Przełknęła nerwowo. – To porwanie.

– Porwaniem byłoby przerzucenie cię przez ramię, równocześnie bicie się po piersi i krzyczenie „mężczyzna bierze kobietę do domu!”.

Nie była rozbawiona.

– To... – powiedziałem, gdy prowadziłem ją do domu na plaży. – ...są przyjaciele, którzy się całują i jadają do domu, żeby całować się więcej.

– Hola! – Podniosła rękę.

– Luz. – Mrugnąłem. – Żartuję. Nie będę cię całował. Nie, chyba że będziesz mnie błagała i nawet wtedy mogę się zawahać, dla zasady. Mimo wszystko jesteś damą.

– Nie przeżyję, żeby to sobie zapisać w najbliższym czasie, prawda?

– Myślałem o zrobieniu sztuki na ścianie – powiedziałem pomocniczo, kiedy jęczała i szła za mną do domu.

– Łał. – Szybko obróciła się dokoła i powoli weszła do otwartej kuchni z salonem. – To twoje?

– Zaprzeczam. – Szybko zdjąłem koszulkę i rzuciłem ją na kanapę. – Jamesona. – Moje dzinsy były następne. Kopnąłem je na bok i leniwie poszedłem do sypialni.

– Och! – Fallon odwróciła się, niemal uderzając we mnie. Przycisnęła głowę do mojej piersi i opuściła głowę. – Tracisz ubrania.

– Na to wygląda.

– Nie prześpię się z tobą.

Jej oświadczenie stało się jeszcze bardziej absurdalne, gdy jej brązowe okulary zsuwały się z jej nosa. Najwyraźniej stałem się zdesperowany. Nie tylko pocałowałem dziewczynę, która prawdopodobnie musiała zabrać kuzyna na bal maturalny, ale przez, ogólnie rzecz biorąc, grubość jej okularów, byłem całkiem pewny, że jest zasadniczo ślepa.

– Jestem całkiem pewny, że nie zapytałem.

– Ale...

– Dlaczego ludzie zawsze zakładają, że nagość oznacza seks? – zapytałem na głos.

– Właśnie dosłownie ściągnąłeś swoje ciuchy i masz mnie samą w twoim domu – zauważyła Fallon, wciąż się na mnie gapiąc, obserwując z wystarczająco specyficznym zainteresowaniem, że moje ciało czuło potrzebę wykazania się pod wpływem pompowania krwi i krążenia przez wszystkie dostępne żyły, aż pomyślałem, że wybuchnę na miejscu.

– Ubrania duszą. – Przełknąłem przerażenie, które wzbierało w mojej piersi i próbowałem je strząsnąć, kiedy zaczęły drżeć mi ręce. – Złapię jakieś spodnie dresowe i będziesz mogła pracować.

– Pracować. – Jej wielkie, niebieskie oczy zamrugały na mnie. – Pracować?

– Ty to powiedziałaś.

– Dlatego, że wciąż jesteś nagi. To mnie zbija z tropu. Co jest dziwne, ponieważ zwykle się jąkam, ale z tobą...

– To magia pianek. – Mrugnąłem, bez większego sukcesu próbując zatrzymać lęk skręcający mój żołądek. Tymczasem jej spojrzenie wędrowało. – Fallon. – Strzeliłem palcami. — Oczy tutaj.

– Co? – Zarumieniła się jasną czerwienią. – Przepraszam, ja tylko... – Jej oczy poruszały się tam i z powrotem, jakby próbowała skupić się na wszystkim poza moją nagością.

– Jeśli wpatrujesz się w coś wystarczająco długo, wpadniesz na pomysły, które będziesz chciała zrealizować, a jedynym sposobem, żeby rościć sobie prawa do pewnych rzeczy, jest proste polizanie, więc jeśli nie zamierzasz tego zrealizować... – Westchnąłem. – Powinnaś chyba po prostu poczekać na kanapie. Damy nie powinny kusić, Fallon. A ja, przede wszystkim, jestem dżentelmenem.

– T-tak. – Kiwnęła głową. – P-przepraszam.

Do diabła, a radziła sobie tak dobrze. Teraz znowu sprawiłem, że się

jąkała.

Położyłem dłonie na jej ramionach i odsunąłem ją na bok, po czym szybko wszedłem do sypialni i złapałem parę spodni do biegania Lululemon. Chłopaki zawsze wyśmiewali się z mojej obsesji na punkcie Lulu, ale ich dział dla mężczyzn był niemal tak kuszący jak każdego ranka wkładanie pianek do moich płatków zbożowych.

– W porządku. – Strzeliłem kostkami, a potem wróciłem do pokoju i wziąłem gitarę ze stojaka. – Czas, żeby cię poznać...

– I znowu, dlaczego ci pomagam?

– Desperacja nas obojga. Ty wyglądałaś na znudzoną, kłamałaś o śmierci twojego kota Oscara i najprawdopodobniej twoja przyjaciółka sądzi, że potrzebujesz przygody, bo inaczej nigdy nie zepchnęłaby cię z półtora metrowej półki, kiedy przechodziłem obok, ryzykując złamanie kostki. – Pochyliłem się i wymruczałem. – Albo powiedziałaś jej o pocałunku, a ona zobaczyła okazję i ją wykorzystała. – Mrugnąłem i objąłem jej twarz lewą dłonią. – Zastanawiam się, co jest prawdą, hmm, czterooka?

Jej kręgosłup się wyprostował, kiedy odchyliła się od mojej dłoni.

– Ona ma obsesję na twoim punkcie, nie ja, i sądzę, że pośrednio żyje moim życiem. Byłaby bardzo podekscytowana, gdybym teraz była żywym peryskopem.

– Hmm, może później. – Pokiwałem głową. – To teraz jest prywatne.

Umowa?

Powolny uśmiech wypłynął na jej usta.

– Zatem to jest to? Trzy godziny z tobą, a potem...

– A potem... – Postukałem się po brodzie. – Nauczysz mnie, jak zrobić zajebistą pomadkę.

– W p-porządku.

– Jąkasz się tylko wtedy, kiedy się denerwujesz. – Uderzyłem kilka akordów. – Więc złożę ci obietnicę.

Przełknęła i przytaknęła.

– Spróbuję cię nie denerwować... i nie będę cię atakował, rozbierał się do naga bez ostrzeżenia, albo próbować ukraść twoją cnotę. Naprawdę potrzebuję tylko pomocy z tą piosenką...

To było tyle szczerości, ile mogła dostać. Nigdy nie nikogo nie porwałem w nadziei, że mnie zainspiruje, ale cokolwiek. Jeśli to działało, byłem zadowolony.

Cokolwiek, żeby odpędzić mrok.

I tak często, jak ludzie widzieli mnie z alkoholem - rzadko piłem, jeśli w ogóle.

Nigdy się nie miesza złych wspomnień i alkoholu. Do diabła, nie miesza się złego życia z alkoholem, ponieważ alkohol jest trucizną, obniża zahamowania i sprawia, że się wspomina, a moim głównym celem w życiu było zapomnieć.



# SZEŚĆ

## *Fallon*

Nie byłam całkiem pewna, jak wyglądało załamanie nerwowe, ale poznam wariata, a Zane pasował. Kto tak po prostu wchodzi do domu nieznajomego, domu, w którym nieznajomy pozwala ci zostać, a potem zaczyna ściągać ubrania?

I nie miał żadnej... bielizny.

W myślach potrząsnęłam pięścią do babci w niebie. To przez nią używałam dziwnego języka. To przez nią staniki nazywałam „biustonoszami”, a majtki „bielizną”, jakby słowo majtki było zbyt bezwstydne, żeby powiedzieć je na głos.

Zabrało mi dosłownie pięć wyjazdów do Victoria Secret w Portland, żebym w końcu wydusiła z siebie słowo „stanik”. A nawet wtedy byłam tak wyczerpana i zażenowana, że Mags bała się, iż zemdleję.

Z drugiej strony pewnie miała nadzieję, że to się stanie i będzie mogła wezwać jakiegoś przystojnego ratownika. Była w tym dobra, używając mojej społecznej niezręczności na korzyść swojego randkowego kalendarza.

Zsunęłam okulary i potarłam piekące oczy, a potem z powrotem je założyłam. To było bez sensu. Okulary były tak stare, że chyba bardziej utrudniały mi widzenie, niż pomagały.

Może to dobrze.

Mogłam dostrzec uśmiech Zane'a, ale tylko to. Nie widziałam jego dołeczków i nie chciałam uwierzyć, że nie miał nic między zębami. W

rzeczywistości, zanim wrócił w swoich spodniach do biegania i przedstawił całą przemowę, dlaczego powinnam mu pomóc, zdecydowałam dodać mu zeza, brak zębów i niefortunną ilość pryszczu.

Jakieś dziesięć.

Pokrywające całą jego twarz.

Podagra. I kolejny zwycięzca.

Więc naprawdę nie było potrzeby, żebym się jąkała.

– Dlaczego ciągle pocierasz oczy? – zapytał Zane, będąc niebezpiecznie blisko mojej osobistej przestrzeni.

To było tak, jakby nie był świadomy, że istoty ludzkie mają granice, nieco komfortowe strefy bezpieczeństwa, które on nieustannie szturchał swoją bliskością.

Oparłam się o kanapę i westchnęłam.

– Moje okulary po wczorajszym są w naprawie, więc noszę stare.

– To są twoje? – Brzmiał na rozbawionego.

– Co? Tak. Dlaczego?

– Wyglądają jak coś, co mógłbym znaleźć w domu starców.

Westchnęłam.

– W pudełku z darami – dodał.

– Są szylkretowe – powiedziałam defensywnie. – Niektórzy mogliby stwierdzić, że... vintage.

Zane zakrztusił się śmiechem.

– Niektórzy to jeden. Ty. Nie są vintage, są ohydne. Tylko na nie patrząc czuję swędzenie.

Staralam się nie obrazić. Próbowałam i mi się nie udało, więc głębiej zapadłam się w kanapie. I znowu, dlaczego wsiadłam do tej ciężarówki? Och, racja, ponieważ moja najlepsza przyjaciółka mnie nienawidzi, a ja mam kota do

opłakiwania.

– Zegar tyka.

– Dlaczego nie jesteś w college'u?

Westchnęłam i złapałam poduszkę, żeby się nią osłonić. Może i byłam częściowo ślepa, ale nawet ja widziałam jego nagą pierś, która lśniła w moim kierunku.

– Dział pomocy spóźnił się, więc muszę poczekać do wiosny.

– Do bani.

– Tak.

– Więc utknęłaś tutaj... ze mną.

– Porwana, ale tak.

Pochylił się do przodu. Byłam w stanie poczuć ciepło jego ciała.

– Nie można porwać chętnego, Fallon.

– Przegadujesz mnie. Nawet jeśli bym zaprotestowała, znalazłbyś sposób na przekonanie mnie, że jedynym sposobem na uratowanie świata byłoby, żebym wsiadła do ciężarówki.

Wypuścił gardłowy chichot.

– Muszę przyznać, że właściwie nigdy nie musiałem posuwać się tak daleko. Zazwyczaj dziewczyny wskakują bez zaproszenia.

Nienawidziłam tego, że mnie zawstydził, aż zrobiłam się czerwona. Bardzo śmieszne, wyśmiewanie jękającej się dziewczyny w okularach, której jedynym seksualnym doświadczeniem był jej partner laboratoryjny, który teraz gra w innej drużynie. Skuliłam się.

– Co to za wygląd?

– Jaki?

– Taki. – Palcami dotknął mojej twarzy.

Wzdrygnęłam się na ten kontakt i cofnęłam się głębiej w sofę.

- Nie możesz tak po prostu dotykać ludzi i rzeczy.
- Tak, mogę. – Dotknął mnie ponownie. – Widzisz? To naprawdę łatwe.
- Jesteś wykańczający.
- Nazywano mnie gorzej.

Odsunęłam się od jego przytłaczającej obecności.

- Mówiłeś, że jesteś zdesperowany, więc jak ta rozmowa miałaby pomóc?
- Sprawia, że czuję się lepiej.
- Ośmieszanie mnie sprawia, że czujesz się lepiej?
- Kiedy się z ciebie naśmiewałem?

Wzdycham i wpatruję się w rozmytą poduszkę.

- Nieważne. Więc ta piosenka, o czym musi być?

– O czym są wszystkie piosenki? – Brzmiał na zgorzkniałego. – O miłości i pierdołach.

Spięłam się odrobinę na jego zgrzytliwy ton. Było niepokojące, że po spędzeniu z nim tylko trochę czasu, już po lekkiej zmianie tonu mogłam stwierdzić, że był zdenerwowany. Nie... nie zdenerwowany, zły.

- Więc może powinieneś po prostu skupić się na części miłosnej?

– Nie pierdołach? – Sapnął. – Naprawdę? Tego chcą dziewczyny? I pomyśleć, że przez ten cały czas robiłem źle.

– Babcia zawsze mówiła, że miłość jest niewytłumaczalna, że to jest uczucie, którego nie da się wyrazić słowami. Miłość przewyższa nawet najpiękniejsze wiersze i słowa.

Zane był cicho. Zbyt cicho. Jakbym w ciągu ostatnich dziesięciu sekund tak bardzo go zanudziła, że odebrał sobie życie, albo coś w tym stylu.

- Czy ona też mówi „życie jest jak pudełko czekoladek”?

Próbując się nie obrażać, wstałam.

- Dobra, po prostu już pójdę.

Ciepła dłoń złapała mój nadgarstek.

– Ale twój czas się nie skończył.

Wyrwałam się.

– Nawet cię nie znam.

Zatoczyłam się od niego i poczłapałam w stronę drzwi, kiedy kilka gitarowych dźwięków uniosło się w powietrzu, a za nimi popłynął najgładszy, najbardziej oszałamiający głos, jaki kiedykolwiek słyszałam.

– Kiedy nie możesz wyjaśnić, co cię rani... skąd wiesz, że możesz wyjaśnić, co powoduje, że płoniesz? Ponieważ tak się czuję, kiedy na ciebie patrzę...

Sięgnęłam do drzwi, desperacko pragnąc wyjść, ponieważ pozostanie oznaczało, że będę podatna. I kogo oszukiwałam? Był gwiazdą. Równie dobrze mogłabym być szczeniakiem ze schroniska, którego postanowił adoptować, żeby poczuć się lepiej.

W moim pomaganiu mu chodziło tylko o niego.

Co zdawało się być zwyczajem.

– Obserwuję, jak odchodzisz... Chcę podążać, pycha doprowadza mężczyznę do szaleństwa, jak twój dotyk, albo kiedy całuję cię w deszczu.

W tym momencie rozpętała się mentalna bitwa. Czy zaakceptuję fakt, że kiedy będę miała osiemdziesiątkę, będę mogła opowiedzieć moim kotom o tym, że Zane *Saint Andrews* wykorzystał mnie, dziwnie jękającą się dziewczynę w szylkretowych okularach, jako mużę? A może ucieknę, wiedząc, że jego magnetyzm może w końcu mnie zranić?

Moja decyzja o odejściu powinna być łatwa.

Nie była.

A kiedy usłyszałam za sobą kroki, zwiesiłam głowę z irytacji. Dłonie Zane'a powędrowały na moje ramiona i bardzo powoli odwrócił mnie do siebie.

– Tak szybko wychodzisz? Dopiero zaczynamy.

– Pomogę ci. Potem potrząśniemy sobie dłonie i pójdę. Albo tak, albo nie.

– Co we mnie sprawia, że chcesz uciec, Fallon?

Wszystko.

– Nienawidzę uciekać. – Wyminęłam go, upewniając się, że pozbyłam się jego fizycznych zabiegów i znalazłam miejsce na kanapie, nie wpadając na stolik. – Podoba mi się druga część. Myślę, że jednak powinieneś zwolnić, żeby było bardziej romantyczne.

– W ten sposób?

Zaśpiewał ponownie i tym razem piosenka była wolniejsza, bardziej metodyczna. Niskie nuty mówiły o bólu, nie o miłości, nie o tym, że byłam muzycznym cudem czy coś, ale coś w tej piosence było po prostu... nie tak.

Jakby starał się śpiewać o miłości.

A zamiast tego śpiewał o stracie.

– Twoja twarz. – Zane przestał śpiewać. Kanapa ugięła się, kiedy usiadł obok i położył ramię na oparciu. – Wyglądasz, jakbyś właśnie przełknęła cytrynę. To zły wygląd.

– Ja... – Nie chciałam go urazić. Ale z drugiej strony, odkąd się poznaliśmy nie robił nic, poza obrażaniem mnie. – Dobra, n-nie bierz tego p-personalnie.

– Przestań się denerwować.

– Ł-łatwiej powiedzieć, niż zrobić. – Odzyskałam kontrolę nad myślami i starałam się nie wymuszać słów. Jezuniu, ja też byłam na fali! – To po prostu, wy-wydaje s-się...

– Fallon. – Zane położył dłoń na moim ramieniu. – Nie będę się wściekać. Przysięgam.

Odetchnęłam i policzyłam w myślach, a potem wzięłam głęboki oddech.

– To jest smutne. Śpiewasz o miłości i to sprawia, że chcę płakać.

– Miłość jest smutna – powiedział zachrypniętym głosem.

– Miłość nie jest smutna. To znaczy, nie każda miłość.

Mimo że ledwo widziałam jego twarz, odkąd mój wzrok był zbyt nadwyrężony przez wielkie okulary, mogłam stwierdzić, że był wkurzony. Nie uśmiechał się, a Zane zawsze był uśmiechnięty.

Z przekleństwem wstał z kanapy. Wrócił z torbą pianek i zaczął wpychać je do ust, jakby nie jadł od lat.

– Przepraszam.

– Nie musisz. – Kolejna pianka znalazła się w jego ustach. Przeżuł i cmoknął językiem. – Więc masz chłopaka?

– Tak.

Przestał żuć.

– Poważnie?

– Tak trudno w to uwierzyć?

– To, że zdobyłaś chłopaka między wczoraj a dzisiaj? Tak.

– Mogłam wczoraj mieć chłopaka.

– Nie byłabyś taka chętna, żeby wpychać język do mojego gardła, gdybyś kogoś miała.

Zaproponował mi piankę i tym razem ją wzięłam. Przynajmniej mogłam coś zrobić z ustami i rękami.

– Może się zakochałam, może przez ostatnie cztery lata usychałam z tęsknoty za kimś z liceum i on w końcu mnie zauważył i oświadczył, że się pobierzemy. – Taa, prawdopodobnie posunęłam się za daleko.

– Co twoja babcia mówi o ślubie w wieku dziewiętnastu lat?

– Ona nie żyje.

Zamarł, z pianką w połowie drogi.

– Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy.

– Nie pytałeś.

– Czy to jakaś różnica?

Wzruszyłam ramionami i przeżułam kolejny kawałek pianki, podczas gdy Zane patrzył.

W końcu wysapałam.

– Co teraz?

– Źle to jest.

– Można źle jeść pianki?

Pokiwał głową.

– I niech zgadnę, tak właśnie robię?

Kolejne skinienie głową.

– Dlaczego nie skupimy się na twojej piosence?

– Sposób, w jaki jest sprawa, że czuję swędzenie i to nie w dobry sposób, tak jak „och, kochanie, właśnie tam”, ale czuję niepokój, jakbym miał dostać wysypki przez stres. Bierzesz małe kawałki, a powinny być jedzone w całości.

W żołądku mi podskoczyło.

– Całe?

– Patrz. – Włożył jedną do ust i podniósł rękę. – Łatwizna.

– Nie mogę uwierzyć, że kłócimy się o pianki.

– Fallon... – Zane pochylił się, a jego oddech pieścił moją twarz. – To nasza pierwsza kłótnia kochanków?

Przycisnęłam dłoń do jego twarzy i odepchnęłam. Roześmiał się, a ja próbowałam powiedzieć mojemu ciału, żeby się uspokoiło, cholernie mając nadzieję, że nie był w stanie stwierdzić, jak bardzo na mnie działał.

– Proszę. – Wrzuciłam piankę do ust i żułam, niemal się krztusząc. Kiedy



już przełknęłam, odwróciłam się twarzą do niego. – A teraz popracujmy nad twoją miłosną piosenką, bo mam rzeczy do zrobienia.

– Wymień jedną.

Dlaczego nie zostałam pobłogosławiona umiejętnością kłamania?

– Ja... – Mags mnie zabije. – Mam randkę.

Uniósł brwi.

– Och?

– Co? Tak trudno w to uwierzyć?

Zlustrował mnie od stóp do głów, a na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Tak i nie.

Nie byłam pewna, czy powinnam być urażona czy zaciekawiona. Jego uśmiech był szeroki. Wstał, ponownie wziął gitarę i westchnął.

– Może po prostu potrzebuję jakiejś inspiracji.

Szeroko otwarte w panice oczy były jedyną odpowiedzią.

Oczywiście, to go rozśmieszyło.

– Nie tego rodzaju.

Włączył telewizor.

I w ten sposób okazało się, że oglądałam *Jak stracić faceta w dziesięć dni* z jedną z najgorętszych gwiazd na tej planecie.

Z miską pianek oddzielającą nasze uda.

Kiedy film się skończył, to był też mój czas. Szybko wstałam i drapnęłam do drzwi. To nie było fair, że nie mogłam cieszyć się czasem spędzonym z nim, ale to było złudzenie, całkowicie sfabrykowane, aby pomóc mu wyprowadzić mnie z równowagi.

Och, babciu. Ugh.

– O tej samej porze jutro? – zawołał Zane.

– Pa! – odkrzyknęłam.

– Jak dostaniesz się do domu? – zapytał zza moich pleców.

Zamarłam, przeklinając siebie.

– Ja, um, wezwę taksówkę.

– Bzdury. – Złapał czapkę, nie koszulkę, ale czapkę, a potem podniósł kluczyki. – Odwiozę cię.

– To naprawdę nie jest...

– ... konieczne? – Wzruszył ramionami. – Jest. Mimo wszystko dzisiaj mnie zainspirowałaś. To prawda, nie poszło tak, jak planowałem, ale zadziałało nawet lepiej. – Jego uśmiech rósł. – Inaczej ale dobrze, no wiesz?

Ciekawość dosłownie przepływała falami przez moje ciało.

– Och, taa?

– Tak.

– Jak? – zapytałam tak nonszalancko, jak mogłam.

Wzruszył ramionami.

– Zostałaś moją przyjaciółką.

Spędziliśmy tyle samo czasu obrażając się, jak i oddychając.

– Śledziłaś? – Rozczarowanie zabarwiło jego głos. – I tak, przyjaciółką. Co, dla twojej wiadomości, jest również rodzajem miłości, braterskiej miłości. Ale skoro jesteś laską, będę nazywał cię swoją siostrą.

Bóg mnie nienawidzi.

Właśnie to wyciągnęłam z całej rozmowy z Zanem. W jakiś sposób zrobiłam coś złego i Bóg wylał swój gniew. Ponieważ nie tylko utknęłam z jednym z najgorętszych facetów na świecie, ale on też właśnie określił mnie jako swoją siostrę. Jak w ogóle do tego doszło? To nawet nie jest blisko przyjacielskiej strefy!

– Świetnie – udało mi się wydusić.

– Co oznacza, że prawdopodobnie nie powinienem cię już całować.

Przepraszam.

– Przeprasiny przyjęte.

– Więc dokąd?

Dałam mu wskazówki do domu moich rodziców po drugiej stronie miasta. To był pamiętający lepsze czasy, ale wystarczająco ładny, średniej klasy dwupiętrowy dom przy plaży, pomalowany na biało-niebiesko.

– Fajny – powiedział, kiedy zatrzymaliśmy się przed nim.

Potem kiwnął głową i wyłączył silnik.

– Hola. - Wyciągnęłam rękę. – Co robisz?

– Poznaje twoich rodziców.

– Do diabła, że nie!

– Ał, czy ty właśnie przekłęś? – Zachichotał mrocznie. – I dlaczego nie?

Jesteśmy teraz praktycznie rodziną.

– Jak to się stało? – zapytałam w powietrze. – To dlatego nie kłamię się o martwych kotach!

– Szybko, jak się nazywał?

– Otto! – wyplułam, a Zane roześmiał się jeszcze mocniej. – I nie poznasz moich rodziców!

– Zatem jutro wieczorem?

– NIE! – Wylała się ze mnie frustracja. – Nie możesz tak po prostu wkroczyć w życie nieznajomego i zmusić do przyjaźni z tobą. To nie fair.

– Życie jest mało fair.

Wypuściłam żalospny jęk.

– Zane, koniec żartów, koniec wyśmiewania. Dlaczego? Dlaczego to robisz? Jestem pewna, że masz mnóstwo ludzi, którym możesz dokuczać, rodzinę do wkurzania. – Odetchnęłam. – Dziewczyny do całowania.

Jego twarz spowaźniała, albo chciałam to zobaczyć. I nagle zapiął swój

pas, jakbym to ja go odrzuciła, co było szaleństwem!

– Taa. – Oblizął usta i zerknął przez okno. – Dobrej nocy, Fallon.

Poczucie winy dźgnęło mnie w pierś.

Wyglądał jak kopnięty szczeniaczek.

A ja byłam bardziej fanką psów niż kotów, więc dlatego sięgnęłam po jego dłoń i powiedziałam.

– Dobra. Wchodź. Ale dziesięć minut i tylko dziesięć minut.

Wyszczrzył się szeroko.

– Ustawimy stoper?

# SIEDEM

## *Zane*

Nie pytajcie, dlaczego to zrobiłem. Pewnie bym skłamał, tak jak okłamywałem samego siebie. Nie chciałem wracać do domu.

Był pusty.

I naprawdę nienawidziłem tam być, kiedy był pusty.

Zwykle miałem przynajmniej jedną osobę, która się tam pałętała, ale teraz, kiedy Linc żył na kocią łapę z Dani, naprawdę nie miałem nikogo.

Uwielbiała pomagać mu na planie.

Pomiędzy czymś innym.

A Jay harował jak wół, upewniając się, że wszyscy działali zgodnie z harmonogramem produkcji.

Miałem randkę z pizzą w kartonie.

To była moja przyszłość.

W połowie była to samotność, a w drugiej połowie ciekawość, z jakiego rodzaju rodziny pochodzi ta dziwna dziewczyna? Moja mała czterooka. Pewnie uważała, że ją obraziłem, kiedy tak naprawdę było dokładnie odwrotnie. Prawie tak, jak to się robiło na placu zabaw, gdzie kamienie zarezerwowane były dla fajnych dziewczyn i tym podobne.

– Nie zadawaj pytań! – Fallon walnęła mnie w ramię, jakbyśmy znali się od lat. Podała mi się to. Cholera. – I wtedy, kiedy tata zacznie mówić o polowaniach, kiwaj głową i nie nawiązuj kontaktu wzrokowego z jeleniem.

– Jeleniem? – zapytałem, kiedy otworzyła drzwi i niemal zderzyła się z

rodzicami.

Na ich twarzach zastygły uśmiechy.

Tata pierwszy wyciągnął rękę. Jego uścisk był mocny, a uśmiech przyjazny. I od spodni moro do ciemnobrązowej koszulki, a nawet po szylkretowe okulary w rogowych oprawkach, wyglądał po prostu... miło.

– Fallon! Kto to jest? – Wciąż się uśmiechając, jej tata puścił moją dłoń, a potem tak mocno poklepał po plecach, że prawie zakrztusiłem się językiem. – Dobry, silny mężczyzna! Powiedz, polujesz?

– Nigdy nie próbowałem – odpowiedziałem szczerze, a on odciągnął mnie od Fallon i jej mamy.

Jej mam wydawała się słodka. Cicha, ale słodka. Miała na sobie fartuch z niedźwiedziem i mąkę na całej twarzy.

– Mamo! – syknęła Fallon. – Ratuj go!

– Och, skarbie. – Dotarł do mnie głos jej mamy. – Albo się wystraszy, albo przetrwa.

Jaką miałem obiecującą przyszłość!

– Więc ten był małym skurczysynem, ukrył się tuż za krzakiem, aż w końcu wypłoszyłem go.

Wypchany szop wpatrywał się we mnie. Jeśli jego mina była jakąś wskazówką, domyślałem się, że biedne zwierzę zostało zastrzelone w stresie.

Nadawało to nowe znaczenie dla jelenia w świetle reflektorów. Bardziej jak szop w potrzasku.

– Łał. – Pokiwałem głową zachęcająco i rozłożyłem ręce. – Jest duży.

– Największy szop jakiego kiedykolwiek upolowałem! – Kolejne odrętwiające kark klepnięcie.

– Musi pan uwielbiać polować.

To było wszystko, co miałem. Nie, że nie doceniałem tego sportu, tak

długo jak ludzie zjadali mięso i byli humanitarni. ale on przeniósł swoje hobby na zupełnie inny poziom. Półki wypełnione były zdjęciami z polowań, wraz z co najmniej dziesięcioma wypchanymi głowami zwierząt, które stały odwrócone do ściany, tuż przy wejściu do rozległego salonu.

– Taa. – Włożył ręce do kieszeni i wyszeptał kącikami ust. – Kobiety przez to marudzą.

– Założę się. Biorąc po uwagę, że jest pan w ciągłym niebezpieczeństwie.  
– Trochę przesadzasz, Zane.

Otworzył szeroko oczy.

– Dokładnie! – Ponownie klepnął mnie w plecy i tym razem na tyle mocno, że poczułem potrzebę sprawdzenia językiem zębów, żeby się upewnić, że żaden nie wypadł. Roześmiał się. – No i raz popełniłem błąd, strzelając do jelenia po tym, jak Fallon pierwszy raz obejrzała *Bambi*.

Wybuchnąłem śmiechem.

Przyłączył się, gdy właśnie weszły dziewczyny.

– Coś śmiesznego? – zapytała Fallon, nerwowo zakładając włosy za uchem.

– Twój tata zastrzelił Bambi – zauważyłem, a potem odwróciłem się do taty. – Jak długo płakała?

– Dni – wtrąciła się mama i zrobiła krok w naszym kierunku. –  
Przepraszam, że nie uścisnęłam ci dłoni, ale próbuję gotować.

Uścisnąłem jej dłoń.

– Z sukcesem?

– Nie. – Przewróciła oczami. – Spaliłam kurczaka. Znowu.

– Przypala wszystko, jeśli nie ma mnie w domu. – Fallon połączyła się uśmiechem z mamą, a ja zmrużyłem na nią oczy.

Dom? Nie miała mieć randki?

– Więc szkoda w związku z twoją dzisiejszą randką, co, Fallon?

Zacisnęła szczęki.

– Eee, tak.

– Randka! – krzyknęła mama, podczas gdy tata wybiegł z pokoju i wrócił ze strzelbą.

Podniosłem ręce, nie wiedząc, jak się zachować.

– Gdzie jest ten sukinsyn!

Nigdy nie widziałem, jak ktoś przeładowywał strzelbę, nie mówiąc już o odciąganiu spustu, jakbyśmy byli na Dzikim Zachodzie i trzeba było zastrzelić bizona.

Trzymałem ręce w górze.

– On jest, uch... – Fallon wytrzeszczyła oczy na mnie, a błaganie w milczącej desperacji wypełniło przestrzeń między nami. – On, hmm.

W końcu opuściłem ręce i skrzyżowałem ramiona.

– Dokładnie tutaj.

Jej tata wycelował strzelbę, a mama sapnęła cicho i krzyknęła.

– Bill!

– Co? – Jej tata machną strzelbą blisko mojej twarzy. Jeśli wypali, będę miał dużo do wyjaśniania wytwórciom, które chciały mieć nowy album pod koniec miesiąca. – Nie zamierzam go zranić!

– Tato... – Fallon uśmiechnęła się boleśnie. – To nie jest prawdziwa randka. To znaczy, on jest sławny, to jedna z tych rzeczy, które chce się zrobić dla...

– Organizacji charytatywnej – przerwałem jej. – Zbieramy pieniądze.

– Na? – Tata zmrużył oczy.

– Foki. – Potaknąłem zdecydowanie. – Jedna z nich ma zranioną płetwę i pływa tylko w kółko. – Pokazałem ręką. – W każdym razie pomagamy Seaside



zebrać fundusze, żeby sprowadzić bardziej doświadczonego weterynarza do Sea World.

Bill wyglądał na bardzo przekonanego, kiedy opuścił broń i wzruszył ramionami.

– Dla Sea World, mówisz?

– Czy ostatnio wieloryb nie zabił tam trenera? – szepnęła mama Fallon, po czym zakryła usta dłonią. – Och, ci biedni trenerzy, żyć w takich warunkach.

– Palmy i upały to z pewnością niewygody – mruknęła Fallon.

– Więc to nie jest prawdziwa randka. – Jej tata popatrzył między naszą dwójką, a ja poczułem chęć, żeby ponownie unieść ręce i zaproponować, żeby poklepał mnie po plecach.

A tak zaswędziało mnie do zrobienia małego kółka, żeby mógł mnie sprawdzić.

– Nie – powiedziała Fallon.

– Tak – mruknąłem w tym samym czasie.

Zmarszczył brwi.

– Czym to jest? Nie romans, prawda? Ponieważ Fallon nie może umawiać się na randki, dopóki nie skończy college'u.

Roześmiałem się, zakładając, że żartował.

Nie żartował.

Jej mama nawet zmarszczyła nos i spojrzała w bok.

– Dobra. – Odetchnąłem. – Nie dotknę jej. Przysięgam. Poza tym, to nie wyglądałoby dobrze dla organizacji charytatywnej ale też dla fok, gdybym skaził ją moimi...

– ...Częściami – krzyknęła Fallon, podczas gdy jej mama zasłoniła twarz dłońmi, a potem wpadła na krzesło.

– Myślę... – Twarz mamy zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. – Po prostu

zamówię pizzę.

– Dobry pomysł.

Fallon próbowała uciec, ale złapałem ją za koszulkę i zatrzymałem, podczas gdy jej tata nas przesłuchiwał, jakbyśmy właśnie popełnili morderstwo.

– Przywieziesz ją o jedenastej?

– Ma pan moje słowo. – Przyłożyłem dłoń do serca.

– Zatem dobrze. – Pokiwał głową. – W porządku.

Nie ruszyłem się.

– Cóż, przejdźmy dalej. – Błysnął uśmiechem, a potem zmarszczył brwi, gdy jego oczy spoczęły na rozpruciu w moich džinsach. – Dobrze, że to robicie. Mówiłem Fallon, że musi znaleźć sobie hobby, a nie szaleć, w oczekiwaniu na szkołę. Praca w tym wielkim ośrodku jako pokojówka nie wystarczy, żeby utrzymać zainteresowanie takiej inteligentnej dziewczyny jak Fallon.

– Racja. – Cóż, to było interesujące. Pokojówka? Ośrodek? Wypchnąłem to, co miałem nadzieję, że było sympatycznym uśmiechem na twarz. – Miło mi było pana poznać.

Najpierw wyciągnął broń, a potem rękę. Myślę, że to było celowe. Dopasowałem się do jego chwytu, a potem poprowadziłem Fallon na zewnątrz, uważając, żeby nic nie powiedzieć, zanim nie wrócimy do ciężarówki.

– Znam cię mniej niż czterdzieści osiem godzin, a już dwa razy skłamałaś.

– Miałam randkę. – Fallon skrzyżowała ramiona. – Z Mags.

– U-u. – Uruchomiłem samochód. – A czy ona była świadoma tej randki?

– Jeszcze nie.

– Kłamstwo.

– Dobra! – Podniosła ręce w górę. – Kłamałam, ale ty wyśmiewałeś się z tego, że n-nie miałam chłopaka i...

– Hola, hola, hola. – Potrząsnąłem głową. – Nie wyśmiewałem się. Dokuczałem. To wielka różnica. Wyśmiewanie się oznacza, że próbowałem sprawić, żebyś się źle poczuła. Dokuczanie jest wtedy, gdy chcesz kogoś zawstydzić. Ogromna różnica.

– A jednak oba sprawiają przykrość.

– Potrzebujesz więcej cukru.

– Hę?

– Pomoże ci z tą twoją nerwową energią.

– Nie zaangażuję się z tobą.

– Więc pokojówka, co?

Wypuściła żałosny jęk.

– To dlatego nie całuje się nieznajomych.

– Nie, nie całuje się nieznajomych, bo mogą odwzajemnić pocałunek.

– A potem z nimi utykasz.

– Jak z syfilisem. – Pokiwałem głową w zamyśleniu i wygiąłem się, żeby sięgnąć przez konsolę i dotknąć jej uda, bo byłem takim idiotą i z jakiegoś powodu dotykanie jej wydawało się naprawdę solidnym planem, mimo że jej ojciec miał broń.

– Można wyleczyć syfilis – wytknęła, poprawiając okulary.

Bolało mnie w miejscach, w których nie powinno się cierpieć z powodu czegoś tak zwykłego, tak absurdalnego.

– A może to po prostu było w tobie uśpione?

– Tutaj. – Wskazała na małą restaurację na rogu ze znakiem kraba. – Ta będzie dobra.

– Crabby Shack? Żartujesz, prawda?

– Hej, oni dają śliniaczki!

– Ponieważ to była moja pierwsza myśl rano, do cholery, dlaczego

człowiek nie może tu znaleźć przyzwoitego śliniaczka?

– Ty płacisz – oznajmiła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi samochodu.

# OSIEM

## *Fallon*

Moje dłonie drżały.

I pociłam się.

Nie było nic atrakcyjnego w tym, że ledwo mogłam powstrzymać drżenie w głosie, dlatego wszystko co mówiłam, wychodziło ostrzej niż chciałam.

Czy on miał pojęcie, jak trudno było przebywać z nim i starać się zachowywać normalnie? Tak desperacko skupiać się na mówieniu, formowaniu każdego pojedynczego słowa, żeby tak bardzo się nie zacinać?

– Jasna cholera. – Oddech Zane'a uderzył mnie w kark, powodując, że ciepło spłynęło po moich ramionach. – Czy ten krab jest prawdziwy?

Uśmiechnęłam się na widok gigantycznego, szklanego akwarium na przodzie restauracji.

– Masz na myśli Helgę?

Zagwizdał.

– Wiesz, co mówią o imionach. Jeśli nadasz czemuś imię, to oznacza, że musisz to zatrzymać. – Przebłysk uczuć pojawił się i zniknął, przez co zrobiłam się bardziej zaciekawiona niż powinnam.

Ponieważ to był Zane Andrews.

Zachowywał się, jakby to nic nie znaczyło.

Ale znaczyło. I każdy kto miał dwoje oczu, mógł zobaczyć, że był przyzwyczajony do świata, który dawał mu wszystko.

– Stolik dla dwojga – powiedział Zane tym dominującym, chropowatym

głosem, przez który drżały mi kolana.

To nie była pierwsza randka, ponieważ to nie była prawdziwa randka.

Szczerze mówiąc, nigdy nie umawiałam się na randki, ponieważ w Seaside wszyscy spędzali czas wspólnie. Wszystko odbywało się w grupach. Jeden na jednego było niezręczne.

Z wyjątkiem tego teraz, to było... ekscytujące.

Nawet jeśli dotyczyło wyimaginowanych fok.

– Szybko to tam wymyśliłeś. – Wzięłam serwetkę i rozłożyłam ją na kolanach.

Zane wzruszył ramionami.

– Prawdopodobnie dlatego, że to nie było kłamstwo.

Szczęka mi opadła.

– Naprawdę ratujesz foki?

– Co to jest?

– Hę?

– Ta twoja mina. Wyglądasz, jakbym właśnie ci powiedział, że uchroniłem planetę przed uderzeniem meteoryta.

Wierciłam się na swoim miejscu.

– Po prostu nie spodziewałam się, że to cię obchodzi.

– Ach.

Zane sięgnął po paczuszki z cukrem i rozrzucił je, jakby był zirytowany, że leżały przed nim. Po chwili zrobił to samo ze swoimi sztuczkami, przesuwał je w inne miejsca.

W końcu położyłam dłoń na metalu i potrząsnęłam głową.

Wyglądał niemal na zaskoczonego, kiedy spojrzał w górę.

– Co?

– Na pewno nie bierzesz narkotyków?

Jego dłonie drżały. Uwolnił jedną i sięgnął do kieszeni na tyle długo, żeby wyciągnąć dwie małe pianki, które wrzucił do ust.

Potrząsnęłam głową.

– Niech zgadnę, podróżny rozmiar?

Uśmiechnął się krzywo.

– Łapiesz.

– Przeróżający pomysł.

– Albo najlepszy, jaki kiedykolwiek miałeś?

– Niee.

– Warto było spróbować.

Przełknął, a ten ruch przyciągnął moje spojrzenie do doskonale wyrzeźbionej szyi i ramion. Dlaczego był taki ładny? Kolczyk w nosie złapał światło i błysnął w moim kierunku jak aparat fotograficzny.

Dobre przypomnienie.

Jego życie było w blasku.

Moje nie.

– Nie odrzucam tego całego scenariuszu o byciu najlepszym, jakiego miałeś, więc równie dobrze możesz mi coś opowiedzieć... ponadto, patrząc na mowę twojego ciała, zakładam, że nie dostanę więcej randek.

Prychnęłam.

– To wielce wątpliwe.

– Zdejmij okulary.

– Hę?

Zsunął mi okulary i położył je na stole z większą ostrożnością, niż go o to posądzałam.

– I już lepiej. Chcę widzieć twoje oczy.

– Ale ja nie mogę skoncentrować się na tobie!

– Twoje oczy są ogromne.

Zalał mnie wstyd i sięgnęłam po okulary, ale nakrył moją dłoń swoją, zatrzymując na stole.

– To był komplement.

– Och.

Kiedy zapadłam się głębiej na swoim miejscu, nie byłam w stanie rozluźnić ramion. Skupiłam spojrzenie na białym obrusie, który był jedyną rzeczą, jaką mogłam rozpoznać i nawet to było niewyraźne. Stół wyglądał jak gigantyczna pianka.

– Więc jesteś pokojówką w miejscowym kurorcie?

Kiwnęłam głową i odprężając się, odchyliłam się na krześle.

– To była letnia praca. Zwykle zwalniali mnie pod koniec sezonu, ale ponieważ chciałam zaoszczędzić trochę pieniędzy, pozwolili mi zostać, dopóki nie pójdę co college'u.

– Ile pracujesz?

– Dziesięć godzin w tygodniu. To nie jest dużo, ale ciężko tu znaleźć pracę.

– Chcę usłyszeć o najgorszym pokoju, jaki kiedykolwiek sprzątałaś. –  
Roześmiał się.

Nie umiałam stwierdzić, czy wciąż się uśmiechał, ponieważ dosłownie nie widziałam jego twarzy, a tylko rozmycie w tym miejscu.

Dziwne, ale to mnie uspokoiło.

– Cóż... – Rozmyślałam o tym i przyszła mi do głowy para. – Był jeden pokój, w którym na całej podłodze walały się prezerwatywy i kiedy mówię na całej, to mam na myśli, że kondomy były wszędzie, jakby odbyła się tam orgia.

– Wielu ludzi zatrzymało się w tym pokoju?

– Nie. – Roześmiałam się na to wspomnienie. – To była starsza para. Byli



małżeństwem od czterdziestu lat i świętowali swoją rocznicę.

– Dawać, dziadkowie. – Zane pokiwał głową, a potem skrzyżował muskularne ramiona.

– Tak. – Skuliłam się na to wspomnienie. – Powiedzmy tylko, że to były ciężkie dwie noce.

– Nie używam prezerwatyw – oznajmił Zane niskim głosem.

Przewróciłam oczami.

– Dlaczego to mnie nie dziwi? Wielki Zane Andrews nie uprawia bezpiecznego seksu, takim jest Saintem.

– I znowu robisz założenia dotyczące mojej osoby.

– A jakie może być inne założenie? Właśnie powiedziałeś, że nie używasz prezerwatyw.

Milczał, a potem wyszeptał.

– Nie używam.

– Więc uprawiasz seks bez zabezpieczenia.

– Tego też nie powiedziałem.

– Ale...

– Tak, poprosimy dwie Helgi – powiedział Zane autorytatywnym głosem, właśnie kiedy zarejestrowałam obecność obok mojego lewego łokcia. – I mleko dla mojej młodszej siostry.

Kopnęłam go pod stołem.

Zagryzł przekleństwo. Po szumie tkaniny uznałam, że kelnerka odeszła, ponieważ wciąż niewiele widziałam. Przynajmniej już nie czułam, że ktoś tam stał.

– Słyszała całą rozmowę? – zapytałam cicho, nieco upokorzona.

– Tylko te dobre części – roześmiał się Zane. – Więc co zrobiłaś ze zużytymi kondomami?

– Nie mogę uwierzyć, że o tym rozmawiamy.

– A dlaczego nie powinniśmy?

– To randka.

– Ludzie nie rozmawiają o zużytych prezerwatywach na randkach? Do diabła, robię wszystko źle!

Walczyłam i przegrałam. Uśmiechnęłam się.

– Powinnaś częściej to robić – powiedział miękko. – Uśmiechać się.

Wiesz, świat nie chce cię dopaść.

– Tylko ty.

– Co?

– Tylko ty – tym razem powiedziałam głośniej. – Nie chcę się czuć przy tobie komfortowo.

– Bo jestem Szatanem?

Roześmiałam się i spróbowałam sięgnąć po wodę.

– Trochę w lewo.

– Dzięki.

Po omacku złapałam szklankę i podniosłam ją do ust, niemal rozlewając lód po całej koszulce.

– Tak blisko – zagwizdał Zane. – Zawsze chciałem pójść na randkę, na której dziewczyna magicznie zalewa się szklanką wody, w nadziei, że zwabi mnie do swojego łóżka.

– Nie wabię – poprawiłam. – Tylko nie widzę. Czy mogę już odzyskać okulary?

– Nieee. – Jego śmiech był głęboki, figlarny.

Dlaczego? Dlaczego mi się to przytrafiło? Dlaczego on mi to robi?

Wypuściłam westchnienie.

– Dlaczego nie czujesz się ze mną komfortowo? Co jest złego w

zawieraniu nowych przyjaźni?

Myślałam o tym. Odpowiedź była tak samo skomplikowana jak i prosta.  
Po chwili wyszeptałam.

– Przyjaciele odchodzą.

– Ach, mówisz, że będziesz za mną tęskniła, czterooka?

Jęknęłam.

– Jeśli powiem tak, uratujesz mnie od bólu serca i po prostu teraz wszystko przerwiesz? Z łatwością mnie puścisz i przejdziesz do następnej ofiary?

– Więc teraz jestem drapieżnikiem?

Jego ruch, kiedy położył ramiona na stole sprawił, że westchnęłam po części w agonii, a po części w rozkoszy. Byłam zbyt ślepa, żeby zobaczyć te napinające się mięśnie, ale wiedziałam, że są takie same.

– Dobra, nie jesteś drapieżnikiem.

– Dziękuję... – Jego miękki śmiech zabrzmiał dziwnie zwycięsko. –  
Chcesz frajera?

– Wabisz mnie cukierkiem, Panie Nie-drapieżniku?

– Niece, tylko testuję twoją silną wolę.

– Mam jej dużo.

– Ja też – wyszeptał, a ja nadal nie mogłam odczytać jego twarzy, szlag!

Ale wydawał się... smutny z tego powodu? Co nie miało absolutnie żadnego sensu. Wcale a wcale.

Ustawiono przede mną jedzenie, a niebiański aromat kraba unosił się w powietrzu.

Sięgnęłam po drewniany młotek, ale złapał go Zane i potrząsnął głową.

– Myślę, że powinnaś zostawić mężczyźnie posługiwanie się bronią.

Z jękiem frustracji opadłam do przodu.

– Naprawdę jesteś kontrolujący i protekcjonalny.

– Zabawne, Jameson mówi to przez czas. – Głośne pęknięcie, a potem jego palce dotknęły moich ust. – Otwórz.

Zrobiłam to, głównie dlatego, że byłam tak zszokowana tym, że mnie nakarmił, że albo musiałam otworzyć usta, albo złapać kraba podbródkiem.

Oczywiście, Zane nie mógł tego zrobić w zwykły sposób. Nie mógł po prostu mnie nakarmić, a potem poklepać po głowie. Zamiast tego jego palce ociągały się na mojej dolnej wardze, a potem otarł je kciukiem, odsunął się i wyszeptał.

– Jak Helga?

– Helga jest... dobra – odezwałam się chrapliwie i ponownie sięgnęłam po wodę.

Tył mojej dłoni dotknął szklanki, chłodnej i śliskiej od skroplenia. Kiedy cofnęłam dłoń, żeby spróbować ponownie, szklanka potoczyła się na bok, a lód zabrzączał, kiedy upadła.

Zane zaklął i wstał.

Skrzywiłam się i zamknęłam oczy.

– Właśnie wylałam wodę na twoje kolana, prawda?

– Moja wina – roześmiał się Zane, wycierając się serwetką. – Helga i tak mnie przegrzała.

– Kraby cię rozgrzewają?

Wstrzymałam oddech. Za daleko? Czy ja naprawdę właśnie to powiedziałam?

– Krab to dziesięć procent, a dziewięćdziesiąt to dźwięki jakie wydajesz, kiedy jesz.

– Nie prawda! – Zaczerwieniłam się.

– Mmmm – jęknął Zane. – Och, tam, właśnie tam.

– Zane! Przestań! Ludzie się gapią!

– Nie widzisz! – Roześmiał się, a potem wydał z siebie kolejny jęk, gdy uderzył dłońmi w stół. – Właśnie. Tam.

Im był głośniejszy, tym bardziej zapadałam się na krzesło, aż w pewnym momencie zrezygnowałam i zasłoniłam głowę serwetką, gdy on w zasadzie wykorzystywał stół i krzesło.

– Tak. Blisko. – Spod serwetki zauważyłam, że chwycił dłońmi stół i lekko nim potrząsnął, po czym odchylił się i wypuścił z siebie westchnienie. – Cholera... to było dobre.

Minęło kilka sekund.

A potem Zane ściągnął moją serwetkę i założył mi z powrotem okulary, ubrany w uśmiech kota z Cheshire. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

– Czy było ci tak dobrze jak mi?

– Jesteś szalony.

– Prawdopodobnie.

– Ludzie wciąż się gapią.

– Tak.

– Nie lubię, jak ludzie się gapią.

– Cóż... – Kucnął przede mną. – Pewnie próbują zrozumieć, jak doprowadziłaś mnie do orgazmu z serwetką na głowie. – Jego usta wykrzywiły się pysznym uśmiechem. – Magia? Albo może po prostu jesteś tak dobra w łóżku?

Wyprostowałam się, ignorując swoją rozpaloną twarz.

– Może po prostu jestem tak dobra w łóżku, pomyślałeś o tym?

Otrzeźwiały, jego idealny uśmiech na chwilę się załamał, po czym odzyskał równowagę i wzruszył ramionami.

– Teraz będę.

– Super – mruknęłam. – Właśnie tego potrzebuję.

– Hej... – Wrócił na swoje miejsce i zaczął łamać nogi kraba, co kilka minut rzucając mi mięso na talerz. I nie pozwalał mi złapać młotka, odsuwając go poza mój zasięg, tak że musiałabym wstać, żeby go wziąć. – Co jest złego w naszej nowo odkrytej przyjaźni?

– Przeżywasz orgazm ze wszystkimi swoimi przyjaciółmi?

Skąd się wzięły te słowa? Tak odważnie wychodzące z moich ust? Może to przez niego. Nie mogłam się powstrzymać przed zaufaniem mu, ponieważ całościowo był kompletnie niedorzeczny, zbyt pewny siebie, zbyt arogancki dla własnego dobra. I cała ta sytuacja była czymś, co nie spotykało prawdziwych ludzi, więc moje odpowiedzi zawsze były, no nie wiem, jakbym śniła, albo była pijana. Ugh.

– Tylko z tymi, których lubię – powiedział ze zwykłym wzruszeniem ramion, z tym niebezpiecznym uśmiechem, który ponownie mną zawładnął i nie chciał puścić. – Poza tym sądzę, że jesteśmy dla siebie odpowiedni.

– Jak to?

– Cóż, wyraźnie twoje życie było beze mnie nudne. Przed pójściem na studia potrzebujesz metamorfozy, to znaczy, jeśli chcesz zwrócić uwagę męskiej populacji...

Sapnęłam.

– Nawet nie każ mi wspominać o twoich okularach.

Wstałam, gotowa do wyjścia.

– Siadaj.

Nie chciałam.

Ale jego oczy błagały, jak u szczeniaczka, z którym zawsze chciałam dorastać, ale mój tata dosłownie wszystkie zastrzelił, nawet mojego króliczka.

Został kolacją.

Zastanawiałam się, czy to był zły moment, żeby powiedzieć Zane'owi, że byłam wegetarianką i tylko z konieczności jadłam owoce morza.

– O co ci chodzi? Zabrałeś mnie na randkę z litości? Zrobić sobie dobrą reklamę? Jaki w tym jest haczyk? Co będziesz miał z naszej przyjaźni?

– Dobra. – Zane zerwał kontakt wzrokowy, czego nie robił często. – Chcesz prawdy?

– Poproszę. – Przygotowałam się na cios.

– Jestem samotny.

Wybuchłam śmiechem.

On nie.

Zmrużyłam oczy. Mógł mówić prawdę?

– Mieszkasz z przyjaciółmi.

– Wiesz co? – Wstał, marszcząc brwi. – Masz zupełną rację. To zły pomysł. Bycie przyjaciółmi nigdy nie zadziała. Pochodzimy z innych światów. Jestem napalony, a ty jesteś... cholernie słodka, kiedy nie nosisz babcinych okularów i nie szarpiesz za ubranie jakby swędziało.

Nagle bardziej samoświadoma szarpnęłam za koszulkę i spojrzałam wściekle.

Jak zwykle, zignorował mnie.

– Ale to nie skończy się dobrze. Prawda? Więc najlepiej, jak to będzie pierwsza i ostatnia randka, zakończmy ją uściskiem dłoni i rozejdźmy się własnymi drogami. – Wyciągnął rękę.

Gapiałam się na nią.

Nawet jego dłonie były ładne.

Cóż, to było niesprawiedliwe.

Ujęłam ją i uścisnęłam.

– Używasz odwrotnej psychologii?

– Dwa lata – wyszeptał Zane. – Ukończyłem z najwyższym wyróżnieniem. Psychologia z dodatkowym kierunkiem terapii rodzinnej.

– Ale...

– Działa? – Jego uśmiech powrócił.

– Więc, naprawdę chcesz się tylko przyjaźnić?

– Chcę miejscowej przyjaciółki. Chcę przyjaciółki, która zabierze mnie do wszystkich miejsc w Seaside, które ją inspirują. Muszę skończyć ten album, ale nie mogę... – Obliznął usta. – Nie mogę tego zrobić sam, łapiesz? A w domu mam zero inwencji twórczej.

– Co miałeś na myśli mówiąc, że nie możesz tego zrobić sam?

– Boję się ciemności.

– Więc działaj za dnia.

– Czterooka... – jęknął. – Chciałbym to zrobić sam, ale nie mogę, dosłownie nie mogę tego zrobić sam.

Jego dłoń wciąż była w mojej, gdy znów zaczęła drżeć, a jego spojrzenie rozbiegło się po wszystkich ludziach wokół obserwujących nas i zacieśnił uścisk, podchodząc bliżej.

Wyglądał na przerażonego.

Właśnie dlatego następne słowo, które opuściło moje usta, brzmiało.

– Dobra.



# DZIEWIĘĆ

## *Zane*

Poranne słońce przebijało się przez zasłony, tańcząc wzdłuż opuszków palców. To ciepło przypominało mi, że był nowy dzień, a ja naprawdę dokonałem głównianego wyboru życia, zapraszając kogoś do dzielenia go ze mną.

O czym, do diabła, myślałem?

Wiedziałem, że to był zły pomysł, gdy tylko oferta opuściła moje usta.

Była zbyt spostrzegawcza niż połowa - większość ludzi, których znałem. Oni mieli w dupie, że nie lubiłem tłumów. Zakładali, że to było całkowicie osobiste.

Ale to była naprawdę niefortunna część w badaniu własnego mózgu i ludzkich zachowań. Zdawałeś sobie sprawę, że czasami dosłownie nie ma wytłumaczenia, dlaczego ruszasz do walki lub ucieczki, albo dlaczego z jakiegoś powodu mogę poradzić sobie z tłumami, jeśli jestem rozproszony, albo z przyjacielem, ale mam problemy z pójściem samemu po zakupy.

Jedno załamanie.

Miałem jedno załamanie na koncercie w ubiegłym roku.

Wytwórnia płytowa nie była zachwycona.

To nie była moja wina, że wszyscy zakładali, że to przez narkotyki. Idealna burza przegrzania, odwodnienie i pełny atak paniki sprawił, że scena rozpadła się pod moimi butami, wysyłając mnie w tłum.

Naprawdę główniana rzecz o byciu artystą? Inspiruje mnie to, co równocześnie mnie przeraża - ludzie.

Więc jak, do cholery, mam pisać dobre piosenki, jak nie jestem wśród

nich?

Nie mogłem.

Próbowałem.

Przez dwa miesiące.

Miałem około pięćdziesięciu wersji Starego McDonalda, zanim zacząłem próbować spacerów po plaży i wystarczyło jedno złe doświadczenie z właścicielem psa i latawcem, żebym wrócił roztrzęsiony do domu.

Zagapiłem się na sufit.

Cholera, ale wyglądało, że wentylator gapił się na mnie i za każdym razem, kiedy się obracał, czułem jego słowa.

Idiota. Idiota. Idiota.

Nieszczęśliwy.

Nieszczęśliwy.

Nieszczęśliwy.

Nie spałem od wielu godzin.

Gotowy, żeby zacząć swój dzień.

Gotowy, żeby napisać jakąś muzykę, bo swędziły mnie palce, ręce drżały z potrzeby radzenia sobie z lękiem, ale byłem zablokowany, zablokowany przez biały sufit i białe ściany, zablokowany przez niezdolność do myślenia poza białym, dławiącym pudełkiem, w którym byłem.

I nie mogłem myśleć o tym, że całkowicie wykorzystałem tę miłą dziewczynę, żeby kontynuować karierę. Coś, o czym nigdy bym nie pomyślał, że mógłbym poczuć poczucie winy. Miło było z nią przebywać, ale nie była w moim typie, wcale. Była zbyt niewinna i chociaż nie byłem seksualnym dewiantem, uważała, że nie byłem też święty.

Świrowałem przez to.

Ona była tym powiewem świeżości.

Ja byłem tym mrokiem, wciągającym w to. Przynajmniej tak się to czuło.

Ale to właśnie tam pojawiały się moje ćwiczenia. Tylko dlatego, że czuło się, jakby świat się kończył, nie znaczyło, że naprawdę się kończył.

Wyskoczyłem z łóżka i wyjrzałem przez okno. Słońce właśnie wschodziło i wszystko było wyraźnie widoczne z plaży.

Widzicie? Świat się nie kończył.

Wyjąłem z szafki nocnej kilka pianek i połknąłem je niemal w całości. Moje ciało rozluźniło się na tyle, że mogłem jasno myśleć i przestać zakładać najgorsze o tym, jaki będzie nadchodzący dzień.

– Wszystko w porządku – powiedziałem na głos. – To będzie dobry dzień. Zrobisz tonę doskonałości.

Zamknąłem oczy, zrobiłem kilka podskoków i wyszedłem z pokoju.

Nagi.

Do tej pory chłopaki już się przyzwyczaili, a dziewczyny, cóż, zakładały, że lubię, jak ludzie się na mnie gapili. Co było tak błędne, że prawie śmieszne.

Mogłem obejść się bez gapiów.

Ale czułem się komfortowo bez ubrań, tak samo jak ludzie lubili nosić dresy.

Po prostu nie chciałem wyjaśnić, dlaczego, broń Boże. Już słyszałem westchnienia dziewczyn, gdybym powiedział im prawdziwą przyczynę większości moich zachowań. Byłyby łyzy, litościwe westchnienia i mnóstwo przytulania.

To byłoby okropne.

Jak ożywiający prawdziwy koszmar.

Nie byłem typem faceta, który chciał się przytulać i wypłakać. Wolałbym raczej, żeby koleś mnie walnął w głowę i kazał przestać być cipką.

– Jo! – Wszedłem do kuchni w chwili, kiedy Jay rzucił gazetę.

– Zakryj orzeszki – powiedział spokojnie. – A pozwolę ci na kubekkawę.

– Och, pozwolisz mi?

Nie patrzył, tylko nalał kubek i mi podał.

– Są zakryte?

– Tak. – Jedną ręką przytrzymałem gazetę nad fiutem. – A teraz to oddaj.

– Myślałeś o tym?

– Wiem, że jesteś rannym ptaszkiem, ale ja potrzebuję więcej kawy i mniej słów. Jest szósta rano, Jay.

– I o ile cię znam, a lubię myśleć, że tak odkąd znamy się od jakiś pięciu lat, wstałeś już o trzeciej trzydzieści, wpatrywałeś się w sufit, przeszedłeś przez tą małą gadkę voodoo z samym sobą, którą robisz patrząc przez okno, mówiąc sobie „hej, zamierzam dzisiaj wyjść do ludzi”. A jeśli mój słuch jest dobry, a myślę, że tak, podskoczyłeś trzy razy, klaszcząc i przyszedłeś tutaj. Więc nie wciskaj mi kitów, jak jest wcześniej.

– Cholera, czasami cię nienawidzę. – Przewróciłem oczami. – I jest różnica między obudzeniem się, a obudzeniem.

– Właśnie powiedziałaś dokładnie dwa te same słowa – zauważył Jay protekcyjnym tonem. – Za pięć minut muszę być na planie. Powinieneś wpaść.

– Więc dasz radę przekonać mnie do działania?

– Tak. – Jay przeczesał dłonią swoje długie brązowe włosy, odsuwając je na bok i złapał Ray Bany. – Słuchaj, potrzebujesz rozproszenia, a ja jestem głównianym przyjacielem, pozwalając ci tu siedzieć z zasuniętymi zasłonami.

– Nie siedzę.

– Do diabła, siedzisz! – krzyknął. – Już nawet sam nie chodzisz na plażę!

Było coraz gorzej. Czy myślał, że byłem głupi? Oczywiście widziałem wszystkie znaki, czułem je, dławiły mnie każdego, pieprzonego dnia. Nie

potrzebowałem przypomnienia. Zwłaszcza nie od niego.

– Poznałem kogoś.

– Och, do diabła, nie mam na to czasu.

Jay założył przeciwsłoneczne okulary, wylał resztki kawy do zlewu i oparł dłoń o granit, napinając mięśnie.

– Dokonaliśmy transakcji. Ja pomogę jej, ona pomoże mi. Powiedziałem jej, że sam nie mogę napisać albumu, a ona zgodziła się być jak... przewodnik wycieczkowy.

– Cholerna przewodniczka? – ryknął Jay, uderzając dłońmi w blat. – Potrzebujesz terapeuty! Nie przewodniczki!

– Idź do diabła! – ryknąłem. – Kim ty jesteś, moim tatą?

– Nie. – Przelykał, a jego jabłko Adama podskakiwało w górę i w dół. – Nie jestem twoim tatą, ale gdybym był, powiedziałbym ci, żebyś wyjął głowę z dupy i poszedł po pomoc. Wiem, że wiesz, że to się pogarsza. Musisz z kimś porozmawiać, z kimś kto wie, jak ci pomóc.

Wzruszyłem ramionami.

– Może.

– Bierzesz leki?

Odsunąłem go i ominąłem.

– Zane.

– Tak. – Zacisnąłem zęby. – Ale najwyraźniej nie pomagają, jeśli nie mogę sam biegać po plaży.

– Ta dziewczyna... – westchnął Jay. – Powiesz jej?

– A co jest do powiedzenia? – Rzuciłem wyzwanie, krzyżując na piersi ramiona. – Powiedziałem jej, że nie mogę tego zrobić sam, a ona zaoferowała pomoc. Wezmę Kopciuszka na bal, a ona sprawi, że na czas ukończę album. Każdy wygrywa.

– Jednak czy ona? – Jay musiał zapytać. – Jakaś miejscowa dziewczyna z gwiazdami w oczach?

– Zaufaj mi – burknąłem. – Po obu stronach jest zero zainteresowania. Jest urocza, ale nie w moim typie i odnoszę wyraźne wrażenie, że gdyby to był wybór między mną a jakimś naukowym frajerem, w jednej chwili wybrałaby jego, cały czas się zastanawiając, czy potrafię chociaż literować.

– Masz tytuł magistra z...

Wybuchnąłem śmiechem.

– Co? Mam machać swoim stopniem?

– Pracowałeś ciężiej niż oni. – Jay wzruszył ramionami. – Nie każdy może uczyć się w pełnym wymiarze i koncertować.

– Taa, cóż, jestem też uzależnionym od pianek pustelnikiem.

– Dokładnie – zgodził się Jay z machnięciem ręki.

– Rany, dzięki.

– Hej, to ty to powiedziałaś, nie ja. Ja tylko o tym pomyślałem, tylko bardziej po chamsku, z wieloma przekleństwami.

– Skończyłeś?

– Dziesięć minut dziennie. – Jay wskazał na mnie palcem. – Nawet psy chodzą na spacer.

Zmrużyłem oczy.

– Czy ty właśnie porównałeś mnie do suki?

Wyszczерzył się.

– Nie zapomnij... w każdej chwili jesteś mile widziany na planie.

Kiedy piekło zamarźnie.

– Wiem.

Jay zaczął odchodzić, ale zatrzymał się, złapał kluczyki i się odwrócił.

– Ta dziewczyna, nie jest jak... – Zrobił dziwną rzecz dłońmi w powietrzu

i zakasłał. – Taka?

– Hola! – Naśladowałem jego dziwne ruchy. – Nic takiego nie będzie.

– Ponieważ boisz się dziewczyn?

– Za dawnych czasów rzuciłem wiele kamieni.

– Ha. – Jay przytaknął. – Dobra, dobra, tylko pamiętaj, ona jest zwykłą śmiertelniczką. Nie możesz biegać nago, obrzucać ją piankami i pisać jej miłosne piosenki, zakreślając kółkiem tak lub nie życiowej decyzji, w porządku?

– Jakbym kiedykolwiek wyznał miłość w liście. Jestem raczej typem faceta, który wyśpiewuje swoje uczucia.

– Wiem o tym. Podobnie jak reszta Amerykanów. Po prostu stąpaj ostrożnie... czasami ci, których uważamy za najsilniejszych, są najslabsi. – Spojrzał na mnie od stóp do głów. – Trafny przykład.

– Wiadomość otrzymana.

– Dobra rozmowa.

– Tak.

– Nie oddawaj swojej karty D dziewczynie, która tego nie doceni, facet.

– Koleś. – Potrząsnąłem głową. – Za daleko. Idź już do pracy, żebyś mógł wrócić do domu i kochać się słodko z mamusią.

– Ohyda.

– Hej, to ty traktujesz mnie jak dziecko.

– Drań. – Chichotał, zamykając za sobą drzwi.

Wziąłem kawę z baru i wróciłem do sypialni. Poszukałem wzrokiem gitary i głupich ubrań, które musiałem założyć, jeśli nie chciałem zostać aresztowany podczas spędzania czasu z Fallon.

Zrezygnowany wciągnąłem na siebie ubrania. To było jak moje życie, sposób, w jaki je zakładałem.

Chciałem być bezpieczny.

Nagi.

Sam.

Włożyłem ubrania, ponieważ moje prawdziwe ja nie było akceptowane...  
nie bardzo. Ponieważ nawet jeśli ludzie krzyczeli „Saint” - tak naprawdę nie  
chcieli grzesznika.

Czasami nienawidziłem swojego życia.



# DZIESIĘĆ

## *Fallon*

Lekarze zawsze mówią, żeby nigdy nie szukać swoich objawów w internecie. Uwierzyłam im. Nie chciałam niczego od *Google*.

Zawsze byłam ostrożna do przesady.

W połowie frajerka, w połowie świętoszek.

Bardziej skupiałam się na ocenach niż na włosach, albo na tym, że otaczające mnie dziewczyny nosiły szpilki, podczas gdy na ja nadal trampki i koszulki z logami starych zespołów.

Tak więc w poranek po zobaczeniu się z Zanem, po zgodzeniu się na jego plan i powrocie do domu w całkowitym oszołomieniu.

Zrobiłam coś nie do pomyślenia.

Wpisałam jego imię.

*Zane Andrews*.

Moim pierwszym błędem było założenie, że wszystko będzie dotyczyło jego muzyki i czasu w Seaside.

Zamiast tego było tak wiele zdjęć faceta bez koszulki, że prawie upuściłam telefon do miski z płatkami i padłam na miejscu, kiedy tata złapał ze stołu mój telefon zamiast swojego.

I będąc idiotką, mój nie miał hasła.

Więc dostał porządny widok na klatę.

I prawie zderzył się ze ścianą, próbując uciec z kuchni i od sprośnych zdjęć córki.

– Jakie masz na dzisiaj plany? – Mam usiadła obok i nalała sobie kubek kawy. – Pracujesz, a potem wracasz do domu?

Wierciłam się na krześle.

– Przestań – powiedziała, nie podnosząc głowy znad swojego telefonu. – Zawsze się kokosisz, kiedy jesteś zdenerwowana. A teraz bez kłamstw.

Jęknęłam i wrzuciłam kilka rodzynek do miski.

– Pracuję na porannej zmianie, a potem... spotykam się z Zanem.

Mama nic nie powiedziała. Zaryzykowałam zerknięcie na nią kątem oka.

Jej uśmiech zamarł na twarzy.

– Słoneczko... – Odłożyła telefon i dotknęła mojej dłoni. – Uważasz, że to dobry pomysł?

Poprawiłam swoje czarne okulary, te, które zostały wczoraj naprawione i westchnęłam.

– Mamo, to nie tak.

– On jest facetem, sławnym facetem, a ty jesteś po prostu... – Przechyliła głowę, jakby nie mogła znaleźć jednego słowa w angielskim słowniku, które opisywałoby zagadkę, którą była jej córka. – Sobą.

– Czy to jest ta chwila, kiedy zachowujesz się odwrotnie niż rodzice na całym świecie i mówisz, że bym nie była sobą?

– Nie jąkasz się przy nim.

– Przy was też się nie jąkam.

– Wszystkie te lata terapii logopedycznej. – Westchnęła. – I zobacz, to się dzieje tylko wtedy, kiedy jesteś sfrustrowana albo zdenerwowana... ale... – Zmarszczyła brwi. – On nie sprawia, że się denerwujesz, prawda?

– Słuchaj. – Wstałam, żeby zrobić przestrzeń między nami i tą niekomfortową rozmową. – Spóźnię się do pracy ale przysięgam, że będzie dobrze. Jesteśmy przyjaciółmi. On nie jest ze mną w ten sposób i jestem pewna,

że ja też nie. Jesteśmy z kompletnie różnych planet.

Poza tym, faceci tacy jak oni nie mogli nic na to poradzić. Wszystkie kobiety, a także mężczyźni, gapili się. Na niego to działało, ale ja nie byłam pewna, czy kiedykolwiek czułabym się komfortowo z taką uwagą.

– Dobra. – Mama przytaknęła i sięgnęła po mój telefon.

Próbowałam go przechwycić, ale nie puściła.

– Mamo.

– Nie bierze narkotyków, prawda?

– Mamo - warknęłam i złapałam telefon. – Nie, oczywiście, że nie!

– Czy cię dotknął?

– Chcę umrzeć. Dlaczego po prostu nie przejedziesz mnie minivanem?

– Jest w warsztacie. – Wyszczrzyła się i wreszcie puściła mój telefon. –

Tylko uważaj na niego. Ma uwodzicielskie oczy.

– Mamo, oczy to oczy. Jego oczy są... normalne, nawet nie wiem jakiego koloru.

Kłamałam. Wszyscy wiedzieli, że miał niebieskie oczy, lodowato niebieskie, które, według jednego z blogów, rozbierały i wielbiły równocześnie. Zadrżałam.

– E-e. – Mama siorbnęła kawy i spojrzała na mnie z całkowitym niedowierzaniem. – Twój tata wie, jakiego koloru są oczy Zane'a, a jest praktycznie ślepy, tak jak moje potomstwo.

– Dobra, po pierwsze, to przerażające. Po drugie, jestem twoją córką. Potomstwo brzmi zbyt medycznie.

– Skarbie.

– Co? – sapnęłam, wciskając beanie na głowę i krzyżując ramiona. – Co jest?

– Czasami... dobrze jest być lekkomyślnym.

Zawahałam się. Nie byłam pewna jak odpowiedzieć, ponieważ to właśnie zabrzmiało tak, jakby moja mama dała mi mowę i zakończyła, wręczając piwo i prezerwatywę. Co się właśnie stało?

– Jestem przeciwieństwem lekkomyślności.

– Coś mi mówi, że jemu się to podoba.

– Pa, mamó.

Wskoczyłam na rower i założyłam słuchawki, po czym ruszyłam w trzykilometrową drogę do ośrodka.

I co z tego, że słuchałam jego muzyki?

I właśnie ostatnio kupiłam na iTunes jego ostatni album?

I miałam obsesję na punkcie duetu, który wykonywał Z Gabem Hyde?

Facet potrafił śpiewać.

Jego ostatni album brzmiał zupełnie inaczej niż to, co pisał lub nad czym pracował poprzedniego dnia.

I chociaż próbowałam, jego obrazy bez koszulki atakowały każdy element mojej świadomości, kiedy coraz szybciej pedałowalam.

W połączeniu ze smakiem jego ust na moich.

I jego udawanym orgazm z poprzedniego wieczora.

I nawet nie wspomnę o fakcie, że piosenka, której słuchałam miała tytuł *Skin*.

Kiedy dotarłam do hotelu byłam już zlane potem, a kosmyki włosów przykleiły się do szyi. Zdjęłam beanie i poprawiłam okulary. Zablockowałam rower i szybko wpadłam do biura, żeby odbić zegar.

– Fallon. – To był Jared, mój kierownik i był obleśny. Czyli wyglądał jak typ faceta, który używał zbyt wiele żelu do włosów i nie zdawał sobie sprawy, że zbyt mocne uśmiechanie się przez cały czas nie było seksowne, ale rozpraszające i niepokojące na zbyt wielu poziomach. – Ciężki poranek?

Chrząknęłam.

To była moja typowa odpowiedź.

I nie byłam w nastroju na pogawędkę, nie z obrazami Zane wciąż wypalonymi w moim umyśle.

W żadnym z artykułów nie było dosłownie nic o jego nowym albumie, tylko że ciężko nad nim pracował po dziwnym wypadku na scenie w ubiegłym roku.

Film na YouTube nie pokazywał zbyt wiele, było tylko dużo krzyków, a potem scena się zawałiła, a on upadł twarzą w tłum.

W tłum ponad osiemdziesięciu tysięcy ludzi.

Podpis. „Gwiazda pop miała załamanie nerwowe”.

Kołysał się w przód i w tył, ludzie próbowali go dotknąć, on krzyczał i nigdy w całym swoim życiu nie widziałam nikogo, kto by wyglądał na tak oszalałego.

Najgorszą częścią był jego głos.

Nie był zdecydowany, gładki i pod kontrolą.

Był przerażony, jakby ktoś próbował go skrzywdzić.

Nie chciałam oglądać reszty filmu. Ponieważ, tak na prawdę, to nie było w porządku, że wszystkie jego żenujące i okropne chwile były wystawione na widok publiczny. Jeśli chciałam informacji o nim, po prostu wpisywałam jego nazwisko. Jeśli on chciał informacji o mnie, musiał zapytać. To wydawało się niesprawiedliwe.

– Więc? – Mags złapała mnie za ramię. – Dajesz!

Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Zepchnęłaś mnie z gzymsu!

Przewróciła oczami.

– Fallon, mówię ci to, bo cię kocham, ale jeśli musiałabym pchnąć cię

pod nadjeżdżający samochód tylko dlatego, żeby Zane cię zauważył, zrobiłabym to bez mgnienia oka.

– Zabiłabyś mnie?

– Wolno poruszający się pojazd, a ty złamałbyś nogę. Niewielki powód do płaczu.

– Słyszysz siebie?

Potarła dłonie.

– Powiedz mi wszystko. Nie pomijaj żadnych szczegółów. Pocałował cię? Czy jego dłonie są miękkie? Czy ma dużego...

– ...kutasa? – Zza moich pleców powiedział znajomy głos.

Oczy Mags rozszerzyły się w przerażeniu.

Zwiesiłam głowę.

– On jest za mną, prawda?

Skinęła głową, wyglądając ja ryba.

Odwróciłam się powoli.

– Och, hej.

– Luz. – Skinął głową. – Byłem ciekawy, czy przejdiesz nad tym na luzie, czy się zaczerwienisz i... och, czekaj, to też robisz.

Wskazał, a ja wypuściłam drżący oddech.

– Proszę, nie wypominaj grzechów mojej przyjaciółki. Ona jest lecznicza.

Mags wyrwała się ze swojego stuporu i odepchnęła mnie.

– Ona wyolbrzymia.

– Hej, nie możesz tu być! – Podeszedł do nas Jared. Był taki portlandzki, w swojej kurtce North Face i spodniach khaki. – Tylko pracownicy.

– Ona tu jest. – Zane przesunął palec ze mnie na Mags.

Jared popatrzył surowo.

– Przykro mi, Maggie, ty też nie możesz tu być. Żadnych wyjątków.

– Nie masz do kupienia więcej żelu? – powiedziała słodko Mags.

Zacisnął szczękę, a Maggie podeszła do niego, złapała za łokieć i pociągnęła za sobą.

– Więc... – Zane potarł dłonie. – Co najpierw?

Obróciłam głowę tak szybko, że byłam pod wrażeniem, że nie skręciłam karku.

– Co masz na myśli mówiąc co najpierw? Muszę pracować.

– Pomagam.

Jego pełny uśmiech skierowany był wprost do mnie. Ciepło jego spojrzenia tak mnie oszołomiło, że chciałam rzucić mu się w ramiona, a potem uciekać ze wszystkich sił.

– Zdajesz sobie sprawę, że sprzątam pokoje hotelowe?

Skopiował mnie.

– Zdajesz sobie sprawę, że mam dwie sprawne ręce?

– Zatem w porządku. – Złapałam podkładkę i wcisnęłam ją w jego pierś.

– Wezmę wózek i możemy zaczynać.

– Brzmi brudno.

– Uwierz – westchnęłam. – Będzie.

Po prostu nie w taki sposób, do jakiego był przyzwyczajony.

# JEDENAŚCIE

## *Zane*

Trzy godziny mycia toalet i nagle poczułem wdzięczność, że miała dzisiaj tylko pięciogodzinną, poranną zmianę. To nie tak, że jak totalny przegrany planowałem z nią pracować. Ale pojechałem na plan, popatrzyłem na tych wszystkich statystów, zjadłem co najmniej pół paczki pianek, a potem znalazłem się w kurorcie.

Po kilku pytaniach w recepcji zostałem skierowany na zaplecze, gdzie była Fallon, a reszta jest znana.

Cóż, tak jakby.

Właśnie zdejmowałem pościel z łóżka, kiedy usłyszałem jej krzyk.

Stopa zaplątała mi się w prześcieradło i prawie upadłem na szafkę nocną.

Wyplątałem się i wpadłem do drugiego pokoju.

– Co się stało?

Adrenalina pędziła przeze mnie, kiedy błyskawicznie oceniałem sytuację. Oczy Fallon były szeroko otwarte, a potem wykonała mały taniec i jakieś pięć razy umyła dłonie, wzdrygając się.

Zerknąłem za krawędź stołu. Do ściany, niczym olbrzymi, spłaszczony ślimak, była przyklejona zużyta prezerwatywa. Uśmiechnąłem się krzywo.

– Powiedz, że tego dotknęłaś.

– Gołymi rękami! – zapiszczała. – Podnosiłam krzesło i coś w nim utknęło i... – Wypuściła z siebie odgłos dławienia.

– Tak to znalazło się na ścianie?



– Tak jakby rzuciłam tym, kiedy zdałam sobie sprawę co to.

Oboje odwróciliśmy się w stronę ściany, z której właśnie ześlizgnął się używany kondom.

– Chyba powinnaś to podnieść – dumałem wyniosłym głosem. – To w końcu twoja praca.

– Pieprz się! Nie dotknę tego ponownie! – Potrząsnęła głową. – Zdajesz sobie sprawę, jak wiele zużytych prezerwatyw musiałam ścierpieć?

– Mam nadzieję, że żadna z nich nie była twoja.

Jej twarz spłonęła czerwienią.

– Albo żadnego oceniania, jeśli tak było. – Podniosłem rękę.

– Proszę. – Wsunęła mi w rękę rolkę ręczników papierowych. – Chcesz pomóc? Zrób brudną robotę.

Wyciągnąłem jakieś bilion ręczników i uklęknąłem.

– Proszę, powiedz, że to nie była kolejna starsza para.

– Nowożeńcy – zawołała z głębi wielkiego pokoju. – Po prostu wyrzucić to do kosza na śmieci.

– Nie. Naprawdę? – odparowałem. – A zamierzałem zachować to jako trofeum.

– Bardzo śmieszne.

Fallon wróciła do pokoju, a ja wyrzuciłem kondoma do śmieci. Jej włosy ściągnięte były w ciasny kok na czubku głowy, a czarne okulary były o wiele ładniejsze niż to monstrum, które wczoraj wisiało na jej twarzy.

W rzeczywistości, gdybym gustował w kujonkach, ona była gorąca jak gorąca bibliotekarka, na którą gapią się wszystkie dzieciaki, kiedy myślą, że nie patrzy.

– Co? – Fallon dotknęła twarzy. – C-coś nie tak?

– Jąkasz się, kiedy na ciebie patrzę.

Patrzyłem intensywniej, głównie dlatego, że lubiłem patrzeć na ładne rzeczy, no to co? Jej twarz była interesująca, zupełnie pozbawiona makijażu, za wyjątkiem cholernej pomadki i odrobiny tuszu do rzęs.

Do diabła, prawdopodobnie ja miałem więcej makijażu na występie, niż ona w całym swoim życiu.

– Zane? – Jej szara koszulka Counting Crows uniosła się na wąskich biodrach, odsłaniając trochę ciała. – Co się dzieje?

Zrobiłem krok w jej stronę.

Cofnęła się.

Zrobiłem kolejny krok.

I uderzyła plecami o ścianę.

– Zgubiłem swoją pomadkę.

– Zatem powinieneś iść do sklepu. – Poklepała mnie po piersi. – Czy kilka dni temu nie przeprowadziliśmy już tej rozmowy?

– Powinnaś zrobić mi więcej.

– To nie było częścią naszej umowy.

– Powinno być.

Miała ładne usta. Fallon wciągnęła je między zęby, przygryzając pulchną wargę, która drżała pod naciskiem. Zawsze lubiłem usta. Większość facetów skupiała się na cyckach i tyłku.

Nie ja.

Wargi.

Usta.

Jak formowały słowa, wciągały i wypuszczały powietrze i jak u dyszących dziewczynek, nerwowych, kiedy byłem zbyt blisko, wydała dokładnie ten sam dźwięk, gdy wpatrywałem się w nią bezwstydnie.

– Nie możesz tak po prostu zmieniać warunków naszej umowy –

wymamrotała.

– Masz piękne usta – oświadczyłem, cofając się o krok. Ponieważ przez chwilę kusiło mnie, żeby ją pocałować, moją nową przyjaciółkę, jedyną przyjaciółkę, która chciała oprowadzić mnie po Seaside, żebym był w stanie znowu pracować. – Przepraszam, mam tendencję do skupiania się na obiektach.

Przycisnęła dłoń do czoła.

– Nie ma problemu.

– Mogę napisać o tym piosenkę.

Nie było cholernej szansy, żebym napisał piosenkę o jej ustach, ponieważ piosenki były emocjonalne, częścią mnie. Pisząc o czymś, czego pragnąłem, będąc w stanie uzyskać do tego dostęp, w moim umyśle było tak, jakby narkoman pisał piosenkę o kokainie. Nie najlepsze posunięcie. Muzyka ma wspaniały sposób robienia czego chcesz.

I nagle uświadomiłem sobie, że chcę powtórki z innego dnia.

Pocałunek.

Nasze usta zderzyły się w szale, przesuając jej dolną wargę do mojej górnej, podczas gdy językiem zlizalem odrobinę pomadki.

– Zane – zakaszła Fallon. – Znowu to robisz.

– Zachowuję się dziwnie? – odpowiedziałem.

– Tak.

– Przepraszam.

– Więc... posprzątajmy tutaj i zrobmy ostatnie dwa pokoje, dobrze?

– Tak.

– Czy to pomaga w twoim twórczym procesie, Panie Hollywood?

Złapałem torbę na śmieci i wrzuciłem ramionami.

– Nie za bardzo, ale nie jestem sam, więc myślę, że to już postęp.

– Co byś teraz robił, gdyby cię tu nie było?

Zawahałem się, niepewny, czy powinienem być szczery, czy tylko się roześmiać.

– Zane...

Jej głos był błagający, odrobinę niepewny, ale wciąż błagający. A ja nienawidziłem kłamać ludziom, którzy starali się być mili, ludzcy, dobrzy.

– Próbowalbym komponować. Przy zasłoniętych zasłonach. Nagi.

– Dlaczego nago?

– Nic dobrego się nie dzieje, kiedy jestem ubrany. – Mrugnąłem.

Ale nie kupiła tego.

I to był mój drugi błąd.

Powiedzenie jej prawdy, a później kłamstwa.

Ponieważ teraz już wiedziała.

Wiedziała co jest fałszem, a co prawdą.

Co oznaczało, że już dłużej nie mogłem sobie pozwolić, żeby być kłamcą... Czy wspominałem, że czasami nienawidzę swojego życia?

# DWANAŚCIE

## *Fallon*

Zabrałam go wszędzie.

I jak dziecko w wieku dojrzewania, był żądający i czasami marudny. Zanotowałam w pamięci, żeby przynieść pianki i jakiś słodki napój gazowany, które zajmą go podczas jazdy.

– Pieniądze – wyrzucił z siebie Zane, kiedy podrzuciłam go do domu. – Potrzebujesz pieniędzy.

– Co?

– Na szkołę. – Wykonał to nonszalanckie wzruszenie ramionami. – Prawda? Mówiłaś, że twoja pomoc finansowa nie zadziałała od razu, więc co, jeśli ci zapłacę?

– Zdajesz sobie sprawę, że zrobię to za darmo, prawda?

– Paliwo kosztuje, tak i twój czas, nie wspominając już o tym, że co najmniej trzy razy musiałem zatrzymać się na jedzenie, a dziewczyny też muszą jeść. – Jego oczy rozblęły. – Jedzenie jest ważne.

– D...obra. – Próbowałam nie zmarszczyć brwi, ale on znowu mówił bez sensu. – Więc chcesz płacić za jedzenie.

Jego dłonie zaczęły się trząść. Szybko sięgnął do klamki, ale złapałam go za ramię.

– Hej. – Zacisnęłam mocnej dłoń, utrzymując go w miejscu. – Na pewno wszystko w porządku?

– Zawsze jest w porządku. – Błysnął fałszywym uśmiechem celebryty. –

Dlaczego miałoby nie być?

– Cóż, po pierwsze, drżysz. Ale znowu, ja też bym się trzęsła, gdybym zjadła tyle cukru w ciągu dwudziestu czterech godzin. Ale... coś wydaje się nie tak.

Wyszarpnął ramię.

– Muszę ci zapłacić.

– Co to za obsesja, żeby mi płacić? Nie chcę twoich pieniędzy!

– Ale to konieczne.

– Dlaczego? – Machnęłam rękami. – I dlaczego się o to kłócimy?

– Cholera. – Oparł się w fotelu i wypuścił kilka k-bomb, przez co otworzyłam szeroko oczy w mieszaninie szoku i przerażenia. Naprawdę tak bardzo go wkurzyłam? – Jeśli ci zapłacę, to pozostanie interesami, dobra?

Zdezorientowana, naciskałam dalej.

– Więc potrzebujesz ode mnie, żebym była bardziej profesjonalna? Czy tak?

– Boże, ocal mnie przed ignoranckimi kobietami.

– Hej!

Przełknął moje następne zdanie, dosłownie, za pomocą obojętnego języka, przesuwającego się po moich ustach. Dłonie wsunął w moje włosy, przechylił głowę i pod innym kątem przycisnął usta do moich, aż poczułam to w palcach stóp.

Całował mnie tak jak śpiewał.

Z gładkimi, doskonałymi pociągnięciami, przez co zastanawiałam się, jak mógł z tym konkurować każdy inny facet.

Pochyliłam się do niego. Nasze klatki piersiowe ledwo się o siebie ocierały, gdy ciągle przesuwał usta po moich, jakby cieszył się dotykiem bardziej niż samym pocałunkiem, jakby chciał dokładnie zapamiętać to uczucie.

Odsunął się gwałtownie. Jego niebieskie oczy zablokowały się na moich.

– Muszę ci zapłacić – jego głos był cudownie chrapliwy. – Zapłacenie ci sprawi, że to będzie twoja praca. Całowanie cię sprawia, że jesteś po równo szefem i pracownikiem. Nie mogę całować kogoś, z kim pracuję. To sprzeczne z zasadami.

– Jakimi zasadami?

– Wszystkimi. – Jego spojrzenie było rozpaczliwe. – Więc zapłacę ci. I przejdziemy od ciebie, wyświadczającej mi przysługę, do obopólnych korzyści z naszych biznesowych przedsięwzięć.

– A potem rozejdziemy się – dodałam, próbując zrozumieć, dlaczego moje serce odrobinę opadło i dlaczego chciałam, żeby znowu mnie pocałował.

– Dokładnie. – Jego uśmiech powrócił. – Za wyjątkiem, że zawsze miałem problemy z przestrzeganiem zasad, więc zamierzam cię znowu pocałować...

– Ale właśnie powiedziałeś...

Jego usta zakryły moje. Pocałunek nie był delikatny, był każący, jakby przeszedł od chęci namówienia mnie, do zażądania, żebym oddała pocałunek, zmuszając mnie do przyciśnięcia się do jego piersi w taki sposób, żeby uzyskać efekt dźwigni między naszymi ciałami.

Oderwał się.

– Zawsze byłem okropny w respektowaniu autorytetu.

– W tym przypadku jesteś swoim własnym autorytetem.

– Do diabła. – Mrugnął. – Przepraszam, ja po prostu... – Zaklął pod nosem. – Wiedz, że całkowicie zgadzam się, że to brzmi niedorzecznie, ale mogę cię znowu pocałować?

– Naprawdę jesteś najbardziej dezorientującą i irytującą osobą, jaką kiedykolwiek poznałam.

– Zapomniałaś o seksowną.

– Celowo. – Pchnęłam go w pierś. - Ponieważ wiesz, że jesteś jak chodząca seks zabawka.

Wybuchnął śmiechem.

– Podoba mi się to.

– Z pewnością.

– Właśnie piszę piosenkę.

– Wiem. – Pokręciłam głową. – Zane, bierzesz narkotyki? Byłam z tobą przez cały dzień. Przez cały dzień próbowałam napisać tę samą piosenkę, z tym samym zdaniem. Do licha, prawdopodobnie ja mogłabym ją napisać lepiej niż ty.

– Nie mogę odejść, kiedy patrzysz na mnie tak jakbyś chciała, żebym został – zaśpiewał płynnie. – Powiedz mi, że masz to na myśli, kiedy twoje oczy błagają o więcej. Kłamiesz słowami, twoje ciało śpiewa prawdę i wiem, że pragniesz tego tak bardzo jak ja...

Jego usta wygięły się w uśmiechu, kiedy musnął moje.

– Wiesz, że nikt nie może sprawić, że poczujesz się tak, jak ja...

Drżałam.

On był niebezpieczny.

Tego rodzaju, że wprasa się do twojego domu, zanim zdołasz powiedzieć nie, zaczyna grzebać w twojej lodówce, pytając, czy chcesz makaron na kolację.

Był podstępnie niebezpieczny.

– To było super – powiedziałam lekko zdyszana. – Może dodaj jeszcze kilka słów i będziesz miał całą piosenkę.

Skinął głową, a jego oczy błysnęły dumą.

– Dziękuję.



– Za co?

– Że pozwoliłaś się pocałować.

– Całkiem możliwe, że to moja kwestia.

– Całkiem możliwe, że nie. – Pocałował mnie w czoło, zawahał się i przez krótką chwilę pomyślałam, że znowu mnie pocałuje. Zamiast tego wycofał się, cały profesjonalny i oświadczył szorstkim głosem. – Taa, zapłacę ci.

I tak, moi drodzy.

W taki sposób pomogłam Zane'owi Andrews napisać jego pierwszy hit od dwóch lat.

Po prostu nie wiedziałam.

Naprawdę, skąd mogłam wiedzieć?

Wcale nie chodziło o całowanie.

Nigdy o to nie chodziło.

# TRZYNAŚCIE

## *Fallon*

Niemal od razu pożałowałam tego, że dałam mu swój numer. Podobno w Dominos wpadali we wściekłość, kiedy ciągle do nich dzwonił i prosił o zaaprobowanie tekstów.

Więc w końcu, trzy dni po tym, jak zaczęliśmy nasze dziwne partnerstwo. Trzy dni po znaczącym pocałunku.

Wróciliśmy do bycia tym, czym byliśmy na początku, niezdarną dziewczyną i gwiazdą popu.

Spędzaliśmy razem popołudnia, spacerując po plaży, chodząc do akwarium i jedząc.

Zane uwielbiał jeść.

Ale nie chciał nic zjeść, zanim nie posmakował kilku pianek i kiedy zapytałam go o to, stał się tak defensywny, że porzuciłam temat z obawy, że stanie się celebrytą, rzuci mi napojem twarz i odejdzie.

Mags wciąż błagała o informacje.

Ale byłam jak sejf.

To, a poza tym tak naprawdę nie wiedziałam, co jej powiedzieć.

To było tak jakby... krępujące? Nie wiem, czym to było, nie potrafiłam tego sprecyzować. Może to była moja duma, ponieważ wyjaśnienie jej, że mi płacił, jakbym była płatnym towarzystwem, brzmiało źle.

Zawsze chciał, żebym szła przed nim przez tłum.

I czasami nie chciał wejść do sklepu spożywczego, ponieważ patrząc na

parking, było tam jak w zoo. Jego słowa, nie moje.

Dopiero po czterech dniach, kiedy wysłał mi kolejną próbkę audio piosenek, pojechałam do jego domu.

Nie mieliśmy się spotkać jeszcze przez godzinę, ale doprowadzał mnie do szału, a ja i tak nie miałam nic do roboty, więc równie dobrze mogliśmy razem nic nie robić.

Zapukałam i usłyszałam jego stłumione:

– Wejdz.

Żaluzje były zaciągnięte, a na blacie leżała otwarta wielka paczka pianek. Wielki szok.

– Zane? – zawołałam, wchodząc dalej do domku i zobaczyłam, jak Zane podciąga swoje szczupłe ciało z kanapy, w doskonałym, jak zawsze, lwim pokazie. Obszedł ją i rzucił mi pianką w twarz.

– Czterooka, udało ci się.

Zamrugalam.

A potem zamknęłam oczy.

– Jesteś nagi.

– Dlaczego ludzie zawsze stwierdzają oczywiste? Oczywiście, że jestem nagi. Byłem sam, więc dlaczego miałbym się ubierać?

Zasłoniłam oczy, nie ufając sobie, że mogłabym je otworzyć i zerknąć na jego imponujące ciało.

– Normalni ludzie są ubrani przez cały czas!

– Dlaczego krzyczysz?

– Ponieważ jesteś nagi!

– Już to powiedziałaś. Proszę, masz piankę. – Rzucił we mnie kolejną i jeszcze jedną.

– To nie zmienia faktu... – Oderwałam dłonie od oczu, złapałam dwie

pianki i rzuciłam nimi w jego głowę że nadal jesteś nagi!

– Zastanawiam się, co by o tym powiedziała twoja babcia? – zażartował z mrugnięciem Zane.

– Prawdopodobnie powiedziała, że twoje imię jest bluźnierstwem.

– Saint? – Jego brwi wygięły się w łuk, kiedy obszedł kanapę i owinał wokół bioder koc. Dzięki Bogu. – To nie był mój wybór, a po, um, usłyszeniu o moim dzieciństwie... – Zmarszczył brwi, a potem wzruszył ramionami. – Mój agent uznał, że to będzie dobre.

– Dorastałeś w katolickim kościele, czy coś?

Wybuchnął śmiechem.

– Czy coś.

Zdołałam lekko odetchnąć i odwróciłam się. Może i nie był nagi, ale większość jego klatki piersiowej wystawiona była na pokaz dla mnie i nie można było nie zobaczyć całej tej błyszczącej skóry i mięśni.

– Przepraszam, jestem wcześniej. Nie przestawałeś wysyłać od mnie audio i uznałam, że tak będzie łatwiej.

– I jest.

Podszedł do mnie. Koc otarł się o mnie i prawie zemdlałam na miejscu. Jego ręka zakradła się wokół mojego ciała i zanurzyła się w torebce z piankami. Ta sama ręka musnęła mnie, kiedy wyciągnął kilka pianek i zaczął przeżuwać.

Wiedziałam, że przeżuwał, ponieważ był tak blisko.

– Więc... – Więcej przeżuwania .....powinniśmy pójść do sypialni?

– Płacisz mi. To zrobiłoby ze mnie prostytutkę.

– Cholera, wymiana pieniędzy naprawdę zmienia wszystko, prawda? – Przynal się bliżej. – Nie martw się, czterooka, nigdy bym cię nie uwiódł.

Nienawidziłam tego, że rażąco stwierdził oczywistość. Oczywiście, że nie. Był Zanem Andrews! I nie zapominajmy, że nie uprawiał bezpiecznego

seksu.

– Dobrze – skłamałam. – Zatem prosząc mnie, żebym poszła do sypialni, zakładam, że potrzebujesz mnie, żebym wzięła twoje ubrania, ponieważ jesteś daltonistą, więc prowadź i zabierzmy się do roboty.

– Poganiacz niewolników.

Klepnął mnie w tyłek i ruszył korytarzem, zostawiając mnie za sobą.

Nie byłam pewna, czy chciałam udusić go poduszką, czy wysłać zdjęcie swojego tyłka wszystkim znajomym i napisać coś głupiego, w stylu: „Zane Andrews właśnie mnie tu klepnął. Nigdy już nie wezmę prysznic!”

To było dobre.

Jego zarozumiała, arogancka, kretyńska postawa.

To mi przypomniało, kim był.

Co z kolei przypomniało mi, kim ja byłam.

Miejscową dziewczyną z Oregonu, która właśnie zarabiała na college.

Zane upuścił koc.

Tym razem nie zamknęłam oczu.

Skrzyżował ramiona.

– Cóż, cesarz nie może tak wyjść. Myślę, że oboje wiemy, jak by się to skończyło. Znajdź jakieś ubrania, które zaaprobujesz i pójdziemy na spacer.

# CZTERNAŚCIE

## *Zane*

Robiło się coraz trudniej.

Wszystko stawało się coraz trudniejsze.

I naprawdę miałem na myśli wszystko.

Mentalnie.

I fizycznie.

Ignorując fakt, że za każdym razem, kiedy ją widziałem, czułem, jak faluje mi w piersi jak u cholernej dziewczyny - nie mogłem się doczekać spotkania.

To były złe wieści.

Ona była złymi wiadomościami.

Wyjeżdżałem. Nie było cholernej szansy, żebym chciał zostać w Seaside dłużej, niż musiałem. Poza tym to nie tak, że ona też tu zostawała.

W rekordowym czasie dotarliśmy na plażę. Byłem tak pogrążony w myślach, że prawie zderzyłem się ze skałą i przez to musiałem zeskoczyć na piasek.

– Spokojnie, ninja, nie chcesz złamać nogi przed turnee – powiedziała złośliwie Fallon.

Boże, naprawdę chciałem, żeby w tej chwili nic nie mówiła.

Albo zawsze.

Z jakiegoś powodu trzymałem się z dala od dziewczyn. Pewnie, wiele razy byłem fotografowany z wiszącymi na mnie dziewczynami i taa, setki ich

pocałowałem, ale one nigdy nie były fankami, nie były zwykłymi dziewczynami, tylko aktorkami, modelkami, takimi, które wiedziały, że dotykając mnie, szybko załatwią sobie robotę, na którą liczyły.

Ona była inna.

Nic nie zyskała, całując mnie, a ja dzięki pocałunkowi zyskałem tylko niewygodną twardość fiuta.

Żadnego seksu.

Żadnego seksu.

Żadnego seksu.

Taa, zastanawiałem się, jak wiele razy będę musiał powtarzać sobie tę mantrę w głowie, zanim coś pęknie i wskoczę na pierwszą dziewczynę, która powie do mnie cześć.

Do tej pory nigdy nie było problemu.

Aż do pocałunków i tych wszystkich obietnic, że jej nie uwiodę ani nie dotknę.

Może to był problem. Wiedziałem, że będę totalnym dupkiem, jeśli posłucham tego głosu, a ostatnie czego chciałem, to żeby jej wielkie sarnie oczy zrobiły się smutne i że ten smutek spowodowany byłby tym, że po dwudziestu trzech latach celibatu w końcu pękłem, poddałem się.

To nie tak, że to było celowe, moje dziewictwo.

To bardziej przez to, jak mnie wychowano.

A raczej czym byłem otoczony w rodzinie zastępczej.

Zadrzałem na samą myśl, podczas gdy Fallon pędziła przede mną w stronę oceanu. Fale uderzały o piasek ze znaczą siłą, powodując, że małe drobinki wylatywały w powietrze. Wiatr dmuchnął mi w twarz, więc zapiąłem bluzę i patrzyłem.

Muzyka przychodziła od czterech dni.

Cztery pełne dni niczego poza czuciem, odczuwaniem po raz pierwszy od dwóch lat. Jedynym problemem była ona.

Każdy artysta ma swoją muzę.

Ja znalazłem swoją.

I nie byłem pewny, czy chciałem ją puścić.

I tak po prostu, mój telefon zabrzączał w kieszeni. Kolejny sms. Wiedziałem od kogo, wiedziałem, o co pytał i wiedziałem, jaka będzie moja odpowiedź. Jeszcze nie. Ponieważ album właśnie dochodził do punktu, w którym zmieniał się w coś, z czego byłem dumny, a ja napisałem tylko pięć piosenek. Zazwyczaj dochodziłem do stu, zanim wybrałem utwory. Ostatnie czego chciałem, to rozmawiać ze swoim agentem.

Do diabła, pokochałby wir, jaki mógłby dzięki niej wywołać, opowiadając o mnie, wykorzystującego miejscową dziewczynę jako inspirację. Mrugnąłbym, a już tu będzie ekipa telewizyjna, dokumentująca każdą sekundę dnia i przekręcając w romans, w którym wzdycham do przeciętnej dziewczyny w okularach.

Mój kutas drgnął.

Cholera.

Nie wzdycham do słodkich dziewczyn.

I była słodka. Wypuściłem żaloszny jęk, gdy skakała przed siebie, zakopując się w piasku i niemal wpadając na cholerną mewę, zanim dotarła do wody. Przynajmniej przestała być przy mnie taka spięta i wciąż nie wiedziałem, czy to dobrze, czy źle - ta zażyłość.

– Zane! – Fallon przyłożyła dłonie do ust i co najmniej trzy razy wykrzyczała moje imię, zanim w końcu dałem po sobie poznać, że ją usłyszałem.

Niech to cholera. Zamierzałem ją skrzywdzić.



Po prostu wiedziałem o tym.

I tak po prostu więcej muzyki uderzyło w moją pierś, wraz z falami i słowami, które pojawiły się brawurowe i rozgniewane.

– Nie jesteś dzisiaj zbyt rozmowny – powiedziała w końcu Fallon, kiedy do niej dotarłem i zaczęliśmy iść po plaży. – Gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że zmartwiłeś się tym, że kiedy zobaczyłam cię nagiego, nie zasłabłam.

– Ha. – Przewróciłem oczami. – Omdlenia się zdarzają okazjonalnie, ale doszedłem do wniosku, że więcej zniesiesz, Fallon.

Gówno.

Powiedziałem jej imię.

Gówno, gówno, gówno.

Jej uśmiech osłabł. Proszę, nie rezygnuj.

– Taa, cóż... – Wzruszyła ramionami. – Widziałam wielu nagich mężczyzn w swoim szalonym życiu jako dziewczyna na telefon.

– Och, taa? – powiedziałem, oddychając z ulgą, szczęśliwy, że nie skupiła się na tym, że nie nazwałem ją czterooką. – A jak idą ostatnio interesy?

– Nie mogę narzekać. Wiesz, pewnego dnia zostanę gwiazdą filmową, jak tylko zarobię wystarczająco, żeby przeprowadzić się do Hollywood. Zostaniesz moim Richardem Gere?

– On miał siwe włosy.

– To twój jedyny powód, żeby odmówić?

– Mam ładne włosy.

– Masz. – Sięgnęła do mojej głowy, a potem cofnęła rękę. Jej policzki się zaróżowiły, gdy potknęła się do przodu. – Przepraszam.

– Fallon. – Do diabła, teraz, kiedy zacząłem wypowiadać jej imię, nie mogłem przestać. – Przepraszasz, że prawie mnie dotknęłaś?

– Cóż, płacisz mi – roześmiała się, ale to nie był jej normalny śmiech. Był tak sztuczny, że chciałem złapać ją w ramiona i przeprosić. – Więc żadnego dotykania, prawda? Czy nie to mówiłeś?

Oczywiście, utknąłem w towarzystwie inteligentnej dziewczyny, która pamiętała każdą rozmowę i zachowywała je na takie chwile jak ta, kiedy chciałem, żeby zapomniała o wszystkich powodach, które wypunktowałem w samochodzie, dlaczego całowanie jej było złym pomysłem.

– Więc... odchrząknąłem i szybko zmieniłem temat. – Co myślisz o klipie, który ci wysłałem?

Poprawiła swoje urocze czarne okulary i zmarszczyła nos.

– Dobra, nie bądź zły.

– O-o. – Złapałem się za pierś. – Tak źle?

– Nawet jeszcze nie usłyszałeś, co mam do powiedzenia!

Zatrzymałem się.

– Dobra, dawaj.

– Piosenka jest o seksie, prawda?

Do diabła, nie oczekiwałem po niej, że będzie taka słodka, jak gdyby seks ją żenował i wszystko z tym związane. Powinna być inna.

Nie wykorzystałaby mnie.

Naprawdę dzieliła się sobą ze mną, ponieważ chciała.

Była dobra.

Nie jak inni.

A ja wyjeżdżałem. Zabawne, zważywszy, że to ja miałem problemy z porzuceniem, tym razem to ja będę tym, który odchodził. Nienawidziłem tego.

– Tak sędzę – odpowiedziałem w końcu. – Dlaczego?

– Cóż, sprawiłeś, że brzmiała bardzo... klinicznie.

Opadła mi szczeka. Nie tego się spodziewałem.

– Um, przepraszam, co?

– Ludzie wiedzą, jak uprawiać seks, Zane.

Ha, gdyby tylko wiedziała.

– Czyżby? – Wyszczерzyłem się, nie mogąc się powstrzymać.

– Taa. – Cofnęła się o kilka kroków. – Chcę chyba powiedzieć, że karta A wchodzi w wejście B i, um... – Ukryła twarz w dłoniach i wymamrotała. – Tak naprawdę nie tak wyobrażałam sobie tę rozmowę.

– Och, więc często sobie wyobrażasz nasze rozmowy o seksie?

– Babcia by mnie teraz zabiła.

– Jestem tobą bardzo rozczarowana, młoda damo – powiedziałem szorstko i zabrzmiało to bardziej przerażająco, niż chciałem.

Fallon wybuchnęła śmiechem, a ja oderwałem jej dłonie od twarzy.

– Dobra. – Wzięła głęboki oddech, a końcówki jej włosów pocałowały jej policzki. Pragnąłem tych policzków, tej skóry, może tylko jednego dotyku, nie więcej niż trzy pieszczoty, prawda? To było dozwolone. Sięgnąłem po nią, ale odchyliła się do tyłu. – To brzmiało zimno.

– Zimno. – Moja ręka nadal była w powietrzu, więc cofnąłem ją. – Sprawilem, że seks brzmiał... lodowato? To masz na myśli?

– Taa. – Otworzyła szeroko oczy. – To znaczy, dobra, wiem, że prawdopodobnie masz każdej nocy inną seksualną partnerkę i dlatego pewnie jest taki rozdźwięk między śpiewaniem o tym, a eee, um, robieniem tego, ale to tak nie powinno być. Wiesz, szybko, krótko, ja dotykam tu, ty dotykasz tam, och, zobacz, oboje mamy orgazm, a potem...

Wypuściłem ze świstem oddech.

– Gównno, czy ty właśnie powiedziałaś orgazm? – *Do diabła, czy ja właśnie jęknąłem? Na głos?*

– Może. – Zmrużyła oczy. – Nie. Tak właściwie, czy mogę jeszcze raz

zacząć tę rozmowę?

– Absolutnie nie. – Roześmiałem się.

– Dlaczego! – Spojrzała w niebo i zacisnęła pięści. – Czy to w ogóle ma jakiś sens?

– Nie.

– Przepraszam, babciu – wymamrotała, po czym złapała mnie za rękę i opadła na piasek, ciągnąc mnie za sobą. Siedzieliśmy trzymając się za rękę i wpatrując się w fale. – Chcę, żebyś zamknął oczy.

– Dlaczego przepraszamy twoją zmarłą babcię?

– Przez to może mnie prześladować za życia.

– Ten dzień staje się coraz lepszy, prawda?

– Albo gorszy, w zależności od tego, po której stronie rozmowy jesteś.

Uśmiechnąłem się. Jej policzki dosłownie nie mogły być bardziej czerwone. Wyciągnąłem wolną rękę i dotknąłem. Dotykanie zawsze było moim upadkiem, może dlatego, że od kiedy odeszła - nikt mnie już nie dotknął.

Fallon zadrżała i przysunęła się do mnie.

– Twoje oczy nie są zamknięte.

– Przepraszam – powiedziałem ochryple. Potem opuściłem rękę i zamknąłem oczy. – Proszę, powiedz mi, że nie masz jakiejś broni i w chory sposób nie próbujesz zostać sławna, zabijając mnie na plaży.

– He?

– Rozmawiam o seksie z uroczą dziewczyną. Oczywiście, że jestem tym zainteresowany.

Moje oczy wciąż były zamknięte, ale usłyszałem jej gwałtowny oddech, jakbym ją zaskoczył. Do diabła, sam siebie zaskoczyłem! Nie miałem interesu w mówieniu jej, że była urocza. Co, do diabła, robiłem?

– Więc, um, pomyśl o czasie, kiedy byłeś z dziewczyną.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie mam żadnej.

Warknęła.

– To nie zadziała, jeśli nie będziesz współpracował.

– Czterooka...

– Poważnie, Zane! Piosenka ma świetne tempo, naprawdę mi się podoba.

Ma potencjał, żeby być miłosną piosenką lata, tylko gorętszą, ale musisz sprawić, żeby była zmysłowa, nie seksualna.

– Słucham.

– Dobra, więc pomyśl o dziewczynie, z którą byłeś i...

– Nie – wtrąciłem. – Może ty opowiesz mi o czasie spędzonym z facetem? Bo był taki czas, prawda?

Pójdę do piekła. Zasadniczo sprawiałem, że czuła się źle z powodu jej seksualnego doświadczenia i...

– Tylko dwóch.

Do diabła? Starłem się zachować spokój, ale poważnie. Czy ona powiedziała dwóch? Moja mała czterooka i dwóch dupków? Poczulem nagłą potrzebę znalezienia tych kolesi, żeby ich udusić, albo publicznie zawstydzić, przejechać ciężarówką, utopić w oceanie i...

– Zane, odrobinę za mocno ściskasz moją rękę – powiedziała Fallon napiętym głosem.

Szybko puściłem jej dłoń.

– Przepraszam, ja tylko... myślałem.

– O mnie i innych facetach? – roześmiała się.

To nie było zabawne.

– Więc te dwa kutasy... – zacząłem. – Te kutasy z liceum, nauczyli cię

miłości?

– Nie miłości! – sapnęła. – Nie słuchasz. Ale nawet z facetami, którzy nie mają doświadczenia...

Mimowolnie się wzdrygnąłem.

Nie zauważyła.

– ... nadal cię dotykają. Nie chodzi tylko o połączenie części – och, nie, właśnie powiedziałam części i połączenie w jednym zdaniu. To jest nawet gorsze niż lekcje o zdrowiu w szóstej klasie, kiedy nauczyciel zmusił mnie do nazwania męskich narządów rozrodczych. – Zwiesiła głowę.

Objąłem ją ramieniem i westchnąłem.

– A może ja uratuję cię przed samą sobą?

– W końcu. Teraz postanowiłeś zostać bohaterem?

Jej wielkie oczy zamrugały na mnie, a ja toczyłem wewnętrzną walkę, żeby nie przycisnąć ust do jej twarzy w celu pocieszenia, a może po prostu scałowania jej zażenowania, żeby sprawdzić, czy smakowała tak gorąco, jak wyglądały jej policzki.

Zadrzałem i zerwałem kontakt wzrokowy.

– Ech, myślę, że jestem bardziej antybohaterem.

Pochyliła się do mnie, dotykaliśmy się, a potem coś zaskoczyło. Nie dlatego, że ją dotykałem, ale dlatego, że chciałem ją dotknąć jeszcze bardziej. Bo nawet jedyne, na co by mi pozwoliła, to tylko przycisnąć moją skórę do jej - byłoby to dla mnie wystarczające. Jasne, chciałem więcej skóry, więcej pocałunków, więcej odkrywania, ale przez dziwne zrządzenie losu chciałem tylko tego, co oferowała i jeśli to miał być najmniejszy pocałunek, chciałem sprawić, żeby był najlepszym, czego doświadczyła.

– Myślę... – Rysowałem powolne kółko na jej ramieniu, ledwie dotykając palcem jej skóry. – Że całkiem okropnie próbujesz wyjaśnić, że chcesz, aby

piosenka trzymała bardziej w napięciu, a było w niej mniej akcji.

– T-tak. – Zadrzała. Miałem nadzieję, że to przez moją bliskość, a nie chłód. – Dokładnie.

Moje palce powoli przesuwały się po jej ramieniu, aż odgarnąłem włosy z jej szyi. Potem pochyliłem się i pocałowałem miejsce, gdzie bił jej puls.

– I... piosenka powinna być o odkrywaniu, bardziej jak twoje ciało jest krainą czarów, a mniej chcę lizać, lizać, lizać cię od czubka głowy do palców u stóp i chcę przejść z łóżka na podłogę i chcę, ach, ach, sprawiłaś, że jest tak dobrze, że nie chcę odejść, ale muszę wiedzieć, jakie są twoje fantazje?

Jej szczeka opadła. Zamknąłem jej usta małym palcem.

Zadrzała, odsunęła się i spojrzała na swoje postrzępione dżinsy, odrobinę rozdarte na kolanie.

– Tak, um, właśnie tak.

– Więc dwóch facetów, he? – powiedziałem i oparłem się na rękach, z konieczności zmieniając temat, ponieważ w ciągu ostatniej minuty niemal pocałowałem ją co najmniej kilkanaście razy.

Jej uśmiech był jak strzał w pierś i był skierowany do mnie.

– Dwóch facetów to chyba nie harem.

– Naturalnie. Ponieważ haremy zazwyczaj wypełnione są kobietami.

– Ha ha. – Pchnęła mnie w pierś.

– A jacy byli ci dwaj faceci? I zanim odpowiesz, wiedz, że już ich sobie wyobrażam z paskudnym nastoletnim trądzikiem i aparatami ortodontycznymi, więc oszczędź tych szczegółów, jeśli mam rację.

Fallon wybuchnęła śmiechem.

– Czy myślisz, że tylko to mogę dostać? Paskudny nastoletni trądzik i aparat ortodontyczny?

– Nie – powiedziałem cicho i miałem to na myśli. Przysunąłem się bliżej.

– Mam tylko nadzieję, że jestem jedynym facetem, który tak cię całował, dotykał, wywołał te miłe, maleńkie jęki, które wydajesz za każdym razem, kiedy jestem blisko.

Odwróciła się, a jej policzki ponownie oblały się czerwienią.

– Cóż, jeden był w drużynie footballowej. Wspomagający, więcej mięśni niż mózgu, ale naprawdę słodki. Byliśmy przyjaciółmi, poszliśmy razem na Homecoming...

– Gdzie został koronowany na króla?

Przewróciła oczami.

– Nie tak stereotypowe i nie, nie straciłam dziewictwa po balu.

Drżałem i nie miałem pojęcia, dlaczego. Miałem tę chorą potrzebę, żeby dowiedzieć się więcej, porównać się z tymi dwoma kutasami, których nawet nie znałem! Bez absolutnie żadnego powodu.

– A drugi?

– Poznaliśmy się na muzycznym obozie – powiedziała z kamienną twarzą.

– Jaja sobie robisz.

Potrząsnęła głową.

– Był głównym perkusistą.

– Dlaczego, do diabła, to zawsze jest perkusista? Dlatego, że mają dwie pałeczki?

Fallon pochyliła głowę.

– Miał dobre ręce.

Zacisnąłem pięści i spojrzałem wściekle.

– Dobre ręce?

– Do muzyki. – Wyszczrzyła się. – No wiesz, walenia w rzeczy.

Z jękiem oderwałem wzrok od jej twarzy. Miałem tylko tyle samokontroli



i nigdy nie byłem dobry z kuszeniem. Dlatego nigdy nie stawiałem się w sytuacjach, gdzie byłbym fizycznie do kogoś przywiązany.

Aż do teraz.

– Mam ręce. – Och, Boże, Zane. Super, masz ręce? Naprawdę, człowieku?

– Widzę.

Fallon złapała mnie za dłoń i splotła nasze palce. To było naturalne, siedzenie z nią na plaży i trzymanie się za dłonie. Nie miała pojęcia, że ostaną osobą, która świadomie trzymała mnie za rękę - trzymała mnie.

Była martwa.

Albo że spędziłem ostatnie dwanaście lat swojego życia próbując sprawić, żeby duch był dumny.

# PIĘTNAŚCIE

## *Fallon*

Przyjaciele. Myślę, że nienawidziłam tego słowa. Może on też? Nie mogłam go odczytać, a zawsze myślałam, że byłam w tym dobra, w czytaniu w ludziach, obserwowaniu, patrzeniu. Spinał się w najdziwniejszych momentach, garbił się w tłumie, jak gdyby bał się, że ktoś go złapie i czuł się bardziej komfortowo nago niż ubrany.

Cztery dni, a ja nie byłam bliżej, żeby rozgryźć Zane'a Andrewsa, a jeśli już, to stawał się bardziej skomplikowany, jak labirynt, który skręcał za każdym razem, kiedy myślałeś, że wybrałeś dobrą drogę.

– Potrzebuję jedzenia – powiedział Zane kilka minut później.

Od dziesięciu minut siedzieliśmy na plaży w milczeniu, trzymając się za ręce.

Nie miałam pojęcia, co to oznaczało.

Dla mnie? Więcej niż powinno.

Dla niego? Byłam prawdopodobnie tylko ciałem, ręką, małą dłonią, która pasowała do jego szorstkich dłoni. Odciski na jego szorstkiej dłoni całowały moją miękką skórę, powodując tarcie, które za bardzo mi przypominało kim był w porównaniu do mnie.

Był jak rekin, który uważał, że może bawić się ze swoją rybką. W pewnym momencie rybka popycha rekina za daleko i zostaje zjedzona. Spojrzałam na niego kątem oka. Taa, prawdopodobnie to by mi się podobało bardziej, niż chciałam przyznać.

Zane wstał, podniósł mnie, a potem sięgnął do kieszeni, spojrzął na telefon i wypuścił kolejną serię przekleństw, które rozgrzały moje policzki. Musiałam przyznać mu dodatkowe punkty za twórcze wykorzystanie słowa na K.

Poczułam się niekomfortowo.

Miałam problemy z powiedzeniem *dupa*.

Ugh, super, teraz byłam dziewczyną żyjącą pod kloszem.

Nie, żebym kiedykolwiek udawała, że byłam kimś innym.

– Wszystko w porządku? – zaryzykowałam pytanie.

– Agent. Niezadowolony. Świat. Niezadowolony. Jakie są szanse, że wydarzy się apokalipsa, zanim wyjdzie mój album?

– Uch, chcesz, żeby to się stało?

– Przepraszam. – Potrząsnął głową, jakby chciał się otrząsnąć z odrętwienia. – Jestem tylko zestresowany.

– Za to mi płacisz, prawda? – Pchnęłam go łokciem w żebra. – Za bycie prywatnym przewodnikiem, łamane na asystentkę, łamane na dilera pianek.

Wybuchnął śmiechem i ponownie złapał mnie za rękę.

– I dostawcą pomadki. Nie zapominaj o pomadce.

Powinnam się wycofać.

Już za bardzo się przywiązałam, ale usprawiedliwiałam swoje zachowanie. Żałowałabym, gdybym nie spędzała z nim każdej chwili, prawda? Bo już za nim tęskniłam, nawet jeżeli przez połowę czasu doprowadzał mnie do szaleństwa.

Ręka w rękę szliśmy do promenady, aż dotarliśmy do *Maggie's on the Prom*. To było jedno z moich ulubionych miejsc, ponieważ zawsze mieli koce dla swoich klientów i przekąski happy hour. Nie było nic lepszego jak słuchanie rozbijających się fal, będąc owiniętą kocem i popijając gorącą kawę.

Zanim zdążyłam usiąść, Zane już złapał jeden z wełnianych koców i owinął nim moje ciało, po czym podwinął krawędzie, tak że nie mogłam używać rąk. Uśmiechnął się krzywo, złapał swój koc, rozłożył sobie na kolanach, po czym zaczął na głos czytać menu.

– Co brzmi dobrze? – Mrugnął. – Ostrygi? Sałatka? – Zmrużył oczy. – Niech zgadnę, chcesz rybę?

Zmarszczyłam brwi.

– Lubię ryby.

– Ponieważ nie znosisz mięsa.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Zorientowałeś się.

– Kto nie lubi hamburgerów?

– Ja.

– Ale to jest mięso.

– Chyba wiem, z czego są hamburgery.

– Czy to wszystko jest mięsem? – Jego nikiemny uśmieszek sprawił, że kręciłam się na siedzeniu, gdy pochylił się do przodu. – Hej, lubisz naukę. Może powinniśmy przeprowadzić eksperyment?

– Nie.

Zadrzałam, ale byłam rozgrzana. Przez jego wygląd, przez sposób, w jaki cień świeżego zarostu sprawiał, że jego uśmiech wyglądał na bardziej niegodziwy i sprośny niż powinien. Chciałam poczuć ten zarost pod opuszkami palców, wyobrażałam go sobie na policzku podczas pocałunku, na udach... Hola, hola, hola! Spoliczkowałam się mentalnie.

Jego twarz została oklejona przez tak wiele kobiecych części, że prawdopodobnie bym coś złapała i musiała iść do darmowej kliniki.

To nie była uczciwa ocena, ale prawdopodobnie prawdziwa.

Nic nie mógł nic na to poradzić, ale każde słowo wychodzące z jego ust krzyczało seksem, jak również sposób, w jaki chodził, a nawet jak mnie dotykał. Nic z tego nie było przyjacielskie, ale myślę, że miał dobre intencje. Nie sędzę, że mógł coś na to poradzić, albo wiedział, jak się wycofać.

– Ostrygi – wyrzuciłam z siebie. – Uwielbiam je.

Zmarszczył nos.

– Dobra, i chcesz sałatkę z krewetki.

– Czy ty właśnie powiedziałaś z krewetki? – zachichotałam.

Rzucił menu na stolik.

– Tym właśnie są.

– Krewetki to zarówno liczba pojedyncza, jak i mnoga.

– A jednak, krewetki nadal brzmią gówniano.

– W jakim wszechświecie?

– Moim – zachichotał. – Jedynym, jaki się liczy.

– Co za prawdziwe i smutne stwierdzenie – drażniłam się, wreszcie uwalniając ręce z koca, próbując skomplementować Zane'a. – Chcę też dietetyczną colę.

– Zamówię ci prawdziwą colę.

– To znaczy narkotyk? – sapnęłam.

– Bardzo zabawne. – Przewrócił oczami. – Właściwie to nigdy nie brałam koksu ani żadnych inny narkotyków, dziękuję bardzo.

– Pianki – kaszlnęłam.

Pokazał mi środkowy palec i sięgnął do kieszeni.

I zbladł.

– Co? – Nadal się uśmiechałam. – Co jest?

Zmełł przekleństwo.

– Zapomniałem pianek.

– Dooooobra... – powoli przeciągnęłam słowo. – I?

Zwinął dłonie w dwie ciasne pięści, a jego ciało zaczęło się trząść.

– Zane, to nie jest śmieszne.

– Myślisz, że próbuję teraz być zabawny?

Uniósł się, przewracając krzesło. Stał na chwiejnych nogach i jak pijany potoczył się kamienistą ścieżką.

– Czekaj!

Pobiegłam za nim, rzucając koc na krzesło. Szedł tak, jakby właśnie wziął jakiś narkotyk.

– Zane! – błagałam, goniąc go. Złapałam go za rękę, a on nie ścisnął mojej. Zawsze ścisnął, ale teraz jego ręce były wilgotne, lodowate. A kiedy spojrzał na mnie, wyglądał, jakby stracił kompletnie skupienie. – Hej, hej, po prostu wróćmy, dobrze? Jest w porządku.

Jego nozdrza falowały, ale zdołał skinąć głową, zanim niemal w połowie oparł na mnie swój ciężar. Potrzeba było szalonego wysiłku, żebym nie szła zygakiem. Był niemal trzydzieści kilo cięższy ode mnie, a na domiar złego mruczał pod nosem przekleństwa, co wcale nie pomagało w obecnej sytuacji. Im więcej mówił, tym bardziej byłam przerażona. W ogóle nie mówił z sensem.

– Opowiedz mi o... piosence – powiedziałam szybko.

– Piosenki – wyszeptał. – Wiem, że próbujesz pomóc. – Zmełł kolejne przekleństwo i potknął się. – Przepraszam, ja... nie jestem. Pomocny. Potrzebuję pianek.

– Dobra. – Przełknęłam. – Zdobędziemy dla ciebie pianki.

– Jak dziecko – brzmiał na zde gustowanego samym sobą.

Kiedy skręciliśmy za róg, widziałam już dom na klifie i musieliśmy pokonać schody.

– JASNA CHOLERA! – krzyknęła dziewczyna. – TO ZANE

ANDREWS!

Zane zamarł. Jego spojrzenie było więcej niż żalosne.

Nie wiedziałam, co robić.

Szybko się rozejrzałam. Dziewczyny były na parkingu przy jednym z hoteli. Nie mogliśmy ukryć się w krzakach przy plaży. Mogliśmy dojść do schodów, ale...

– Daj mi swój telefon – poprosiłam, nadal próbując go prowadzić, tym razem szybciej, do schodów.

Zane nie odpowiedział, a jeśli już, to bardziej zbladł.

– Kurde.

Sięgnęłam do jego kieszeni i modliłam się, żeby jego telefon nie był chroniony hasłem i szybko przewinęłam ostatnie połączenia, mając nadzieję, że Jameson będzie jednym z nich.

Był.

Przycisnęłam zieloną słuchawkę.

– Zane, musimy iść, TERAZ.

Poruszał się szybciej, ale wciąż był ciężki, wciąż gadał bez sensu, wciąż o dwa kroki od wyglądania, jakby miał upaść i kołysać się do przodu i do tyłu.

– Halo? – odpowiedział Jameson po drugim dzwonku.

– Coś się stało z Zanem! – krzyknęłam. – Nie ma pianek i ścigają nas dziewczyny, a ja jestem na schodach i...

Rozłączył się.

Cóż, nie poszło dobrze!

– Zane. – Wepchnęłam mu telefon do kieszeni. – Mamy pięć pięter po schodach i ścigają nas dziewczyny, więc musisz wyświadczyć mi przysługę.

Jego oddech był ciężki, kiedy oparł się o mnie i skinął głową.

– Dobra.

– Pomyśl o swoich piankach.

Jego uśmiech był blady.

– Słodki smak, to jak pachną, jak uspokajają, myśl o swoich piankach.

Ponieważ jeśli te dziewczyny nas dopadną, prawdopodobnie je wykorzystasz i jakakolwiek szansa na zobaczenie więcej pianek zniknie wraz z twoją godnością, jasne?

Jego oddech zwolnił, a potem spotkał się ze mną spojrzeniem.

– W porządku.

– Dobrze. Teraz. Biegiem.

Ręka w rękę, biegliśmy po schodach. Nadal się potykał, a potem u szczytu zobaczyłam nie tylko Jamesona, ale też Demetriego Danielsa i Lincolna Greene.

W głębi duszy lekko ześwirowałam. To znaczy, oni wszyscy byli tacy sławni, że powinnam być przerażona. Zamiast tego wyglądało, jakby właśnie przybyła rodzina Zane'a i zamierzali rozpętać piekło. Wszyscy wyglądali na wkurzonych, ale nie na mnie.

– Już prawie.

Pociągnęłam Zane'a do przodu i w końcu oboje upadliśmy na trawę tuż przy domku na plaży.

Alec odwrócił się i machnął na dwóch wielkich koleś, którzy zeszli na dół i stanęli ze skrzyżowanymi ramionami.

Ochroniarze?

Ech! Dlaczego Zane nie zabrał swoich ochroniarzy? Chyba że nie byli jego?

Ugh, byłam zbyt wyczerpana. I oficjalnie przysięgam, że przez następne dziesięć lat będę omijała schody.

– Hej. – Sięgnęłam do Zane'a. – Z tobą w porządku?



Wyrwał się ode mnie.

– Nie rób tego.

Jameson przeklął cicho i pomógł mi wstać.

– Zabiorę cię do domu.

– Nie! – Odsunęłam się. – Martwię się. To nie jest normalne!

Demetri skrzywił się i wymienił spojrzenia z Alecem, zanim kiwnął do mnie głową.

– Jay ma rację, Fallon, prawda?

Zwiesiłam głowę.

– Taa.

– Nic w tym nie jest normalne – powiedział pod nosem Lincoln, po czym złapał Zane'a za ramię, ale on nie chciał wstać.

Zamiast tego skrzyżował ramiona na piersi i usiadł na trawie jak rozdygotane dziecko.

– To głupie. – Popatrzyłam ostro i wskazałam na Zane'a. – Musisz podnieść tyłek i wejść do domu. Mogli zrobić zdjęcia.

– Słuszna uwaga – dodał Jameson. – Faceci zabiorą go do środka, a ja odwiozę cię do domu. – Tym razem to do mnie wyciągnął rękę.

– Sama przyjechałam.

Odsunęłam się o krok i popatrzyłam na Zane'a, czekając na jego odpowiedź.

Spojrzał przeze mnie zły, jakby to była moja wina.

– Zane, musisz wstać.

– Idź do diabła. – W końcu stanął na chwiejnych nogach, a Jameson podszedł do niego.

– Przepraszam? – rzuciłam do niego, ale Lincoln Greene, gwiazda filmowa Lincoln Greene, przytrzymał mnie za ramię. – To nie jest

NORMALNE! Czego wy, ludzie, nie łąpicie?

– Witamy w Hollywood – powiedział Zane z goryczą i odszedł.

Lincoln przyciągnął mnie do swojej piersi, prawdopodobnie bojąc się, że popędzę za jego przyjacielem i rzucę się na jego ciało. Ale nie miałam już siły, nawet jeśli to wydawało się niezłym planem.

– On nie miał tego na myśli. – Lincoln w końcu mnie uwolnił. – Po prostu przeżywa trudne chwile.

Przycisnęłam dłonie do twarzy i wzięłam kilka głębokich oddechów.

– Miał załamanie.

Lincoln się skrzywił.

– Ponieważ zapomniał pieprzonych pianek.

Jameson podszedł do przodu.

– Fallon, powinnaś iść.

– Ale...

– Teraz. – Jego stalowe spojrzenie nie pozostawiło miejsca na kłótnie. – Idź z tym do prasy, a nie tylko pozwę twoją rodzinę, ale upewnię się, że twoi rodzice tracą wszystko, łącznie z domem... zmiażdżę ich.

Opadła mi szczęka.

Moja zszokowana mina nie była jedyną w tym towarzystwie.

Alec i Demetri wyglądali, jakby mieli paść, a Lincoln przeklinał pod nosem „palant”.

Łzy mąciły moje widzenie, gdy przepychałam się pomiędzy nimi, kierując się do samochodu.

I na moje nieszczęście, Jetta nie chciała się uruchomić.

Co oznaczało spacer.

Pukanie w szybę spowodowało, że podskoczyłam. Szybko otarłam policzki i opuściłam szybę.

– Co?

Alec uniósł obie ręce.

– Hola, to nie ja tu jestem wrogiem. Mieszkam w dole plaży. Zabiorę cię do domu. To znaczy, chyba że chcesz tu zostać, szlochając przed domem, ponieważ uprzywilejowana gwiazda rocka krzyczała na ciebie?

Uśmiechnęłam się na to.

– Wolałabym nie.

– Tak nie myślał. – Otworzył drzwi auta i zaprowadził mnie do zupełnie nowego Range Rovera. – Wskakuj, zanim przeprosi.

– Taa, jasne.

– Trzy, dwa, jeden...

Jay wybiegł z za domu.

Wskoczyłam do SUV-a tak szybko, że uderzyłam się w łokieć, próbując zatrzaskać drzwi.

– Dobry wybór. – Alec uruchomił samochód i błysnął niszczycielskim uśmiechem. – Mamy dziesięć minut, biorąc pod uwagę ruch w Seaside. Zaczynij od początku.

# SZESNAŚCIE

## Zane

– Za każdym razem – wyszeptała babcia słabym głosem. – Za każdym razem, kiedy będziesz smutny, albo przerażony... wiedz, że zawsze będę z tobą. – Jej artretyczna dłoń dotknęła mojej twarzy. – Kocham cię, Zane.

– Ale... – Szlochałem pod kocami, które pachniały jej waniliowymi i różanymi perfumami. – Skąd będę wiedział, że jesteś ze mną? Skąd będę to wiedział, skoro nie będę mógł cię poczuć!

Umierała. I to była moja wina. Zawsze dawała mi swoje jedzenie. Za każdym razem. Mówiła, że byłem dorastającym chłopcem. I zawsze byłem głodny, ale ona też potrzebowała pieczeni! Mówiłem jej to przez cały czas, ale twierdziła, że wystarczy jej kilka kęsów.

Zawsze dawała mi największą porcję.

I rozwadniała własne mleko, żebym dostał więcej do obiadu.

To było jedno z moich ulubionych. Zimne mleko.

Zalały mnie wspomnienia lepszych dni.

Miałem zaledwie siedem lat.

Wzięła mnie i siostry, kiedy rodzice porzucili nas dla narkotyków.

A teraz ona też odchodziła.

Dlaczego wszyscy odchodzili?

Szlochy rozrywały moje ciało, kiedy babcia z całą siłą mnie przytuliła. Nie miała jej zbyt wiele i wiedziałem, że jej czas jest już blisko. Lekarz powiedział, że po ostatnim ataku jej serce było zbyt słabe.

– Zane, spójrz na babcię, teraz, młody człowieku – rozkazała swoim surowym głosem.

Usta mi drżały, kiedy czknąłem.

– Ttak, babciu.

– To mój chłopiec. – Kiwnęła głową, a potem sięgnęła za siebie i wyciągnęła torbę pianek. – Zawsze będę w twoim sercu... ale czasami, potrzebujemy przypomnienia o szczęśliwych rzeczach, prawda?

– Tak.

Włożyła mi do ręki garść pianek, a potem wzięła drugą garść i przybiliśmy żółwika.

– Nawet kiedy odejdę, zawsze będziemy mieli pianki i za każdym razem, kiedy będziesz smutny albo przerażony, zjedz piankę i wiedz, że babcia je razem z tobą - w niebie.

– Mają w niebie pianki? – zapytałem, z ulgą, że nie będzie pozbawiona jednej z moich ulubionych potraw.

Stwierdziła, że to jedyny sposób, żeby zrobić ze mnie dużego chłopca i nauczyć mnie korzystać z łazienki. Ścieżka z kolorowych pianek prowadząca do łazienki.

– Oczywiście, że tak! – Roześmiała się i zaczęła kaszleć. – Teraz zjedzmy trochę pianek, a kiedy skończymy, może pozwolę ci zaśpiewać mi piosenkę.

– Uwielbiam jeść z tobą pianki, babciu.

– A ja uwielbiam twój głos, mały Zane.

Każde z nas zjadło piankę, a potem zacząłem śpiewać kołysankę *All Through The Night*.

Wyśpiewałem ostatnią zwrotkę i pocałowałem ją w policzek. Właśnie wtedy otworzyła oczy i wyszeptała.

– Kocham cię, mój chłopcze.

*I dziesięć pianek spadło na podłogę.*

Byłem w domu, spacerując, jedząc pianki, jakby moje życie od tego zależało i czekając, aż ogarnie mnie spokój. Tylko, że zdałem sobie sprawę, że to nie działało.

Nie było spokoju.

Jasna cholera, w końcu pękłem.

I pociągnąłem za sobą Fallon.

Nie chciałem stanąć z nią twarzą w twarz.

Nie chciałem znowu jej zobaczyć.

Ponieważ widziała mnie w najgorszym stanie.

A mój najgorszy stan był brzydki.

Bardzo brzydki.

Ból wirował w mojej piersi, uderzał rytmiczne w żebra, przytłaczający, beznadziejny rytm, tak, że po prostu pragnąłem, Boże ratuj mnie, pragnąłem, żeby to się skończyło.

– Zagroziłem, że ją pozwę – wyszeptał Jay, siadając obok mnie na kanapie. – I może powiedziałem coś o utracie domu.

Chrząknąłem.

– To była przesada.

– Czyżby? – Głos Jamesona wzrósł o oktawę. – Chronienie ciebie przed samym sobą? Ukrywanie przed mediami prawdy?

Ha, prawda. Zmiażdżyłem piankę w palcach i włożyłem do ust.

– Prawda jest taka, że Zane Andrews ma świra. Proszę, powiedziałem to. Słoń zniknął.

– Nie jesteś szalony.

Demetri wszedł do pokoju. Naprawdę nie pamiętam, żebym go zapraszał,

ale wszystko jedno. Czy cały świat był świadkiem mojego wstydu? Taa, całkiem możliwe.

Ona była.

Jedyna dziewczyna, którą chciałem trzymać z dala od tego.

Może tak było lepiej. Lepiej nam było osobno.

Czułem się zbyt komfortowo.

Trzymałem ją publicznie za rękę, ponieważ ją lubiłem, na miłość Boską!

– Wreszcie Jay? Jay może być szalony. To znaczy, ten tutaj Anglik groził biednej dziewczynie w okularach, która wyglądała, jakby miała wymiotować, ponieważ tak się martwiła, że byłeś jakieś dwie sekundy od śmierci.

Szarpnąłem głową.

– Myślała, że umieram?

– Wyglądałeś, jakbyś był umierający. – Lincoln dołączył, wychodząc z kuchni i rzucając mi butelkę wody. – Wypij.

– Dlaczego tu jesteście?

– Zadzwoiła. – Jay spojrzał na mnie poważnie. – Podczas gdy ty miałeś epicki atak lęku przez pianki, zadzwoniła, a my właśnie wracaliśmy tutaj, żeby zrobić sobie przerwę i przejrzeć piosenki do ścieżki dźwiękowej. Miałeś szczęście. Szczęście, że zadzwoniła do mnie, ale też szczęście, że tu byliśmy. Właśnie przylecieli ochroniarze Aleca i Demetriego, odkąd mieliśmy incydenty z fanami...

Westchnąłem. Nie chciałem żadnemu z nich spojrzeć w oczy.

– Cóż, dzięki.

– Biorąc pod uwagę ryzyko zmieszania kogoś z błotem lub potencjalnego uderzenia – zaproponował Demetri. – Myślę, że powinieneś z kimś porozmawiać, Zane.

– Za kogo ty się, do cholery, uważasz? – ryknąłem i skoczyłem na nogi.

Jay wyciągnął rękę pomiędzy mną a zbliżającym się, bardzo wkurzonym Demetrim.

– Nie. – Odepchnął Jaya. – Przestań go niańczyć. Chcesz prawdy? – warknął Demetri. – Zachowujesz się jak rozpieszczony osioł! Do diabła, moja siostrzenica ma lepsze maniery niż ty, kiedy się złości. To prawda, wszystko czego chce to cycek pełny mleka, ale, do diabła, ty jesteś ześwirowanym bałaganem, człowieku, i to ja ukrywam tyle tego gówna, ile mogę. – Potrząsnął swoją blond głową. – Musisz z kimś porozmawiać o atakach lęku. Bo jeśli tego nie zrobisz, to będzie narastać, aż skończysz jak prawdziwy pustelnik, bojąc się własnego cienia. Przynajmniej posłuchaj swoich przyjaciół, którzy się o ciebie troszczą. Do diabła, posłuchaj Mamy Jay.

Jaymeson pokazał mu środkowy palec.

– Wiesz, że kiedy Anglik zaczyna krzyczeć na niewinne dziesiętnastolatki z sercem ze złota, żeby chronić twój tyłek, to jest poważnie, naprawdę źle.

– Czy z nią w porządku? – Cofnąłem się, a moje ramiona opadły ze wstydu. – Nie chciałem...

– Jak cholera. Dokładnie wiedziałeś, co robisz. – Demetri przewrócił oczami. – Odepchnąłeś ją, robiąc to całe, *zobacz, jestem potworem, lepiej ci beze mnie.*

– Jest przerażająco trafny w swoich ocenach ludzkiej natury – mruknął Lincoln pod nosem.

Uśmiechnąłem się krzywo i przytaknąłem głową.

– Więc... – Jay wstał. – Może obaj przeprosimy dziewczynę, którą lubisz?

– To nie tak – powiedziałem szybko.

Można było usłyszeć cholerną szpilkę upadającą w pokoju.

Wpatrywałem się tępo w każdą twarz, mając nadzieję, że język mojego



ciała nie dał im żadnych wskazówek, co do moich prawdziwych uczuć.

– Chłopaki, poważnie. Ona mi nie nadskakuje, nawet nie wzięła ode mnie zdjęcia, co jest dziwne teraz, kiedy o tym myślę i płacę jej, żeby spędzała ze mną czas, a ja wtedy mogę pisać poza domem... Duszę się w domu, ale jestem przerażony, żeby wyjść, zatem jest Fallon.

– Czy ona o tym wie? – odezwał się Lincoln. – Ponieważ troska, którą zauważyłem na jej ładnej buźce była ani trochę platoniczna.

– Nie nazywaj jej ładną – odparłem.

Lincoln podniósł ręce.

– Dlaczego nagle odczuwam potrzebę zakrycia klejnotów? Poważnie nie wolno mi zauważyć, że jest ładna?

– Cudowne oczy. – Skinął głową Demetri.

– Też naprawdę ładne ciało. – Jay rozłożył szeroko ramiona i się wyszczerzył.

– Jesteście kompletnymi dupkami – mruknąłem.

Lincoln wzruszył ramionami.

– Chcę tylko powiedzieć, że co zrobi ładna dziewczyna, kiedy odkryje, że wykorzystujesz ją, żeby osiągnąć muzyczny orgazm? Zostawisz ją na lodzie i wrócisz do swojego uzależnionego od pianek stylu życia? Tak to działa?

Jęknąłem.

– Przez ciebie to brzmi gorzej niż jest. To nie tak, że z nią sypiam.

– Ale ją całowałeś – zauważył Jay.

– Skąd w ogóle o tym WIESZ? – krzyknąłem.

– AHA! – Demetri przybił piątkę z Jayem. – Dobrze, bracie, naprawdę dobre.

– Do diabła – oświadczyłem, opuszczając ramiona. – Dałem się złapać.

– Całowanie... – Lincoln zerwał papier ze swojej butelki z wodą. – Jest

czymś bardziej intymnym niż seks.

Jay zrobił do niego minę.

– Proszę, nie używaj tego słowa w mojej obecności. W pełni zdaję sobie sprawę, co dzieje się między tobą a moją młodszą siostrą za zamkniętymi drzwiami.

Lincoln wyszczerzył się bezwstydnie. Miał szczęście, że Jay jeszcze nie przejechał go swoim samochodem.

– Jestem głęboko przekonany, że w przyszłości nie będzie więcej całowania – przyznałem, mówiąc ogólnie. – Odkąd nakrzyczałem na nią po tym, jak mnie uratowała.

– Ał, jesteś jak dama w opałach. – Mrugnął Demetri.

– Proszę, nie używaj słowa dama, a potem nie mrugaj do mnie ponownie.

– Machnąłem na niego palcem. – Nigdy. Więcej.

Podniósł ręce w górę, w geście niewinności, nadal uśmiechając się krzywo.

Rozejrzałem się po salonie.

– Czekaj, powiedziałaś, że wszyscy tu jesteście, więc gdzie jest Alec?

Demetri ziewnął.

Jameson popatrzył na swoje dłonie.

A Lincoln wziął gigantyczny łyk wody.

– Chłopaki...

– Och... – Demetri wskazał na drzwi. – Jakies pięć minut temu napisał, że znalazł Fallon płaczącą w swoim samochodzie. Nie odpalił, więc zawiózł ją do domu.

Powietrze opuściło moje płuca, jakby ktoś właśnie walną mnie w brzuch.

– Ona płakała?

– Cóż, popatrz na to w ten sposób, że właśnie dostała dwie największe

gwiazdy na tej planecie wrzeszczące na nią, a jedna z nich groziła jej pozwem, to tak, prawdopodobnie też bym płakał – powiedział Demetri niskim głosem. – Ale tylko jeśli ptaki są zaangażowane.

– He? – Zamrugałem. – Co jest z tobą i ptasimi stworzeniami?

– Daj im najwymyślniejsze imię, jakie chcesz. – Demetri zadrżał. – A ptak zostanie nadal ptakiem. I zawsze będzie pomiotem Szatana.

– Zatem w porządku. – Lincoln zerwał się na nogi. – Nie chcę zmieniać tematu, ale musimy przejść przez piosenki do ścieżki dźwiękowej, a teraz, kiedy Zane zjadł tyle pianek, ile waży...

– Ale – powiedziałem, marszcząc brwi. – Powinienem porozmawiać z Fallon.

Chłopaki zaczęli się śmiać chórem.

– Ha! – Demetri klepnął się w nogę, a potem otrzeźwiał. – Och, cholera, chłopaki, on jest poważny.

– Oczywiście, że jestem poważny! – ryknąłem.

– Siadaj. – Lincoln pchnął mnie na kanapę. – Pisanie do niej nie wystarczy, połączenia będą przesyłane na pocztę głosową. Pozwól najpierw Alecowi z nią porozmawiać i odwiedź ją, kiedy ochłonie.

Nie chciałem czekać.

Chciałem do niej pobiec i przeprosić.

Ale oni wszyscy byli albo żonaci, albo w związkach, a ja nigdy tego nie miałem, nigdy tego nie robiłem.

Co sprowadza się do pytania - kiedy zacząłem myśleć o niej jako o kimś więcej, niż o przyjacielu?

# SIEDEMNAŚCIE

## *Fallon*

Gdyby dwa tygodnie temu ktoś powiedziałby mi, że główny wokalista AD2, Alec Daniels, będzie odwoził mnie do domu, roześmiałabym mu się w twarz, a potem wybełkotałabym mieszanię bezsensownych słów.

Ale byłam zbyt zła, żeby nawet mówić.

Więc gapiłam się na naprawdę fajną tablicę rozdzielczą i zastanawiałam się, ile krów musiało umrzeć dla takiej ilości skóry.

Siedzenia były wygodne.

I natychmiast się uspokołam, kiedy kopnęłam paczkę pieluch w rozmiarze dwa.

Może i był gwiazdą rocka, ale nie był kawalerem i jeśli potrzebowałam dalszych dowodów, z tyłu połowę miejsca zajmował ogromny fotelik w komplecie z jednym z tych maminych lusterek i zabawkami zwisającymi z rączki, tak że biedne dziecko prawdopodobnie doświadczało przeciążenia sensorycznego podczas każdej jazdy samochodem.

– Więc.

Alec stukał szczupłymi palcami w kierownicę, a rytmu w tle nie dało się nie rozpoznać. Gabe Hyde, kolejne wielkie muzyczne nazwisko, który wyruszył w trasę z AD2. Musiałam całkowicie wymazać to z pamięci, jeśli kiedykolwiek odnajdę głos.

Zeszłego lata poszłam na ich koncert, głównie dlatego, że Mags nie pozwoliła mi powiedzieć nie.

Ale jednak.

Byłam na ich wyprzedanym koncercie w Portland.

A teraz w jego samochodzie.

Co było z tym życiem?

– Fallon? – głos Aleca był głęboki, z lekką chrypką, która była zawsze obecna w każdym doskonałym utworze, wypadającym z jego ust. – Będziesz musiała użyć słów, słodziutka.

– P-przepraszam – wyszeptałam. – Ja... p-przetwarzam.

– Założę się. – Jego uśmiech był napięty. Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle, a on ściszył muzykę i zerknął na mnie kątem swoich niebieskich oczu. – Nie miał tego na myśli, no wiesz, te krzyki.

– Och. – Gardło miałam tak ściśnięte, że oddychałam z ledwością. – Myślę, że miał.

– Zane jest... – zaklął. – Jest...

– Skomplikowany? – podsunęłam.

– Właśnie... – Alec skinął głową, a następnie wcisnął gaz, kiedy światło zmieniło się na czerwone. – Ale jest tego o wiele więcej w nim, tak naprawdę w każdym z nas. Kiedy żyjesz w świetle reflektorów, kiedy twój każdy ruch jest wystawiony na widok publiczny, to jest do dupy. Robisz coś dobrze, ludzie to kochają. Masz jeden zły dzień i gardzą tobą, zwracają się przeciwko tobie i nawet twój własny agent wpada w gniew, ponieważ nagle nie masz wyprzedanych koncertów. A potem, oczywiście, cykl jest kontynuowany, aż znowu zrobisz coś szalonego, tylko żeby cały proces ponownie się powtórzył. – Zadrzał. – To poniżające, demoralizujące... ale także uzależniające, ten styl życia, to, jak ludzie cię wielbią.

Przełknęłam.

– N-nie mogę sobie tego wyobrazić. Naprawdę nie mogę. Nawet kiedy

próbowałam. Z-zawiodłabym.

*Zbierz się do kupy, Fallon.* Skoncentrowałam się na oddychaniu, żebym mogła mówić normalnie.

– I nie życzyłbym tego nikomu. Do diabła, moja biedna żona. Nawet kiedy myślę o mojej małej dziewczynce, czuję się tak chory, że chcę wymiotować. Takie życie wybrałem, ale one? Ludzie, których kocham i na których mi zależy? – Wzruszył ramionami. – Nie próbuję usprawiedliwiać tego, co się stało, ani tego, co powiedział. Chcę tylko żebyś spróbowała zrozumieć, że tak jak ludzie mówią, celebryci są tacy jak inni. – Oblizał usta i uśmiechnął się krzywo. – Nie jesteśmy. Nigdy nie będziemy normalni.

Jego wyznanie było szokujące.

Ale mimo wszystko, szczerze.

Surowe.

Rozdźwięk między mną a Zanem nigdy nie był tak oczywisty, tak przygnębiający.

– Nie chciałem, żeby to zabrzmiało tak arogancko. – Jego niski głos przerwał moje rozmyślenia. – Tylko niezbędnie.

– Nie zabrzmiało. – Zmarszczyłam brwi. – Tak naprawdę to pomyślałam, że to było... bardzo ufne z twojej strony.

Jego uśmiech się powiększył.

– Jesteś logiczną dziewczyną, prawda, Fallon?

Skinęłam głową.

– Zane nie nazywał mnie czterooką, ponieważ wygrałam Miss Seaside. Wolałabym myśleć, że jestem bardziej mózgowcem niż ślicznotką.

– Nazywa cię czterooką? – Alec był zaskoczony. – Prosto w twarz?

– Taa?

– Hę. – Zacisnął usta, jakby próbował powstrzymać się od śmiechu. –

Niech mnie diabli.

– Coś przegapiłam?

– Wspaniały umysł, mówisz? – powiedział lekkim tonem, a potem wydyszał. – Nie podałaś mi adresu, a ja nie zapytałem. Chcę usłyszeć wszystkie okropne szczegóły, zanim cię podrzucę.

– Och. – Poczulałam, że się zaczerwieniłam. – Przepraszam. Ty próbujesz mnie zabawić, podczas gdy ja się rozczulałam i...

– Masz powód, żeby się nad sobą rozczulać.

– Nie podoba mi się to.

Tak naprawdę, czułam się brudna, jakbym potrzebowała prysznic. Nigdy nie chciałam być dziewczyną, która tak smuciła się z powodu faceta że szlochała do poduszki, a potem zjadała całe pudełko lodów. Chciałabym myśleć, że nie byłam taka, ale najwyraźniej nie znałam siebie zbyt dobrze, ponieważ wydawało się dobre i łatwe, żeby wrócić do domu i się rozkleić, zamiast napisać do Zane'a i kazać mu być mężczyzną.

Co skłaniało mnie do przemyśleń, czy byłam tak apodyktyczna w każdym obszarze swojego życia. O nie. Naprawdę byłam jak moja babcia.

Zakorzeniła we mnie, żebym była silną kobietą.

A teraz rządziłam obcym. Fantastycznie.

Wypaliłam swój adres, ale kiedy Alec zatrzymał się przed domem, wyciągnął do mnie rękę.

– Czekaj.

– Co?

– Zabrakło mu pianek.

– Racja – powiedziałam powoli. – A potem ześwirował.

– Z powodu pianek?

Zmarszczyłam brwi.

– Cóż, taa. To znaczy, powiedział, że nie ma żadnych pianek.

Alec westchnął.

– Pomyśl o tym, Fallon.

Tak zrobiłam. Po prostu nie mogłam go zrozumieć.

Alec spojrział w niebo.

– Och, do diabła, jeśli to kiedykolwiek wypłynie, zaprzeczę.

– Co?

– Kiedyś byłem przerażony śpiewaniem przed ludźmi. Moją ostoją, oczywiście, było bycie z bratem i wspólne relaksowanie się w domu. Więc mój agent zabierał ze mną mój dom. Zrobił zdjęcie mnie i Demetriego, jak wspólnie graliśmy na gitarach, a potem przykleił do tego filcu. Zasadniczo kazał mi trzymać je w kieszeni, co, jeśli kiedykolwiek widziałas, jak obcisłe są nasze dzinsy, było absurdalnie trudne. – Zachichotał. – Ale coś w trzymaniu tego między palcami i wiedzą, że będę mógł wrócić do domu, kiedy skończymy, uspokajało mnie i odpędziłem strach.

Powoli zaczęłam łączyć kropki.

– Więc. – Zmrużyłam oczy. – Mówisz, że pianki są dla niego jak zdjęcie?

– Nie twierdzę, że to ma sens. – Wzruszył ramionami. – I prawdopodobnie nie znam go na tyle dobrze, żeby twierdzić, że mam stuprocentową rację, ale zakładam, że problem nie polegał na jego obsesji do pianek, ale bardziej na tym, że używa ich do ukojenia.

Szczęka mi opadła.

Alec zachichotał.

– Łał, to świetne uczucie, być najmądrzejszym facetem w SUV-ie.

Przewróciłam oczami i odpięłam pas.

– Dzięki za podwózkę i... rozmowę... – Zatrzymałam się i zerknęłam na tylne siedzenie. – Będziesz niesamowitym tatą, wiesz?



Jego uśmiech był ogromny.

– Tak myślisz?

– Mała dziewczynka, prawda? – Wskazałam na różowy kocyk obok fotelika.

– Taa. – Duma wylewała się z jego każdego pora.

Kiwnęłam głową.

– Jest szczęściarą, że ma ciebie.

– Dzięki... – Alec kiwnął do mnie głową i uruchomił silnik. – I Fallon?

Odwrociłam się.

– On też jest szczęściarzem, że ma ciebie. Niewielu przyjaciół zrobiłoby to, co ty zrobiłaś.

– Przyjaciele – powtórzyłam, ponownie nienawidząc tego słowa. Nie miałam powodu, żeby nienawidzić tego słowa. – Dzięki.

– Zawsze.

Odjechał i zostawił mnie gapiącą się na ulicę i przejeżdżające samochody.

I wszystko wróciło do normy.

Jakbym nie spędziła ostatnich kilku dni z Zanem Andrews.

Jakbym właśnie nie została skrzyczana przez Jamiego Jaymesona.

Jakby Alec Daniels właśnie nie odwiózł mnie do domu.

Świat się nie zatrzymał i nie zwrócił uwagi.

Co dało mi nadzieję, że nie zauważą załamania na plaży, albo mojego udziału.

Powoli powlokłam się do domu i otworzyłam drzwi. Mama właśnie odstawiła naczynia. Zatrzasnęłam drzwi i z oczu pociekły łzy.

– Fallon? – Odwróciła się i zamarła. – Co się stało?

I tak jak dziewczyna, którą przysięgałam, że nie będę, wybuchłam płaczem i wpadłam w ramiona mamy.

# OSIEMNAŚCIE

*Zane*

**S<sub>AINT</sub>:** *Porozmawiaj ze mną.*

**S<sub>AINT</sub>:** *Fallon...*

**S<sub>AINT</sub>:** *Przepraszam.*

**S<sub>AINT</sub>:** *Musimy porozmawiać.*

**S<sub>AINT</sub>:** *Słuchaj, ignoruj mnie ile chcesz, ale nie odpuszczę. Jestem jak choroba.*

Gapiałem się na swój telefon. Mimo całej desperacji byłem całkiem pewny, że właśnie powiedziałem dziewczynie, która mnie obchodzi, że jestem jak choroba. I nie byłem nawet pijany. To był sms totalnie na trzeźwo. Do cholery.

**S<sub>AINT</sub>:** *Ale dobrą chorobą.*

Gówno. Tylko wszystko pogorszyłem.

**S<sub>AINT</sub>:** *Taką, jaką chcesz?*

**FALLON:** *DOPROWADZASZ MNIE DO SZAŁU! Wymień jedną chorobę, którą naprawdę chcę, a porozmawiam z tobą.*

Zmarszczyłem brwi, patrząc na telefon i szybko wygooglowałem choroby, które były pomocne ludzkości. Naturalnie nic nie znalazłem, więc wymyśliłem.

**SAINT:** *Zanizm. Słyszałem, że dziewczyny robią się napalone i udręczone, a niektóre nawet mdleją. Słyszałaś o tym?*

**FALLON:** *Niee. Przykro mi.*

Jęknąłem i zagapiłem się na jej dom. To był siódmy dzień ignorowania moich wiadomości i telefonów.

Siedem. Dni.

Nie napisałem pierwszej nocy ponieważ wiedziałem, że mądrze będzie dać jej ochłonąć, ale od tamtego czasu nie przerywałem.

Nawet poszedłem do jej pracy.

Ale nigdy jej nie złapałem. Co oznaczało, że zrobiłbym okropną karierę jako prześladowca.

Skrzywiłem się na swoje czarne dżinsy i czarną bluzę z kapturem. Dobra, więc może posunąłem się za daleko. Pojawiając się w jej domu o dziesiątej wieczorem, w pełni świadomy, że jej tata strzela do różności a potem to zjada.

I nie tylko do małych.

Ale też ludzkich rozmiarów.

Więc była ogromna szansa, że strzeli mi w twarz a potem przeprosi za

bycie narwanym, jednocześnie mówiąc swojej małej dziewczynce, że tatuś wszystkim się zajmie. Jak pozbycie się ciała. Albo powieszenie mojej głowy na ścianie.

Do diabła. Pociłem się, a jeszcze nawet nie byłem w środku tego cholernego domu!

Nie miałem pojęcia, który pokój był jej.

Wystrzeliłem z następną wiadomością.

**S**<sub>AINT</sub>: *Księżyc jest ładny tej nocy.*

Bingo. Odsunęły się niebieskie zasłony, a potem otworzyło się okno.

**F**<sub>ALLON</sub>: *Tak.*

Mieszkała na drugim piętrze, ale niższy poziom nie był naprawdę wysoki i gdyby udało mi się stanąć na ganku, bez problemu udałoby mi się wskoczyć na piętro.

Schowałem telefon do kieszeni, stanąłem pod gankiem i złapałem za gonty. Z chrząknięciem podciągnąłem się i bez wbicia sobie w tyłek drzazgi po cichu przeszedłem po dachu i znalazłem okno.

Cóż, albo zacznie krzyczeć, na co jej tata przybiegnie i zastrzeli mnie.

Albo wypchnie mnie z okna, przelecę przez całe piętro, skrucę kark i skończę martwy.

Albo może znajdzie sposób, żeby mi wybaczyć i nie umrę.

Dwa z trzech. Nie największe szanse.

Zdecydowanie też nie najgorsze.

Wskoczyłem przez jej otwarte okno i zamarłem.

Ponieważ w scenariuszu nie uwzględniłem jednego, kluczowego punktu, na którym prawdopodobnie powinienem się skupić.

Fallon szykowała się do spania.

Poprawka, Fallon przebierała się do spania.

I Fallon.

W niczym poza sportowym biustonoszem i obcisłymi, czarno-białymi bokserkami, przez które tyłek dziewczyny wyglądał jak soczyste jabłko, w którym chce się zatopić zęby.

Wciągnąłem kilka głębokich oddechów, podczas gdy ona gapiała się na mnie.

Na jej twarzy widniał kompletny szok, który, oczywiście, szybko zamienił się w gniew, a potem zakłopotanie, gdy przeniosła dłonie na piersi, potem je opuściła, a w końcu tupnęła nogą i wyprostowała się.

– Co. Ty. Tu. ROBISZ?

– Robię sobie spacer po plaży? – zaoferowałem nieprzekonująco.

Moje oczy wciąż były przyklejone do tych wszystkich miejsc, na które zdecydowanie nie powinny patrzeć. Cholera, była piękna i krągła, mówiąc w skrócie. Moje dłonie drgnęły z potrzeby dotknięcia miejsca, gdzie jej biodra stykały się z tyłkiem. Do diabła, była ładna. Naprawdę ładna. Nie tylko urocza. Ładna.

I nagle uderzyła we mnie przerażająca świadomość.

Ładna dziewczyna była doświadczona.

Ten dupek nie.

Och, do diabła.

To, oczywiście, musiało przydarzyć się mnie.

Wszystko czego chciałem, związane było z ładnym, małym pakunkiem pokusy i równie dobrze mogłem być w ogrodzie. Patrz, ale nie dotykaj,

dotkniesz, umrzesz.

– Spacerujesz – powtórzyła. – Ciekawa jestem, jak ten spacer zboczył do mojej sypialni.

– Przypuszczam, że to tajemnica wszechświata.

Zmrużyła oczy i w tym samym momencie męski głos krzyknął.

– Pączusiu!

Byłem pewny, że moje przerażenie pasowało do jej, kiedy szybko rozejrzała się po pokoju, chwyciła mnie za rękę i wepchnęła do szafy, zamykając drzwi na mojej twarzy. A potem usłyszałem jej krzyk.

– Poczekaj, tatusiu, przebieram się.

Słodkie piekło. Wymamrotałem przekleństwo, kiedy otoczył mnie jej zapach, dosłownie odbierając kontrolę nad mózgiem i przekazując ją do kutasa. Mogłem sobie poradzić. Wcześniej byłem już kuszony. Na litość boską, byłem celebrytą! O każdej porze dnia byłem atakowany przez cycki i tyłki - kiedy nie byłem uwięziony w domu mojego managera w Malibu, albo tutaj, w Seaside.

Wszystko jedno.

– Otrząśnij się z tego, Zane – szepnąłem i wciągnąłem powietrze, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Co jest, tato?

O cholera, jej głos brzmiał, jakby właśnie była duszona. Dlaczego miałem takie szczęście, że utknąłem z dziewczyną, która nie umiała kłamać, nawet żeby uratować życie, a jej ojciec dla sportu polował na wielkie zwierzęta?

Starałem się nie drgnąć.

Co oczywiście oznaczało, że chciało mi się kichać.

Ale jej szafa była przerażająco mała, jak dla karzełka, albo czegoś w tym stylu. Nogi mi płonęły w pół skulonej pozycji i myślałem o wszystkim, poza

swędzeniem z boku nosa.

Nie mogłem nawet sięgnąć po pianki.

Ale przynajmniej wiedziałem, że tam były.

To, czego nie mogłem zrozumieć, to jak, po tylu latach posiadania tego zabezpieczenia, tak po prostu zapomniałem o zapasie przed wyjściem?

– Brzmisz jakoś inaczej – mruknął jej tata. – Wszystko w porządku?

Wciąż smutna?

– Nie. Nie jestem smutna! Właśnie szykowałam się do snu.

Jej głos był zbyt głośny i zbyt fałszywy. Cóż, miałem zamiar być w wiadomościach o jedenastej. Żegnaj okrutny, okrutny świecie.

– Dziecinko... – Westchnął jej tata. – Wiem, że złamał ci serce.

Poczułem ciężar w piersi.

– Nie złamał – poprawiła go. – Mam się świetnie.

– Szłochałaś!

Zapomnijcie o ciężarze w piersi, ona była rozdzierana, na dwie części. Jaki drań krzyczy na niewinną dziewczynę, która próbuje uratować jego żalną dupę? Stłumiłem westchnienie. Tym razem.

– Jestem dziewczyną – powiedziała radośnie. – Mamy nasze chwile, wiesz? Plus, on jest moim przyjacielem i czasami rani się tych najbliższych.

To nie było kłamstwo. Nawet w przybliżeniu. To była prawda.

Wiedziałem to tak samo jak ona.

Ponieważ jakoś... to nie był już tylko pociąg fizyczny. Och, jasne, pragnąłem jej ciała, a co dziwniejsze, zaczynałem tęsknić za jej okularami. Ale lubiłem ją.

Jako osobę.

W sensie, jedną z moich ulubionych osób.

I poznałem ją mniej niż dwa tygodnie temu.

Przerażające było myślenie o pomnożeniu o dni i miesiące. Do Bożego Narodzenia prawdopodobnie będę jej pisał miłosne piosnki i zmienię się w moich przyjaciół.

Totalne durnie.

Frajerzy.

Nie dlatego, że nie chciałem życia, w którym wracałem do domu do kogoś, do czegoś. Do diabła, nawet w domu byłoby miło.

Ale nie pasowała do mojego stylu życia.

Nikt nie pasował.

Wepchnąłem tęsknotę głęboko, tak jak wepchnąłem potrzebę, żeby uczynić ją moją.

– Dobra, cukiereczku – jej tata westchnął głośno. – Jutro na śniadanie zrobię naleśniki, jak to brzmi?

Przewróciłem oczami. Nie miała pojęcia, jak dobrze miała.

Jasna cholera, czy ja właśnie byłem zazdrosny o jej rodzinę?

To było nowe.

Pragnienie nie tylko dziewczyny, ale całego pakietu, nawet szalonego, dzierżącego broń taty.

Cholera, musiałem wracać do LA. Szybko.

– Dzięki, tato, kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Jego głos był ochryply, ociekający emocjami.

Trzasnęły drzwi.

Odetchnąłem z ulgą, a potem przypomniałem sobie o swędzeniu w nosie, właśnie kiedy otworzyły się drzwi szafy.

– A psik! – Kichnąłem na całą śliczną dziewczynę.

Bo w ten sposób zaliczysz. Kichasz, żeby oznaczyć swoje terytorium.

Słodki Boże, dlaczego jej tata mnie nie nakrył, nie zastrzelił i nie pochował



ciała?

Fallon zmarszczyła nos.

– Na zdrowie.

– Ja jestem święty i to ja powinienem błogosławić ciebie – odparłem, próbując pozbierać się po kompromitacji.

Złapałem się jakiś ubrań, żeby wstać i znowu upadłem, tym razem z sukienkami pokrywającymi moją twarz.

Zszokowany, szarpnąłem się.

– Masz sukienki?

Fallon zacisnęła zęby i zdarła je ze mnie.

– Do kościoła.

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Chcesz się wyspowiadać?

– Tylko dlatego, że to twój pseudonim, nie czyni on cię prawdziwym świętym, koleś.

Podniosłem się.

– Czy ty właśnie nazwałaś mnie koleś?

Fallon powiesiła z powrotem sukienki na wieszakach nad moją głową.

– Masz pięć sekund, zanim zawołam tatę. Właśnie czyścił swój karabin.

Podniosłem ręce, wciąż siedząc na tyłku obok stosu butów i - jasna cholera, czy to zestaw Lego?

– Lubisz Lego.

– Wspiąłeś się i wlałeś przez okno i to wszystko, co masz do powiedzenia?

– Taa. – Byłem osłupiały. – Jesteś dziewczyną.

– Lubię... – Gniotła swoją bluzę Portland State. – Lubię budować.

– Ja też. – Mogłem odpowiedzieć jeszcze szybciej?

Jej uśmiech sprawił, że cała noc zrobiła się lepsza. Sposób, w jaki wygięły się jej usta, zmuszając do odsłonięcia zębów i niesamowicie smakowitego języka.

– Jesteś dzieciakiem, wiesz o tym, prawda?

– Kiedy byłem mały, miałem obsesję na punkcie Piotrusia Pana.

– Lubieś rajtuzy, co?

– Skąd wiedziałaś? – Roześmiałem się i w pełni usiadłem. – Przepraszam.

– Zane...

– To nie była twoja wina.

– Twoja też nie – powiedziała stanowczo, prawie oskarżająco. – Wiesz to, prawda?

Popatrzyłem obok niej na okno, moją ucieczkę. Ponieważ problem z przyjaciółmi, bratnimi duszami, czy czym tam była polegał na tym, że widzieli przez twoje bzdury i unikałem takich ludzi, ponieważ zbyt trudno było udawać, że jestem kimś innym niż sobą.

– Zane. – Sposób, w jaki wymówiła moje imię, jakbyśmy nie byli obcymi, sprawił, że w końcu spojrzałem jej w oczy. – Nie przestanę teraz na ciebie naciskać. Byłeś podły. O okrutny. I to nie byłeś ty. A ja nienawidziłam tego oglądać. Nienawidziłam, że wyciągnąłeś swoje potrzeby przeciwko mnie.

– Wiem – wymamrotałem, czując się jakbym miał jakieś pół metra wzrostu. – To było źle zrobione.

– Całkowicie – zgodziła się szybko. – Ale mam nadzieję, że nadal możemy być przyjaciółmi.

– Nie – powiedziałem równie szybko.

Zatoczyła się do tyłu, jakbym właśnie ją uderzył.

W jakieś dwie sekundy byłem na nogach.

Moje usta były na jej w mniej niż minutę.

A moja decyzja o przekroczeniu linii?

Nie była już dłużej decyzją czy pytaniem, ale obietnicą.

Którą przypieczętowałem palącym pocałunkiem.

# DZIEWIĘTNAŚCIE

## *Fallon*

Musiał przestać mnie całować. To nie było fair. Dla żadnego z nas, ale głównie w naszej obecnej sytuacji - to nie było fair w stosunku do mnie.

Generalnie dla dziewczyn takich jak ja.

Jego usta chciwie zacisnęły się na moich, wargi eksplorowały.

Wsunęłam rękę między nas, żeby stworzyć trochę przestrzeni i zrobiłam krok w tył. Oddech Zane'a był ciężki, a oczy dzikie.

– Co się stało?

– Ty.

– Ja – powtórzył głupio, a potem wziął kolejny groźny krok w moim kierunku.

Tym razem przyciągnął mnie do siebie i połykał pocałunek za pocałunkiem, aż straciłam rachubę, ile razy nasze usta się musnęły - albo ile jęków z siebie wydał, ile ja wydałam, gdy przechylał głowę pod różnymi kątami, przyciskając dłonie do moich bioder, a następnie prowadząc je po całym ciele, aż zadrżałam.

Czułam się totalnie uwodziona.

I wykorzystywana.

– Ty – powiedziałam między lekkimi, rozgrzаныmi, mokrymi pocałunkami. – Płacisz – Był wytrwały, żebym mu to dała, ale nie mogłam sobie na to pozwolić, nie mogłam się w nim zakochać, zakochać się w facecie, który na dziewięćdziesiąt dziewięć procent był błędem, a może tylko w jednym

procencie nie. – Mi.

– Zatem przestanę ci płacić – warknął, a jego zarost potarł moją skórę, kiedy zasypywał mnie kolejnymi pocałunkami. – Zdajesz sobie sprawę, jak dużo mówisz? – Jego pokryte odciskami dłonie głaskały skórę pod koszulką, a ja zacisnęłam uda, kiedy pozwoliłam sobie mu to dać, tylko na krótko, jedynie na tyle, żeby był usatysfakcjonowany.

Ale to był Zane.

I każdy kolejny pocałunek był lepszy od poprzedniego.

Więc powstrzymanie się, wiedząc, że to po prostu robiło się coraz lepsze, sprawiło, że chciałam coś rzucić przez pokój - głównie nim.

Uśmiechnął się przy moich ustach.

– Przestań tyle myśleć.

– Masz okropny wpływ – sapnęłam, przejmując dowodzenie nad pocałunkami, kiedy wplotłam palce w jego włosy i mocniej przycisnęłam usta do jego ust.

Z przekleństwem objął moje ciało i zmiażdżył swoim.

Żadne z moich szkolnych doświadczeń nie przypominało Zane'a: czystego, surowego, męskiego. Nie całowałam nastolatka z drużyny footballowej. Był światowy, doświadczony, grał na mnie jak na ulubionej gitarze, gdy jego palce zręcznie przesuwwały się po moich plecach i ściągały koszulkę, odsuwając się tylko na sekundę, żeby znowu przycisnąć usta do moich ust.

Przed chwilą miałam koszulkę.

W następnej magicznie znalazła się na podłodze, dołączając do spodenek, które ze mnie ściągnął.

Co się działo?

Było tak, jakbym oglądała wszystko będąc poza swoim ciałem. Jęki

wychodzące z mojego gardła były obce, gdy jego język przesuwiał się po mojej dolnej wardze.

Poważnie, czy on miał też stopień z całowania?

Powinnam zapytać?

Czy to było właściwe?

– Jesteś piękna – wyszeptał w moją szyję, nie śpiesząc się i całując każdy centymetr odsłoniętej skóry, aż zapiszczałam.

– Nie rób tego. – W końcu złapałam oddech, a on spojrzał na mnie. – Nie nazywaj mnie piękną tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

Zmarszczył brwi.

– Czy to jest to, co myślisz? Poważnie?

Nie przytaknęłam. Ale też nie odpowiedziałam.

– Fallon – jego głos był ochrypy. – Powiedz mi, że naprawdę nie myślisz, że okłamuję cię tylko dlatego, żeby się z tobą przespać.

– Cóż. – Zadrżałam i się odsunęłam. – Nazywasz mnie czterooką i porównałeś moje ostatnie okulary do czegoś, co można znaleźć w pudełku z darowiznami, więc czego ode mnie oczekujesz? Nagle, w ciągu ostatnich kilku dni, coś do mnie rozwinąłeś? – W końcu myślałam jasno, głównie dlatego, że już mnie nie całował, ale patrzył z tym dziwnym, przerażonym wyrazem twarzy, jakbym właśnie przejechała jego psa czy coś, podczas gdy to ja byłam poszkodowaną stroną. Złapałam koszulkę i wciągnęłam na siebie. – W porządku. Dałeś się ponieść. Jestem pewna, że cały czas ci się to przydarza.

Zacisnął usta, a potem przejechał dłońmi po włosach, mierzwiąc je, a potem skrzyżował ramiona na piersi. Spojrzał mi w oczy.

– Więc... Dałem się ponieść chwili?

– Zane. – Przewróciłam oczami. – Przestań robić z tego coś wielkiego. Nie jestem zła. Łapię, jesteś przyzwyczajony do wielu akcji, a ja jestem... –

Wzruszyłam ramionami. – Dostępna. – Uśmiechnęłam się lekko. – Jestem zaszczyczona, że zniżyłeś się do mojego poziomu. – Skrzywił się na mój żart. – Ale jestem dziewczyną.

– Zauważyłem – warknął.

– I niezależnie od tego, jak bardzo się staram, skończę dużąc się w tobie bardziej, a to nie jest fair, wiesz? Jestem w pełni zdolna zrozumieć, czym jest to między nami.

– Och? – Jego brwi wystrzeliły w górę. – A co to jest?

Wzruszyłam ramionami.

– Dogodność i może trochę litość.

Spiorunował mnie wzrokiem.

– Na koniec będzie ci mnie żal, co jest w porządku. Ja tylko... to po prostu nie w porządku i jestem całkiem pewna, że każda dziewczyna na moim miejscu wskoczyłaby z tobą do łóżka i zrobiła selfie, ale ja nie jestem taką dziewczyną. Myślę, że odkryłam, iż jestem na to zbyt delikatna.

Zane pokręcił głową i przeklął.

– Niewiarygodne.

– Hej! – Machnęłam na niego palcem. – To ty wdrapałeś się do mnie przez okno. Po prostu nie chcę być powodem, przez który nie skończysz swojego albumu i, szczerze mówiąc, jedyną szansą, że wyjdziemy z tego jako przyjaciele, to kiedy dotrzymasz swojej obietnicy.

– A jak brzmiała? – wyszeptał ochryple. – Moja obietnica?

– Powiedziałeś, że mnie nie uwiedzisz.

– Hmm. – Wydawał się zastanawiać nad kolejnym zdaniem dłużej, niż to było konieczne. – Czy to działa w obie strony, ta moja obietnica?

– Hę?

– A co jeśli to ty mnie uwiedzisz?

- Uch... – Zrobiłam ostrożny krok w tył. – To się nie stanie.
- Pewnie nie. – Mrugnął. – Nagle poczułem się o wiele lepiej.
- To mnie niepokoi.
- I powinno.
- Zane...

– Fallon... – Złapał mnie za dłoń i pocałował ją. – Wiem, że mi nie wierzysz, ale czasami facet całuje dziewczynę z czystymi intencjami. Czy pomyślałaś, że pocałowałem cię, ponieważ wyglądasz ślicznie i nie mogłem się powstrzymać?

Nie. Ponieważ to była granica. Potrząsnęłam głową.

– Byłoby miło. – Popatrzył obok mnie przez okno. – Tylko raz być potraktowanym jak normalny człowiek. Taki, który wkrada się do domu dziewczyny, ponieważ chce ją zobaczyć, przeprosić, usłyszeć jej głos. Byłoby miło być tym facetem, na którego czekała. Takim, którego nie odrzuciła tylko dlatego, że się boi. Takim, którego nie odrzuca, ponieważ zakłada rzeczy, których nie powinna zakładać.

Otworzyłam usta, ale nic z nich nie wyszło.

– Nie wierz we wszystko co widzisz albo czytasz, Fallon. Myślałem, że jesteś lepsza niż to.

– O czym ty mówisz? – Zmrużyłam oczy, gdy puścił moją dłoń i przeszedł obok. – Zane?

– Mówię. – Przełożył przez okno jedną nogę, a potem drugą. – Że rzeczy nie zawsze takie są, na jakie wyglądają. I nigdy nie byłem zdesperowany albo na tyle znudzony, żeby wspiać się przez okno dziewczyny i zrobić krok na przód całując ją, zwłaszcza z uzbrojonym ojcem na dole, tylko czekającym, żeby sprawdzić swoją nową broń.

Przycisnęłam dłonie do ust i westchnęłam.



Zane mrugnął.

– Czasami pocałunek jest tylko pocałunkiem.

Skrzywiłam się, odsuwając dłonie.

– A czasami dokładnie tym, na co wygląda. Facet wspinający się przez okno dziewczyny, w nadziei na szybki numerek o północy.

Na jego twarzy pojawił się szok, który zamaskował uśmiechem kącikiem jego pięknych ust.

– Myślę, że byłabyś zszokowana, gdybyś się dowiedziała, ile ich miałem.

– Starasz się zatrzymać to na dwucyfrowce, co? – odpaliłam, właśnie kiedy zsunął się na dół i pomachał na pożegnanie.

Sfrustrowana, zatrzasnęłam i zablokowałam okno, po czym weszłam do łóżka i przytuliłam poduszkę.

Nie miało znaczenia, co powiedział.

Ponieważ znałam go zaledwie od kilku dni.

A on prosił, żebym zaufała jemu, a nie setkom tysięcy mediów, które malowały go jako przerażającego, rozdziwiczającego złoczyńcę.

Zastanawiałam się, jak wiele dziewczyn uległo urokowi jego pocałunków, jak sprawiał, że czuły, jakby to był dla niego pierwszy raz - jak wiele?

Nie chciałam być trzydziestym siódmym albo osiemdziesiątym siódmym numerem na długiej liście kobiet, które uwiódł szaloną ilością uroku.

Wysłałam mu ostatni sms.

**FALLON:** *O której jutro?*

**ZANE:** *Na seks?*

**FALLON:** *Bardzo śmieszne. O której na inspirację?*

**ZANE:** *Ponownie pytasz o seks?*

Wpuściłam ciche warknięcie i wściekle zaczęłam pisać.

**FALLON:** *Potrzebujesz mnie, czy nie? Ponieważ mam coś do zrobienia.*

Odczekał kilka minut, a potem odpisał.

**ZANE:** *Lubię robienie czegoś.*

Przewróciłam oczami i spojrzałam w sufit. Super, teraz musiałam wymyślić coś, co miałabym do zrobienia.

**FALLON:** *Idę na zakupy... ubrań.*

**ZANE:** *Uwielbiam zakupy.*

Musiałam przyznać, był wytrwały w każdej dziedzinie życia. Z westchnieniem, odpisałam.

**FALLON:** *Dobra, ale żadnego całowania, dotykania, uwodzenia, żadnego z powyższych. Idziemy jako przyjaciele albo współpracownicy, albo coś.*

**ZANE:** *Czy ty naprawdę nazwałaś mnie współpracownikiem?*

Uśmiechnęłam się do telefonu.

**ZANE:** Czterooka, wspólnie sprzątaliśmy łazienki, *POMOGŁEM CI W UTYLIZACJI PREZERWATYWY*, więc to oznacza dla ciebie nasz związek? *Współpracownicy?*

Zachichotałam i zgasiłam światło, a wtedy telefon ponownie zaćwierkał.

**ZANE:** *Równie dobrze możesz nazywać mnie „znajomym” podczas przedstawiania, mimo że już cię posmakowałem - wiele razy.*

**FALLON:** *Przestań!*

**ZANE:** *Teraz co najmniej trzy razy? Racja? A może dwa? A przy okazji, wiesz, że smakujesz niesamowicie? Może napiszę o tym piosenkę, truskawki i wata cukrowa, cholera, mam chęć teraz po nie pójść. Możesz być nawet lepsza niż pianki.*

**FALLON:** *BLUŻNIERSTWO!*

**ZANE:** *Nie krzycz, bo cię usłyszą.*

Włożyłam telefon pod poduszkę, ale i tak usłyszałam brzęczenie.

**ZANE:** *Pozwól zabrać cię na zakupy.*

**FALLON:** *Czy ty wyciągnąłeś Pretty Woman, Panie Gere?*

**ZANE:** *Cóż, jestem bogaty.*

**FALLON:** *Powinnam zażądać więcej???*

**ZANE:** *Zabawne. Odbiorę cię rano, weź przekąski, bo to może potrwać dłużej. Byłem w twojej szafie.*

Zalało mnie odrzucenie. Wiedziałam! Całował mnie, bo byłam pod ręką!  
Nie dlatego, że choć w minimalnym stopniu uznał mnie za atrakcyjną.

**ZANE:** *Chociaż ja zawsze będę głosował za brakiem ubrań, masz zabójcze nogi, wiesz o tym, prawda? A przy okazji, nie powiedziałbym nie kilku skąpo odzianym zdjęciom. Tylko po to, żebym przetrwał noc.*

Wygooglowałam zdjęcie pianki i wyedytowałam, ubierając w bikini, a potem mu wysłałam.

**ZANE:** *Chyba właśnie miałem orgazm.*

**FALLON:** *Tam skąd to pochodzi jest więcej.*

**ZANE:** *Mów do mnie sprośnie - czekaj, tylko się ułożę wygodnie - koszulka zdjęta, jestem gotowy, wal.*

Ściągnęłam jeszcze kilka zdjęć pianek i mu wysłałam.

**ZANE:** *Och, mała... To jest to miejsce. Myślę... ja... zaraz...*

Jego sms się skończył.

Minęły dwie minuty.

**FALLON:** *Umarłeś?*

**ZANE:** *Nie, byłem głodny, a potem poczułem się niezręcznie jedząc porno jedzenie, więc ukradłem Jayowi jego Lucky Charms. Hej, skoro wysyłamy sprośne SMS-y, myślę, że powinniśmy uprawiać seks przez telefon, no wiesz, żeby nie było dziwne, że przysłałaś mi zdjęcia pianek. Co masz teraz na sobie?*

**FALLON:** *Niezła próba.*

Ziewnęłam i uśmiechnęłam się do telefonu ACH! Dlaczego musiał być taki zabawny?

**ZANE:** *Jestem nagi.*

Zatkało mnie, a mój umysł wystrzelił wyobrażenie jego, jak opuszczał koc. Zła Fallon. Zła Fallon. Odpisałam drżącymi palcami.

**FALLON:** *Nagi w łóżku z piankami? Mogę być zazdrosna.*

**ZANE:** *Zaproponowałem, że się podzielę...*

FALLON: *Jestem całkiem pewna, że nasze pomysły na dzielenie są różne.*

ZANE: *Wątpię. W końcu oddałaś pocałunek. Cholera, pomyśl tylko o tych miejscach, które mógł odkryć mój język! Okrutna kobieta.*

FALLON: *Nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedziałaś!*

ZANE: *MIAŁEM PLANY!*

FALLON: *Jestem pewna, że miałeś.*

ZANE: *Sądzę, że pianki będą musiały mi wystarczyć aż do później.*

FALLON: *Później?*

ZANE: *Kiedy pozwolisz mi trzymać się w ramionach dłużej niż kilka minut. Kiedy będę twój.*

Rozmowa się zmieniła.

A ja nie wiedziałam, co robić.

Moje serce na próżno próbowało pompować, podczas gdy palce unosiły się nad telefonem. Co powinnam odpisać?

W końcu udało mi się sklecić smsa.

FALLON: *Pewnego dnia znajdziesz swoją piankę;)*

ZANE: *A co, jeśli już znalazłem?*

Przerwać! Musiałam przestać z nim rozmawiać.

**ZANE:** *Sprawiam, że czujesz się niekomfortowo. Nie znasz mnie. Łapię. Ale daj mi czas, a całkiem szybko nauczysz się mnie na pamięć i może wtedy twój osąd nie będzie zaciemniony przez to co widzisz w internecie, ale zobaczysz mnie, tylko mnie.*

**FALLON:** *A kim jest Zane Andrews?*

Nie odpowiedział od razu.

**ZANE:** *Czasami, tak myślę, wciąż jest przerażonym chłopcem, który został opuszczony przez siostry i podrzucony opiece zastępczej, kiedy umarła miłość jego życia.*

Sapnęłam.

**FALLON:** *Nie miałam pojęcia. Tak bardzo mi przykro.*

**ZANE:** *Wszystkim jest przykro. To nie zmienia faktu, że tak się stało.*

**FALLON:** *Wiem.*

**ZANE:** *Jutro. Nie zapomnij. I jeśli nie przyniesiesz pianek, zjem ciebie. Twój wybór.*

# DWADZIEŚCIA

## *Zane*

Większość nocy przespałem gówniano, rzucając się, podskakując, trzęsąc i obracając, kiedy prześladowały mnie koszmary, tak jakbym znowu ich doświadczał.

*– Chodź, Zane – zachichotała. – O co tyle szumu? Dotknij mnie.*

*– Jestem zajęty – ziewnąłem i zacząłem czytać książkę do psychologii zaawansowanej i próbując zachować dystans pomiędzy mną a Cassie, kolejną dziewczyną w plamie dziewczyn, których jedynym celem było doprowadzenie mnie do skoku między ich uda.*

*Ale nie miałem czasu na takie życie.*

*Przebiegłem całą drogę do domu, w którym mieszkałem przez ostatnie trzy miesiące. Odrzucenie paliło moją twarz, kiedy się schyliłem i starałem się wbiec po schodach na górę.*

*– Zane! – pani Angel radośnie wykrzyczała moje imię. – Czekałam na ciebie.*

*Super.*

*A kiedy na mnie nie czekała?*

*– Chodź, zjesz coś!*

*– Już jadłem.*

*Cisza, a potem.*

*– Zapewniam ci dach nad głową, więc przynajmniej mógłbyś spróbować*



*moich ciasteczek z kawałkami czekolady. Zrobiłam je specjalnie dla ciebie.*

*Taa, założę się, że tak.*

*Unikałem kontaktu wzrokowego, kiedy pośpiesznie wbiegłem do kuchni i próbowałem zwędzić ciasteczko z talerza, ale moja przybrana mama, siódma od ostatnich dziesięciu lat, położyła rękę na mojej i zachichotała.*

*– Proszę, proszę, czy tak nie jest lepiej?*

*Znowu była na haju.*

*Opuściłem ramiona i niechętnie usiadłem na krześle, zirytowany, że będę musiał tu zostać aż nie odpłynie i upewnić się, że reszta dzieci odrobiła swoje zadania domowe.*

*To było błędne koło.*

*Próbowała mnie dotykać.*

*Unikałem jej jak ognia.*

*Dopóki nie zgadzałem się, żeby pójść z nią do jej sypialni, tylko po to, żeby położyć ją do łóżka i wyjść.*

*Żółć podniosła mi się do gardła, kiedy koniuszki jej palców tańczyły po moim przedramieniu.*

*– Tak bardzo dorastasz.*

*– Mam prawie osiemnaście lat – mruknąłem, odsuwając ramię. –*

*Powinnaś zrobić te ciasteczka na moje urodziny. – Wziąłem kolejny, wielki kęs.*

*– Są pyszne!*

*– Mam wiele dobrego do zaoferowania. – Jej oczy pociemniały, właśnie gdy trzasnęły drzwi.*

*– Zane! – Phillip rzucił się na moje kolana, a potem wskoczył w ramiona i zwinął ciasteczko, które znalazło się w jego ustach zanim zdołałem powiedzieć cześć. – Tęskniłem za tobą.*

*Pani Angel, bo tak ją nazywaliśmy, cofnęła się i udawała, że układała*

*ciasteczka na talerzu, ale oboje wiedzieliśmy co robiła, znowu, tak jak od pierwszego dnia mojego przybycia.*

*Ona, tak jak każda inna kobieta w moim życiu, chciała czegoś ode mnie. Czegoś seksualnego.*

*Czasami zastanawiałem się, czy to moja wina.*

*Czy byłem zbyt miły?*

*Zbyt grzeczny?*

*Babcia nauczyła mnie, żebym taki był.*

*– Phillip. – Pani Angel klasnęła w dłonie. – Umyj ręce, a Zane w tym czasie szybko pomoże mi na górze. Jestem zmęczona.*

*Phillip zeskoczył mi z kolan i poszedł do łazienki, a pani Angel zmrużyła na mnie oczy.*

*Wzdychając złapałem jej wyciągniętą dłoń i poprowadziłem po skrzypiących schodach do ciemnej sypialni.*

*Rolety były zaciągnięte.*

*Pachniało dymem papierosowym i potem.*

*Wsunąłem jedną rękę do kieszeni, ściskając piankę, którą wepchnąłem tam po południu. To była jedyna dobra rzecz, którą robiła pani Angel. Kupowała pianki, ale czasami musiałem przetrzymywać je przez kilka dni, przez co robiły się twarde, niemożliwe do zjedzenia, ale przynajmniej mogłem ich dotknąć, wiedząc, że tak długo jak mam pianki, babcia jest ze mną.*

*– Utulisz mnie, Zane? – Pani Angel mrugnęła, ściągając potargane blond włosy w kucyk.*

*Na zewnątrz była doskonałym przybrany rodzicem. W dzień pielęgniarka i fantastyczna matka dla sześciu przybranych chłopców w nocy, a jej mąż był gliną.*

*Byli idealni.*

*Idealna rodzina.*

*Na starym ranczo w Teksasie.*

*Agencja nazwała nas szczęściami.*

*I być może inni chłopcy byli, bo mieliśmy hektary ziemi do włóczenia się, ale ja nie miałem szczęścia.*

*Nigdy nie byłem szczęściami.*

*Ponieważ była znudzoną gospodynią domową, z pracą, która dawała jej zbyt duży dostęp do tabletek.*

*A jej mąż zdradzał ją od dziesięciu lat.*

*Więc zostałem ja.*

*Cukiereczek.*

*Jej bilet do przyjemności.*

*Albo przynajmniej tak myślała.*

*– Zane. – Nadąsała się i zacisnęła czerwone usta w uśmiešku. – Nie gryzę.*

*Szybko pchnąłem ją w stronę łóżka i bardzo po chamsku ją na nie wepchnąłem, a potem nakryłem kołdrą.*

*– Zostań. – Złapała mnie za rękę.*

*– Nie. – Wyszarpnąłem się.*

*– Potrzebujesz starszej kobiety...*

*– Nie. – Oblizałem usta. – Potrzebuję mamy.*

*Jej twarz zbladła.*

*– Więc jeśli nie możesz w minimalnym stopniu być nią dla mnie, nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.*

*– Nie bądź małą suką. – Skrzywiła się. – To tylko seks.*

*– Więc dlaczego tak się tym martwisz – powiedziałem tak delikatnie, jak tylko potrafiłem. – Jeśli to tylko seks, powinnaś to wyśmiać, ruszyć dalej. Nie*

*używaj mnie, żeby poczuć się lepiej.*

*Z wściekłym krzykiem, wyciągnęła rękę i spoliczkowała mnie.*

*– Ty kawałku gówna! Jak ŚMIESZ tak do mnie mówić!*

*Zatoczyłem się do tyłu i w tym momencie trzasnęły drzwi na dole.*

*– Tawny? – Bill był w domu, jej mąż, mój przybrany tata. – Tawny, wszystko w porządku?*

*Zmrużyła na mnie oczy, a potem z jadowitym wyrazem na twarzy rozerwała swoją koszulkę, odsłaniając dekolt, ściągnęła w dół stanik i wybuchnęła płaczem.*

*Zamurowało mnie w miejscu.*

*To działo się jak w zwolnionym tempie.*

*Bill wszedł do pokoju.*

*Zobaczył stan szlochającej żony.*

*Ja na podłodze, wyglądający na cholernie winnego.*

*Szczęście się odmieniło.*

*Szczęście to przeżyć po takim pobiciu.*

*Szczęście, że moja twarz nie została połamana.*

*Szczęście.*

*Szczęście.*

*Szczęście.*

*Szczęście, że spędziłem ostatnie trzy miesiące do moich osiemnastu lat w sierocińcu.*

*Szczęście.*

*To że w moje osiemnaste urodziny.*

*Już nie należałem do państwa.*

*Szczęście.*

*Że spędziłem pierwszą noc swojej wolności śpiąc pod mostem ze*

*szczurami.*

*Szczęściarz.*

*Byłem cholernym szczęściarzem.*

Kopnąłem butem w ścianę i szukałem więcej pianek, przeklinając całą moją egzystencję, gdy ręce mi się trzęsły, palce drżały, na wciąż powtarzające się w głowie wspomnienia.

Nie miałem pojęcia, co je sprowadziło.

Tylko że ich nienawidziłem. Nienawidziłem siebie. Dopiero dwa lata później, na jednym z moich pierwszych koncertów, dowiedziałem się, że Phillip wyrósł na przystojnego piętnastolatka.

I jego też skrzywdziła.

Tylko tym razem sprawiedliwości stało się zadość.

Ponieważ Phillip ją wydał.

Przewróciło mi się w żołądku i pobiegłem do łazienki. Zwymiotowałem pianki jakbym był na kacu i wytarłem usta.

Zadzwoił mój telefon.

Wyświetlił się numer mojego agenta.

Wcisnąłem ignoruj.

Zadzwoił jeszcze dwa razy, aż w końcu wysłał sms. Zawzięty.

**BREES:** *Gdzie są piosenki? Przysłałeś mi dwie. Potrzebujemy jeszcze dwanaście na album. Zadzwoń.*

Z westchnieniem, odpisałem.

**SAINT:** *Dzisiaj robię w pewnym sensie oczyszczanie umysłu i do*

*wieczora będę miał dla ciebie kolejne cztery. Wpadnę do studia.*

**BREES:** *Słuchaj, nie staram się być dupkiem, ale musisz zebrać swoje gówno. Dałem ci czas. Firma płytowa dała ci czas. Cały cholerny świat dał ci czas. Teraz to załatw.*

**SAINT:** *Usłyszałem cię głośno i wyraźnie.*

**BREES:** *Dobrze.*

Kusiło mnie, żeby rzucić telefonem o ścianę. Zamiast tego szybko włożyłem ubrania, złapałem torbę pianek i wybiegłem przez drzwi.

Było tylko jedno co sprawiłoby, że poczułbym się minimalnie lepiej po gównianej nocy.

I, niestety, uważała, że byłem totalnym graczem, męską dziwką pierwszego sortu, prezesem klubu dziwek.

Super, po prostu super. Przez całe życie unikałem nachalnych kobiet, tylko żeby znaleźć tę jedną, która mnie nie potrzebowała. Do diabła, jeśli już, to ja potrzebowałem jej bardziej.

Potrzebowałem czegoś.

Nie mogłem winić swojej przybranej mamy, że pragnęła miłości.

Byłem na tyle cyniczny, żeby ją zdobyć - przez ułamek sekundy było to kuszące, a potem wyczułem piankę w kieszeni. Była twarda po trzymaniu jej tam przez cały dzień.

Babcia byłaby przerażona.

Ja byłbym przerażony.

To nie było tego warte.

Moja miłość była warta więcej niż to, miałem do zaoferowania więcej -

miałem wszystko.

Jedyny problem?

Nigdy nie znalazłem nikogo, kto naprawdę by tego chciał. Blizn, przeszłości i wszystkiego.

# DWADZIEŚCIA JEDEN

## *Fallon*

Więc, Canon Beach, hm? – Oczy mamy penetrowały moją winną, małą duszę.

Ponieważ przez ostatnie kilka dni przekonywałam rodziców, że wizyty Zane'a nic nie oznaczają.

Jasne. Kolacja z moimi rodzicami pięć wieczorów z rzędu.

Nic.

Kawa z moją mamą, bo właśnie był w okolicy, a ona zauważyła, że nie miała śmietanki?

Nic.

Nic a nic.

– Tak. – Wypuściłam zirytowany oddech. Wciąż się we mnie wpatrywała, a jej oczy wwierały się w moje ciało, jakby chciała utworzyć małe dziurki. W końcu się odwróciłam. – Po prostu to powiedz.

– Co? – Nie potrafiła kłamać, nawet jeśli od tego zależałoby jej życie.

– Cokolwiek masz do powiedzenia. – Sprawdziłam telefon. – Przyjedzie po mnie za pięć minut.

– Dużo u nas przebywa. – Jej swobodny ton mnie nie oszukał, ani trochę.

– Jesteś pewna że to wciąż przyjaźń?

– Oczywiście. – Przewróciłam oczami. – Mamo, on jest gwiazdą rocka.

– Ta gwiazda rocka zaproponowała, że pojedzie z twoim tatą na polowanie.

– Został przyparty do muru! – Wyrzuciłam ręce w powietrze. – To było



albo polowanie, albo bycie upolowanym!

Mama wybuchła śmiechem.

– Och, skarbie, twój tata nie jest tak dobry w strzelaniu, po prostu powiedz Zane'owi, żeby robił zygzaki.

– Miło się rozmawiało, mamó.

Próbowałam przejść obok niej, ale delikatnie złapała mnie za rękę.

Zatrzymałam się.

– Po prostu bądź ostrożna – wyszeptała. – Lubię go. Podobnie jak twój tata, tylko... nie chcemy, żebyś cierpiała, kiedy wyjedzie.

I oto było.

Przypomnienie.

Że mój „przyjaciół” mnie zostawi.

Szczerze mówiąc, powinnam być wdzięczna, że wyjedzie, zanim zbyt się przywiążę, ale byłam w stanie tylko patrzeć na głupie puste miejsce, przy którym siedział poprzedniego wieczora i zastanawiać się, jakby to było, gdyby zostało puste dłużej niż dwadzieścia cztery godziny.

Kiedy o mnie zapomni.

Kiedy wróci do swojego bajecznego życia.

Zadrżałam na samą myśl i w tej samej chwili usłyszałam klakson.

– Pa, mamó.

Pocałowałam ją w policzek i wyszłam spotkać się ze swoim przyjacielem.

Tylko przyjacielem.

Naprawdę gorącym.

Seksownym.

Och, kogo ja oszukiwałam.

Zane pomachał do mnie i uśmiechnął się szeroko.

Przyjaciół, akurat.

Coś było nie tak.

Był niespokojny, a jego uśmiech wymuszony.

A kiedy zaczęłam rozmowę o jego muzyce, kompletnie się odciął, jego twarz była maską obojętności, jakby nic go nie obchodziło, nawet fakt, że skomplementowałam tekst do nowej piosenki.

W końcu, po dwóch godzinach zakupów w centrum Canon Beach, pękłam.

– Jaki masz dzisiaj problem?

Zane zamrugał, a rożek lodowy, który trzymał w prawej dłoni, roztopiał się.

– Hę?

– Masz pianki. – Wskazałam. – Na swoim lodzie.

Kolejne mrugnięcie.

– Dobrze?

– I pozwoliłeś, żeby spadły na ziemię, jakby co najmniej cztery pianki straciły życie na twojej warcie, a ty na to pozwoliłeś!

Przez jego obojętną fasadę przebił się uśmiech.

– Fallon, posłuchaj mnie bardzo uważnie. Pianki? – Jego błękitne oczy migotały. – Nie mają duszy, zatem jeśli spadną na ziemię, nie pójdą do piekła.

– Tak. – Przewróciłam oczami. – Ponieważ o to się troszczę, o ich zbawienie. – Podałam mu serwetkę. – To marnotrawstwo.

– Dlaczego cię to obchodzi? – warknął i mogłam stwierdzić, że to go zaskoczyło, ponieważ otworzył szeroko oczy, po czym zwiesił głowę i

wymamrotał. – Przepraszam.

Wziął serwetkę i powoli czyścił rękę, a potem, szok szoków, wyrzucił całego rożka do kosza i założył okulary przeciwsłoneczne.

– Łał. – Nagle poczułam skręt w żołądku, wyrzuciłam swojego loda i wytarłam lepkie ręce. – Chodzi o wczoraj?

Zane przechylił głowę.

– Wczoraj?

– Wczorajszą noc – wyszeptalam, a żar ogarnął moje policzki. – Słuchaj, powiedziałam, że jest mi przykro, dobra? Nie jestem taka. Nie potrafię ot tak się z tobą przespać, a potem radośnie dopingować, kiedy dostaniesz następną Grammy. Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo do bani byłoby powiedzenie moim wnukom, och, patrzcie to ten facet? Ten z Hali Sław Rock and Rolla? Spędziliśmy razem świetną noc.

Przez długi czas się nie odzywał, tylko patrzył na mnie z otwartymi ustami, a jego czarne Ray-Bany pokazywały tylko moje wkurzone odbicie.

– Naprawdę myślisz, że opowiesz o mnie wnukom?

– To? – Wyrzuciłam w górę ręce. – To na tym się skupiłeś?

– Cóż... – Wzruszył ramionami. – To w pewnym sensie wielka sprawa.

– Nie wiem, dlaczego.

Wstał szybko, prawie wpadając na mnie, gdy napał na mnie swoją bliskością. Nie chciałam się cofnąć ani uciekać, mimo że obie opcje brzmiały na satysfakcjonujące.

– To oznacza, że mnie zapamiętasz.

– Trudno byłoby zapomnieć.

– Mówisz poważnie – powiedział, jakby był pod wrażeniem, czy coś.

– Oczywiście, że tak myślę. I zanim zrobisz się arogancki, to jest komplement. Dobra? Coś, co ludzie mówią innym ludziom, więc zdają sobie

sprawę, jak naprawdę są wspaniali. Co sprowadza nas ponownie do głównego tematu tej rozmowy. Obecnie masz to. – Wyciągnęłam rękę. – Dostajesz przyjaźń. Teraz nią potrząśnij i wyjdź z tego dziwnego dołka. To mnie przeraża i rujnuje twoją beztroską wibrację. To znaczy, jeśli zachowujesz się, jakby ktoś zabił twojego psa, nie będziesz na tyle kreatywny, żeby napisać choćby akord, nie mówiąc już o kilku piosenkach.

Jego uśmiech rósł, a dłoń owinał wokół mojej.

– Przepraszam, Fallon.

Brzmiał szczerze, ale i tak zmrużyłam oczy.

– Prawdziwe przeprosiny?

Jakoś przeszedł od potrząśnięcia moją dłonią do owinięcia ramieniem mojego ciała, gdy wracaliśmy do samochodu.

– Myślałem o ostatniej nocy. – Zatrzymał się i stanął przede mną. – Aż zasnąłem.

Jego dłoń zmieniła się z ciepłej i silnej w lepłą, gdy starał się ją oderwać. Była tam jakaś historia, coś, czego mi nie mówił.

– I? – Naciskałam.

– I żadna twoja cholerna sprawa – powiedział radosnym tonem, który powiedział mi, że dobrze było naciskać, może nie za bardzo, ale bardziej niż do tej pory.

Minęliśmy samochód i poszliśmy w stronę plaży. Była wystarczająco duża, żeby pozostał niezauważony. Przynajmniej taką miałam nadzieję. Znałam ten teren i było tam kilka odosobnionych jaskiń. Gdyby był odpływ, mielibyśmy przynajmniej odrobinę prywatności, której potrzebował. Czasami ja też jej potrzebowałam.

Takie było życie.

Bez względu na wiek czy przeżycia, każdy potrzebował wytchnienia.

Każdy.

Szliśmy w milczeniu, od czasu do czasu przeskakując przez małe strumyki oceanicznej wody. W końcu, gdy wiatr owiał nas przez skały, dotarliśmy do pierwszej jaskini, a potem do zatoczki.

Usiadłam pierwsza.

Podążył za moim przykładem.

Wiatr gwizdał w upiornej intonacji, a wokół nas tańczył piasek, najprawdopodobniej dostając się w każdą szczelinę.

Ale on już był bardziej zrelaksowany.

Widocznie miał więcej kolorów.

Choć przeszedł od wkurzonego, do pokonanego.

– Miałem złe sny.

– Kiedyś miałam koszmary nocne – powiedziałam. – Było do bani, rodzice wpadli do pokoju, myśląc, że byłam mordowana, a znaleźli mnie leżącą na podłodze, z szeroko otwartymi oczami, krzyczącą z całych sił.

– To okropne.

– Mów mi jeszcze.

– Nie wyrosłaś z tego?

– Wyrosłam. – Wzruszyłam ramionami. – Jakoś w wieku ośmiu, dziewięciu lat, ale rzadko bo rzadko, zdarzają się w późniejszym wieku.

Zmarszczył brwi i spojrzał w dół.

– Pamiętałaś te sny?

– Nigdy.

– Ja pamiętam moje.

Wstrzymałam oddech, a w mojej piersi narastało napięcie i rozchodziło się na całe ciało, grożąc, że wstrząśnie moją ostrożną kontrolą. Utrzymałam minę.

– Ostatnia noc? Pamiętasz to?

Milcząco kiwnął głową.

– Czy mówimy o koszmarach, w których goni cię gigantyczna pianka - no wiesz, coś, co się nigdy nie wydarzy - czy o czymś prawdziwym?

– Prawdziwym. – Przełknął, a jego dłonie zaczęły drżeć, tak jak wczoraj, tylko że tym razem wiedziałam, że chciał pociechy, a nie cukru.

Więc wzięłam Zane Andrews za rękę.

Jakbym była ważna.

Jakbym była wystarczająca, żeby go wesprzeć.

A on ją ścisnął - jakby to była prawda.

Przestałam kopać.

Zamiast tego skupiałam się na naszych dłoniach, na ciepłe dotykających się ciał i chciałam, żebyśmy byli innymi osobami, żeby on był tylko chłopakiem, a ja tylko dziewczyną.

Oboje idący do college.

Oboje gotowi do rozpoczęcia życia.

Osobno? A może razem.

Byłoby miło.

Lepiej niż miło.

Byłoby wszystkim.

– Byłem w siedmiu rodzinach zastępczych – wyszeptał Zane. – Po śmierci babci.

Tysiące uczuć uderzyło we mnie po tym wyznaniu. Zebrałam je wszystkie i zepchnęłam w dół, nie pozwalając ujawnić się na mojej twarzy. To było trudne i ostatecznie odwróciłam wzrok, martwiąc się, że coś ujawnię.

– Cóż, to całkowicie do bani.

Wzruszył ramionami.

– Byłem dobrym uczniem. Więc tak długo, jak miałem łóżko do spania...  
– Kolejne wzruszenie ramionami. – Nie lubią rozdzielać rodzin, ale kiedy umarła, to nie miało już znaczenia.

– Co masz na myśli?

– Dziewczyny zawsze mnie lubiły, zwracały na siebie uwagę, a ja je ignorowałem, skupiałem się na muzyce, która pozwalała mi przetrwać noc i szkole, dzięki której mogłem przetrwać dzień. – Ścisnął moją dłoń, a ja podniosłam wzrok. – Myślę, że to zmieniło się w grę. Im bardziej je odrzucałem, tym bardziej mnie chciały.

Taa, mogłam to sobie wyobrazić.

– To dlatego robisz to, co robisz?

– Przepraszam?

Zdjął okulary przeciwsłoneczne. Jego oczy działały jak promienie lasera, śledząc każdy mój ruch.

Zawstydzona tym badaniem, odchrząknęłam i próbowałam utrzymać żartobliwy ton w głosie.

– No wiesz, sypiasz z kim popadnie, to dlatego to robisz? Ta cała rzecz z Saintem, trasa *Wyznaj Swoje Grzechy*...

– Ktoś naprawdę powinien odebrać ci władzę nad Google.

Roześmiałam się.

– Aż do ciebie, jedyne co kiedykolwiek wpisałam w wyszukiwarke to było jak nie zawalić biologii.

– Szkoda, że nie znałem cię w ubiegłym roku. Dałbym czadu z tym kursem.

Ogrzałam się samą świadomością.

– Taa, jestem pewna.

– A nazwa trasy ma wspólnego z czymkolwiek? Ze mną?

Moje brwi wystrzeliły w górę.

– Zane, hashtag #zaneWATCH został popularny w ubiegłym roku. A zdjęcia z nim powiązane, ty całujący dziewczyny, dotykający dziewczyny, one dotykające ciebie, z kolejnymi hashtagami wyznań i nawet dziewczyny, które były z tobą mówiące, że byłeś najlepszy, z jakim były.

Wybuchnął śmiechem.

– Co! – Śmiałam się razem z nim. – To znaczy, jestem pewna, że to dobre dla twojego ego.

– Nie masz pojęcia, jak dobre. Daje mężczyźnie pewność siebie i tak dalej. – Odchylił głowę i zaśmiał się mocniej. – Łał, to małe kłamczuchy.

Zmarszczyłam brwi, a mój śmiech zanikł.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem, Fallon. To znaczy, kto wie, może pewnego dnia powiesz swoim wnukom...

Walnęłam go w ramię.

– Auć! – Zachichotał mrocznie, kiedy dalej okładałam jego ramię. – Dobra, dobra, wyznam swój grzech, ale ty musisz pierwsza wyznać swój.

– Ugh, jesteś do bani.

Mrugnął.

To dlatego Zane był magnetyczny, dlatego ludzie mieli obsesję, ponieważ sprawiał, że czuleś, jakbyś był jego światem, a nie tylko częścią.

– Dobra, moim wyznaniem jest...

– Spraw, żeby to było dobre, albo nie będzie się liczyć - zanucił drwiąco.

Uciszyłam go i zamknęłam oczy.

– Och, łał, przy zamkniętych oczach wszystko staje się prawdziwe. – Wybuchłam śmiechem, a potem wzięłam głęboki oddech. – Dobra, moja spowiedź. – Rzuciłam okiem na jego twarz, a on pochylił się, wyczekująco. -



Potwornie boję się zwierząt. – Westchnęłam. – To znaczy, to nie powód, że ich nie jem, ale poważnie, przerażają mnie, ptaki, owady... – Zadrżałam. – Antylopy.

– Kto, do diabła, boi się antylop?

Skuliłam się.

– Mają rogi. – Wskazałam na swoją głowę i zakrztusiłam się. – I chodzi o to, że to nie jest normalne, to jak zwierzęta patrzą. Jakby coś wiedziały.

Spoważniał, a potem wybuchnął tak mocnym śmiechem, że łza pociekła po jego twarzy.

– Dobra, to jest to. – Próbowałam wstać. – Nie możemy być dłużej przyjaciółmi.

– Siadaj. – Pociągnął mnie za ramię, ale nie utrzymałam równowagi i upadłam na jego pierś, a moje nogi przesunęły się po obu stronach jego ciała w perfekcyjnym rozkroku.

Zadrżałam.

Ugh, moja fizyczna reakcja na niego nie była zbyt pomocna.

Jego uśmiezek narastał, gdy poczułam jego podniecenie przez obcisłe dżinsy.

Przepraszam, babciu.

Przepraszam, że uwielbiam to, jak go czuję.

Że podoba mi się, że to przeze mnie! Że to ja mu to zrobiłam.

Zane Andrews.

Przesunął nieco biodra.

Zacisnęłam zęby, żeby stłumić jęk i nie zrobić z siebie kompletnego głupka, kiedy on oparł się na łokciach i pochylił do przodu.

– Moja kolej?

Kiwnęłam głową.

Spojrzał mi w oczy, a przez jego twarz przemknęły emocje, emocje, które wyglądały jak niewątpliwie - strach.

– To nie jest prawdziwe.

– Co nie jest prawdziwe?

– Jestem Saint i staram się wyznać swoje grzechy? – zapytał swoim mrocznym, namiętym głosem. Potem wzruszył ramionami, całkowicie wracając do swojej roli. – Dziewczyny. Tweety. Zdjęcia. Sesje zdjęciowe. Jeśli ludzie widzą, że jestem taki, to mogę to kontrolować, bo chcą grzesznika z imieniem świętego. Nie chcą faceta, który wraca wcześniej po koncertach i pracuje, albo się rozpada. Nie chcą faceta, który ogląda reality show i zjada zbyt dużo pianek. Świat domaga się dobrych facetów, ale dobrzy nigdy nie wygrywają. A źli faceci? Potwory? Alfy? Gracze? Są uwielbiani, gloryfikujemy ich. Dlatego mój agent stworzył osobowość, a ja podążyłem za tym, ponieważ to działa na moją markę, działa dla mnie, ale to nie prawdziwy ja.

Zmarszczyłam brwi.

– Więc nic z tego nie jest prawdziwe? Ale są zdjęcia i...

– Widzisz to co chcę, żebyś zobaczyła. Widzisz taką moją markę jaką chcę, faceta, który zbyt kocha kobiety, który rozkoszuje się złem i robiąc to wygląda cholernie dobrze, jest w porządku. Widzisz Santa Andrews, gwiazdę.

– Zatem kim jesteś? Naprawdę?

Zawahał się, a potem pocałował mnie w policzek.

– Zane Andrews, prawiczek.

# DWADZIEŚCIA DWA

## *Fallon*

Fale uderzały w skalisty brzeg. Mewy piszczały w oddali.

Gapiałam się.

– Zemdlejesz czy coś? – wyszeptał Zane. – Ponieważ moim następnym wyznaniem jest, że nie znam pierwszej pomocy na tyle, żeby uratować cię przed ptakami, zanim zaczną karmić się twoim słodkim ciałkiem.

Sapnęłam, a potem, przerażona, zatoczyłam się do tyłu.

– Jestem najokropniejszą sobą na całej planecie.

– Fallon...

– Jestem. – Łzy zablokowały mi gardło. – Po prostu założyłam, tak jak wszyscy inni, a ty mi na to pozwoliłeś, ale chodzi mi o to, że co niby miałeś zrobić i... – Waliło mi w głowie i walczyłam o oddech. – Zasadniczo przez ostatnie dwa tygodnie oskarżałam cię prosto w twarz o bycie całkowitą zdzirą.

Skrzywił się.

– Racja, ale na twoją obronę, nie wiedziałas.

– Nie! – Wstałam i zaczęłam chodzić. – Nie usprawiedliwiał mnie. Zawsze byłam dumna z bycia taką osobą, która nie osądza, która akceptuje ludzi takimi jakimi są, ale jestem całkowitą hipokrytką!

– Przestań chodzić, bo obleżą cię mrówki. – Zane skrzyżował na piersi ramiona i ziewnął, podczas gdy ja zaczęłam podskakiwać i tupać w piasek, żeby wszystkie zabić. – Albo możesz je po prostu przestraszyć, więc chętnie poświęcę życie przez przez trzęsienie ziemi wywołane klapkami.

– Są na mnie? Czy jakieś są na mnie? – krzyknęłam, biegnąc w kółko i próbując wytrzepać piasek ubrań.

– Taa, jakieś pięćset. Być może będziemy musieli spalić twoje ubrania. Cóż, przykro mi to mówić, Fallon, ale musisz się rozebrać.

Zatrzymałam się i spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie jesteś zabawny.

– Jestem przezabawny. – Mrugnął. – A teraz gdzie jesteśmy w tej całej sprawie rozbierania?

Zadrżałam, kiedy spojrzałam w dół na ramię i, oczywiście, jedna mrówka, jedna maleńka mrówka sunęła w stronę mojej twarzy i to wystarczyło, żebym od nowa zaczęła krzyczeć i tym razem rzuciłam się w kierunku Zane'a.

– Zdejmij ją!

– Hola! – Cofnął się, kiedy machnęłam ramieniem tuż przed jego twarzą.

– ZABIERZ TO! – krzyknęłam głośniejszym głosem, a moje ramię poślizgnęło się po jego nosie i usłyszałam chrupnięcie, po czym zaklął i upadł na ziemię, trzymając się za twarz.

– Och, nie! – Padłam na kolana i złapałam go za ramię. – Z tobą w porządku? Tak bardzo przepraszam!

Odchylił głowę do tyłu.

– Jestem całkiem pewny, że właśnie walnęłaś mnie w twarz przez mrówkę.

– Myślałam, że była... czerwona.

Jak moja twarz. Żałosna wymówka.

Wytrzeszczył oczy, kilka razy zamrugał, a potem popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

– Zdajesz sobie sprawę, że przeszedłem od wyznania ci jednego z moich największych sekretów, do oberwania ciosu w twarz, a to wszystko w ciągu

trzech minut, co tak naprawdę nie wróży dobrze naszej przyjaźni, prawda?

– Przepraszam. – Skuliłam się. – Ale to ty powiedziałeś coś o mrówkach!

– Ponieważ w chwili, kiedy powiedziałem ci, że jestem prawiczkim, nie mogłaś uciec wystarczająco szybko! – krzyknął.

– Ponieważ to sprawia, że jesteś zbyt doskonały! – Dopasowałam się do jego głosu i przycisnęłam swoje ciało do jego. – Nie wolno ci też być prawiczkim! To nie fair! Może dlatego cię uderzyłam! To sposób wszechświata na wyrównanie rachunków!

– Za diabła nie! – ryknął, a potem się skrzywił. – Jestem karany za posiadanie samokontroli, czyż tak? – Rozłożył szeroko ramiona i położył się na piasku. – Równie dobrze mogą się mną zająć mrówki.

– To samobójstwo – zażartowałam.

– Dobrze się bawiliśmy. – Zane zamknął oczy i uśmiechnął się. – Ale myślę, że zaryzykuję z mrówkami, może przynajmniej one zechcą mnie dotknąć.

– Myślę, że każda oddychająca kobieta, a co najmniej goniąca za tobą, chciałaby cię dotknąć.

– Ach, mężczyzna stał się antylopą, a kobieta lwem.

– Tak. – Roześmiałam się. – Dokładnie tam zmierzałam z tą analogią.

– Cóż, przynajmniej lubię antylopy.

– Czy w ogóle spotkałeś choć jedną?

Przewróciłam oczami i położyłam się na jego piersi. Moja dłoń znalazła jego i ją ścisnęła.

– Nie bądź śmieszna. Nie spotykasz antylopy, odkrywasz je na wolności i mogę potwierdzić, że są całkowicie przyjazne. Zdecydowanie bardziej powinnaś martwić się mrówkami. I miejscowymi dziewczynami w okularach, które jakoś potrafią wymierzyć cios, mimo ich maleńkich ciałek.

– Przepraszam. – Skuliłam się i jeszcze bardziej schowałam głowę na jego piersi. – Ale zobacz? Leżę z tobą i mrówkami.

– To prawie jak Romeo i Julia, oboje gotowi umrzeć za drugie.

– Tak – roześmiałam się w jego pierś. – Dokładnie tak.

– Pójdź, gorzki przewodniku! Pójdź, blady sterniku! Zgubny pilocie, roztrzaskaj o skały sztormami nieszczęść skołatany okręt! Za moją miłość. Lojalny aptekarzu!

– Płyn twój skutkuje – dodałam ochryłym szeptem, kiedy Zane się pochylił i podniósł moją brodę w kierunku swoich ust.

– Zatem – wyszeptał szorstko. – Z pocałunkiem... umieram.

I Zane Andrews mnie pocałował.

Ponownie.

# DWADZIEŚCIA TRZY

## *Zane*

Pocałowałem ją ponownie.

To stawało się czymś, tak jak swobodne trzymanie się za dłonie, albo dotykanie jej, moje usta miały tę szaleńczą potrzebę smaku jej ust - i obserwowałem siebie, panującego nad sobą, a ta niepewność ludzi, którzy używali mnie dla własnych samolubnych powodów, powoli wymykała się z każdym kawałkiem mnie, który jej oddałem - z każdym kawałkiem, który przyjęła.

Ponieważ to tym było całowanie.

Osobiste.

Intymne.

Bardzo realistyczny sposób dzielenia się swoimi uczuciami do kogoś bez ich wypowiedania - byłem mistrzem słowa, moją pracą było sprawienie, żeby ludzie uwierzyli w moje słowa, że byłem w nich zakochany, że zakochałem się w miłości.

Ale moje usta?

Zawsze należały do mnie.

Dziewictwo, moje.

Nie mogli tego zabrać - ponieważ odmówiłem dania im tego.

Nikt nigdy nie powinien czuć, że musi oddać kawałki siebie w celu uzyskania miłości, bezpieczeństwa, akceptacji. Wiedziałem o tym lepiej niż inni, ponieważ musiałem dorastać bez tego wszystkiego.

Aż wreszcie dostałem to prawo wraz ze sławą.

Ale tak jak wiele innych rzeczy, to zostało ograniczone, kiedy moje albumy się sprzedawały, kiedy ludzie zarabiali na mnie pieniądze. To nie było prawdziwe.

Aż do teraz.

To teraz było prawdziwe.

W jej ramionach, zaczynało być zbyt prawdziwe.

– Zane. – Fallon odsunęła się. Okulary przekrzywiły się na jej twarzy i ujawniło się kilka piegów, tylko nadając uroku. – Chyba powinieneś przestać cytować Szekspira i całować mnie na plaży, jeśli chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

– Mądre słowa – powiedziałem ochryłym głosem, jeszcze raz całując ją miękko, zanim się odsunąłem. – Uwierzyłabyś mi, gdybym powiedział, że moja samokontrola w końcu słabnie?

– Nie – Zarumieniła się.

– Dlaczego?

– Ponieważ facet taki jak ty nie czeka dwadzieścia trzy lata, żeby znaleźć kogoś godnego każdego jego kawałka - aby nagle zaoferować to jakieś niemal niewidomej, miejscowej dziewczynie, która boi się mrówek.

– Czerwonych mrówek – uściśliłem.

– Tak. – Wydęła policzki i powoli wypuściła powietrze. – Czerwonych mrówek.

– Nie zgadzam się.

– Co do mrówek? – Zmarszczyła brwi.

– Co do dziewczyny.

– Zane, nie...

– Niektórzy mogą powiedzieć, że nasze obawy sprawiają, że jesteśmy



wyjątkowi, inni, że specjaliści.

– Mój strach przed mrówkami sprawia, że się wyróżniam? To chcesz powiedzieć?

Wstała i podała mi rękę, którą złapałem i stanąłem obok niej. Strzepywałem piasek, a ona ściągnęła włosy w kok i skrzyżowała ramiona.

– A co, jeśli chcę tego? – zapytałem, trochę bojąc się jej odpowiedzi.

– Czego?

– Wszystkiego. – Złapałem za jej dłonie. – Co, jeśli poproszę cię o wszystko?

Uwolniła swoje dłonie i przełknęła.

– Musiałabym powiedzieć nie.

– Musiałabyś? Czy chciałabyś?

– Musiałabym.

Sięgnąłem po nią ponownie i w tej samej chwili głośny krzyk przeciął powietrze, a potem jeszcze jeden i kolejny.

– Gówno – mruknąłem i szarpnąłem się do tyłu, przestraszony, że ktoś zrobi zdjęcie, a to zrobi z jej życia piekło, ale nie sądziłem, żeby widziała to w ten sposób.

Zamiast tego wzdrygnęła się, jakbym ją odrzucił, kiedy ona to właśnie robiła zaledwie dziesięć sekund wcześniej.

– SAINT! SAINT! SAINT! – Rozpoczęło się skandowanie i jakieś siedem czy osiem dziewczyn wyłoniło się zza zakrętu w kierunku naszej małej alkowy.

Sięgnąłem do kieszeni i zgmiotłem kilka pianek między palcami, starając się zachować uśmiech na zmrożonej twarzy, ale tak naprawdę wolałbym trzymać ją za dłoń, wolałbym, żeby zamiast cukru to ona była moją kotwicą.

I to był mój pierwszy błąd.

Polegać na osobie?

Zawsze tak było.

Ponieważ kiedy już ich pokochasz - ryzykujesz ich utratę.

Przynajmniej pianki zawsze tam były. Jakkolwiek głupio to brzmiało, zawsze były dostępne. A Fallon? W tej chwili właśnie odchodziła.

Ode mnie.

Od wszystkiego, co dotyczyło mnie.

I byłem ciekaw, czy zadba o tę część mojego serca, które pękło na pół w rozpaczliwej próbie dołączenia do niej.

Ktoś jest w gównianym humorze – gwizdnął Demetri pod nosem, grając kilka akordów z piosenki, którą właśnie im dostarczyłem, na czas, jeśli mogę dodać, do ścieżki dźwiękowej.

Spiorunowałem go wzrokiem, ale nic nie powiedziałem, tylko odrzuciłem gitarę, podszedłem do pianina i zacząłem grać.

Alec zagwizdał.

– Podoba mi się.

Pokiwałem głową, wciąż nie ufając swojemu głosowi, żeby się odezwać.

Byłem zbyt wściekły.

Zbyt pokonany.

I prawdopodobnie tak samo zdezorientowany jak ona.

Byliśmy przyjaciółmi, prawda?

Więc dlaczego porzuciła mnie na plaży? Godzinę później znalazłem ją przy samochodzie. Czekala, jakby nie chciała zostawić mnie samego z fanami.

Kiedy zapytałem, czy się boi, ponownie bym ześwirował lakoniczną odpowiedzią.

– Nie.

Kolejne odpowiedzi to jedno słowo na każde pytanie.

Czy dobrze się bawiła.

Tak.

Jakieś mrówki?

Nie.

Czy nadal chce się przyjaźnić?

Tak.

Kiepsko. To ostatnie było kiepskie, ale jej uśmiech był wymuszony, a ona wyglądała na... smutną. Chciałem szczęśliwej dziewczyny na plaży, tej, która walnęła mnie w twarz i przeprosiła za nazwanie dziwką.

Pragnąłem tej dziewczyny.

Żadnej innej.

A ona nie chciała mnie.

– Ostrożnie z tymi klawiszami, facet – szepnął szorstko Alec.

Jej uśmiech był uprzejmy, jej podziękowanie puste, a kiedy po podrzuceniu jej pod dom ścisnąłem jej dłoń, wyrwała się i życzyła mi powodzenia z nagrywaniem.

To było to, jak połamanie nóg!

Dajesz, Saint!

– Gównu, myślę, że połamię pianino – mruknął Demetri. – Powinniśmy ściągnąć Jaya?

Brzmiał jak mój świrnięty menadżer albo agent.

Miałem ich.

Potrzebowałem kogoś, z kim mógłbym dzielić duszę. Kogoś, przed kim

mógłbym się otworzyć, z kim mógłbym czuć się niepewnym, z kim mógłbym się śmiać, płakać.

Waliłem w pianino coraz mocniej.

Cholera. Potrzebowałem kogoś, na kogo mógłbym się złościć!

Zawaliłem mówiąc jej, wiedziałem, że nie powinienem, ale ona ciągle naciskała, a ja wciąż myślałem, że jeśli jej powiem, to będzie koniec.

To jest koniec.

Ruszę do przodu.

Ponieważ stan zawieszenia jest do bani.

– Cóż, przynajmniej wykazuje jakieś emocje. – W studiu pojawił się nowy głos. – Zacząłem się martwić, że jego następna piosenka będzie brzmieć jak odpad One Direction.

– Błuznierstwo – powiedział Alec znudzonym głosem, a Demetri syknął.

Z westchnieniem podniosłem wzrok znad pianina i wypuściłem serię przekleństw, które przyprawiłyby o dumę każdego grzesznika.

– Will.

Zignorowałem jego zirytowane spojrzenie i z powrotem skupiłem się na instrumencie, ponownie grając piosenkę.

– Długo taki jest? – zapytał Will.

– Dokładnie tutaj – powiedziałem, przekrzykując swoje głośnie granie. – Chcesz album? Chcesz piosenkę? Dam ci cholerną piosenkę.

I wtedy właśnie zacząłem śpiewać.

Zamiast czuć i pozwolić, żeby uczucie dyktowało dźwięki klawiszy podczas grania, zaśpiewałem.

I to było...

– Idealne – powiedział zza mnie Alec.

A potem dołączyła gitara, a wyższy głos Demetriego dodał doskonałej

harmonii.

– Wiesz, że porzuciłaś mnie tej nocy? – zawodziłem. – Zostawię cię, jak ty zostawiłaś mnie, po prostu odejdziesz, zawsze odchodzisz. Zabierz moje życie, weź moje krwawiące serce, pozwolę ci. – Odetchnąłem. – Zgadzam się na ból, zgadzam się na ból. Zgadzam się. – Tempo wzrosło. – Wiesz, że porzuciłaś mnie tej nocy? Pozwolę na to, tysiąc razy, pozwolę na to. – Alec dołączył do nas obu. – Odejdziesz dziś wieczór, odejdziesz, pozwolę na to.

Przestałem grać z ciężarem w piersi i wpatrywałem się w swoje dłonie.

Muzyka ucichła.

W pomieszczeniu zapadła cisza, a potem Demetri dodał.

– Chłopaki, myślę, że ktoś złamał Zane'a.

– Dobrze – powiedział z kabiny dźwiękowej Will, sukinsyn. – Potrzebował złamania.

Pokazałem mu środkowy palec, nienawidząc, że miał rację, nienawidząc, że był prawdopodobnie jedynym agentem we wszechświecie, który naprawdę rozumiał mój ból, moje metody, moją przeszłość.

– Teraz – rozległ się rozkazujący głos Willa. – Zróbcie to jeszcze raz.

# DWADZIEŚCIA CZTERY

## *Fallon*

Jesteś chora? – Mags przyłożyła dłoń do mojego czoła. – Hmm, wydaje się ciepłe.

Odepchnęłam jej dłoń.

– Nawet nie wiesz, co robisz.

Podniosła ręce w geście poddania, a potem sięgnęła po swoją kawę, żując pokrywkę, jakby była słomką.

– Wiesz, od zeszłego tygodnia jesteś spięta.

Jeden tydzień.

JEDEN tydzień bez Zane'a.

Żadnych wiadomości.

Nic.

I w głębi siebie czułam, że to była częściowo moja wina. Odeszłam, on podzielił się ze mną częścią siebie, częścią, o której nikt nie wiedział, a ja odeszłam. Ponieważ mnie przestraszył, przeraziła mnie jego intensywność, był facetem na zawsze, teraz bardziej niż kiedykolwiek. Zadrżałam, pocierając dłońmi w górę i w dół ramiona.

– Byłaś szczęśliwa – zauważyła Mags. – Aż do swojej małej wyprawy na plażę z naszą fajną gwiazdką.

Poderwałam głowę.

– Skąd w ogóle o tym wiesz?

Przewróciła oczami.

– Naprawdę powinnaś zasuszkrybować więcej plotkarskich magazynów, lub przynajmniej zwracać na nie uwagę w sklepie spożywczym. – Podniosła palec, przejechała nim po telefonie, a potem pokazała mi ekran. – Zane i jego nowa miłostka w miłosnym gniazdku w Cannon Beach.

– Hę. – Zmarszczyłam brwi. – Miłosne gniazdko? Sprytne.

– Prawda? – Mags potrząsnęła głową. – Artykuł mówi, że za jakieś sześć miesięcy urodzisz jego ukochane dziecko.

Spojrzałam w dół.

– Więc wyglądam na trzeci miesiąc ciąży?

– Może przestań zajadać swoje uczucia... – żartowała.

Przewróciłam oczami i starałam się nie dąsać, ale dziwne uczucie pozostało. Chciało mi się wymiotować, ponieważ straciłam przyjaciela, dobrego przyjaciela i to była moja wina.

– Ugh... – Pochyliłam się nad stołem i przycisnęłam czoło do zimnego metalu. – Jestem taka głupia.

– Achhh, więc przespał się z tobą, ty ześwirowałaś i uciekłaś?

– Ha. – Oblizałam usta. – Nie, to byłoby niemożliwe.

– Ta część ze ześwirowaniem, czy ucieczką?

– Ta część z seksem.

– To Zane Andrews – powiedziała powoli Mags. – Śpi ze wszystkim, co się rusza i oświadcza, że ma waginę.

– Obrzydlistwo. – Uszczypnęłam się, zirytowana. – I to nie jest prawda.

– Och, nie. – Jej uśmiech był smutny, kiedy sięgnęła przez stół i poklepała mnie po dłoni. – Złapał cię w swoją pajęczynę seksu, prawda? Niech zgadnę, staniesz się jego nową uległą i wszystko co musisz zrobić, to podpisać naprawdę długi i niestosowny kontrakt?

Wiedziałam, że żartowała.

Ale to nadal kuło.

Byłam dosłownie urażona w jego imieniu.

Jak sobie z tym radził każdego dnia? Ciągłe dźganie w jego charakter.

– On nie jest taki – wyszeptałam. – Ani trochę.

– Och, skarbie – westchnęła Mags. – Słuchaj, wiem, że w każdym widzisz to co najlepsze...

– Mags, poważnie, on nie jest taki.

Nie wiedziałam, jak inaczej to powiedzieć.

Przesiadła się obok mnie i objęła ramionami.

– Prawda nie kłamie, moja biedna, niewinna, głodna seksu przyjaciółko.

On jest dziwką.

– Nie, nie jest! – Wyrwałam się z jej uścisku. – Uwierz mi, kiedy mówię, że nie spał z nikim... od... jakiegoś czasu.

– Dzień? – zażartowała. – Godzinę? Pięć minut?

– Nigdy! – wyrzuciłam. – Dobra? Więc czy możemy to odpuścić? On jest dobrym facetem i wkurza mnie, kiedy ludzie mówią o nim, jakby nie był.

– Co? – Zamrugnęła szeroko otwartymi oczami i zastygniętą twarzą. – Co masz na myśli, że... nigdy?

– Zapomnij o tym. – Pokręciłam głową. – I jeśli coś powiesz, znienawidzę cię na zawsze.

– Hola. – Opadła na swoje miejsce. – Albo cię okłamuje, albo...

Pochyliłam się do niej, kawiarnia była w większości pusta. Kiedyś to było moje ulubione miejsce w Seaside, kiedy było deszczowo. Było tu jakoś ciepło i komfortowo, ale teraz? Bez niego było tylko pusto.

– Lubię go – wyszeptałam. – Bardzo.

– Bardzo bardzo, czy tylko bardzo?

– Bardzo bardzo – jęknęłam. – I odeszłam od niego.



Mags trzepnęła mnie w tył głowy.

– Dlaczego, do diabła, miałabyś to zrobić?

– Ponieważ.

Zdjęłam okulary i chwiejnie założyłam je z powrotem, tylko po to, żeby ona, marszcząc brwi, ściągnęła je z mojej twarzy, upuściła na ziemię i dosłownie zgmiotła je butem.

– Uups.

– MAGS! – krzyknęłam. – TO BYŁA MOJA OSTATNIAPARA!

– Nie. – Wstała i złapała mnie za ramię, stawiając na nogi. – Wiesz, że mój tata jest twoim okulistą i tak się złożyło, że wiem, że dzisiaj rano ma pustawy grafik. Pójdziemy załatwić ci kontakty.

– Ale...

– Nie przez cały czas, ponieważ wiem, że wciąż ciężko ci dotknąć się do oka, ale zrobimy małą przeróbkę. Kto wie? Może to doda ci odwagi.

– Potrzebuję coś więcej niż nowych kontaktów, żeby być odważną.

– Wiem. – Mags uśmiechnęła się z pewnością siebie. – Od czego są najlepsze przyjaciółki?

– Miałaś takie samo spojrzenie, kiedy zepchnęłaś mnie z deptaku.

– Dokładnie. – Skinęła głową. – Więc zaufaj mi.

– Zaufałam ci wtedy i skończyłam na bruku.

– Nie widzę tutaj problemu. – Zachichotała i pchnęła mnie w stronę rozmytych drzwi. – Po załatwieniu kontaktów napiszemy do niego, żeby spotkał się z tobą na plaży. Przy ognisku.

– Jakim ognisku?

– Nadażaj! – Zachichotała, a ja nie miałam wyboru, jak podążać za nią, albo zostać potraconą przez nadjeżdżające pojazdy.

Wiedziałam, że nie powinnam jej słuchać.

Ale posłuchałam.

Mags Wystarczyło pięć godzin, żeby straciła rozum, a ja z nią, ponieważ zaczęłam czuć się lepiej.

A wszystko co zrobiła, to zgmiotła moje okulary, dała mi najładniejszą parę i kontakty.

Najtrudniejszą częścią było założenie kontaktów, ale kiedy oczy przestały mi łzawić, spodobało mi się to, co zobaczyłam.

I fakt, że naprawdę mogłam widzieć, był także ogromnym plusem.

– Masz wielkie oczy. – Mags otoczyła mnie ramieniem, kiedy wychodziłyśmy z jednego ze sklepów. – Do tej pory tego nie zauważyłam, ale to całkiem dobre, bo są naprawdę ładne.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do niej i przewróciłam oczami. – Czekasz, aż powiem, że miałaś rację, prawda?

– Ech, nie potrzebuję, żebyś to powiedziała, bo wiem to tutaj. – Walnęła się w pierś, a potem rzuciła figlarnie. – A teraz załóż tę śliczną małą czarną i botki.

– Jest czterdzieści stopni – zauważyłam. – I pada.

– Zawsze jest czterdzieści stopni i pada. To nasza zima. – Przewróciła oczami. – Dlatego mamy sweter.

Zawahałam się nad torbą, którą nadal trzymała w ręku. Byłyśmy w jej domku na plaży, tuż obok Prom, który, jak się złożyło, był obok ogniska, na które najwyraźniej wybierałyśmy się później wieczorem.

– Zrób to. – Klasnęła w dłonie.

Włożyłam sukienkę przez głowę. To nie było tak, że noszenie sukienek było poza moją strefą komfortu. Nosłam sukienki, tylko nie często, więc to nie był dzień przeróbki nudnej dziewczyny. Sukienki po prostu wydawały mi się niewygodne.

Ale botki, uwielbiałam botki.

Te były dla mnie łatwym zakupem.

A makijaż? Ech, dodałam nieco błyszczyka i tuszu do rzęs i to było wszystko.

Na koniec wykończenie mojego stroju czarno-białą beanie, żeby zakryć moje niesforne, faliste, brązowe włosy.

– Szykownie. – Mrugnęła. – Dobra, teraz leć, złap swojego faceta.

– Ty nie idziesz?

– Ognisko jest już ustawione, a ja powiedziałam bratu, że będę przez miesiąc zmywała, jeśli zrobi bardzo duże i dołoży gigantyczną torbę pianek.

– MIESIĄC? Nienawidzisz zmywać.

– Skrzyżowałam palce za plecami. – Mrugnęła ponownie. – A teraz leć!

Wzięłam głęboki oddech i wyszłam przez frontowe drzwi, gotowa przeprosić, gotowa przyjąć wszystko, nawet jeśli byłaby to tylko przyjaźń.

Z dużą nadzieją, że sukienka będzie przynajmniej wystarczającym rozproszeniem, żeby powiedział „tak”.

Zaatakowało mnie zdenerwowanie, kiedy pomyślałam o tym, że skłamałam rodzicom o zostaniu na noc z Mags.

Cóż, technicznie to była prawda. Zamierzałam zostać u niej po spotkaniu z Zanem, ale jeśli by zaproponował, jeśli chciałby spędzić całą noc na patrzeniu w fale, nie powiedziałabym nie. Nie jemu. Już nigdy więcej.

I myślę, że mama częściowo zdawała sobie z tego sprawę, kiedy tego

popołudnia weszłam i powiedziałam jej o moich planach. Przez kilka minut milczała, po czym kiwnęła głową i powiedziała, żebym była bezpieczna.

Cóż.

Na nic się nie zanosilo!

# DWADZIEŚCIA PIĘĆ

## *Zane*

Zrobiłem sobie od niej przerwę nie dlatego, że byłem wciąż zły, czy choćby zdenerwowany, ale dlatego, że nagle muzyka nie przestała napływać. Zwróciłem się do muzyki, jak zawsze robiłem, tylko że tym razem nie chodziło o moje wybawienie.

Chodziło o moje zdrowie psychiczne.

Im więcej śpiewałem, tym bardziej czułem się uziemiony.

Im bardziej czułem się uziemiony, tym bardziej myślałem o rzeczach z jej perspektywy.

I czułem się jak kutas.

Bo czego się spodziewałem? Zawrócić jej w głowie mówiąc, że pomimo tego, co mówiło o mnie miliony ludzi, to nie była prawda?

Pragnąłem jej.

Jednak wystarczyło spojrzeć na dowolny wynik wyszukiwania w Google.

I na Grammy chodziłem z supermodelkami.

Supermodelkami które uważały, że pełny posiłek to gram migdałów i kęs sera.

Dużo pytałem jak na kogoś, kto był normalny. A kiedy Alec posadził mnie i praktycznie powiedział, że po tych wszystkich piosenkach, które zdołałem nagrać, byłem nieludzki i zdałem sobie sprawę, że być może nie byłem tak normalny, jak chciałem myśleć, że byłem.

A potem, kiedy Will powiedział, że ostatnia piosenka, którą dzisiaj

podrzuciłem, była najlepszym moim utworem - cóż, zrozumiałem.

Bez względu na rolę, jaką grałem, Santa czy Zane'a, wciąż byłem muzykiem, sławnym muzykiem.

A ona była studentką, ze strachem przed mrówkami i okularami, które zsuwały się z jej nosa, nie ważne ile razy je poprawiała.

Sprawdziłem godzinę i usiadłem na piasku.

Było tu ognisko.

Gigantyczna torba pianek.

Ale żadnej dziewczyny.

A ponieważ dziewczyna była powodem tego, że tam byłem, sam, kiedy w każdej chwili mogłem zostać poturbowany - byłem nieco rozczarowany.

Przynajmniej miałem wystarczająco pianek, żeby nieco powstrzymać niepokój, nie do końca, ale trochę.

I byłem zbyt wyczerpany emocjonalnie, żeby czuć zaniepokojenie wobec dotykających mnie ludzi, albo gapiących się, czy proszących o zdjęcie.

– Hej. – Zdenerwowany głos, który brzmiał nieco zbyt niepewnie, żeby należał do Fallon, przerwał stres mojego dnia.

Szybko się odwróciłem i niemal naciągnąłem mięśnie, zerkając dwa razy, a potem trzeci raz.

– To jest sukienka – powiedziałem głupio.

Pociągnęła za krótką, czarną sukienkę i wzruszyła ramionami.

– Są też nogi.

– Są.

Z suchym gardłem musiałem się zastanowić, co było w tej dziewczynie, że mnie rozpałało, przez co chciałem zabrać ją i nie pozwolić, żeby miał ją świat. Zawsze mnie otaczały piękne kobiety, rzucały się na mnie, a teraz... teraz walczyłem, żeby się odezwać.

Byłem zbyt zajęty gapieniem się na jej seksowne nogi, żeby zarejestrować inną zmianę, przez którą skoczyłem na równe nogi i wzbiłem piasek, żeby do niej dotrzeć. Kiedy to zrobiłem, objąłem jej twarz i uśmiechnąłem się szeroko.

– Żadnych emeryckich okularów?

– Nie. – Wyszczrzyła się. – Po części dzięki Mags, która celowo rozgniotła je swoją wielką stopą.

– Wyczuwam tu jakąś historię.

– Nie dowiesz się – odpaliła z uśmiechem.

– Hmm, to nowe, zwykle dostaję cokolwiek zechcę... ale kiedy chodzi o ciebie, wiele drzwi wali mnie w twarz. I okien. – Jej uśmiech opadł. – Czy trzaska się drzwiami przesuwными?

– Przepraszam. – Spojrzała w dół, a potem znowu w górę, a jej gigantyczne, brązowe oczy skupiły się na mnie. – Czuję, że taka jestem w tej przyjaźni. Ciągle przepraszam.

– Jeśli o to chodzi, mamy remis. – Wyciągnąłem do niej dłoń, głównie po to żeby sprawdzić, czy nią potrząśnie, czy będzie rozczarowana, że zamiast tego jej nie pocałowałem.

Powoli wyciągnęła rękę i chwyciła moją dłoń. W chwili, kiedy się dotknęliśmy, wciągnąłem ją w ramiona i pocałowałem mocno w usta.

– Ja też przepraszam.

– Twoje przeprosiny są lepsze – wyszeptała mi w usta.

– Zabawne, właśnie pomyślałem, że naprawdę zepsuję te przeprosiny, tak?

– Jesteś w tym świetny. – Owinęła ramiona wokół mojej szyi, stanęła na palcach i przechyliła głowę. – Niesamowity.

– Wiem.

– Skromny.

– Bardzo.

– Zane?

Rozdzieliliśmy się.

– Taa?

– Za co przeprosiłeś?

– Za nie załapanie tego. – Odsunąłem się jeszcze bardziej i pocałowałem jej dłoń. – Ale najpierw zjemy pianki.

Wybuchła śmiechem.

– Zjemy pianki, co?

– To jedyny sposób, żebyśmy pozostali przyjaciółmi, Fallon. A ty chcesz być moją przyjaciółką. Prawda? – Wyszczrzyłem się złośliwie. – Ponieważ jestem naprawdę dobrym przyjacielem.

– Przestań mówić przyjaciel.

– Przyjaciel, przyjaciel, przyjaciel – intonowałem i rzuciłem jej piankę. – Hej, mam myśl... – Złapała piankę w powietrzu i całą wepchnęła do ust. Jęknąłem. – Tylko żartowałem, żadnych myśli, w ogóle żadnych myśli i czy możesz zrobić to ponownie?

Zmarszczyła brwi, a potem wzięła piankę i powoli ją polizała.

Szczeka mi opadła.

Ugryzła ją, a potem znowu polizała.

Rozejrzałem się szybko, jakby robiła coś nielegalnego molestując piankę i sprawiając, że bolało trzymanie z dala od niej rąk. Nagle przekląłem fakt, że nosiłem obcisłe dżinsy, ponieważ byłem gotowy wybuchnąć.

Od tego, jak lizała piankę.

Super, byłbym niesamowitym partnerem seksualnym.

Już dotarło? Ponieważ minęło pięć sekund, a ja nie mogłem powstrzymać



się od spalenia.

Po prostu fantastycznie.

– Czuję się brudna.

Przeżuła resztę pianki i oblizała każdy palec.

– Ech, ja bym to po prostu zrobił – zachęciłem ochryłym głosem. – Czy możesz wolniej oblizywać palce? Chcę zapamiętać tę chwilę.

– Nie! – zachichotała. – Bywasz dziwny, a ja nie wykorzystam trzeciej, biednej pianki.

– Biedny ja – mruknąłem. – Musiałem patrzeć.

Rzuciła jedną w moją głowę.

Wepchnąłem ją do ust, a potem przytrzymałem torbę nad ogniem.

– Co robisz! – Skoczyła na równe nogi.

– Ofiara jako hołd, oczywiście.

– Zane! – Sięgnęła po torbę, ale zabrałem ją z jej zasięgu. – Zwariowałeś, potrzebujesz ich.

– A co jeśli ciebie potrzebuję bardziej?

– Nie krzywdź pianek.

– Ach, powtórz to.

– Nie krzywdź...

– Drugą część.

– Pianek – wymruczała, krzyżując ramiona.

– Jeśli je spalę, będziesz musiała lizać mnie, tak działa ta gra? To znaczy, jeśli nie masz problemu z lizaniem, uciekniesz się do polizania najbliższej smakowitej rzeczy. – Pstryknąłem palcami, a potem złapałem piankę i potarłem nią pierś. – Widzisz? Jestem jak pianka, tylko większy. Sympatyczniejszy. Męski. – Przechwyciłem jej spojrzenie. – Twardszy.

Jej oczy zapłonęły.

– O wiele twardszy.

Przycisnęła dłoń do czoła i roześmiała się miękko.

– Nie da ci się odmówić nawet w twoje najgorsze dni.

– A i tak to robisz. Myślisz, że jak się przez to czuję? – Wyszczrzyłem się wilczo, a potem powoli okrążyłem ogień. – Teraz, liź.

Wstrzymała oddech.

– Lizanie prowadzi do więcej lizania.

– Dzięki Bogu. – Mój uśmiech się powiększył.

– I...

– Co? Jesteś zdenerwowana? Czy to nie moja rola?

– Zane...

– Zasady to zasady, Fallon. – Zdjąłem jej beanie i rzuciłem na piasek. – A odkąd jestem nowym ochotnikiem, a pianki są poza zasięgiem... – Wzruszyłem ramionami. – Lepiej zabierz się do roboty.

– To nie działa.

– Lepiej, żeby tak nie było.

Otworzyła szeroko oczy i zszokowała mnie, kiedy złapała za przód moich džinsów i szarpnięciem przyciągnęła do siebie.

– To przyjemność.

Napiąłem mięśnie i przestałem oddychać w chwili, gdy jej palce musnęły mięśnie brzucha, kłykcie ledwo dotykały skóry, po czym odchyliła się i powoli opadła na kolana.

– Um, Fallon – powiedziałem niezdecydowanie.

Nie byłem pewny, czy powinienem być przerażony, że jej dłonie tak szybko przeniosły się na przód moich džinsów, czy czuć ulgę. Od tygodni byłem przez nią obolały.

Ale byliśmy w miejscu publicznym.

I dopiero zaczynało się ściemniać.

– Hmm? – Zamrugła na mnie szeroko otwartymi, niewinnymi oczami. –  
Ja tylko wykonuję polecenie.

– Och?

Czy to był mój głos? Ta niepewność uciekła mi z ust, gdy jej palce grzebały przy metalowym guziku moich džinsów, a potem uśmiechnęła się krzywo i mrugnęła.

Zamarłem.

– Mam cię. – Wybuchła śmiechem. – Powinieneś zobaczyć swoją minę!

– DO DIABŁA! – ryknąłem, rzuciłem się na nią i przyszpiliłem do piasku. – To nie było zbyt miłe.

– Nigdy ci nie mówiłam, że jestem miła.

– Co zrobiłem, że zasłużyłem na takie drażnienie?

– Mrówki. – Wzruszyła ramionami i odsunęła mi włosy z czoła, kiedy wczółgałem się na nią i przytrzymałem jej rękę.

– Wzruszanie ramionami tylko sprawia, że chcę cię tu dłużej zatrzymać. Opór jest daremny. – Przesunąłem ustami po jej szyi, a potem polizałem. – Mmmm, dobrze smakujesz.

– Zane! – Wiła się pode mną. Zignorowałem jej ciche protesty, kiedy dalej całowałem jej szyję. – Ty... – Jej oddech wyszedł jak małe sapnięcie. – Masz dar.

– Och?

Kolejny gorący pocałunek tuż pod jej uchem. Dlaczego przez ten cały czas smakowała jak cholerna wata cukrowa?

– Całowania – wyrzuciła z siebie. – To nie fair. Ssania.

– Czy to sprawia, że czujesz się lepiej? – Odsunąłem się. – Kiedy ssę?

Zmrużyła oczy.

– Nie o to mi chodziło i wiesz o tym.

Z diabelskim uśmieszkiem zatańczyłem palcami po jej klatce piersiowej, a potem odciągnąłem nieco materiału sukienki i upuściłem usta na jej piersi.

– Tak. Nie. Właściwie – wysapała każde słowo.

– Ja tylko podążam za rozkazami – powiedziałem niewinnie, pokrywając ją i cholernie mocno próbując zignorować pożądanie, które we mnie krzychało.

Jak fale ognia, moja krew wrzała, kipiała, żądała, żebym coś zrobił z tym wyrazem na jej twarzy, z tym, jak jej usta wykrzywiły się w zmysłowy uśmiech. Chciałem tego wszystkiego.

Całą ją.

– Zane?

– Co?

Nasze spojrzenia się zablokowały.

– Zabierz mnie do domu.

To było tak, jakby na moje ciało wylano lodowatą wodę i nie wiedziałem co powiedzieć, co zrobić? Chciała wrócić do domu? Po tym wszystkim? Przepraszam, porozumieniu? Na co jeszcze mnie narazi?

– Do twojego domu – wyjaśniła, owijając ramiona wokół mojej szyi. – Proszę?

– W tej chwili jestem jakby bezdomny – zażartowałem.

– Więc zabierz mnie tam, gdzie czujesz się jak w domu.

Nasze czoła się zetknęły.

– Patrzę na to.

# DWADZIEŚCIA SZEŚĆ

## *Fallon*

Moje oczy wypełniły łzy.

Cztery tygodnie.

Cztery tygodnie zajęło Zane'owi Andrews zawładnięcie mną.

Ale miał mnie po pierwszej piance, po pierwszym aroganckim uśmiešku, gdy chodził po domu kompletnie nago, za wyjątkiem dziwnego szala owiniętego wokół szyi.

Boże, dopomóż mi, a może nie dotrwam do piątego tygodnia, zanim poproszę, żebym mogła urodzić mu pierworodnego.

W wieku dziewiętnastu lat.

Czy to była obsesja? A może coś więcej.

Coś głębszego.

Wstał i wyciągnął dłoń.

Przyjęłam ją.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że zawsze bym ją przyjęła, czyż nie?

Zasypał ognisko piaskiem, złapał resztę pianek i pocałował mnie w czoło.

W milczeniu ruszyliśmy deptakiem.

Serce waliło mi w piersi jak młot, tylko żeby przyspieszyć w chwili, gdy otworzył drzwi do Seaside Resort.

Gdzie pracowałam.

Nie podszedł do recepcji.

Ale z drugiej strony, trzeba być członkiem, żeby zostać w Resort, więc

byłam bardziej niż zdezorientowana, kiedy ruszyliśmy na górne piętro.

Mój oddech przyspieszył.

Była noc.

Byliśmy w hotelu.

Razem.

Nagle moje dłonie zrobiły się lepkie i próbowałam wytrzeć o sukienkę tę, której nie dotykał, ale nic nie złagodziło nerwowości, kiedy w końcu skręciliśmy za róg i zatrzymaliśmy się przed penthausem na ostatnim piętrze.

Miał ponad sześćset metrów kwadratowych, a okna z widokiem na ocean sięgały od podłogi do sufitu.

I zapierał dech w piersiach.

– Więc albo zapłaciłeś komuś, albo ukradłeś kartę klucza?

Zane się roześmiał.

– Uwierzyłabyś mi, gdybym ci powiedział, że przebywałem tutaj ostatnie kilka dni? Nagrywaliśmy do późna w nocy i w końcu po prostu załatwiłem pokój dla mnie i mojego agenta.

– Twojego agenta?

Po raz pierwszy usłyszałam, że był tutaj jego agent. Ale znowu, ignorowałam go przez tydzień, tak jak i on ignorował mnie.

Żołądek mi się zacisnął.

Czy to oznaczało, że prawie skończył nagrywanie?

Wracał do domu.

Starłam się, żeby mój język ciała nie ujawniał uczuć, ale byłam zbyt spięta, żeby zaoferować coś więcej niż zaciekawiony uśmiech, ten, którego nawet nie poznał, odkąd patrzył na ocean, trzymając ręce w kieszeniach.

To było zbyt wiele.

Potrzebowałam chwili.

Nie umknęła mi intensywność tej chwili.

Byłam sama z Zanem Andrews w jego pokoju hotelowym, a na plaży zrobiłam wszystko poza oświadczeniem mu się.

Przynajmniej tak to odczuwałam.

Jakby między nami było to niewypowiedziane porozumienie i w chwili, kiedy złapałam jego dłoń, zgodziłam się nie patrzeć wstecz.

Ale czy on też?

Czy spojrzy wstecz na tę chwilę i będzie tego żałował? Żałowałby, że nie przepuścił okazji z taką dziewczyną jak ja?

Onieśmiał mnie muskularny profil jego ciała. Powoli przeciągnął koszulkę przez głowę. Zachłysnęłam się oddechem.

To nic nie znaczyło.

Po prostu lubił być nago.

Wiele razy wcześniej to mówił.

– To pierwszy raz od wielu lat, kiedy jestem w stanie zostać sam i nie świrować. Ale z drugiej strony, Will jest drzwi obok.

Rzucił koszulkę na kanapę, wciąż się nie odwracając.

– Will? – zapytałam suchymi ustami.

– Mój agent – odpowiedział, rozpinając dzinsy i zdejmując je.

Dobra. Naprawdę potrzebowałam przerwy.

Albo krzesła.

Żeby usiąść.

Zemdleć.

Próbowałam wciągnąć więcej powietrza, gdy markowe spodnie głośno uderzyły w łupkową podłogę.

Nie było w nim żadnego zawahania. Zane nie był typem, który by się denerwował, czy czuł niepewnie. Przynajmniej gdy chodziło o coś, co do czego

czuł pewność.

Siebie.

Swojego ciała.

Które posiadał.

Które utrzymywał zamknięte.

Utrzymywał zamknięte.

Powtórzyłam to zdanie w głowie, a potem drżąc zsunęłam z siebie sweter i położyłam go na kanapie. Potarłam ramiona, żeby wywołać nieco napięcia, kiedy powoli podążyłam w stronę jego wyniosłego ciała.

– Wyjeżdżasz niedługo?

Nie odpowiedział od razu. Zamiast tego jego piękna głowa z ciemnymi włosami opadła do przodu w porażce.

– Nie jestem pewny... jeszcze.

Czekał.

Wiedziałam.

Wiedział, że ja też to wiedziałam. Jego postawa zmieniła się z pewnej siebie w zdeterminowaną, ponieważ każdy mięsień na jego brzuchu napiął się, sięgając do pleców.

Nikt nie miał prawa być tak piękny. Zarówno mężczyzna, jak i kobieta.

Albo czuć się tak komfortowo w swojej skórze.

Nawet naga pod prysznicem miałam okropny zwyczaj wskazywana każdej wady, patrząc na swoją skórę, że przybierałam na wadze, kiedy przyglądałam się tym częścią ciała, które nie wyglądały odpowiednio.

Nie Zane.

Nigdy Zane.

– Zane... – Jego imię wypłynęło szeptem z moich ust.

Odwrócił głowę, zablokował spojrzenie na moich oczach i czekał.



Dlaczego to było takie trudne?

Dlaczego on sprawiał, że to było takie trudne?

Kiedy pozwalasz trzymać siebie w moich ramionach dłużej niż kilka minut. Kiedy w zamian jestem twoja.

– Taa? – Jego oczy spijały ze mnie. – O co chodzi, Fallon?

– Chcę więcej niż kilku minut – przyznałam, zachłystując się powietrzem.

– W zamian chcę cię zatrzymać.

W dwóch krokach był przede mną, sięgnął do mojej twarzy i całował usta, przesuwał wargami po szyi, a jego ręce płynnie uniosły moją sukienkę przez głowę, tylko po to, żeby jego usta powróciły.

– Nie ma odwrotu – wymruczał przy mojej szyi, zanim jego oczy ponownie skupiły się na mnie.

– Nie ma odwrotu – zgodziłam się i pogłębiłam pocałunek.

Moje dłonie tańczyły wzdłuż jego muskularnych ramion, palce wbijały się chciwie w gorącą skórę, niemal płonęły, gdy zapadały się pod samymi opuszkami.

Był super ludzki - pewny siebie w każdej pieszczocie, każdym pocałunku, jakby robił to setki razy wcześniej, ale kiedy się odsunął, błysnął niepokój.

– Czy muszę zdobyć pianki? – zażartowałam pomiędzy pocałunkami.

– Nie. – Wybuchnął śmiechem. – Nie. – Zane otrzeźwiał. – Jestem całkiem pewny, że muszę gdzieś narysować linię, a pianki i seks to prawdopodobnie twoja twarda granica, taa?

– Moja twarda granica to mrówki – powiedziałam z kamiennym wyrazem twarzy.

– Myślisz, że jesteś zabawna, co? – Jego oczy zamigotały.

– Proszę, powstrzymaj mnie – błagałam, dokuczliwie.

– Pomyślę o tym.

Jego pocałunek był ognisty, gdy szorstki głos przetoczył się po mnie jak wolno budujący się ogień. Każdy pocałunek rozpalał płomienie, karmiąc je jego specjalnym rodzajem tlenu i pozostawiając mnie bezsilną, żeby zrobić coś poza oddaniem pocałunków, udowadniając mu, że nigdzie się nie wybieram i że może mi zaufać.

– Jesteś w tym zbyt dobry – wyjęczałam, kiedy spojrzałam w dół i zauważyłam, że byłam naga.

Dosłownie nic nie poczułam, byłam totalnie uwiedziona, jak gdyby pstryknął palcami i ubrania zniknęły.

Ze śmiechem wzruszył ramionami.

– Jestem po prostu dobry w rozpraszaniu uwagi.

– Dlaczego miałbyś musieć mnie rozpraszać?

Nasze ciała były blisko siebie, trzymał mnie w ramionach i pocałował w czoło.

– Mogłabyś mieć wątpliwości co do przespania się z prawiczką.

– Albo może pomyślałam, że to moja najlepsza myśl.

– Najlepsza, hmm?

– Najlepsza. – Skinęłam głową, ponownie pragnąc go posmakować i niemal straciłam opanowanie, kiedy poczułam jego długość przyciśniętą do mnie.

Minęło trochę czasu.

I żaden z nich nie był taki jak Zane.

Nigdy nie będzie nikogo takiego jak Zane.

– Chcę tego, z tobą... – Zane brzmiał, jakby się wahał. – Ale, Fallon, nie możesz nic powiedzieć, dobrze? W swoim czasie powiem ludziom, jeśli będę musiał, ale w tej chwili cała uwaga musi być skupiona na filmie i albumie, a nie na moim życiu seksualnym. Możesz to dla mnie zrobić?

Skinęłam głową.

– Taa, mogę to zrobić.

– Dziękuję.

– Dlaczego mi dziękujesz?

– Ponieważ wiem, że mogę ci zaufać z moimi sekretami, a jeśli mogę zaufać ci z nimi... mogę zaufać ci z tym.

# DWADZIEŚCIA SIEDEM

## *Zane*

Proszę, Boże, nie pozwól, żebym się co do niej mylił, do tego co widziałem, kiedy patrzyłem w jej ufne oczy.

Pragnąłem jej fizycznie.

Łaknąłem jej emocjonalnie.

Bycie w stanie przebywać samodzielnie w pokoju hotelowym było jak pokonanie olbrzyma. Nie mogła tego wiedzieć, ale co powiedzieć osobie, która, stopniowo, wspiera cię, kiedy mówisz jej o niewidzialnych potworach, które dla każdego nie mają sensu, ale dla ciebie są przerażające?

Wiedziałem, że nie było odwrotu.

Od tej sceny, od jej cudownego, drobnego, nagiego ciała. Była ode mnie co najmniej trzydzieści centymetrów niższa, zaokrąglona we wszystkich miejscach, przez co facet chciał się zatrzymać i patrzeć na jej krągły tyłek.

Promieniała, kiedy wyraźnie przełknęła, a potem oblizwała usta.

– Zane, możesz mi zaufać.

– Dobra.

Mój głos drżał i jak w przypadku zrzucania wielu warstw ubrań, kiedy zima zmienia się w lato, poczułem, jak wewnątrz rozbijałem każdą pojedynczą ścianę, jaką postawiłem, jeśli chodziło o seks, żeby dzielić z kimś innym tę część mojej duszy. Zostawiłem je na podłodze.

Śmierć mojej babci.

Porzucenie, jakie czułem, kiedy moje siostry odmawiały kontaktu ze mną,

dopóki nie stałem się sławny.

Hańba bycia oskarżonym o gwałt, kiedy to ja byłem niedoszłą ofiarą.

Lęk przed tłumami i ich żądającymi krzykami, które zawsze przypominały mi moje własne krzyki w sypialni, po śmierci babci.

Kiedy byłem zamykany w szafie.

Przez dwa dni bez jedzenia.

Ponieważ opiekunka z domu dziecka nie mogła zmusić mnie, żebym przestał płakać, bo przeszkadzałem innym uczniom.

Miałem przy sobie jedną torebkę pianek.

I kolorowankę.

W następstwie wszy na głowie.

Obrzydzenie noszenia ubrań, które nie były moje.

Uczucie swędzenia bycia obserwowanym.

Odetchnąłem lekko, kiedy to wszystko upadło, metaforycznie rozbijając się na podłodze, jak kawałki lodu uderzające w ziemię.

– Mój Boże. – Fallon zakryła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem.

Nie tak wyobrażałem sobie swoje pierwsze doświadczenie.

Chyba że, pomyślałem, płakała nade mną, nad osobą, którą czułem, że muszę być przez cały czas. I nad małym, przestraszonym chłopcem, którym nadal byłem.

Złapała mnie za rękę i splotła nasze palce, a łzy spływały po jej twarzy.

– Pozwól mi cię kochać.

Nikt nigdy wcześniej mi tego nie powiedział.

Chcieli mnie pieprzyć.

Chcieli, żebym ja ich pieprzył.

Chcieli. Chcieli. Chcieli.

Brali. Brali. Brali.

Kradli. Kradli. Kradli.

Skinąłem głową. Drżącymi dłońmi objąłem jej twarz i musnąłem delikatnie jej usta, językiem smakując łyzy.

Łzy przelane dla mnie.

Pociągnęła mnie w stronę sypialni. Oczywiście że wiedziała, gdzie była. Sprzątała pokoje.

Światło księżyca rzucało srebrną poświatę przez częściowo otwarte okno, gdy wiatr unosił zasłony w eterycznym tańcu cieni na jej twarzy.

Przejęła prowadzenie.

Pozwoliłem jej.

Nie dlatego, że nie mogłem.

Ale dlatego, że mnie poprosiła.

Poprosiła mnie o pozwolenie, żeby pokazać mi coś, czego nikt nigdy nie miał. Jak mogłem jej odmówić? No jak?

Chciałbym wierzyć, że moje życie naprawdę się zaczęło, kiedy Fallon złapała mnie za rękę, pociągnęła na łóżko, a potem powoli wczołgała się na mnie i pocałowała.

Pocałowała moje oczy.

Moje uszy.

Mój nos.

Moje usta.

I znowu moje oczy.

Kiedy na jej pięknej twarzy wyschły łyzy, jej oczy cudownie rozbłysły. Więcej pocałunków w dół mojej piersi, które doprowadzały mnie do szału i sprawiały, że chciałem przejąć od niej tę chwilę, zatopić się w niej.

Tego właśnie chciałem.

Ale to nie było coś, na co zasłużyłem.

Albo ona.

Więc pozwoliłem jej się dalej całować.

A kiedy już myślałem, że oszaleję, jej usta znalazły tę część mnie, której nigdy nie pozwoliłem dotknąć żadnej dziewczynie.

Pozwoliłem sobie odpuścić.

Zamknąłem oczy, zacisnąłem zęby i pozwoliłem jej się kochać.

I kiedy te same usta podróżowały dalej w dół mojego ciała, tylko po to, żeby powrócić, kiedy chłód wiatru naznaczył każdy mokry pocałunek, przeszły mnie dreszcze i zadrzałem.

Powędrowałem dłońmi po jej plecach i przesunąłem ją w górę, równocześnie sam zsunąłem się w dół, a moje usta zadowalały ją w sposób, w jaki wiedziałem, że dłonie nigdy nie będą w stanie.

Jęknęła i wygięła plecy, a jej włosy były splątaniem bałaganem ciemności, kiedy prześlizgiwały się po moim brzuchu.

Nie rozmawialiśmy.

Słowa mają sposób na burzenie cennych momentów, chwil, których rozmowa nigdy nie będzie w stanie poprawić.

Krzyknęła, zaciskając dłonie na moich włosach, kiedy przesunąłem się w dół jej ciała i pocałowałem rozchylone udo.

Jej zażawione oczy spotkały moje i w wygłodniałym pocałunku złapałem jej ciało i przekręciłem na plecy, zatapiając się między jej udami.

Sięgnąłem do szafki nocnej, ale złapała mnie za rękę i kręcąc głową wyszeptała „pigulka” i zaraz po tym rozsunęła nogi, pociągając mnie do środka.

– Cholera – mruknąłem w jej usta.

– Więc on mówi – zażartowała miękko, kiedy się w niej poruszyłem.

– Jest jakby... – Pchałem powoli, czując tak wiele. Jej ciepło, jej zaciskające się wokół mnie ciało, twarde części, miękkie, ciepło i palący żar.

Mój umysł zwolnił tak bardzo, że nie mogłem skupić się na pojedynczej rzeczy, która sprawiała, że ta chwila była niesamowita, ale na wszystkich na raz, w tej ogromnej, epickiej, wybuchowej reakcji odczuć, nie wspominając już o zaszczycie, że otworzyła się na mnie, zaufała mi. – ...zajęty w tej chwili. – W końcu skończyłem zdanie, a ona krzyknęła. Jej oddech był ciężki, jak otaczający mnie płynny ogień.

Chciałem tego na zawsze.

Nie. Dłużej. Chciałem tego jeszcze dłużej.

Pocałowała mnie głęboko, jej język ślizgał się przy moim i to było za dużo. To uczucie bycia wewnątrz niej, dotyk jej języka, który wbijał się w moje usta, naśladować każdy mój ruch.

– Możesz stracić kontrolę, wiesz – powiedziała, odsuwając się. – To my.

– To my.

Połknąłem jej krzyk, kiedy spadłem z krawędzi i poczułem, że ona doszła równo ze mną.



# DWADZIEŚCIA OSIEM

## *Fallon*

Co robisz? – Zane usiadł na łóżku, a ja pokazałam mu ręką, żeby dał mi chwilę. Kiedy wróciłam z torbą pianek, jego uśmiech był tak wielki, że rozciągnął się na połowie twarzy. – Najlepszy seks w moim życiu i ty, przynosząca mi pianki do łóżka? Kim jesteś?

Przewróciłam oczami i poczułam, że się zarumieniłam.

– Pomyślałam, że będziesz potrzebował nieco cukru po tych krzykach, szczególnie w twoim wykonaniu. – Rzuciłam mu jedną. – Nawiasem mówiąc, przeklinałeś, ty. – Rzuciłam mu kolejną, kiedy przewrócił oczami. – I przewracanie się po całym łóżku... też ty, tak przy okazji.

– Miałem w sobie dużo stłumionej seksualnej agresji, która właśnie została uwolniona. – Nie było możliwości nie patrzeć na jego nagą pierś. – Nie możesz tak po prostu uwolnić bestii z klatki i oczekiwać, że sama się wykończy.

Zasłoniłam twarz dłońmi.

– Nie powiedziałeś tego.

– Dlaczego się rumienisz? – zapytał niewinnie. – Do diabła, dlaczego próbujesz odebrać mi całą robotę? To ja powinienem się rumienić z powodu utraty niewinności.

Rzuciłam w jego twarz poduszką.

– Mówienie do mnie z brytyjskim akcentem podczas jedzenia pianek w łóżku nie jest sposobem na ponowne mnie zaliczenie, proszę pana.

– Mój błąd. – Otworzył usta.

Rzuciłam w niego kolejną pianką, po czym wczółgałam się do łóżka obok niego i położyłam dłoń na jego piersi, czując miarowy rytm serca.

– Powiedz mi.

Bicie jego serca przyśpieszyło.

– Powiedzieć ci co?

– Wszystko.

Oczekiwałam, że się zawaha, zamieni wszystko w żart.

Nie zrobił tego.

W zamian Zane pozostał Zanem, facetem, którego polubiłam, za którym szalałam, i zaczął się dzielić.

– Moi pierwsi przybrani rodzice byli mili. Nienawidziłem domu dziecka, moje siostry zostały adoptowane natychmiast. Były młodsze i zbliżone wiekiem.

– To okropne.

– Taa, cóż, z jakiegoś powodu rodzice nie chcieli kłopotliwego chłopca.

Moje serce złamało się dla niego.

– Byłeś złym dzieckiem?

– Płakałem. – Wzruszył ramionami. – Najwyraźniej to wystarczyło. Słabość jest wystarczająca, wiesz? Kiedy moje siostry się żegnały, nie do końca rozumiały, co się działo, a ja czułem, jakbym je zawiódł. To nie było porzucenie mnie. Bardziej, że zawiódłem babcię.

– Och, Zane. – Przytuliłam go mocniej.

– Pisałem do nich, a one odpisywały, przynajmniej przez jakiś czas. Udało mi się je odwiedzić w ich idealnym domu. Z białymi okiennicami, niebieską farbą i mrożoną herbatą na werandzie. Cały czas się śmiały i uśmiechały i nie mogły zrozumieć, dlaczego ja taki nie byłem. – Przełknął. –

Dom zastępczy za domem zastępczym, aż zostałem oskarżony o próbę zgwałcenia zastępczej matki, zazdrosnej suki.

Usiadł, a ja podążyłam za nim. *Proszę, nie odsuwaj się, proszę. nie odsuwaj się.*

– Zostały mi jeszcze trzy miesiące w systemie, trzy miesiące, zanim mogłem pójść na studia z pełnym stypendium. Ale przed zarejestrowaniem się nie można było zamieszkać w akademiku. Więc mieszkałem na ulicy, pracowałem gdzie się dało, czasami przekimałem na kanapie u przyjaciół i do jesieni w zasadzie prowadziłem paskudne koczownicze życie.

– Taka edukacja.

– Taa. – Zadrżał. – Jako jeden z dodatkowych przedmiotów wybrałem muzykę i zakochałem się w praktycznie każdym instrumencie, który wpadł mi w ręce. Na szczęście, mój profesor był... – Uśmiechnął się. – Był niesamowity. Nie był nawet moim doradcą akademickim, a jednak pozwolił mi przez jeden semestr być swoim asystentem, więc miałem klucze do budynku muzycznego. Praktycznie tam spałem.

Zmarszczyłam brwi.

– Prawdopodobnie to lepsze niż na ulicach.

– Lepsze niż wszystko. – Jego głos stał się smutny. – Otaczała mnie muzyka, a muzyka ma sposób, by poczuć się żywym. Nie przerażało mnie to, moje lęki nie były takie złe, ponieważ czułem wokół siebie życie, tętniące, pocieszające mnie. Musiałem jedynie usiąść przy fortepianie - z torbą pianek, pamiętaj - i wszystko było dobrze.

– Więc jak to wszystko się zaczęło? – Niemal bałam się zapytać, ale z jakiegoś powodu czułam, że musiałam. Może dla niego, może dla mnie? Dla nas. – Lęki? Szaleństwo? Ataki?

– Zawsze były. To znaczy, pamiętam, że w dzieciństwie miałem je cały

czas. Może na studiach byłem tak zajęty, że tego nie zauważyłem? Zacząłem grać w miejscowej kawiarni. Tam znalazł mnie Will i natychmiast przyczepił do mnie etykietkę jednego z jego przyjaciół. To było cztery lata temu.

– Cztery lata i masz siedem Grammy.

– Osiem – poprawił. – Właściwie.

Uśmiechnęłam się do siebie na jego nonszalancką poprawkę, jakby to nie było nic wielkiego, że miał jedną więcej Grammy niż myślałam. To nie było tak, że ja nie miałam żadnych nagród. W ósmej klasie wygrałam konkurs literowania i byłam całkiem pewna, że nagroda nie była niczym więcej jak nagrodą za uczestnictwo.

– A lęki? – Naciskałam.

– Muzyka czyni cię bezbronnym. – Jego głos był odległy. – Równie dobrze możesz zaprosić kogoś do najgłębszych części siebie - nigdy nie byłem w stanie napisać muzyki bez włożenia siebie w słowa, w piosenki. A ludzie, oni je śpiewają, identyfikują się z nimi, wielbią cię za nie, potępiają cię za nie. Nagle byłem krytykowany za to, że się bałem, za bycie zranionym, za zakochiwanie się i odkochywanie się. Moja dusza była workiem treningowym i nikt mnie nie nauczył, jak być kimś innym bez muzyki. To zawsze byłem ja, więc brałem to osobiście i ostatecznie to mnie złamało. – Zmienił pozycję i przeklął cicho. – Ci sami ludzie, którzy chcieli ode mnie autograf, obrzucali mnie gównem za kulisami. Inne zespoły zaczęły robić to samo, więc wycofywałem się coraz bardziej, ponieważ kiedy nie wiesz, co jeszcze możesz zrobić - wycofujesz się. Mówisz sobie, że wycofujesz się, żeby naprawdę lizać swoje rany, leczyć się. Ale zamiast tego? Umysł przejmuje kontrolę nad tak wieloma rzeczami, bawi się z tobą, okłamuje, mój cholerny umysł jest przeklętym kłamcą, który okłamywał mnie od dnia moich urodzin. Mówiąc mi, że nie byłem wystarczająco dobry, że wszyscy, których kochałem, zostawiali

mnie, że nie byłem warty miłości. Byłem w stanie odpuścić przeszłość, kiedy miałem cele, ale kiedy mam wszystko co świat mi mówi, potrzebuję osiągnąć i utrzymać ten poziom samorealizacji. Spojrzałem w dół swojej wieży i spanikowałem, ponieważ myślałem, że byłem na szczycie, a byłem tylko w powie drogi. Jak to możliwe? Jaki to ma sens? To dlatego, że to jest nieosiągalne, ale dla mnie było już za późno, moja ucieczka stała się moim piekłem i tam właśnie byłem od tamtej pory.

– A teraz? – wyszeptalam, sięgając po jego dłoń i łącząc nasze palce, starając się nie świrować, przez fakt, że wciąż do mnie mówił, otwierał się, pozwalał mi zobaczyć, jaki naprawdę był i nie wyrzucił mnie z łóżka, ani nie zmusił do podpisania jakiegoś oświadczenia, że nie będę o nim rozmawiała. – Jak się teraz czujesz?

Długie rzęsy Zane'a przycisnęły się do jego kości policzkowych, kiedy zamrugał na białą kołdrę, a potem na mnie.

– Czuję wszystko.

Przełknęłam, kiedy objął dłońmi moją twarz.

– Czuję twój oddech. Czuję bicie twojego serca. Czuję napięcie w powietrzu, zapach twojego ciała, rytm twojego pulsu - czuję to wszystko.

Wypuściłam powoli oddech, bojąc się, że zrujnuję tę błogość na jego twarzy, kiedy odetchnę zbyt głośno.

– Ale przede wszystkim... – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Czuję ciebie i mnie.

– Nas.

– Taa, nas.

Jego dłonie przesunęły się z mojej szyi na ramiona.

– Myślę, że cię zatrzymam. – Uśmiechnęłam się i oblizałam usta.

Spoważniał.

– Nigdy wcześniej nie byłem zatrzymany.

– Cóż... – Wczołgałam się na jego kolana i owinęłam nogi wokół talii. –

Teraz jesteś.

Zmrużył oczy, kiedy jego uśmiech urósł.

– Myślę, że podoba mi się ten pomysł bycia zatrzymanym.

– Z pewnością będę zarządzała codziennym przydziałem pianek przed i po łóżku. – Skinęłam głową zachęcająco.

– Och, maleńka. – Przesuwał kostkami po moich bokach, a jego dłonie rozciągnęły się na mojej skórze, przyprowadzając mnie o gęsią skórkę. – Uwielbiam, jak to brzmi.

– Wiedziałam, że tak będzie.

– A co z piankowymi szlakami do łóżka? Też będą? Ponieważ jestem bardzo dobry w pozytywnych zachętach.

Moje policzki rozgrzały się.

– Taa. Założę się.

– Zostań. – Nasze czoła się zetknęły, a piersi falowały, kiedy pocałował mnie w usta. – Zostań.

– Zostanę.

Pokiwał głową, a potem zatonęłam w jego głębokich pocałunkach, moje ciało już na niego reagowało, gotowe na wszystko, co chciał mi dać.

# DWADZIEŚCIA DZIEWIĘĆ

## *Zane*

Latałem.

Za każdym razem, kiedy mi się oddawała - a do piątej nad ranem tarzaliśmy się jeszcze dwa razy, latałem.

Każde doświadczenie było inne.

Każdy pocałunek ewoluował.

Każdy dotyk zmienił się w coś bardziej znaczącego. Coś, co znaczyło w cholerę więcej niż dwudziestoczwierogodzinny szybki numerek.

Oddychała głęboko, jej splecione włosy okalały twarz, całując ledwo rozchylone usta.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło, a potem podszedłem do swojej gitary i ją podniosłem.

Przetwarzałem rzeczy inaczej niż większość ludzi. Terapia nigdy na mnie nie działała, ponieważ mówienie o lękach zawsze czyniły je gorszymi, prawie jak ta paranoja, że kiedy mówi się o tym, to staje się prawdziwe, więc zachowywałem to dla siebie.

Ale rozmowa z Fallon była wyzwalająca.

Jakbym mógł jej zaufać z najmroczniejszymi częściami mnie, a ona nadal trzymała mnie za rękę.

Trudno było mi to przetworzyć, a nawet wyjaśnić tę otwartość, z jaką mnie traktowała, jakbym nie był dziwakiem, jakby nie było ze mną nic złego z powodu mojej przeszłości.

Babcia by ją pokochała.

Westchnąłem i uderzyłem kilka akordów, a potem jeszcze kilka, kiedy przez ryk fal w oddali przebiło się pukanie do drzwi. Szybko złapałem prześcieradło i owinąłem się nim, zanim uchyliłem drzwi i wyjrzałem.

Will gapił się na mnie, a potem na prześcieradło, a potem z powrotem na mnie, a jego uśmiezek powiększał się coraz bardziej, kiedy jego komórki mózgowy dodawały dwa do dwóch.

– Pachniesz jak dziewczyna.

– Jest piąta nad ranem.

– Zazwyczaj budziłeś się o trzeciej. – Zmrużył oczy, skrzyżował masywne ramiona na piersi i uśmiechnął się krzywo. – Więc... – Zakołysał się na piętach. – Jak było?

– Och, Boże – jęknąłem. – To jest piekło, czyż nie? Mam najlepszą noc w moim życiu, a potem jestem przesłuchiwany przez jedyną postać ojca, jaką mam!

– Pieprz się. Mam trzydzieści lat! – Otworzył szeroko oczy.

– Och, przepraszam, zatem sprośnego wujka? Może być?

Pokazał mi środkowy palec.

Zasłoniłem ramionami drzwi i potrząsnąłem głową.

– Nie, za cholerę nie, czego chcesz?

Zmrużył zielone oczy za grubymi szklami okularów w czarnych oprawkach, ale nadal nie wiedziałem, czy ich potrzebował, czy nosił je tylko dlatego, żeby wyglądać bardziej inteligentnie.

– To nie tak, że chcę zobaczyć twoją dziewczynę nago, jestem tylko ciekawy. Czy to ta, która cię złamała? I przez którą przez ostatni tydzień chodziłeś jak zombie, mamrocząc pod nosem i odmawiając zrobienia czegokolwiek poza przyklejeniem dupy do pianina i zjedzenia pięciu



kilogramów pianek? To ta dziewczyna?

Nie odpowiedziałem.

Zaklął pod nosem.

– Super, po prostu super. Słuchaj, nie staram się być dupkiem, ale przed nią i przed muzyką byłeś w całkiem mrocznym miejscu i to było dobre, nie świetne, a teraz jest... swobodnie.

Spojrzałem na pluszowy dywan.

– To czyste złoto. Nawet jeśli cię zrani, to było czyste złoto. Jeśli ją stracisz, jeśli coś się stanie... co będzie z twoją muzyką? Czy wtedy wielki Zane Andrews w końcu pęknie? Czy ona jest katalizatorem, który prześle cię wyżej? No wiesz, czy zdajesz sobie sprawę, jak jesteś kruchy?

– Do widzenia, Will.

Próbowałem zatrzaskać drzwi przed jego twarzą, ale złapał dłoń za krawędź i może i byłem draniem, ale nie chciałem złamać kości w jego grającej dłoni.

– Zane. – Jego zmartwiona mina nie pomagała mojemu zaciskającemu się żołądkowi ani lękowi, który nadal się rozprzestrzeniał. – Mówię to, ponieważ się martwię. Słuchaj, znalazłeś swoją muzę, niesamowitą, fantastyczną, ale co się stanie, kiedy znowu zaczniesz koncerty? Co się stanie, kiedy odkryje prawdę?

Moja krew zmieniła się w lód.

– Prawdę.

– Kiedy ostatni raz byłeś badany? Twój lekarz dzwonił i powiedział, że ominąłeś ostatnie dwa spotkania. Zespół jest zaniepokojony.

– Zaniepokojony – powtórzyłem, jakby to było wszystko, co mogłem zrobić w tym momencie. – Czym? Brakiem pensji? Słuchaj, ze mną jest w porządku, moje ostatnie badanie było całkowicie normalne, żadnych dziwnych

guzów, żadnych omdleń. – Podskoczyłem w górę.

– Po ostatnim wypadku mogłeś mieć śmierć mózgową, Zane. Jakby nie było, wstrząs był taki zły, że twój mózg krwawił. Zapytałeś, czy byłem kurczakiem. Sprawdzamy cię, bo jeśli nie, mógłbyś umrzeć. Łapiesz to? Umrzeć.

– Will. – Gniew pędził przeze mnie, gniew na niego, na siebie, na sytuację, na przypomnienie, że nie chodziło tylko o mój album, ale o bycie w stanie go ukończyć, zanim pójde pod nóż przez tętniaka, co do którego lekarze byli na dziewięćdziesiąt osiem procent pewni, że był niebezpieczny, że pęknie. – Nic mi nie będzie. Album prawie skończony. Czuję się najlepiej od lat.

– Z jej powodu – powiedział Will płasko. – Więc nie spieprz tego, ponieważ pomijasz to, żeby ją chronić. Jeśli jesteś w tym cały, to jesteś, tak to działa. Nie chciałbym cię stracić, Zane i zgaduję, że ona też nie. Albo pozbieraj swoje gówno i wyłóż karty na stół, albo pozwól jej odejść.

Drzwi zamknęły się cicho.

Gapilem się na nie.

Rozwścieczony.

Przestraszony.

A potem znowu rozwścieczony.

Głupie w tym było to, że lekarze nigdy nie odkryliby niewielkiego rozerwania w mózgu, gdybym nie spadł ze sceny po swoim małym załamaniu.

Jedno badanie zmieniło się w dwadzieścia.

I wszystkie pokazały to samo.

Obszar w moim mózgu był naruszony i to była kwestia czasu, kiedy mniejsza niż główka od szpilki cząsteczka uwolni się i będzie próbowała mnie zabić.

Jednak technologia miała sposób, żeby to zwalczyć, ale czas był kiepski.

Musiałem najpierw skończyć album. Musiałem to zrobić, bo gdybym się nie wybudził, gdyby coś się stało...

Chciałem mieć ukończoną muzykę, więc gdybym stał się warzywem, może nadal bym pamiętał, jak to było.

Mieć muzykę.

A teraz.

Mieć ją.

Ponieważ była w każdej pojedynczej piosence.

# TRZYDZIEŚCI

## *Fallon*

Promienie słońca przebijały się przez okno, rzucając ciepłe światło na moje nagie ramiona. Powoli rozciągnęłam obolałe ciało i potarłam oczy.

Wspomnienia poprzedniej nocy atakowały mnie, powodując powolne palenie od palców stóp aż sięgnęło twarzy.

To, co powiedział.

To, co zrobiliśmy.

Sposób, w jaki mnie dotykał.

Stłumiłam nerwowy chichot.

– Coś śmiesznego?

Totalnie - dzięki Ci, Boże - nagi Zane stał w drzwiach z kubkiem kawy w jednej ręce, pianką w drugiej i gitarą zwisającą z boku jego ciała.

Nie byłam do końca pewna, czy powinnam się roześmiać czy rozpłakać na widok doskonałości stojącej przede mną, każdego jednego napiętego mięśnia wystawionego na mój widok.

Taki właśnie był problem z Zanem.

Jego sekrety były tylko jego.

Ale jego ciało? To było jakby znał mentalne bariery, które budował i nie chciał robić tego samego z tymi fizycznymi, jakby to było wszystko, czym musiał się od czasu do czasu dzielić.

I szanowałam to.

Nawet jeśli do końca nie rozumiałam.

– Ty – w końcu wymruczałam zaspanym głosem. – Niech zgadnę, piankowe naleśniki na śniadanie?

Zrobił minę.

– Piankowe gofry. Właściwie.

Zmarszczyłam nos.

– Jak mogą być lepsze?

Złamał się i uśmiechnął, a potem wziął łyk kawy.

– Bądź grzeczną dziewczynką a ci powiem.

– To dla ciebie za wcześnie.

Jego uśmiezek był absurdalny, jednak nie mogłam się powstrzymać i wybuchłam śmiechem, a potem rzuciłam w jego kierunku poduszką, mając nadzieję, że to choć trochę złagodzi drżenie w mojej piersi, które naprawdę tam było.

W jego pokoju hotelowym.

W jego łóżku.

I byłam jedyną.

Zalało mnie poczucie poprawności i złapałam koc, starając się okryć.

– Nie – powiedział Zane rozkazująco.

Spojrzałam w górę.

– Nie, co?

– Poranny czas to nagi czas. – Wziął kolejny łyk. – Żadnych ubrań.

– Ale...

– Nie.

Zmarszczyłam brwi i powoli wstałam, nago, na obie nogi. Uprawialiśmy seks ile razy? I nie byłam w stanie stanąć przed nim nago? Kiedy światło słoneczne wpadało do środka i dokładnie oświetlało każdą niedoskonałość, jaką miałam.

– Szczęśliwy? – sapnęłam.

– Jestem... – Przechylił głowę i uśmiechnął się krzywo. – ...bardzo usatysfakcjonowany, tak. Ty?

– Masz za dużo energii. W każdym razie, która godzina?

– Nie krzyżuj ramion.

– Hę? – Skrzyżowałam, rozprostowałam i znowu skrzyżowałam, a potem zacisnęłam pięści. – Stoję przed tobą nago.

– Moje ciało i umysł są bardzo świadome tego faktu. Jednak dzięki za wyjaśnienie, na wypadek, gdyby były jakieś niejasności.

Przełknęłam i spojrzałam w dół, nieco drżąc.

– Nie jestem taka jak ty. Nie mogę ot tak sobie chodzić nago i być z tym w porządku... nawet z tobą.

– Tak, możesz – powiedział po prostu, wzruszając ramionami. – A teraz, chcesz gofry czy nie? Jestem całkiem kiepskim kucharzem, ale pomyślałem, że skoro trzymamy się razem i w ogóle, przynajmniej mogę cię nakarmić.

Mój żołądek zawarczał.

Rzucił we mnie pianką.

Złapałam ją w powietrzu.

– Rozwinę u siebie cukrzycę, jeśli będę jadła tyle cukru.

Machnął na mnie kubkiem.

– Ech, będzie dobrze. Są gorsze rzeczy, uwierz. – Na sekundę spowaźniał, po czym jego uśmiech powrócił. – A teraz muszę coś nagrać. I być może obiecałem Jayowi, że spotkam się z nim na planie na mały występ.

Moje brwi wystrzeliły w górę.

– Na planie? Z tłumami?

– Chodź ze mną. – Słowa wystrzeliły z jego ust jak błaganie, a jego oczy przeskakiwały między moimi oczami a ustami. – Proszę?

– Mogę nosić ubrania?

Odstawił kubek na nocny stolik i wciągnął mnie w swoje ramiona.

– Jeśli jakiś mężczyzna zobaczy cię taką nagą, będę musiał go zabić, a ja nie mogę mieć krwi na rękach i więzienie nie jest dla takich jak ja.

– Dla takich jak ty?

– Ale z drugiej strony. – Wyglądał na zamyślonego. – Założę się, że mój kuzyn wpłaci za mnie kaucję.

– Twój kuzyn?

– Nadażaj, naprawdę daleki kuzyn ze strony babci. Myślę, że bardziej jesteśmy jak pół kuzyni, nieważne. Babcia lubiła nas drażnić, że on był częścią tej ogromnej mafijnej rodziny i że jeśli nie zjemy całego szpinaku, to wyśle nas do nich, żebyśmy z nimi zamieszkali.

Roześmiałam się.

– To trochę wredne.

– Racja, ale zmusiło mnie do jedzenia, a czasami nie było go dużo i zawsze się martwiłem, że ona nie zje wystarczająco. – Jego głos zanikł, a w oczach pojawił się błysk smutku.

– Więc poznałeś tego kuzyna? – zapytałam.

Nie byłam za bardzo tego ciekawa, ale potrzebowałam szybko zmienić temat, odkąd ostatnio często dzielił się swoją gównianą przeszłością.

Zane uśmiechnął się krzywo.

– Dwa razy.

– I?

– Jest przerażającym mafiozo – powiedział, dusząc śmiech. Potem puścił mnie, wszedł do kuchni i zaczął wyciągać talerze z szafki. – Pierwszym razem, kiedy byłem mały, a za drugim razem podczas jednej z pierwszych światowych tras koncertowych. Miałem przerwę w Chicago, a on był za kulisami.

Pomyślałem, że był jednym z moich ochroniarzy. Facet był wielki, nawet jak na moje standardy.

Jakby dla podkreślenia swojego punktu widzenia, Zane wybrał ten moment, żeby napiąć każdy mięsień, a potem mrugnął.

Żałowałam, że nie byłam typem dziewczyny, na którą nie miała wpływu ta męska uroda, ale spróbowałam go, on był we mnie, więc byłam więcej niż poruszona i gotowa do sprintu z powrotem do sypialni, żeby się w niej z nim zamknąć. Splotłam dłonie na kolanach i udawałam, że go słuchałam, kiedy mogłam tylko myśleć o miejscu, w którym jego język był jakieś trzy godziny temu.

– Naprawdę?

Zane oblizał usta.

Zacisnęłam uda i próbowałam przełknąć.

Z kolejnym krzywym uśmiechem, Zane umieścił gofra na każdym talerzu, polał je syropem czekoladowym i na wierzch położył po piance.

– Więc?

Wziął bitą śmietanę, zanurzył w niej palec i zaczął go powoli ssać.

Zacisnęłam nogi, a mój oddech zrobił się nieco ciężki.

– Przedstawił się, i nie tylko on, ale i reszta jego załogi, którą ze sobą przywiózł. I szok nad szokami, każdy z nich miał przy boku broń. Tak po prostu na widoku, w Chicago, jakby to nie było nic wielkiego. To znaczy, to nie był Teksas, wiesz? A jaki mieliby inny powód, żeby nosić broń? Nawet jedna z dziewczyn, która uklękła, żeby podnieść plakat z autografem upuszczony przez małą dziewczynkę, miała pieprzony nóż przy udzie.

Przewróciłam oczami.

– Przesadzasz, prawda?

– Do diabła, nie. – Wyrzucił ramiona w powietrze. – Powiedzieli nawet,



że jeśli bym chciał przyjechać do domu i dać prywatny koncert...

– I umrzeć? – dokończyłam.

– Jakby zabijali rodzinę! – Zane walnął się w pierś i mrugnął. – W każdym razie, na wszelki wypadek dał mi swój numer telefonu i to było wszystko.

Zmarszczyłam brwi.

– Na wszelki wypadek czego? Gdybyś został dźgnięty przez mafię?

– Hmm. – Zane zlizął więcej śmietany z gofra. – Naprawdę nie sądzę, że mafia dźga ludzi. Topią ich, sprawiają, że znikają, zamrażają ciała, ale dźganie? Myślę, że to bardziej więzienia masz na myśli.

Wybuchnęłam śmiechem.

– To naprawdę dobra rozmowa po seksie, naprawdę fantastyczna, miłe przełamanie lodów, wiesz? Zostać zadźganym.

– Dźgnąłbym cię – powiedział Zane zmysłowym głosem. – Ale nie nożem.

Starłam się powstrzymać śmiech.

– Taa, nie jestem pewna, czy seksualne podteksty zadziałały.

– Następnym razem. – Potarł dłonie i podał mi talerz. – Masz śniadanie mistrzów.

– I znowu, cukrzyca.

– Tylko jedno posmakowanie.

Zanurzył palec w bitej śmietanie i wyciągnął go do mnie. Obliziałam podstawę, a potem owinęłam cały palcami i mocno zassałam.

Zaklął cicho i niemal na mnie upadł.

– To kompletnie niesprawiedliwe.

– A ty chodzący nago i tak wyglądający to sprawiedliwe?

Przesunęłam dłońmi po jego napiętym brzuchu, a on jęknął.

– Dziesięć minut – wyszeptał. – Daj mi jeszcze dziesięć minut z tobą, a potem, obiecuję, wezmę się za pracę.

– Nadal mi płacisz?

– Och, i jesteś zwolniona. Przykro mi, nasza firma ma bardzo surową politykę zakazu bratania się. Proszę, zabierz swoje rzeczy i zostaw je przy drzwiach, żebym mógł je schować, a ty nie będziesz mogła opuścić nieruchomości.

Pocałowałam go.

Nie mogłam dłużej się powstrzymać.

Magnetyczne przyciąganie, jakim był Zane Andrews, było prawie niemożliwe do odparcia, a po poznaniu go, rozmowie z nim byłabym szalona, żeby przyssać się do niego w każdy możliwy, fizyczny sposób.

– Więc to czyni nas czym? Już nie jesteśmy pracownikiem i pracodawcą?

– To sprawia, że jesteśmy my. – Delikatnie przesunął dłońmi po mojej twarzy, jakby zapamiętywał jej każdy centymetr. – To my. Razem. To jest to, czego chcę... ale nadal pozwalam ci głosować. Wiesz, nawet skoro jesteś kobietą.

Przewróciłam oczami i uderzyłam go lekko w pierś.

– Po takim zaproszeniu? Jak mogłabym odmówić.

– Gofry później? – zapytał.

Złapał mnie za tyłek i posadził między talerzami, a dotknięcie zimnego granitu sprawiło, że syknęłam. Ale to było nic w porównaniu z łagodnym przejściem w ciepło, kiedy zaatakował mnie pocałunkami, a potem zsunął na siebie, pozwalając mi go ujeżdżać, a ja odpychałam się dłońmi od blatu.

– Taa – tchnęłam z jękiem, kiedy poruszałam się wraz z nim. – Gofry... innym razem...

– Uwielbiam, kiedy się rozpraszasz.

Pocałował mnie w szyję i pozwolił mi na przejęcie kontroli, utrzymując mnie w górze na tyle, żeby uderzać w każdy nerw, co czułam, jakbym była opętana.

– Więc... – Mój umysł był zamglony wrażeniami. – Rozproszenie.

– Rozproszenie?

– Co?

Zadrzałam, kiedy pogłębił pocałunek. Wbił palce w moją skórę i uniósł w górę, a zimne powietrze uderzyło w moje plecy. Potem położył mnie na niższym stole w jadalni, obok kolejnych naczyń, kolejnych sztuców, a mnie to nie obchodziło. Dosłownie nie miałam pojęcia, na jak długo pozwolę, żeby odczucie Zane'a Andrews konsumowało mnie, ale centymetr po centymetrze, pośpieszny oddech po oddechu, kontynuował wpychanie się w mój świat.

I zdałam sobie sprawę, pomiędzy dwoma podkładkami obiadowymi, kiedy oboje znaleźliśmy uwolnienie, że nigdy nie będzie powrotu.

Dla żadnego z nas.

– Zane. – Walczyłam, żeby złapać oddech, a z boku jego twarzy spływał pot. – Dziękuję, że powiedziałeś mi wszystko.

Jego wyraz twarzy był nieczytelny. Pochylił się i całował mnie raz po raz.

Dopiero później tego wieczoru.

Wtedy zobaczyłam uczucie, które próbował ukryć.

Wina.

# TRZYDZIEŚCI JEDEN

## *Zane*

Jesteś na to gotowy? – zapytał Jay kilka godzin później.

Resztę poranka spędziłem w łóżku, ku przerażeniu Willa, pomijając sesję nagraniową i dałem nogę na plan.

Epizod.

Mogłem nagrać epizod.

Tłum statystów był duszący, to miała być scena imprezy, a ja grałem na scenie.

Jak zwykle.

Na scenie.

Mogłem to zrobić.

Wzdrygnąłem się, kiedy wizażystka nałożyła więcej czarnego cienia na moje oczy, co do czego Jay był nieugięty. Niby grałem siebie, ale byłem mroczniejszą wersją. Markowe džinsy były porwane i byłem boso.

To miała być impreza Halloweenowa i najwyraźniej byłem wampirem.

Pólnagim wampirem.

To było cholernie podobne do Jacka Sparrowa. Wzdrygnąłem się, kiedy zobaczyłem swoje odbicie. Dziwne niebieskie i białe szkła kontaktowe wpatrywały się we mnie, a kły sięgały dolnej wargi.

– Nie mogę s cymś takim spiewać! – Uniosłem ręce w irytacji.

Alec i Demetri siedzieli w fotelach obok mnie. Oni też mieli brać udział w tej scenie, tylko że jako zombie.

Demetri uniósł swój telefon.

– Mów dalej.

Przewróciłem oczami.

– Nie.

– Powiedz coś z ssssss – roześmiał się.

– Pieps się – krzyknąłem.

– Co to było? – Nadstawił ucho.

Alec zerknął w dół na swój telefon i wybuchnął śmiechem, podczas gdy Jay wkroczył ze swoim zestawem słuchawkowym wokół szyi, a Lincoln szedł po jego prawej.

– Pamiętaj.

Jay był zbyt cholernie młody, żeby reżyserować, ale kopał dupy. Można było to stwierdzić po tym, jak patrzyli na niego aktorzy, spijając każde jego słowo, nawet Lincoln. Nie, żeby Lincoln był złym facetem, był tylko... bardzo hollywoodzki, dopóki nie poznał Dani. Teraz wydawał się bardziej normalny.

Do diabła, jakbym w ogóle znał znaczenie tego słowa.

Powiedziałem Fallon, żeby czekała na mnie z Dani, która zdecydowała, że kiedy Fallon przyjdzie, wyskoczą na kawę, żeby przetrwać popołudnie.

– Chcę, żebyś wyglądał na wkurzonego. – Jay złapał Lincolna za koszulkę. – Ta scena jest kluczowa, dobra? To trzecia książka z serii, jasne? Ta, w której Alec i Nat są razem, ale kłamią o swojej przeszłości.

Nagle poczułem się niekomfortowo i spojrzałem w dół.

To niekoniecznie było kłamstwo.

Po prostu nie podzieliłem się czymś, co mogło zrujnować moment i spowodować potencjalne zranienie. A poza tym, czy to naprawdę miało znaczenie?

Skończyć album.

Spędzić jak najwięcej czasu z Fallon.

I przebadać się, jeśli zacznę czuć się dziwnie.

Ostatnie badanie kontrolne miałem pół roku temu i chociaż tętniak wciąż tam był, powiedziano, że nie rośnie i może sam zniknąć. Jednak jeśli tak się nie stanie przy następnej kontroli, będę musiał iść na operację.

Operację mózgu.

Przez nią mogę być warzywem do końca życia.

Co, aż do poznania jej, nie miało większego znaczenia. W końcu nie przepadałem za ludźmi. A oni, pewne jak cholera, nie lubili mnie, albo by nie polubili, gdyby poznali mój sekret.

Że zwracałem swoje wnętrze po spotkaniu z prasą.

I od lat nie byłem w centrum handlowym.

– Hej, jesteś na to gotowy? – Alec wstał i wyciągnął pięść, abym mógł w nią uderzyć.

– Taa.

– Wiesz, przynajmniej ruszaj wargami w synchronie. Inaczej będziesz brzmiał jak dziwak.

– Łał, dzięki. – Przewróciłem oczami. – Nadal będę brzmiał lepiej niż ty – drażniłem się.

– Dobra, osiem.

– Osiem?

– Liczę, więc wiem, ile jeszcze potrzebuję, żeby w następnym sezonie skopać ci tyłek.

– Trzy – zawołałem. – Tak na wszelki wypadek, gdybyś się zastanawiał.

– W końcu to się wydarzy. Mamy album nagrany w zeszłym roku, kiedy ty siedziałeś na dupie, jadłeś pianki i oglądałeś *Gotowe na wszystko*.

– Betheny to bogini – zawołałem za nim.

Jednak miał rację.

Dziś wieczorem muszę skończyć nagrywanie.

Nawet jeśli to mnie zabije, co może być bardzo dobre.

Wyrzuty sumienia trzasnęły w mojej piersi jak mała gałązka, jakbym próbował się do czegoś podkraść, a moja wina sprawiła, że poślizgnąłem się na czymś głośnym.

Tak właśnie się czułem z tą tajemnicą.

To nie była sprawa publiczna.

Ale to była jej sprawa.

Czyż nie?

Mieliśmy cztery tygodnie na poznanie się. Nikt nie dzielił się wszystkim po zaledwie czterech tygodniach.

To było kłamstwo.

Wiedziałem, nawet jeśli tak myślałem.

– Na miejsca! – ktoś krzyknął, gdy moje wampirze ja zostało wprowadzone na scenę.

Fallon pomachała do mnie zza kamery. Ona jak i Dani trzymały kubki z kawą, gestykulując i śmiejąc się.

Tak. Komiczny. Edward Sparrow, Panie i Panowie!

Wyglądała w wspaniale w obcisłych dżinsach i luźnym szarym podkoszulku, który był związany w talii w węzeł. Musiała pojechać do domu, żeby się przebrać, co z jakiegoś powodu mnie zaniepokoiło. Nie chciałem jej nigdzie indziej tylko w swoich ramionach - w moim łóżku i gdziekolwiek indziej, gdzie to łóżko by było.

Światła przygasły.

Alec i Demetri rozpoczęli swoją przerażającą akustyczną melodię, a następnie muzyka zmieniła się w tę, którą napisaliśmy do tego filmu.

Ruszyłem na środek sceny.

Moje nerwy przez cały czas były na wysokim poziomie, kiedy wszystko ucichło, a potem bit się wzmógł i zrobiłem to, co robiłem najlepiej.

– Nazywam się Saint – wyszeptałem poważnie do mikrofonu. – Jesteście gotowi, żeby wyznać wasze grzechy?

Statyści oszaleli, tak bardzo, że niemal wzięłem nogi za pas, ale to był koncert, fałszywy, ale taki, który mogłem kontrolować, co właśnie zrobiłem.

Zabawiałem.

– Byłam niegrzeczna – krzyknęła dziewczyna.

Nie byłem pewny, czy to było w scenariuszu, czy nie, ale pochyliłem się z mikrofonem i odwróciłem jej podbródek w moją stronę.

Wybuchły krzyki.

Szepnąłem ponad hałasem do mikrofonu.

– Pokażę ci niegrzecznego.

Muzyka huknęła, a ja odwróciłem się, pokazałem swoje głupie wampirze zęby i zacząłem symulować ustami śpiew.

– Pokaż mi się brudna, sprawię, że będziesz czysta. – Zbiegłem na środek sceny i przejechałem na kolanach, odchylając się do tyłu, a dziewczyny łapały mój abs i podarte dzinsy. – Jestem twoim świętym, jestem twoim marzeniem.

Lincoln i Pris, żona Jaya, która grała rolę Nat, zaczęli tańczyć z resztą statystów, podczas gdy ja podrygiwałem biodrami przy klepiących mnie dłoniach i językach liżących moje ramiona.

Zadrzałem i wstałem.

– Wypowiadaj się, wypowiadaj się, wypowiadaj się. – Tłum zaczął krzyczeć ze mną. – Lekkomysłna, niegrzeczna dziewczyno, wypowiadaj się, a ja sprawię, że pożałujesz utknięcia w więzieniu, które sama sobie stworzyłaś, tylko daj mi szansę, a będę twój na wyciągnięcie ręki.



Włożyłem mikrofon do stojaka i podniosłem ręce, kiedy za mną zapaliły się światła, a chórek Aleca i Demetriego nucił w refrenie.

Cieężko było ich usłyszeć przez krzyki i muzykę.

I to mówiło duęo, poniewaę wyprzedałem prawie kaędy swój koncert.

Muzyka się skończyła, ale my nadal musieliśmy udawać, że tańczymy na scenie i podgrzewamy tłum, bo Lincoln i Pris musieli dokończyć swoje kwestie.

Czekałem na nasz sygnał, a potem znowu zacząłem.

I zanim się zorientowałem, scena się skończyła.

– Powtórka – zawołał do wszystkich Jay. – Jeszcze raz.

# TRZYDZIEŚCI DWA

## *Fallon*

Patrzyłam z szeroko otwartymi oczami, jak dziewczyny przesuwają dłońmi po jego twardym ciele i ciągle musiałam sobie przypominać, że to była jego praca.

Ale teraz, kiedy już uprawiał seks, czy to mogło oznaczać coś innego?

Wypchnął biodra w górę, a potem w rękę dziewczyny.

Prawie złamałam sobie szczękę, gdy jedna z dziewczyn zaczęła lizać go po nadgarstku, a potem ugryzła.

Jego powieki zatrzepotały, kiedy poruszał się płynnie z tłumem, jakby byli jego narkotykiem, jego kolejnym hitem, jego głosem albo nagraniem wznoszącym się ponad muzykę, gdy światła rozbłyły na jego idealnie wyrzeźbionej twarzy.

Cały plan buzował napięciem.

Zane, w swoim żywiole, był totalnie i całkowicie nie do powstrzymania. Rodzaj talentu, jaki widzisz raz w życiu i zastanawiasz się, jak, do cholery, on to robi każdego dnia bez załamania nerwowego.

I nagle wszystko co powiedział, znalazło się na swoim miejscu.

Niepokój.

Sposób, w jaki dorastał.

I ciągła presja ze strony tłumu, który go uwielbiał, tłumu, który w każdej chwili mógł się od niego odwrócić.

To nie była tylko presja, raczej niemożliwe.

A jednak tańczył z łatwością, śpiewał, jakby był męską wersją Beyonce i

właścicielem świata.

Sprawił, że uwierzyłam, że gdybym mogła choć raz go dotknąć, moje życie uległoby zmianie.

Sprawił, że w to uwierzyłam.

Czymkolwiek to było.

Postać, którą grał? Saint? Łatwiej byłoby się w nim zakochać niż w Zane, mężczyźnie kryjącym się za nim.

Ponieważ Zane był normalny, Zane miał normalne obawy, normalne reakcje, ale Saint? Był całkowicie nietykalny.

Ale równocześnie w tym samym czasie dla każdej kobiety w tym pomieszczeniu? Osiągalny.

Oczy Dani się rozszerzyły, kiedy Alec i Demetri dołączyli do niego w tej szalonej tanecznej sekwencji refrenu.

– Jestem całkiem pewna, że zabiłabym Linca, gdybym zobaczyła go takiego na scenie.

Starłam się nie obrazić.

– Dlaczego?

Popatrzyła na facetów, potem na mnie i znów na facetów.

– Aktorzy sprzedają kogoś innego. Piosenkarze sprzedają ulepszoną wersję siebie. Może być dla ciebie Zanem, ale nadal zawsze będzie Saintem. Alec i Demetri są świetnymi facetami, ale wciąż są ekstremalnie... szorstcy na krawędziach, na wszystkie najlepsze sposoby. Uwielbiam ich, żeby było jasne. Piosenkarze zawsze twierdzą, że aktorstwo i występy to to samo. – Potrząsnęła głową. – Ale ja mam inne zdanie, ponieważ kiedy Linc gra, nie ma własnych tłumów, nie w ten sposób. To jest magia i nie wyobrażam sobie, jakie to musi być psychicznie obciążające, robić to każdego dnia.

Nie ufałam sobie, że mogę coś powiedzieć, przynajmniej jeszcze nie

teraz. Kiedy już mogłam, ledwo pisnęłam:

– Bardzo.

– Co? – zapytała.

– Obciążenie. Ogromne. Obdziera ich, czyni nieludzkimi, przedmiotami.

Opuściła głowę, a potem objęła ramionami.

– Przepraszam, to było z mojej strony niegrzeczne. Nie próbuję porównywać zła czy coś, obaj grają udawanie, ale obaj wracają do domu. To ta ważna część.

– Domu – powtórzyłam, gdy wspomnienie słów Zane'a uderzyło mnie w głowę jak policzek.

*Nie mam żadnego.*

Ale ma to teraz, prawda? Ze mną?

Zatchnęło mnie. Co, ze mną i z moimi rodzicami? Poważnie?

Gdyby mój ojciec zobaczył nas w łóżku, Zane skończyłby jako trofeum na jego ścianie. A mama? Jasne, już mogę sobie wyobrazić, jak zostawia pianki pod jego poduszką i kupuje mu Lucky Charms, ponieważ według niej to było to samo.

Zane krzyczałby bluźnierstwa.

Wybuchłaby walka.

Niee, zdecydowanie nie ma tam domu.

Czy dom był ze mną?

A jeśli tak, co to oznaczało?

Piosenka się skończyła, a ja byłam cholernie przerażona, kiedy wróciłam do terażniejszości i obserwowałam z próżnym uśmiechem, jak Zane zeskoczył ze sceny i ruszył w moim kierunku. Tłum biednych statystów rozstał się.

Jego umięśnione ciało kołysało się przez ciała kobiet.

A potem wciągnął mnie w ramiona, obracając i gryząc w szyję

sztucznymi zębami.

– Jak to się ma do twoich fantazji o wampirach?

– Łał, tak to sobie wyobrażałam.

Dziewczyna obok zemdląca.

Wezwano ratowników.

– Hmm, za dużo? – wyszeptał mi do ucha.

– Najwyraźniej.

Złapał mnie za rękę i pociągnął przez zgromadzony wokół ratowników tłum, długie szeregi kostiumów, aż na tyły głośnego, ciemnego pokoju.

W ciągu dwóch sekund zdierałam z niego dzinsy, a on podciągał mi spódnicę ponad biodra.

To robiło się absurdalne.

Byliśmy w miejscu publicznym.

Jego niebiesko-białe oczy wyglądały na szalone, a ręce drżały przy mojej skórze.

– Potrzebuję cię. – Jego głos nie był już rozkazujący, tylko cichym szeptem.

– Gdzie są twoje pianki? – zapytałam drżącym głosem.

Jego język sunął po mojej szyi, kiedy wyszeptał.

– Zamieniłem je na coś słodsze.

Jak tylko po niego sięgnęłam, oparł dłoń na ścianie za moją głowę.

Nasze ciała się połączyły.

I gdzieś w tyle głowy zaświtała mi myśl.

Czy zastąpił jeden nałóg drugim.

Ale tak na prawdę nie uporał się z zasadniczą kwestią.

Potrzebą poczucia bezpieczeństwa.

# TRZYDZIEŚCI TRZY

## *Zane*

Bolała mnie głowa.

To była pierwsza rzecz, o której pomyślałem, kiedy zeskoczyłem ze sceny i ruszyłem przez tłum.

Druga rzecz?

Nie chciałem pianek.

Głupie, że moje myśli pojawiły się w tej kolejności, ale moje zwykle drżące palce nie wsunęły się do kieszeni dżinsów w poszukiwaniu pociechy.

Moje oczy szukały jej.

Ale tłum był duszący, prawie niemożliwy do pokonania, a ja wiedziałem, że musiałem ją pocałować, że jeśli ją pocałuję, ból głowy odejdzie, koszmar ustąpi i będziemy mogli świętować nagranie dwóch ostatnich piosenek na album.

Razem.

Po jednym pocałunku.

Dobra, może po dwóch.

Ale w chwili, gdy tylko ją dotknąłem, przemówiłem do niej, ugryzłem w szyję, potrzebowałem więcej, chciałem więcej. Krzyki to pogarszały, presja.

W próbie odciągnięcia jej od wszystkiego.

Przyszpiliłem ją do ściany.

I kiedy tylko otworzyłem usta, żeby się wypowiedzieć - z bólu głowy, z prawdopodobnej przyczyny tego bólu - ściągnęła mi dżinsy.

Powinienem ją odepchnąć, wypowiedzieć, zanim dałem jej kolejny kawałek siebie, zanim zabrałem kolejny od niej, a zamiast tego pozwoliłem, żeby to się stało.

Ponieważ wmówiłem sobie, że być może bycie z nią sprawi, że to odejdzie, ten stres, walenie.

Ale cztery godziny później, w studio, prawie niemożliwe było wpatrywanie się w klawisze fortepianu, kiedy wciąż miałem rozmazaną wizję.

– Wszystko w porządku? – zapytał Will przez komunikator.

– Taa – skłamałem. – To tylko zmęczenie.

– Rozumiem. Zrobmy tylko tę ścieżkę, a resztę możesz skończyć jutro.

– Dobra.

Przełknąłem strach i wziąłem się za piosenkę, wkładając w to jak najwięcej siebie, zanim moje drżące dłonie oparły się o ławkę, w próbie uspokojenia się.

– Idealnie. – Will wszedł i klasnął w dłonie w aprobacie. – Teraz jeszcze jeden utwór i gotowe. Jakie to uczucie?

Widziałem ich dwóch.

To była tylko migrena.

Nieważne, że miałem ją tylko dwa razy w życiu.

Jedną po wstrząsie mózgu.

I teraz.

– Myślę – wyszeptałem przez ściśnięte strachem gardło. – Że musisz zabrać mnie do szpitala.

Uśmiech Willa zamarł.

– Zane? Co się dzieje?

– Moja głowa. – Próbowałem wstać, opierając się o instrument, żeby zachować równowagę. – Boli mnie głowa.

– Cholera.

Will podciągnął mnie na nogi i natychmiast sięgnął po telefon.

– Nie. – Potrząsnąłem głową. – Żadnej karetki, jest dobrze, jest...

Znowu wizja mi się zamazała.

– Tak, potrzebuję karetkę do C Street Studio 128. Prawdopodobna migrena, jednak on ma wysokiego ryzyka tętniaka... Nie, nie jestem pewny, od pół roku nie widział się ze swoim specjalistą. Miał być pod obserwacją... nie, nie, nie. Zane, pamiętasz, kiedy się urodziłeś?

Spojrzałem na obu Willów.

– Jestem oszołomiony, nie głupi.

– Taa, jest spójny. – Will przewrócił oczami.

W oddali rozległ się dźwięk syreny, kiedy powoli wychodziliśmy ze studia.

I stanąć twarzą w twarz z jakąś setką reporterów.

Wszyscy wypchali mi gazety w twarz. „*Zane Saint Andrews oddał dziewictwo miejscowej dziewczynie*”.

Przeczytanie tego zajęło mi trochę czasu.

Ale kiedy to zrobiłem.

Odbiło mi.

I próbowałem zaatakować tłum, jednak zdałem sobie sprawę, że moje nogi nie zamierzały współpracować, a zimny pot spłynął po ramionach.

– Zane! – krzyknął Will, kiedy dźwięk syreny był coraz bliżej. – Zane! Zostań ze mną, człowieku, zostań ze mną.

To było ostatnie, co usłyszałem, zanim ogarnęło mnie uczucie odrętwienia i wszystko zrobiło się czarne.



# TRZYDZIEŚCI CZTERY

## *Fallon*

Przemierzałam podłogę penthouse na najwyższym piętrze i desperacko próbowałam nie sprzątać. To znaczy, pracowałam tylko pięć godzin w tym tygodniu, ale wciąż czułam nawyk sprzątania pomieszczeń, a nie przebywania w nich.

W końcu z nudów zaczęłam składać ręczniki, a potem usiadłam i włączyłam telewizor.

Zane wciąż nie wrócił.

I prawdopodobnie powinnam wrócić do siebie, całe to przebywanie z Mags prawdopodobnie nie zadziała każdej nocy w tym tygodniu, ale zamierzałam przynajmniej spróbować wymknąć się na jeszcze jedną - noc, kiedy zakończy nagrywanie.

Spojrzałam na telefon i westchnęłam.

**Fallon:** *Hej, jak idzie z piosenką?*

Nic.

Napisałam znowu godzinę później.

Może był po prostu w strefie. Był artystą i byłam w stanie zrozumieć, że był w procesie twórczym i nie chciał tego zepsuć.

Rozpoczęły się wiadomości o jedenastej.

*„Bardzo ważna informacja z Seaside Oregon. Wygląda na to, że celebryta*

*Saint został przewieziony do szpitala z powodu przemęczenia i to wkrótce po tym, jak media zwróciły się do niego w sprawie doniesień o jego dziewictwie i pewnej miejscowej dziewczynie, Fallon Miller. Jego zespół nie opublikował żadnych informacji, ale mamy nadzieję, że wszystko jest w porządku.”*

Zamarłam. Mrugałam wpatrzona w ekran, a oczy wypełniły łzy.

Czy Mags coś powiedziała?

Zadzwoił mój telefon.

– To nie byłam ja! Przysięgam, że nigdy nic nie powiedziałam! – Mags szlochała do słuchawki. – Przysięgam, kocham was i nigdy bym nie mogła...

– On jest w szpitalu – wyszeptałam ochryple. – Czy z nim w porządku? Czy coś jeszcze mówili w wiadomościach?

Przerwała.

– Nie byłaś z nim?

– NIE! – krzyknęłam, z każdą minutą coraz bardziej przerażona. –

Czekałam na niego w jego apartamencie.

– Zatem jedź!

– Jedź – powtórzyłam. – Racja. Muszę.

To nie był czas na hiperwentylację. Musiałam do niego jechać. Zobaczyć, czy wszystko było w porządku. Wyjaśnić, że to nie ja, powiedzieć mu, co do niego czułam. Musiałam jechać.

– Szpital – zakrztusiłam się. – Muszę jechać do szpitala.

– Spotkamy się tam.

Połączenie zostało przerwane.

Gwałtownie otworzyłam drzwi wyjściowe i stanęłam twarzą w twarz z Jaymesonem.

– Ostrzegałem cię. – Zrobił groźnie krok do środka, a jego zazwyczaj szczęśliwa postawa była pozbawiona jakiegokolwiek pozytywnej energii. –

Powiedziałem ci, co zrobię, jeśli go zranisz.

– Jaymeson! – Łzy spływały po mojej twarzy. – Przysięgam, nic nie powiedziałam! Nigdy nie poszłabym do mediów, on jest kimś więcej niż moim przyjacielem. J-ja...

– Przestań – krzyknął, i nagle jego brytyjski akcent był bardziej przerażający niż ujmujący. – Nie mów, że go kochasz, bo go nawet nie znasz!

– Powiedział mi! – Przełknęłam grube łzy. – Wszystko! Znam go, dobra?

**ZNAM GO!**

– Nie – głos Jaymesona złagodniał. – Wiesz to, co pozwala ci wiedzieć.

Serce mi się zacisnęło, kiedy Alec i Demetri wkroczyli do pokoju, a ich twarze były smutne.

– Wszystko jedno. – Próbowałam wyminąć Jaymesona. – Jadę do szpitala.

– Do diabła, że jedziesz! – Jaymeson wrócił do krzyku.

Tym razem sięgnął po moje ramię tuż przed tym, jak Demetri stanął między nami.

Jego chłodne niebieskie oczy spotkały moje.

– Zabiorę ją.

– To ona mu to zrobiła! – Jaymeson ponownie się do mnie rzucił.

– Zrobiłam co! - Szlochałam. – Nawet nie wiem, co się dzieje, poza tym, że jest leczony z powodu wyczerpania.

– Może być martwy.

Walka i gniew opuściły Jaymesona. Chciałam tego z powrotem, wszystkiego, bo przynajmniej wtedy wiedziałam, że wszystko będzie dobrze. Ale usłyszenie jego słów, wypowiedzianych w tak pokonany sposób, zmroziło mnie tylko po to, żeby rozbić mnie na małe, nierozpoznawalne kawałki, kiedy żołądek zacisnął mi się ze strachu.

– Kłamiesz.

– Nie kłamie. – Demetri objął mnie ramieniem. – Chodź, zawiozę cię. Żaden z nas nic jeszcze nie wie, ale Will chciał, żebyś opuściła apartament, ponieważ ludzie przez cały dzień obozowali pod twoim domem.

I nagle byłam taka jak Zane.

Bezdomna.

Zagubiona.

Przestraszona.

Musiałam z nim porozmawiać, wyjaśnić mu, że zależało mi na nim, że nigdy bym go nie zdradziła. Ale wydawało się, że bardziej chodziło o moje poczucie winy z powodu tego, co się stało, ponieważ najwyraźniej jedyny chłopak, z którym chciałam się ponownie przespać, walczył o życie.

I nie udało mu się mi powiedzieć dlaczego.

# TRZYDZIEŚCI PIĘĆ

## *Zane*

Byłem otępiały.

Czułem otępienie.

Może to było emocjonalne otępienie, jak wtedy, kiedy jakaś wiadomość uderza cię tak mocno, że nie masz innego wyjścia poza zaprzeczeniem, że masz uczucia - chciałbym.

– Proszę. – Will rzucił mi torebkę pianek.

– Nie, dzięki – wymamrotałem.

Zrzuciłem je z łóżka na podłogę, bo przypominały mi o niej, o bólu, jaki odczuwałem, gdy dowiedziałem się, że nie była tym, za kogo ją miałem.

Dałem jej wszystko.

Za wyjątkiem jednego - tego, co mogło ją zranić, zranić nas.

Nie chciałem odczuwać winy za trzymanie jednej tajemnicy.

Łomotanie w głowie ustało w chwili, kiedy podłączyli mnie pod kroplówkę, ale wciąż tam było.

Tak jak strach, że to było coś większego.

Coś, czego nie mogłem kontrolować.

– Wkrótce czegoś się dowiemy – powiedział Will pustym głosem. – Wszystko będzie dobrze, Zane. Możesz sobie pozwolić na najlepszych lekarzy na świecie. To nie tak, że to jest koniec, to pewnie z wyczerpania.

– Super. Jestem jednym z nich. Mój związek rozlewa się po całym świecie, *#ogłądaćprawiczka* jest popularny wraz z *#świętyczygrzesznik*, a my

siedzimy w cholernym szpitalu, rozmawiając o możliwym tętniaku, który może w każdej chwili pęknąć i mnie zabić, ale ludziom mówimy o wyczerpaniu.

– Wolisz powiedzieć im prawdę?

– Prawda – wyszeptałem. – Jest do bani.

– To jest ta część, w której mówię ci, że powinieneś być czysty.

Wybuchnąłem śmiechem. To było brzydkie, nie jak mój zwykły śmiech.

Czułem się źle. Nie śmiałem się tak, nie ja.

– Więc otworzyć duszę dla jedynej dziewczyny, która jest w stanie ją ukraść? Oddać serce tej jedynej, która może jednocześnie je zatrzymać i złamać?

Will wytrzeszczył oczy.

Zmarszczyłem brwi, kiedy wstał, złapał moją gitarę i mi ją wręczył, a potem wyszedł.

Ręce mi drżały, kiedy powoli zacząłem uderzać w kilka akordów i łączyć je ze słowami, które właśnie powiedziałem do swojego agenta.

To nie była ballada.

To nie była piosenka o miłości.

To było brzydkie.

To była prawda.

Niektóre z najładniejszych piosenek to kłamstwa. Prawdziwe nigdy nie zdobywają Grammy, nigdy nie trafiają na szczyt listy *Billboard*, ponieważ powodują zbyt wiele refleksji.

A nikt nie chce się przyznać do brzydoty.

Nikt.

Ale ja tak.

Przyznałbym się do tego.

Wyznałbym, jak mroczna była moja przeszłość, wyznałbym, jak

wprowadziła mnie w jasność, co nie sądziłem, że było możliwe, że przyjemności z nią wykraczały poza wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyłem - przewyższając moje najśmielsze wyobrażenia.

Pierwszy wers byłby o bólu.

Drugi o uleczeniu.

Trzeci byłby o reperkusjach zaufania niedoskonałości, żeby poczuć się całością.

Ponieważ o to właśnie chodziło w życiu.

Zaufanie niewłaściwym rzeczom - żeby poprowadziły cię ścieżką do właściwych.

Moja głowa nadal pulsowała, ale kiedy dłonie szarpały struny, zapisywałem różne teksty.

Czułem się nieco bardziej swobodnie.

Odrobinę szczęśliwszy.

Nawet jeśli moje serce wciąż było złamane.

Ponieważ dałem jej wszystko - prawda?

– Hej – głos Jaya przerwał ostatni refren, kiedy zapukał do już otwartych drzwi i się wpuścił. – Czy jest jakiś powód, że pielęgniarki na zewnątrz szlochają, jakbyś właśnie złożył w tym pokoju ofiarę ze szczeniaczka? Bo mogę wrócić później, jeśli to zły moment.

– Ofiara ze szczeniaczka. – Wyszczrzyłem się. – To jest myśl. Myślisz, że możemy upiec pianki?

– Przesada. – Jay się skrzywił.

– Mówi ten, który ma wystarczająco dziką wyobraźnię, żeby wymyślić pogańskie ofiary z małych pieszków.

Uśmiechnął się szeroko i usiadł.

– Więc jeszcze nie martwy?

– Jeszcze nie.

– Nakrzyczałem na nią – wyznał. – Powiedziałem jej, że nie może cię odwiedzić.

Moje serce nie wiedziało, jak to przyjąć. Chyba ten moment był tak dezorientujący i smutny, że po prostu zasnęło na chwilę, ale jego powolny rytm przypominał mi, że wciąż pompuje krew, choć część nie była pewna, czy chce brać udział w tej szaradzie.

– Co powiedziała? – wyszeptałem.

– Chciała mnie uderzyć, wyplakiwała sobie oczy, wciąż powtarzała, że to nie ona, niemal upadła na Demetriego i potem ponownie na mnie naskoczyła. Wtedy on przerzucił ją przez ramię i zaniósł do czekającego Mercedesa, gdzie nadal siedzi.

– W jego samochodzie? – zapytałem zdezorientowany. – Dlaczego?

– Nie chce wyjść, dopóki nie będzie mogła się z tobą zobaczyć.

Uśmiechnąłem się na to.

– Szlochanie oznacza, że jest niewinna albo jest dobrą aktorką – powiedział cicho Jameson. – Nie wiem, w co wierzyć. Nie znam jej dobrze, ale to nie czas na złamane serca, nie, kiedy twój mózg potrzebuje każdej pomocy, jaką może dostać.

– Nie powiedziałem jej.

– Nie – powiedział sucho. – Naprawdę? Jestem w szoku.

– Ześwirowałaby.

– Ja przez to świruję. – Przysunął bliżej krzesło. – Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jak ciężko było? Utrzymywać tę tajemnicę? Jakbyś był tu na wakacjach, kiedy wiemy, że mój dom może być ostatnim, w którym mieszkałeś przed operacją? Że za każdym razem, kiedy spędzamy razem czas, możesz paść martwy? Myślisz, że cieszyło mnie patrzeć, jak każdego dnia pograżasz się w



ciemnościach, pozwalając, żeby lęk był coraz większy? Cholera, chłopie, poważnie?

– Przepraszam. – Położyłem się na łóżku i przeklinałem przez kilka minut, zanim odzyskałem spokój. – Kiedy zadzwoniłem, potrzebowałem po prostu uciec, bo album nie powstawał tak, jak potrzebowałem. Nie spałem, bo bałem się, że się nie obudzę. Lęk był piekłem, prawdopodobnie dlatego, bo stawał się rosnącą kulą śniegową z powodu zbliżającej się śmierci...

Jaymeson westchnął i sięgnął po torbę pianek.

– Co robisz? – Zmarszczyłem brwi.

– Próbuję się odstresować... w stylu Zane'a. – Jay wsunął dwie do ust i przeżuł. – To nie działa.

– Wpuść ją.

– Co? – Z jego ust wypadł kawałek na wpół zjedzonej pianki. – Może być zdradziecką suką, a ty chcesz ją wpuścić? Potencjalnie ostatniego wieczoru przed operacją mózgu? Jesteś szalony?

Westchnąłem.

– Może. Nie wiem. Po prostu... muszę usłyszeć to od niej. Muszę zobaczyć jak mówi, że to nie ona, widzieć jej twarz, no wiesz. Jeśli to była ona, będę wiedział.

– Jesteś pewny co do tego?

– Tak. Nie. Tylko... chciałbym oprzeć się na mojej przyjaciółce, na mojej drugiej osobie, tej, która obiecała trzymać mnie, bez względu na okoliczności.

Co więcej, jej ramiona były moim bezpieczeństwem, jej słowa - kocem.

Co oznaczało, że potrzebowałem zakończenia.

To, co musiało być zrobione.

To nie było dla niej sprawiedliwe - całować ją dzisiaj - żeby porzucić jutro.

Odebrać wszystko.

Dać wszystko.

I mieć nieszczęśliwe zakończenie.

To nie było fair.

I byłbym przeklęty, gdybym pozwolił jej cierpieć z powodu poczucia winy i niepokoju, tak jak ja przez większość mojego życia - z powodu czegoś, nad czym nie miała kontroli.

Tak, mogła mnie zdradzić.

Ale byłem częściowo winny.

Ponieważ kiedy powiedziała dziękuję za powiedzenie mi wszystkiego.

Milczałem.

Milczenie było diabłem.

# TRZYDZIEŚCI SZEŚĆ

## *Fallon*

Nie miał tego na myśli.

– Jest łagodny.

– On jest Brytyjczykiem.

Demetri powtarzał to w kółko, aż w końcu spojrzałam na niego gniewnie.

Drżącą ręką wzięłam telefon i wysłałam do Zane'a kolejnego smsa.

Nie miałam pojęcia, czy miał w ogóle swój telefon.

Ale musiałam spróbować.

Mags siedziała z tyłu i prawdopodobnie miała lekkie załamanie, że przebywała z jednym z członków AD2, podczas gdy ja tak bardzo martwiłam się o Zane'a, że aż robiło mi się niedobrze.

**Fallon:** *Wszystko w porządku? Zane, przysięgam, nigdy nie zrobiłabym ci czegoś takiego.*

**Fallon:** *Zane! Proszę. Wiem, że zachowuję się jak szalona, ale muszę wiedzieć, że z tobą w porządku, że oddychasz. Po prostu wyślij mi coś. Nie ważne, jeśli to będzie wredne.*

**Fallon:** *Nigdy cię nie zdradzę.*

Podczas wysyłania ostatniego smsa, usłyszałam pukanie do okna. To był Jaymeson i wyglądał na wściekłego. Przynajmniej był zły, a nie smutny. Mogłam poradzić sobie ze złością.

– Z nim w porządku – powiedziałam to jako oświadczenie, mając nadzieję, że to potwierdzi.

Jay dźgnął we mnie palcem.

– Zrań go, a ja użyję jego komórki, znajdę tego jego głupiego kuzyna, który, jak twierdzi, ma powiązania z mafią i zapłacę mu za to, żebyś zniknęła.

Demetri gwizdnał cicho.

– Demetri, pilnuj Mags, kiedy ją zabiorę.

Mags pokiwała z zapalem głową, podczas gdy Demetri postukał palcami w kierownicę.

– Przynajmniej nasz chłopiec wciąż żyje.

Żołądek opadł mi do stóp, kiedy Jaymeson wyszeptał.

– Może nie długo.

Nasz spacer był napięty, milczący, chłodny.

Nienawidziłam każdej minuty.

Kiedy dotarliśmy do sali szpitalnej, Jaymeson zatrzymał się i otworzył drzwi.

– Mówiłem poważnie.

– Ja też.

Groziliśmy sobie oczami.

W końcu Jay westchnął i zwiesił głowę.

– Bądź dla niego dobra, Fallon.

Niepewnie i odrętwiała weszłam do sali, a kiedy drzwi zatrzasnęły się za mną, westchnęłam. Zane spojrzał na mnie oczami wypełnionymi bólem.

Coś było nie tak.

Coś było bardzo, bardzo źle.

– Zane... – Popłynęły łzy. – Tak bardzo, bardzo, bardzo... – Zadławiłam się ostatnim słowem, a potem wyciągnęłam ręce, nie bardzo wiedząc, co robić.

Podniósł telefon.

– Wiem.

– Nie, nie zrobiłam tego, przysięgam. Nie mam pojęcia, to znaczy mam pewien pomysł. Rozmawiałam z Mags, broniąc cię. Kiedy byłyśmy w kawiarni i powiedziałam tylko, że nie spałeś z nikim, że nie powinna tak o tobie mówić. Nigdy nie poszłam i nie powiedziałam niczego, ale byłam taka zła i powinnam ci o tym powiedzieć, kiedy to się stało...

– Przechodzimy do obrony dziewicy. – Jego uśmiech był słaby. – W samą, cholerną, porę, Fallon.

– Chociaż raz próbowałam być księciem.

– I jak ci się to widzi?

– Źle. – Pociągnęłam nosem. – Naprawdę okropnie źle.

– Mówiłem.

Usiadłam na jego łóżku i splotłam swoje dłonie.

– Ona nigdy by nic nie powiedziała. Nie wiem, jak ktokolwiek mógł się dowiedzieć, a Jay jest wkurzony, obwiniając mnie.

– Aparaty z dźwiękiem – westchnął Zane.

– Co?

Jego uśmiech nadal wyglądał na zboląły.

– Historia została ujawniona przez właściciela sklepu. Zażądał za nią sto kawałków.

– CO! – krzyknęłam. – Kto tak robi?

Spojrzał na mnie z desperacją, jakiej nigdy nie widziałam u innej osoby.

– Chorzy ludzie. Tacy, którzy zobaczyli szybki sposób na zarobienie

pieniędzy.

Zwiesiłam głowę, a poczucie winy sprawiło, że moje ramiona zrobiły się ciężkie.

– Mimo to nie powinien o tym mówić.

– Masz na myśli, broniąc mojego honoru?

Pokiwałam głową.

– Jest w porządku – jego głos był ochrypły. – Zbyt zlekceważył całą sprawę.

– Nie jest w porządku, ale cieszę się, że wiesz, że to nie ja i że nigdy ci tego nie zrobię. – Sięgnęłam po jego dłoń.

Szarpnął się.

Jego mina była taka sama, smutna i opuszczona, jak wtedy, kiedy weszłam.

– To nie jest wyczerpanie, prawda? – Mój głos był chwiejny, nierówny, jakbym nie była pewna słów, jakbym nie znała własnego języka.

Przełknął i potrząsnął głową.

– Będzie dobrze?

Wzruszył ramionami.

– Zane... – Przeszłam od bycia niepewną do błagania. – Proszę, tylko... powiedz mi, powiedz, że wszystko będzie dobrze, że to po prostu dziwaczny wypadek, jak na przykład odwodnienie lub częste jedzenie pianek.

Uśmiechnął się.

– Pamiętasz to załamanie nerwowe, które wszyscy myśleli, że miałem? Kiedy miałem wstrząs mózgu?

Nie podobało mi się, dokąd to zmierzało.

– Taa.

– Miałem tomografię komputerową, standardową, kiedy ma się

wstrząśnienie mózgu. Znaleźli coś, wysłali na kolejne badanie, potem kolejne i kolejne. – Moja skóra zrobiła się zimna. – Mam tętniaka. Lekarze nie wiedzą, czy sam zniknie, czy trzeba go usunąć. Jest w miejscu, w którym na osiemdziesiąt procent są pewni, że jeśli będzie trzeba, mogą go wyciąć bez zabijania mnie.

Znowu sięgnęłam po jego dłoń i tym razem złapałam ją, zbyt przestraszony, że mi nie powiedział, żeby być zdenerwowanym.

– Czy zniknął?

Jego głos był szeptem.

– Nie.

– Czy on... przecieka?

– Jeszcze nie.

– Więc... musisz mieć operację?

– Czekam, żeby się dowiedzieć.

– Czego tu można się dowiedzieć? – Zerwałam się na nogi. – Jeśli mogą to wyleczyć, to muszą to zrobić!

– Zobaczmy... – westchnął Zane. – Tykająca bomba zegarowa, czy rosyjska ruletka?

– Przestań się uśmiechać! – Głos utknął mi w gardle. – To nie jest śmieszne! Tego nie da się rozwiązać przy pomocy pianek czy bycia nago.

Jego brwi wystrzeliły w górę.

– Nie?

– Nie! – krzyknęłam. – To... to jest złe. – Kroczyłam po sali. – Wezwaliśmy najlepszych lekarzy? Przylatują? Jedziesz gdzieś na operację? Czy możesz w ogóle latać?

– My?

– Przestań skupiać się na głupotach! – Zacisnęłam dłonie. – Oczywiście,

że jesteśmy my. Trzymam cię, obiecałeś. – Łzy napłynęły mi do oczu, grożąc wylaniem na policzki. – Ty... – W piersi czułam ciężar. – Obiecałeś.

Zane rozłożył ramiona. Wczołgałam się w nie, opierając głowę o jego pierś, a on przebiegał dłońmi po mojej nagiej skórze.

– Chcę, żebyś odeszła – wyszeptał, a ja się spałam. – Trzymałaś mnie. Ja trzymałem ciebie. Teraz czas, żebyś poszła dalej, Fallon. Nie dlatego, że nie chcę żyć w świecie, w którym istniejemy my, ale dlatego, że nie mogę znieść myśli, że ten świat zostanie roztrzaskany przez dziwaczny wypadek jak moja śmierć. Nie pójdę na operację, jeśli zostaniesz, bo cię znam. Znam cię, Fallon. Złożysz mi obietnice, nie opuścisz mojego łóżka. Jeśli ze mną nie będzie dobrze, jeśli obudzę się i nie będę taki sam, utkniesz z tym wyobrażeniem mężczyzny jakim byłem, a to nie będzie w stosunku do ciebie fair. – Poddał mnie intensywnemu spojrzeniu. – Albo dla mnie. Więc chcę, żebyś mnie pocałowała, chcę, żebyś pocałowała mnie tak mocno aż do utraty tchu, a potem wyszła z tej sali i poszła na studia. Chcę, żebyś przechytrzyła każdego faceta, którego poznasz, chcę, żebyś w pełni doświadczyła życia. Chcę tej przyszłości dla ciebie, szczególnie teraz, kiedy moja jest tak niepewna. Czy możesz to dla mnie zrobić?

Szlochałam w jego pierś.

– Nie.

Przeklął.

– Dlaczego, do licha, nie?

– Ponieważ... – Łzy popłynęły strumieniem i nie mogłam ich powstrzymać, nie potrafiłam. – Ponieważ ona cię opuściła, nawet jeśli musiała odejść, to cię opuściła, a ty jej potrzebowałeś. A teraz ty zamierzasz opuścić mnie, nie widzisz? Potrzebuję cię. Potrzebuję cię! – Z nikłym efektem uderzyłam się w pierś. – To nie fair, że powiedziałeś, że mnie zatrzymasz tylko



po to, żeby mnie porzucić, kiedy najbardziej się potrzebujemy. To nie fair, że siostry cię porzuciły, nie fair, że musiałeś sam sobie radzić. A w chwili, gdy mi się oddałeś, przysięgłam, że nigdy nie będę taką osobą. Przysięgłam, że nigdy nie zobaczysz moich pleców. Nigdy.

– Masz seksowne plecy.

– Bądź poważny. – Moja dolna warga zadrżała.

– Jestem. – Przesunął dłońmi po moim kręgosłupie. – To wspaniałe.

– Rozproszenie nie zadziała. Jeśli chcesz, żebym odeszła, będziesz musiał usunąć mnie fizycznie i zwróć uwagę, że nie mam nic przeciwko wykorzystaniu seksu, żeby przy tobie zostać.

– Cholera, przestań być tak uparta. – Jego twarz wykrzywił gniew. – Po prostu idź! Co, jeśli cię nie chcę? Jeśli się tobą zmęczyłem?

Pocałowałam go.

Tak mocno, jak mogłam.

Tak mocno, jak mnie poprosił.

Aż nie mogłam oddychać.

Aż nie mogłam myśleć.

Kiedy nasze usta się rozdzieliły, wypuścił ostre przekleństwo.

– To nie było fair.

– Zatrzymaj mnie – błagałam. – Proszę.

– To moja kwestia. – Jego spojrzenie zablokowało się na mnie. – To była moja kwestia przez całe życie.

– A teraz jest moja. – Pocałowałam jego dłonie. – Pozwól mi zostać.

– A jeśli coś się stanie?

– Będziesz wiedział, że jesteś trzymany.

– Taa. – Westchnął i oparł czoło o moje. – Tak jak i ty.

# TRZYDZIEŚCI SIEDEM

## *Zane*

*Powinienem pozwolić jej odejść.*

To była moja nowa mantra. To cholerne zdanie wciąż powtarzało się w mojej głowie, aż w końcu wyciszyłem je i obserwowałem, jak budowała małą wieżę z pianek na mojej szpitalnej tacy.

– Rozpadnie się.

– Ciii! – Położyła piankę na szczycie piramidy i odsunęła się, właśnie kiedy się rozpadła. – Ugh.

– Moja kolej. – Potarłem dłonie. – Zapomniałaś... – Polizałem jedną stronę pianki. – Chodzi o lizanie.

Jej twarz zrobiła się czerwona.

– Bardzo chciałbym wiedzieć, gdzie teraz zmierza twój mały umysł.

Zrobiła się jeszcze bardziej czerwona.

– Tak dobrze, hę? – wyszeptalem.

Cholernie żałowałem, że czekaliśmy na głupie wyniki od chirurga, żeby się dowiedzieć, czy idziemy do przodu, czy tylko czekamy, aż moja mała bomba wybuchnie. Nie chciałem nic więcej jak tylko zamknąć drzwi, zaciągnąć zasłonę i pożreć te czerwone usta.

– Mogę być cicho.

– Do diabła... – Potarłem twarz dłonią. – Na serio próbujesz mnie zabić?

Tak manewrowała swoim ciałkiem, że przerzuciła udo nad moimi, a jej kolano powoli uniosło się i potarło mnie.

– Naprawdę. Cicho.

– Jak... – Przekląłem, kiedy przesunęła dłonią po mojej piersi i objęła mnie. – Cicho, kiedy rozmawiamy? Jak cisza w kościele? Cisza w bibliotece? Jak rodzice są na dole, cicho... cholera...

Jej dłoń przesunęła się pod koc i moją szpitalną koszulę. Owinęła wokół mnie palce i powoli zaczęła coś, co wiedziałem, że nie chciałem, żeby zakończyła.

– Tak cicho. – Pocałowała mnie w usta i odsunęła się. – Widzisz? Żadnego krzyku. – Żaloszny jęk opuścił moje usta, a po nim kolejne ostre przekleństwo, gdy poruszała się szybciej. – Bez krzyku. – Ścisnęła mocniej. – Tylko. Cisza.

Szpitalne brzęczenie było jedynym dźwiękiem.

Właśnie wtedy rozległo się pukanie do drzwi.

Oderwała dłoń i nakryła moje kolano kocem. Udawała, że znowu układa pianki, a ja zastanawiałem się, jak okropne życie musiałem prowadzić, żeby zasłużyć na ból, jaki doświadczyłem. Nie tylko ból ale pożądanie, oślepiające pożądanie.

Gównno.

– Doktorku. – Wspaniale, mój głos brzmiał ochryple. – Jak leci? Jak dzieci?

Zmrużył oczy.

– Jesteś rozpalony?

– Bardzo napalony – mruknęła Fallon pod nosem.

Zamierzałem ją udusić.

– Taa – odchrząknąłem. – Później otworzę okno.

– Nie otwierają się.

Wciąż ponury. Dlaczego nie mogli mi dać zabawnego chirurga? Takiego,

który pracuje z dziećmi i rozdaje lizaki z naklejkami, które mówią, że mam kuku.

– Jasne. Zatem spacer. – Próbowałem powiedzieć mojemu kutasowi, żeby przestał napierać na koc w ślepym poszukiwaniu Fallon. – Spacery są. Niesamowite.

Fallon zachichotała.

Dźgnąłem ją łokciem.

Uniesione brwi lekarza pokazywały jego znudzenie i irytację, kiedy skrzyżował ramiona i westchnął.

– Za twoją zgodą zdecydowaliśmy się na operację.

– Operacja – powtórzyłem. To słowo smakowało śmiesznie, kiedy opuściło moje usta. – Uważa pan, że jest absolutnie konieczna?

– Doktor Thomas konsultowała twój przypadek i uważa, że jeśli dziś wyjedziesz, to można go powstrzymać, może się wyleczyć, ale jeśli nie, ostatecznie cię zabije. Może od razu? Może za kilka lat. Chodzi o to, że musisz dotrzeć do Portland tak szybko, jak to możliwe.

Fallon złapała mnie za rękę.

– Portland – westchnąłem. – Dobra, więc teraz mnie wypuszczacie, albo...

– Mamy czekającą na ciebie karetkę. Doktor Thomas i jej zespół przygotowują się do operacji dziś wieczorem. Nic nie jesz, poza czystymi płynami i chipsami lodowymi. – Skinął głową. – Jakies pytania?

– Tak.

Odwrócił się i zatrzymał.

– Jakie są moje szanse po operacji?

Zmarszczył brwi.

– Doktor Thomas jest jednym z najlepszych neurochirurgów w Stanach. Masz szczęście, że zdecydowała się zostać w Portland na...

Machnąłem na niego.

– Nie muszę widzieć jej dyplomu. Jestem pewny, że jest świetna. Chcę tylko wiedzieć, jakie są szanse, że operacja się powiedzie? Że nie obudzę się i będę musiał codziennie jeść owsiankę, a ktoś będzie musiał zmieniać mi pieluchy?

Zerknął na Fallon, a potem znowu na mnie.

– Nastawienie jest wszystkim, panie Andrews. Jeśli wierzysz, że wszystko będzie dobrze, to tak będzie. Jeśli powiem ci, że twoje szanse to dziesięć procent, możesz się poddać.

– Dziesięć procent?

Jego zrzędliwą twarz złamał pierwszy uśmiech, jaki u niego zobaczyłem.

– Widzisz? Już wyglądasz na pokonanego. A dziesięć procent to wymyślona liczba. Będziesz zadowolony, jeśli się dowiesz, że doktor Thomas ma dziewięćdziesiąt procent sukcesów w przypadkach takich jak twoje. Jesteś w bardzo dobrych rękach.

Wypuściłem powietrze.

– Dobra.

– Ona nie jest rodziną. – Skierował to do Fallon. – Nie może jechać karetką.

– Jestem jedyną rodziną, jaką ma – powiedziała stanowczo Fallon. – Jeśli muszę teraz wyjść za niego, żeby pojechać z nim karetką, to dla mnie w porządku. Ale czasami nie trzeba być spokrewnionym przez krew, żeby być rodziną. Rodzina to słowo oznaczające życie lub śmierć, a to jest jedna z tych sytuacji, co oznacza, że jestem rodziną.

Jego ramiona się napięły.

– Ale fakt wciąż pozostaje faktem, że nie jesteś rodziną.

– Pojadę z nią.

Taa, zamierzał nas zamordować, zanim nawet dotrę na salę operacyjną.

– Nie możesz tak po prostu pojechać do szpitala!

– Kto mówił coś o jeździe? – Wzruszyłem ramionami. – To mniej niż dwie godziny drogi. – Ścisnąłem dłoń Fallon. – Dotrzemy tam równie szybko.

– Ale nie będziemy cię mogli monitorować.

– Chyba teraz potrzebuję wypisu – powiedziałem zimno. – Ponieważ moja rodzina... zabierze mnie do Portland.

Z grymasem spojrział w górę.

– Musisz podpisać, że opuściłeś ośrodek - wbrew zaleceniom medycznym.

– Nie pozwę pana.

– Mimo to musisz podpisać.

– Zrobione.

Wymruczał pod nosem przekleństwo i ruszył w stronę drzwi.

– Poproszę, żeby ktoś cię wypisał i dał adres wraz z twoimi papierami.

Pamiętaj, żadnych stałych pokarmów, tylko czyste płyny.

Miękkie podeszwy butów lekarza mocno uderzały w błyszczące płytki podłogowe, kiedy wyszedł z sali.

Zalała mnie ulga.

Dziewięćdziesiąt procent.

To lepsze niż dziesięć.

– Przepraszam. – Fallon przerwała moje myśli. – Byłam po prostu... zła, że nie pozwala mi jechać. Najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy, że jestem twoją asystentką.

Drażniła się, próbując zlekceważyć nasz związek, sprawić, żebym poczuł się lepiej z jej miejscem w moim życiu, tak na wszelki wypadek, ale ja już wiedziałem, że to się dokonało.

Posiadała mnie.

– Cóż, mogłem mu powiedzieć, że jesteś moją prostytutką i poszłoby lepiej.

– Każdy mężczyzna potrzebuje seksu przed operacją. – Poważnie skinęła głową.

– Tak! Masz mnie! – Uniosłem rękę do piątki.

Przewróciła oczami i przybiła.

– Muszę przestać cię zachęcać.

Ze śmiechem pocałowałem ją w usta.

– Chyba powinniśmy zadzwonić do Jaya.

# TRZYDZIEŚCI OSIEM

## *Zane*

Godzinę później mieliśmy już wypożyczoną długą limuzynę.

Z dwoma podążającymi za nami SUV-ami.

Alec, Demetri i ich żony plus dziecko w jednej, a załoga Jaya w drugim.

Dani i Lincoln zdecydowali się pojechać z Jayem, ale wiedziałem, że pewnie już żalowali tej decyzji. Jay prowadził jak szalenciec i wciąż udawało mu się zapominać o jeździe po prawej stronie drogi. Często. To był jego nawyk, jak również straszenie Lincolna, który wciąż sypał z Dani, która była siostrą Pricilli, jego żony.

Fallon czytała na głos wszystkie zalecenia, podczas gdy ja próbowałem namówić ją do picia, żeby się tak nie stresowała.

Powiedziała nie winu, szampanowi i piwu - wszystkiemu.

Jeśli ty nie możesz, to ja też nie chcę.

To była cała Fallon.

Wręczyła mi nawet swoją pomadkę na przechowanie. Uch, musiałem za daleko zabrnąć, skoro pomadka była dla mnie jak cholerny pierścienek zaręczynowy, czy coś.

Jej rodzice nie byli zachwyceni, że jechała ze mną do Portland. Milczeli, a ich miny były puste, celowo nieczytelne.

Jakby oboje bali się patrzeć na mnie z litością, ale jednocześnie co mogli zrobić, kiedy ich córka wyjeżdżała z miasta z jednym z największych celebrytów na świecie i w głębi wiedzieli, że może nie być tą samą osobą, kiedy



wróci.

Ponieważ wszystko zależało od tego celebryty.

I możliwości, że zmieni się w warzywo.

Coś, czego tak naprawdę nie mogłem kontrolować, bez względu na to, jak bardzo chciałem.

Surowa mina jej ojca nie była pomocna, kiedy Fallon biegła po domu i się pakowała.

– Synu. – Jego usta zacisnęły się w wąską linię. – Ci lekarze, ufasz im?

Co za dziwne pytanie.

– Proszę pana, nie znam ich.

Mocniej zmarszczył brwi.

– Chcesz, żebym pojechał z tobą? Porozmawiał z nimi? Może powiedzieć im, jak bardzo jesteś ważny? – Ścisnął mocniej broń, którą czyścił. Przełknąłem śmiech. – Ponieważ byłbym bardziej niż szczęśliwy, gdybym mógł tupnąć nogą.

– A jeśli ona wyląduje na stopie lekarza? – zapytałem z uśmiechem.

– Wtedy przynajmniej będzie wiedział, że chodzi o interesy. – Jego twarz zbladła. – Nie ufam lekarzom.

– Ona jest jedną z najlepszych lekarzy w kraju, ale doceniam gest. – Wyciągnąłem rękę, żeby uścisnąć jego dłoń, bo wydawało mi się, że tak powinno się zrobić.

Wpatrywał się w moją dłoń, po czym przyciągnął do szorstkiego uścisku, klepiąc w plecy trzy razy tak mocno, że gdybym się dusił, uratowałyby mi życie - każdym klepinięciem.

– Wszystko będzie dobrze – jego głos był ochrypły. – Ojciec wie takie rzeczy.

– Nie wiedziałem. – Wypsnęło mi się, zanim mogłem to zatrzymać.

Odsunął się i skinął głową.

– Cóż, teraz już wiesz.

Milcząc wrócił do czyszczenia swojej broni, wbijając coś w jej przód.

– Taa – powiedziałem niskim głosem. – Teraz wiem.

– Siadaj. – Wyciągnął krzesło. – Chodzenie sprawia, że człowiek się denerwuje. Teraz podaj mi smar.

Siedzieliśmy w milczeniu.

Ode mnie nie padło więcej słów, ale on czuł potrzebę rozmowy ze mną na temat bezpiecznego obchodzenia się z bronią przez następne dziesięć minut. Myślę, że to był jego sposób na zrelaksowanie mnie.

O dziwo, zadziało i do czasu, jak wsiadłem z Fallon do czekającej limuzyny, byłem inną osobą niż tamten przerażony chłopak, który wszedł wcześniej do ich domu.

Wszystko dlatego, że inny mężczyzna powiedział mi, że będzie dobrze.

Nie mogłem tego pojąć czy nawet logicznie wyjaśnić, dlaczego jego słowa mnie uspokoiły - ale tak było.

Może dlatego, że był sensowny, troskliwy, nie wyrzucał z siebie bezsensownych słów tylko dlatego, że chciał być słyszany. Ludzie tacy jak ojciec Fallon mówili w jakimś celu. Sprawiali, że chciało się ich słuchać, ponieważ rzadko się odzywali.

Był prawdziwym mężczyzną, jej ojcem.

Lubiłem go. Może w innym życiu miałbym sposobność lepiej go poznać.

Ale ten wybór został mi odebrany, tak jak moja babcia, jak rodzina, której zawsze chciałem, ale nigdy nie miałem.

– Hej, wygląda na to, że będą musieli ogolić część twojej głowy. – Fallon zmarszczyła nos, czytając papiery ze szpitala. – Ale tylko po prawej stronie.

– Będzie wyglądało gorąco. – Roześmiałem się, kiedy limuzyna wjechała

na autostradę. – Zobaczysz, jak to stanie się modne.

Przewróciła oczami.

– Za kilka godzin to będzie hashtag.

– Taa.

Musiałem skupić się na dokuczaniu, ponieważ kiedy myślałem, że ktoś wbija mi się w czaszkę, robiło mi się niedobrze.

W samochodzie zapadło milczenie.

Chciałem być takim facetem, który by ją pocieszył, rozśmieszył, chodził nago i pluł piankami, ale moja radość zniknęła, teraz spływała rynsztokiem i zastanawiałem się, czy zniknie całkowicie, czy rzucić jej tratwę ratunkową.

Byliśmy w odległości dziewięćdziesięciu minut od Portland.

Za dziewięćdziesiąt minut moje życie się zmieni.

Zadzwoiłem do Willa i on był już w Portland, bo podrzucał jednego ze swoich klientów na plan, więc dobrze się zgrało.

Taa, skupmy się na tym, jak łatwo było wszystkich zgrać.

Jęknąłem. Przynajmniej mój ból głowy zniknął.

To było spowodowane odwonieniem - potrzebna była migrena, żebym dostarczył dupę do szpitala - i obie migreny wykazywały objawy udaru mózgu. Szczęściarz ze mnie.

– Powiedz mi najbardziej szaloną rzecz, jaką zrobił twój fan.

– Cóż, tego się nie spodziewałem. – Zachichotałem, wdzięczny za odwrócenie uwagi. Kiedy odwróciłem się, żeby wciągnąć ją na swoje kolana, usiadła na nich okrakiem, a jej ciemne włosy całowały jej podbródek i ramiona, kpiąc z mojego przerażenia. – Zobaczmy. Najbardziej szalone było to, kiedy fanka włamała się do mojej przyczepy i ukradła tylko moje dzinsy i czarne bokserki, nic poza tym.

Fallon zmrużyła oczy za okularami w czarnych oprawkach. Byłem

wdzięczny, że zrezygnowała z kontaktów na rzecz nowych, modnych oprawek. Lubilem ją w ten sposób. Tak ją poznałem, jak mrugała na mnie gęstymi, czarnymi rzęsami, ślepa jak nietoperz i słodka jak diabli.

– To nie jest zbyt szalone.

– Historia się nie skończyła. – Postukałem w jej podbródek palcami. - Tak więc tydzień czy trochę później wypłynęły zdjęcia tej laski na Instagramie, pozującej w moich ubraniach, śpiewającej moje piosenki i piszącej własnymi słowami o jej nieśmiertelnej miłości. Pod koniec każdej piosenki rozbierała się.

– Roześmiałem się na to wspomnienie. – Potem podpaliła ubrania i tańczyła wokół nich nago.

– Nie! – sapnęła Fallon ze śmiechem, zasłaniając twarz dłońmi. – Czy był powód do tańczenia?

– Cóż, po tym, jak aresztowali ją za tę drobną kradzież, policja przesłuchiwała ją, a ona powiedziała, że była przekonana, że nasze dusze były jednością i że wszystko co musiała zrobić, to wyczarować mojego zwierzęcego ducha za pomocą jej małego zaklęcia, a ja znalazłbym drogę do jej domu i oczywiście spalonych ubrań.

Fallon pokiwała głową kilka razy i zacisnęła usta.

– Łał, to... bardzo wyjątkowe.

– Tak. Tak właśnie pomyślałem, jak to było wyjątkowe, gdy ta dziewczyna śpiewała i spaliła moje ubrania. Wyjątkowe. Totalnie wyjątkowe. Moje serce mogło pęknąć przez tą całą wyjątkowość.

Fallon klepnęła mnie w pierś.

– Nie wkurzaj swojego duchowego zwierzęcia.

– Albo jej. – Zadrzałem. – W każdym razie przeprosiła i usunęła konto, a ja nie podtrzymałem zarzutów. Gdyby jednak ukradła moje pianki...

– ...Dożywocie. – Fallon z powagą skinęła głową.

- Kara śmierci.
- Absolutnie.
- Mam na myśli, kto tak robi?
- Szaleniec.
- Rozumiesz mnie. – Złapałem dłońmi jej tyłek i przyciągnąłem bliżej,

kradnąc pocałunek. – Uwielbiam, że mnie rozumiesz.

- Rozumiem twoją dziwną obsesję.
- To ma sens, jeśli mnie znasz.
- Używasz ich dla pocieszenia.

Zmarszczyłem brwi.

- Cóż, taa, ale też bo są piankami.
- Nie nadażam.
- Podstawowa grupa żywności.
- Nie są!

– Och, czy ty chociaż ukończyłaś ostatnią klasę liceum? – Poklepałem ją po głowie. – Ludzie potrzebują cukru, żeby przeżyć. Nie osądzaj mnie, bo chcę żyć.

- Teraz to kto jest szalony?
- Nadal tańcząca laska.
- Hey, Zane?
- Co?

– Czy mógłbyś zdjąć spodnie, żebym mogła je spalić? – zapytała śmiertelnie poważnym głosem.

- Chcesz też moje bokserki? Może koszulkę?
- Wszystko.

Odepchnęła się ode mnie i wyciągnęła rękę, żeby oprzeć się o podłogę limuzyny.

Gwałtownym szarpnięciem ściągnąłem przez głowę koszulkę i rzuciłem jej w twarz. Później przyszła kolej na dżinsy a po nich na bokserki. Już wcześniej zdjąłem buty.

Z niegrzecznym uśmiezkiem wcisnęła przycisk, a okno oddzielające nas od kierowcy uniosło się powoli, osłaniając nas tak silnym napięciem seksualnym, że moje ciało zrobiło się ciężkie.

– Seks przed operacją – wyszeptła. – Jedyne wyjście.

– Zgadzam się.

Bez tchu. Wciągnąłem ją w ramiona.

Spotkała się ze mną w połowie drogi. Jej usta zderzyły się z moimi w żarłocznym pocałunku, podczas gdy moje ręce zerwały z niej cienką białą koszulkę i rzuciły na podłogę. Desperacja wypełniała każde dotknięcie, każde uderzenie serca, gdy pogłębiłem pocałunek, zatracając się w niej, zapominając o wszystkim poza ciepłem jej skóry i tym, jak jęczała, kiedy nasze języki splatały się.

Zsunąłem z niej legginsy, kiedy oplotła ramiona wokół mojej szyi i uniosła tyłek, żebym mógł pozbyć się ich do końca i skopać na brązowy dywan u naszych stóp.

Byliśmy najlepsi, kiedy byliśmy razem.

Mój umysł nie mógł zrozumieć, co by się stało - gdybyśmy byli osobno.

– To jest dokładnie takie zachowanie, w jakie myślałam, że się angażujesz, zanim cię poznałam. – Fallon roześmiała się przy mojej piersi, a jej palce krążyły po moim brzuchu.

– Uwierz mi, jesteś pierwszą dziewczyną, jaką miałem nagą w limuzynie.

Jej oczy rozbłyły.

– I niech tak pozostanie.

– Zgoda.

Pocałowałem ją miękko w usta, a potem mocniej, kiedy uderzyła w nas rzeczywistość.

Nie byliśmy w drodze na koncert.

Nie byliśmy na jakiejś szalonej wycieczce, latając odrzutowcem po całym świecie.

Jechaliśmy do szpitala.

Tam, gdzie będę miał przebitą czaszkę bardzo ostrym nożem.

Zmierzaaliśmy w kierunku tego, co łatwo mogło stać się dla nas końcem.

– Stop – wyszeptałem.

– Co?

Odsunęła się. Jej oczy były zamglone, a okulary przekrzywione.

– Powtarzam sobie, żeby przestać o tym myśleć, przestać skupiać się na złych rzeczach. Zanim babcia umarła, brałem wszystkie pianki, zamykałem się w szafie i słuchałem muzyki.

Fallon milczała, a jej oczy wypełniały łzy.

– Wymyślałem historie o życiu, którego nigdy nie miałem, w którym nie głodowałem. Życiu, w którym babcia nie była chora, w którym nie musiałem udawać, że lubiłem być nagi, żeby babcia nie czuła się winna z powodu dziur w butach czy przetartych koszul. – Łza spłynęła po policzku Fallon. – Czasami mój lęk, że zawiodłem rodzinę był tak wielki, że nie mogłem się skupić. Więc w kółko powtarzałem na głos stop, jedząc pianki i wyobrażając sobie lepsze życie.

– I spójrz teraz na siebie – wyszeptała Fallon.

– To nie pieniądze. – Pocałowałem ją w czoło. – To nie nowe ubrania, domy, na których zakup mnie stać, wielbiący fani, Grammy... – Mój oddech stał się poszarpany. – W tej chwili, w tym momencie, to ty.

– Ja. – Jej dolna warga drżała. – Ledwo mnie znasz.

– I płaciłem ci – zauważyłem.

Jej delikatny śmiech obmył mnie jak leczniczy balsam.

– Nie jestem szczególna, Zane. Chciałabym powiedzieć ci teraz, że mam coś więcej do zaoferowania niż każda inna dziewczyna, ale prawda jest taka, że jestem po prostu pierwszą, która równocześnie odrzuciła cię i zafascynowała.

– Błąd. – Naprawdę tego nie widziała. – Broniłaś mnie, nie wiedząc, czy możesz zaufać mojemu słowu. Może i jesteś ślepa jak nietoperz, Fallon, ale uwielbiam to w tobie, ponieważ tak właśnie idziesz przez życie, z tą ślepą wiarą, że ludzie są naprawdę dobrzy, że życie ma coś do zaoferowania, jeśli tylko mocno się postarać. Masz o wiele więcej do zaoferowania niż jesteś w stanie sobie wyobrazić, ponieważ jesteś jedną z niewielu osób, które wciąż mają nadzieję, że to życie jest dobre i że możemy zrobić coś dobrego podczas naszego czasu. Jesteś dobra i tak jakby cię za to kocham.

– Kochasz mnie za moją dobroć.

– Albo może po prostu kocham cię za to, że mnie widzisz.

– Zaslugujesz, żeby cię zobaczyć.

– I zatrzymać – dokończyłem.

– Tak. – Otarła łzy. – Mój.

Spiała słowa z mojego języka i wszelkie rozmowy ustały.

Muzyka naszych połączonych ciał, zmieszanych oddechów była mocniejsza niż słowa, a kiedy chwila minęła.

Kiedy powoli zakładaliśmy nasze ubrania.

Kiedy limuzyna zatrzymała się pod szpitalem.

Kiedy poczułem, że moje serce miało przestać bić ze strachu.

Sięgnęła po moją dłoń i nie puściła.

Kiedy wysiadłem z limuzyny, nie byłem sam.

Demetri, Alec, ich żony, Lincoln, Dani, Jay, Pris, wszyscy dołączyli do



nas i właśnie wtedy pomyślałem, że nie mogłem być bardziej zaskoczony.

Stary niebieski kombi zaparkował obok nas.

I wysiedli rodzice Fallon.

Jej tata wyglądał na niepewnego, a potem wzruszył ramionami.

– Musiałem sam się przekonać.

Nie płakałem.

Nie byłem beksą.

To była strata. Większość emocji zawsze trzymałem w sobie.

Ale coś we mnie pękło, a może po raz pierwszy, odkąd straciłem babcię, coś znowu zaczęło działać.

Łzy napłynęły do moich oczu, kiedy szorstko skinął mi głową, a potem skrzyżował ramiona i zwrócił się do reszty załogi.

– Na wszelki wypadek zabrałem swoją broń.

Lincolny wybuchnął śmiechem, podczas gdy Jay był o jeden telefon, żeby upewnić się, że policja spotka się z nami na parkingu.

– Jest nieszkodliwy. – Fallon uśmiechnęła się.

I razem.

Wszyscy weszliśmy do szpitala.

Zmiksowana rodzina gwiazd rocka, aktorów, studentów, nowych mam, nowożeńców, myśliwego i niewidomej dziewczyny, która się jąkała.

# TRZYDZIEŚCI DZIEWIĘĆ

## *Fallon*

Nie zgadzam się być tym, który zniszczy jego włosy. Czy nie są ubezpieczone na jakieś dziesięć milionów dolarów? – zastanawiał się na głos Alec, podczas gdy Demetri uciszał wszystkich głośnym sykiem.

Po kilku minutach kłótni Demetri uznał, że był najbardziej wykwalifikowany do ogolenia części głowy Zane'a. Wspomniał, że kiedyś obciął Alecowi włosy we śnie i powiedział, że to było praktycznie to samo, tylko bez nożyczek.

Za każdym razem, kiedy zbliżał się do Zane'a, cofał się i próbował pod innym kątem.

– Po prostu to zrób! – Zane zacisnął zęby, a Demetri zbladł.

– Ja to zrobię! – zaoferował mój tata.

– Nie! – wszyscy stwierdzili chórem.

Wzruszył ramionami. Jego jedynym doświadczeniem było skórowanie zwierząt i bardzo wątpiłam, czy Zane chciał mieć ręce mojego taty w pobliżu swojej osoby.

Demetri wziął głęboki oddech i wymamrotał przekleństwo.

– Nie mogę. Jego włosy są zbyt jedwabiste.

– Powtórz? – Lyss, żona Demetriego, przewróciła oczami. – Czy właśnie powiedziałaś, że jego włosy są jedwabiste?

– Och, proszę, jakbyś tak nie myślała cały cholerny czas! – odgryzł się Demetri, a Lyss wzruszyła ramionami.

– Cóż. – Zane wskazał w moją stronę. – Twoja kolej, miotaczu.

– Tak, bo ogolenie głowy jest jak baseball.

– Była menadżerem zespołu! – powiedziała radośnie moja mama, jakby to miało sprawić, że bardziej uwierzy w moje umiejętności.

– Dzięki, mamó – jęknęłam.

– Założę się, że podawałaś Gatorade. – Mrugnął Demetri.

Moja twarz zarumieniła się ze wstydu.

– Och, robiła to! – Mama skrzyżowała ramiona, jakby była dumna, że umiałam nalać napój do kubka. – I zawsze przynosiła najlepsze przekąski.

– Chcę przekąski – powiedział Zane pod nosem, głosem, przez który chciałam uderzyć ustami w jego usta.

– Założę się, że jeśli ominiesz trzecią bazę, przyniesie ci przekąski – powiedział Demetri kompletnie znudzonym tonem, a jego mrugnięcie do Zane'a było jedyną wskazówką, że miał na myśli inny rodzaj przekąsek niż te, o których mówiła moja mama, a bardziej seksualne przekąski, niż marchewki i masło orzechowe, którymi właśnie dzieliła się z grupą.

– Pierwsza baza zawsze jest najtrudniejsza. – Jay wyskoczył ni z tego ni z owego.

– Naprawdę? – Włączył się Alec. – Zawsze myślałem, że zaliczenie drugiej.

– Do diabła, nie. – Lincoln przewrócił oczami. – To wślizg do bazy domowej.

Jay warknął w jego kierunku, a Dani posłała szwagrowi pocałunek.

– Co jest tak trudnego w wybiciu piłki na boisko i dotarciu do bazy domowej? – Tata zastanawiał się na głos. – Synu, jeśli potrzebujesz pomocy ze swoim kijem, tylko poproś. Zawsze byłem niezłym pałkarzem, prawda, Stella?

Mama zarumieniła się.

Uśmiech Demetriego zrobił się większy.

– Chciałbym usłyszeć o pana dniach chwały.

– Dobra! – Klasnęłam w dłonie, zwracając uwagę wszystkich, zanim tata zacząłby rysować diagramy baseballowe, a chłopcy rozszyfrowywać je jako porady seksualne. – Więc wygląda na to, że mam ogolić głowę Zane'a.

– Nie całą. – Zane szarpnął się ode mnie. – Połowę głowy, a bardziej jak ćwiartkę.

– Proszę. – Wepchnęłam mu w pierś paczkę pianek i zaśmiałam się, kiedy mocno ugryzł jedną, jakbym właśnie miała przeprowadzić operację. – Pamiętaj, nie możesz połknąć.

Demetri zakrztusił się śmiechem. Zignorowałam go.

Maszynka brzęczała głośno, kiedy szybko przesunęłam nią nad jego lewym uchem.

Zane trzymał oczy zamknięte.

Demetri wyjął telefon i dokumentował całą operację.

Faliste czarne włosy Zane'a opadły na jego ramię, a niektóre na podłogę.

Moje serce nieco opadło.

Ale nie chodziło o włosy.

Chodziło o mężczyznę.

– Bardzo dzielny – drażnił się Demetri. – Zdajesz sobie sprawę, że jest prawie ślepa?

– Hej, mam swoje okulary. Przynajmniej myślę, że są moje. – Zmrużyłam oczy, ciesząc się wyrazem przerażenia na niektórych twarzach. Spojrzałam na Zane'a i uśmiechnęłam się. – Myślę, że wykonałam dobrą robotę!

Alec gwizdnął.

– Staram się rozgryźć, czy wyglądasz lepiej z połową włosów, dupku. Zane uśmiechnął się krzywo, podczas gdy Linc i Alec wyglądali na

zmieszanych, ale to prawda. W jakiś sposób zmienił wygląd z seksownego na niebezpiecznie seksownego, a wszystko tylko przez utratę części włosów.

– Teraz nowy trend u Zane'a – powiedział Demetri niskim głosem. – Saint obciął włosy jak Samson. Pytanie brzmi, czy stracił siłę, czy ją zdobył? Szczegóły wkrótce.

– Najwyraźniej minąłeś się z powołaniem prezentera – roześmiał się Lincoln. – Jeśli kiedykolwiek stracisz umiejętność śpiewania, możesz pracować dla *TMZ!*

– Mam wiele powołań. Wiele talentów.

Demetri przybił piątkę z Lincolnem, a moja mama uklękła u stóp Zane'a i zaczęła upychać jego włosy do serwetki.

– Um, mam? – Zmarszczyłam brwi. – Co robisz?

– Proszę, powiedz, że sprzedasz je na eBayu – namawiał Demetri.

– Och. – Wzruszyła ramionami i poklepała Zane'a po ramieniu. – Pomyślałam tylko, że może chce je zatrzymać na pamiątkę. Spojrzysz na te włosy, no cóż, nie wszystkie, ale te, które zachowasz, i przypomnisz sobie dzień, w którym wraz z przyjaciółmi stawiałeś czoła przerażającym okolicznościom jako rodzina i wyszedłeś na szczyt.

Mama była właśnie taka zwyczajna, nie myślała, zanim coś powiedziała, nie była pasywnie agresywna ani drobiazgowa w swoich przemyśleniach. Mówiła to, co myślała i to z grubsza przekładało się na jej dumę z Zane'a.

Nie wiedziałam, czy powinnam mu to powiedzieć, czy też odebrał to ze sposobu, w jaki rozkwitała przy nim, jakby zamierzał uratować świat.

– Puk, puk – przerwał chwilę kobiecy głos.

Do sali weszła wysoka kobieta po czterdziestce. Miała piękny uśmiech i długie, ciemne włosy splecione w ciasny warkocz. I paznokcie pomalowane na różowo. Nie wiem, dlaczego to było ważne, ale przyniosło mi dziwne poczucie

komfortu, gdy się przedstawiła.

– Jestem doktor Thomas. Miło cię poznać, Zane.

Patrzyła na niego, a nie przez niego i już ją polubiłam.

Wyciągnął rękę.

Kiedy ją ujęła, przekręciła i zmarszczyła brwi na odciski.

– Gitarzysta, a ja myślałam, że preferujesz fortepian.

Uśmiechnął się szeroko.

– Lubię oba.

– Cóż. – Cofnęła rękę. – W takim razie lepiej usuńmy tego wrednego tętniaka, żebyś mógł do nich wrócić.

Podawała protokół operacji. W skrócie, nie była to długa procedura. To znaczy, to nie była najmniej ryzykowna operacja, ale ona przekazała to tak, jakby mogła ją zrobić z zamkniętymi oczami. Małe nacięcie, zapiąć metalowy klips w miejscu wybrzuszenia, w którym odchodzi od naczynia krwionośnego, zszyć i odjechać w stronę zachodzącego słońca.

– W porządku. – Potarła dłonie. – Mój personel przyjdzie za dziesięć minut, żeby przygotować cię do operacji. Daj mi znać, gdybyś miał więcej pytań. – Wyszła z sali.

Dziesięć minut.

To wszystko, co z nim miałam.

Zajęło mi dwie minuty, żeby przytulić wszystkich obecnych w sali i dodatkowo trzy minuty, kiedy rozmawiał cicho z moim tatą.

Tata wciągnął go w uścisk i tak mocno klepnął w plecy, że aż się skrzywiłam, a potem wyszli z mamą.

Zostawiając nas samych.

Według moich obliczeń mieliśmy jakieś pięć minut, zanim przyjdą pielęgniarki i mi go zabiorą.

– Więc. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Ty i mój tata jesteście teraz najlepszymi przyjaciółmi?

– Obaj lubimy mięso. – Zane skinął poważnie głową. – Więc w zasadzie jesteśmy bratnimi duszami. Nawet nie każ mi zaczynać o jego miłości do pianek. Z tego co mogłem wywnioskować, graniczy z nieprzyzwoitością i nie mogę pozwolić, żebyś tak wyobrażała sobie swojego ojca, Fallon.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Zanotowałam.

– Chodź tu.

– Jestem. – Owinęłam ramiona wokół jego szyi. – Jestem tu.

– Nigdy nie będziesz wystarczająco blisko.

Zmarszczyłam brwi.

– Zawsze chcę mieć cię bliżej, zawsze pragnę większej bliskości niż ta, która jest fizycznie możliwa, bez łączenia naszych ciał w jakiś dziwny bliźniaczy sposób. To, jeśli byś mnie zapytała, brzmi trochę ekstremalnie.

Ze śmiechem przytknęłam czoło do jego czoła.

– Nie bądź dziwny.

– Znasz mnie, prawda? Niespokojny, nieco antyspołeczny, ucieka, kiedy ścigają go dziewczyny, ma dziwną obsesję na punkcie pianek, lubi być nago, nienawidzi tłumów, uważa, że ser jest głupi.

Sapnęłam.

– Nienawidzisz sera?

– Wszystkich serów.

– Zane!

– O cholera, to powód do zerwania?

Uwielbiałam jego uśmiech, sposób, w jaki jego oczy marszczyły się w kącikach, a usta wyginały się nad rzędem perfekcyjnie prostych białych zębów.

– Jak można uważać, że ser jest głupi?

– Myślałem, że nasza pierwsza kłótnia będzie o coś poważniejszego, jak moja ciągła potrzeba do bycia nago, lub dziwnego nawyku obserwowania cię podczas snu.

Szczęka mi opadła.

– Obserwujesz mnie, kiedy śpię?

– Nie. – Jego potrząśnięcie głową zmieniło się w skinienie. – To znaczy, obserwowanie to takie przerażające słowo. Lubię wpatrywać się z uwielbieniem w twój słodki mały nosek i cholernie seksowne usta.

– Uważasz, że ser jest głupi, ale obserwujesz mnie, kiedy chrapię.

– Chrapiesz przez połowę czasu i nadal utknęliśmy w tej kwestii z serami? Cholera, nie chciałbym zobaczyć twojej miny, kiedy ci powiem, że kiedyś bałem się żyraf.

– CO? – krzyknęłam. – Są najłagodniejszymi stworzeniami Boga i jedynymi z niewielu zwierząt, które mnie nie przerażają!

– Nic nie powinno mieć tak długiej szyi. Nie wierzę też w to, że jedzą tylko rośliny. – Zane zadrżał. – Widziałaś rozmiar ich języków?

– Hmm.

– Co? – Przyciągnął mnie bliżej.

– Nic. Jesteś o wiele bardziej dziwniejszy niż myślałam.

– Mówi dziewczyna, która boi się antylop. – Jego chichot ogrzał moją szyję, a potem westchnął. – Powiedz, że mimo wszystkich moich dziwactw, wciąż będziesz czekała na mnie po operacji.

– Zawsze.

Zmusiłam się do wklejenia uśmiechu na twarz, żeby być silną, kiedy chciałam szlochać przy jego piersi i błagać, żeby nie szedł. Ale z drugiej strony jaka była alternatywa? Śmierć?



Pielęgniarki wtargnęły do sali.

I zaczęło się.

To odrętwienie, zimne uczucie przeszło od mojej głowy aż po palce u stóp. W piersi czułam ciężar z przerażenia, kiedy pocałowałam go w usta.

– Zatrzymuję cię, Zane.

– Dobrze. – Ujął w dłonie moją twarz i palcami musnął usta. – Zawsze chciałem być zatrzymany.

To zamieniło się w naszą rzecz.

I kochałam każdą tego minutę.

– Fallon?

– Co?

– Pilnuj pianek.

Wręczył mi pełną torbę. Nie była otwarta, co było rzadkie, jeśli się go znało, ale pomyślałam, że nie wskoczył jeszcze do swojego zapasu.

– Będę ich strzegła kosztem swojego życia. – Uśmiechnęłam się przez łzy.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć od chwili, kiedy potknęłaś się o własne nogi i niemal zanurkowałaś do kosza. – Mrugnął, kiedy jedna z pielęgniarek zmarszczyła na mnie brwi.

– Bardzo śmieszne.

Z ciężkim westchnieniem wyszłam tyłem z sali i odepiała pozwoliłam nogom zaprowadzić się do poczekalni.

Operacja była szybko.

W ciągu kilku minut będzie na sali operacyjnej.

A potem zacznie się odliczanie czasu.

– Proszę, niech nic mu nie będzie – szepnęłam do siebie, gdy mama i tata usiedli obok mnie i wzięli za ręce.

– Ma szczęście, że cię ma – powiedział cicho Jaymeson ze swojego miejsca po drugiej stronie pomieszczenia. – Wszyscy je mamy.

– Czy ty jesteś dla mnie miły?

Uśmiechnął się.

– Jestem najmilszy ze wszystkich facetów. Myślałem, że o tym wiedziałaś?

– Bzdura – zakaszłał głośno Lincoln.

Jay westchnął.

– Dobra, nie dla ciebie, ale walisz moją szwagierkę, więc wybaczone, że zapominam o byciu przyzwoitym, kiedy słyszę wasze wybryki w środku nocy!

– WYBRYKI! – krzyknął Demetri tak głośno, że prawie spadł z krzesła.

Wszyscy gapili się na niego, jakby właśnie oszalał.

– Przepraszam, ekscytuję się, kiedy Jay używa wielkich słów. Nie jest najlepszym mówcą.

– Ty... – Jay wskazał na Demetriego. ....jesteś osłem.

– Myślę, że musimy zainwestować w słoik na przekleństwa – mruknął mój tata pod nosem do mamy. – Potrzebuję nowej broni.

– Wybryki. – Demetri uśmiechnął się złośliwie i skinął głową na Jaymesona. – Hej, Jay, potrafisz to przeliterować?

– P-I-E-R...

– Dobra! – Wstałam i skrzywiłam się, kiedy zdałam sobie sprawę, jak blisko byłam wybuchu i dokończenia jego literowania. – Kto chce kawy?

Lyss, Nat, Dani i Pris podniosły ręce, oczywiście wszystkie gotowe do ucieczki.

Szybko wyszliśmy, a Jay kontynuował literowanie przed moimi rodzicami każdego niegrzecznego słowa, jakie mógł wymyślić.

Wydaje mi się, że punkt kulminacyjny nadszedł, kiedy tata zapytał o jakąś zabawkę erotyczną, a potem zapytał mamę, czy to było fizycznie możliwe - w końcu była gimnastyczką.

Może powinnam przyjąć ofertę Zane'a w limuzynie i napić się.

– Maksimum dwie godziny – powiedziała pewnie Lyss. – A potem odzyskasz Zane'a. Tylko upewnij się, że ma pianki.

Śmiałam się, kiedy większość dziewczyn poszła przede mną, pozostawiając w tyle Dani.

– Kocham go – powiedziała cichym szeptem Dani. – Nie tak jak kocham Linca, ale kocham Zane'a. On jest wyjątkowy. Wyświadczy mi przysługę. – Położyła dłoń na moim ramieniu. – Nie zostawaj, jeśli nie planujesz zostać tu na dłużej. Bo on na to nie zasługuje. Nie zasługuje na kogoś, kto będzie tu tylko w dobrych czasach i ucieknie, kiedy zrobi się ciężko. Mam dosyć oglądania, jak Zane ucieka.

– Dobrze. – Przyciągnęłam ją do uścisku. – Ja też.

Opadła na mnie i wybuchła szlochem.

– Jestem przerażona, że nie będzie taki sam, a to przez jego odmiennosc go kocham.

To było dziwne, pocieszanie jej, kiedy technicznie to ja byłam jego dziewczyną, tą, która była do niego przywiązana w sposób, w jaki Dani nie mogła sobie wyobrazić. Ale pomogło mi to poradzić sobie z własnym strachem i żalem, wiedząc, że nie byłam jedyną, która ledwo się trzymała.

– Jego wyjątkowość sprawia, że jest taki niesamowity. – Zgodziłam się. – A jeśli będziemy mieli szczęście, po operacji będzie jeszcze dziwniejszy.

Roześmiała się.

– Wiesz, że on uważa, że ser jest głupi?

Gapiała się, poruszając ustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale nic z niej

nie wyszło.

– Boi się też żyraf, coś związanego z długimi szyjami? – Dogodnie pominęłam drobny szczegół co do mojego strachu przed antylopami.

I w ten sposób spędziliśmy następne dwie godziny: wymieniając się historiami o Zane i planując zbudowanie dla niego zamku z pianek. Musiał się tylko obudzić po operacji.

Po prostu musiał się obudzić.

# CZTERDZIEŚCI

## *Zane*

Ból głowy, jaki odczuwałem, był taki, jakby ktoś przejechał mnie ciężarówką. Odczuwałem go w pobliżu skroni, tuż nad uchem. Walenie było tak intensywne, że chciałem walnąć się młotkiem w głowę, żeby się skończyło.

– Cześć, śpiąca głowo! – Kobieta unosząca się nade mną mrugnęła, kiedy moje rozmyte spojrzenie skupiło się na niej. – Operacja przebiegła fantastycznie, bez żadnych przeszkód, choć nie jesteśmy pewni braku skutków ubocznych. Dlatego zatrzymamy cię na następny tydzień, w porządku?

– W porządku – odpowiedziałem.

– Dobrze! – Zamrugęła i mrugnęła. – Twoja mowa brzmi dobrze. Może powiesz mi, jak się nazywasz i co robisz?

– Zane Andrews. – Zmarszczyłem brwi. – I jestem... – Mój mózg ciągnął informacje, jakbym był we mgle. – Niesamowity?

Wybuchnęła śmiechem.

– Spróbuj ponownie.

– Śpiewam. – Moje usta poruszyły się, zanim mogłem wyciągnąć wspomnienie. – Saint. – Dopadły mnie wspomnienia koncertów, zanim przyjechałem do Seaside. – Dziewczyny rzucają biustonoszami w moją twarz, a ja zarabiam podpisując cycki - nagrywam album.

Szczegóły wciąż były niewyraźne, ale tam były, po prostu musiałem trochę odpocząć. Ale coś, coś było nie tak.

Tylko nie byłem pewny co.

Może to był ból głowy?

Przewieźli mnie z powrotem do sali pooperacyjnej na OIOM-ie i podnieśli łóżko. Przynajmniej mogłem zobaczyć coś przed sobą i było to wygodniejsze niż leżenie płasko na plecach.

– On żyje! – Jay wszedł do sali, a za nim imponujący tłum znajomych twarzy, a przynajmniej częściowo znajomych. – Cieszę się, że ci się udało, chłopie.

– Ja też. – Mój głos brzmiał chrapliwie, co prawdopodobnie było normalne, skoro mnie przygnietli.

Nadal czułem się źle.

Jakby coś było nie tak, ale to może dlatego, że uniknąłem śmierci? Może to było to?

Podróż do szpitala była emocjonalna i...

Uśmiech zniknął z mojej twarzy.

Jak dotarłem do szpitala?

Samochodem?

Nie, nie prowadziłem.

Karetką?

Nie, odmówiłem transportu karetką, ale dlaczego? Nie mogłem sobie przypomnieć i za każdym razem, kiedy pojawiała się coś znajomego, nie mogłem tego złapać, odpływało.

Nagle przez tłum przedarła się dziewczyna z paczką pianek w rękach. Łzy spływały po jej twarzy.

– Z tobą w porządku! Powiedz mi, czujesz się dobrze?

– Ze mną dobrze – odpowiedziałem głupio. – Czy my się znamy?

W sali zapadła cisza.

Gównno.

Jej głos był znajomy, nawet twarz była znajoma, ale nie było więzi. Wiedziałem, że powinienem ją rozpoznać, mogłem stwierdzić, że to było ważne. Była naprawdę ładna, z dużymi, grubym okularami w czarnych oprawkach i dużymi oczami.

Jej pełne usta przybrały sztuczny uśmiech.

– Um, pilnowałam pianek.

Mogłem stwierdzić, że ciężko jej było nie wybuchnąć płaczem, a może nawet mnie spoliczkować. Zacisnęła wargi w cienką linię, dolna drżała z wściekłości, kiedy zacisnęła palce na torbie z piankami, jakby to była jej lina ratunkowa.

Była ważna. Wiedziałem, że była ważna, tylko nie wiedziałem, dlaczego.

Drżącymi rękami wręczyła mi torbę pianek, a potem wyszła z sali.

Linc pobiegł za nią.

A reszta grupy patrzyła na mnie, jakbym był kompletnie obcym.

– Jak daleko pamiętasz? – zapytał trzeźwo Demetri.

Zmarszczyłem brwi.

– Nie pamiętam, jak się tu dostałem. To znaczy, pamiętam częściowo, ale wszystko jest zamazane. Nagrywałem z wami kilka tygodni temu i od tego czasu zaszyłem się w domu. – Moje ciało odrzuciło ten fałsz. – Albo poczekaj, to nie tak. Pamiętam, że nagrałem kilka zabójczych kawałków i niemal w tym procesie zabiłem fortepian.

Twarz Demetriego była napięta.

– Jaką mamy datę?

Wzruszyłem ramionami.

– Dwudziesty marca.

Alec wymamrotał pod nosem przekleństwo i odpowiedział.

– To było ponad cztery tygodnie temu.

Większość twarzy, które na mnie patrzyły, były znajome, jedna w szczególności. Starszy mężczyzna trzymał kobietę za rękę. Wydawali się bardzo mili i chciałem z nimi porozmawiać, z jakiegoś powodu chciałem przytulić faceta. Nienawidziłem tego, że nie wiedziałem dlaczego.

– Pana też powinienem znać. – Wskazałem na niego. – Nie powinienem?

– Jestem prawie pewny, że wszystko, co musi zrobić, to wyczyścić broń przed tobą, a twoje synapsy zaczną działać – powiedział Demetri przekornie.

– A ta dziewczyna? – Mój głos zadrżał. – Ta, która stąd wybiegła?

Oczy Jaya skierowały się na mnie.

– Kochasz ją.

– Co? – Serce mi napuchło i kolejny oddech uwiązł. – Co masz na myśli?

– Ona jest twoją dziewczyną, synu. – Mężczyzna przemówił z miłym uśmiechem. – Ale jest wiele do zrobienia po operacji, może odpoczniesz trochę? Wszyscy pójdziemy coś zjeść i wrócimy.

– Dobra – wyszeptalem.

Nienawidziłem się za to, że ich zawiodłem, że miałem tylko niewyraźne, szare obszary, w których powinny być ostatnie cztery tygodnie.

– Wszystko będzie dobrze. – Jay klepnął mnie w ramię. – Zjedz piankę.

Ha, moja głupia odpowiedź na wszystko, przynajmniej jedno było wciąż takie samo.

Kiedy wyszli, ból głowy nasilił się. Złapałem torbę z piankami jak linę ratunkową, otworzyłem ją, desperacko potrzebując uspokojenia tego piekła.

Kiedy je wysypałem, na moje kolana upadł list.

*Do Zane'a: Od Zane'a*

*Wiedziałem, że najpierw je weźmiesz. Jesteśmy tak cholernie przewidywalni.*

*Słuchaj, rozmawiałem z lekarką długo, kiedy Fallon była w łazience. Martwiła*



*się, że po operacji mogę stracić częściowo pamięć. Dobra wiadomość, to będzie prawdopodobnie krótkotrwałe, powinno samo minąć, głównie z powodu traumy, co jest świetne.*

*Ale to ją skrzywdzi.*

*Zranisz ją, nie zdając sobie z tego sprawy.*

*Chyba że jestem dupkiem, a ty czujesz się teraz świetnie. Więc jeśli jestem dupkiem, idź zerznąć swoją dziewczynę i poklep się po plecach za bycie współczesnym superbohaterem. Ale jeśli nie, zrobiłem trochę zabezpieczenia w razie awarii.*

*Zapisałem z Fallon tyle zdjęć, ile mogłem. Chcę, żebyś wiedział, jaka jest świetna, ponieważ powiem ci coś - nawet jeśli jest dla ciebie teraz obca - nie będzie tak długo. W dziewczynie takiej jak Fallon nie sposób się nie zakochać, a ty jesteś szczęściarzem, jeśli możesz to zrobić dwa razy. Ponieważ to jest to, Zane, chłopie, kochamy ją, kochamy ją bardzo mocno.*

*Wie o rodzinie zastępczej.*

*O babci.*

*O piankach.*

*Do diabła, przyznałem się jej, że nie znoszę tortów i wygląda, że ona utknęła! Sęk w tym, że pomyślałem, że może potrzebujesz opowieści. Posłuchaj piosenek ze swojego albumu i one tam są, każda jedna.*

*Obejrzyj zdjęcia.*

*Żyj pełnią życia, ponieważ dostałeś drugą szansę z bardzo wyjątkową osobą, która chce cię zatrzymać.*

*Na zawsze.*

*Ale musisz ją odzyskać. W tej chwili prawdopodobnie cierpi, więc twoja praca, twoje zadanie, jeśli zdecydujesz się to zaakceptować: bądź Zanem, w którym zakochują się kobiety podczas śpiewania na scenie, bądź facetem, który ugania*

*się za dziewczyną. Bądź facetem, na którego zasługuje Fallon.*

*Całuj ją.*

*Kochaj ją.*

*Pozwól jej, żeby pomogła ci sobie przypomnieć.*

*Ponieważ ta miłość, którą cię darzy? Nie ma cholernej szansy, żeby była tak słaba, żeby mogło ją cofnąć zwykłe cięcie mózgu.*

*Idź.*

*Postaraj się nie być dupkiem.*

*Och, i przy okazji? Ta dziewczyna ukradła twoje dziewictwo. Ofiarowałeś je jej tej samej nocy, w której oddała ci swoje serce. Postępuj ostrożnie - serca są łamliwe.*

*Od Zane'a (przed operacją)*

# CZTERDZIEŚCI JEDEN

## *Zane*

Drżącymi palcami złożyłem list i pożądliwie szukałem telefonu. Moje rzeczy były w kącie, staranie poskładane. Telefon też musiał tam być.

– Dalej, Zane, możesz to zrobić, tylko kilka kroków.

Zsunąłem nogi z łóżka, a w żołądku zawirowało od mdłości.

Pięć kroków.

Mogłem zrobić pięć kroków. Prawda?

Stałem na dwóch bardzo chwiejnych nogach. Moje ciało było tak słabe, że aż śmieszne. Dwa kroki wydawały się pieprzonym maratonem, a nie byłem jeszcze tak daleko.

Trzy kroki i pot pokrył moje dłonie.

Prawie na miejscu.

Jeszcze dwa kroki i oparłem się o krzesło, grzebiąc w ubraniach, aż moja dłoń dotknęła zimnego przedmiotu.

Do telefonu był dołączony kolejny list.

*Dobra robota, ty dupku, postawiłeś pierwsze kroki! Nie, ale poważnie, cieszę się, że ci się udało. Drugim efektem ubocznym jest ponowne nauczenie się chodzenia. Słuchawki są w lewej tylnej kieszeni dżinsów. Utwory z ostatnich kilku sesji nagranych są w zwykłym folderze z muzyką. To tylko sugestia, ale mogą pomóc podczas oglądania zdjęć w folderze Fallon. Każda odrobina pomaga.*

Musiałem pochwalić samego siebie.

Byłem przygotowany.

A jeśli dobrze zapamiętałem, dostałem tylko kilka godzin.

Zamarłem.

Dwie godziny?

Ból głowy.

W głowie znowu zaczęło mi walić.

Nagrywałem w studio.

Zdenerwowały mnie wiadomości - dlaczego byłem zdenerwowany wiadomościami?

– Małe kroczyki – mruknąłem do siebie.

Powoli wróciłem do łóżka, naciągnąłem koce i włożyłem słuchawki do uszu.

Kliknąłem pierwszy utwór i przewinąłem do moich zdjęć.

W chwili, kiedy zaczęła grać pierwsza piosenka, dreszcze gwałtownie przebiegły po mnie w górę i w dół.

*„Musisz mi powiedzieć, że jestem tego wart. Chcę, żebyś mi powiedziała, że kiedy odchodzisz, to dlatego, że chcesz, abym błagał cię, żebyś została. Bądź moim nałogiem - to zawsze jest moim celem - sprawić, żeby padały u mych stóp - kazać im błagać. Aż do ciebie, chciałem tego wszystkiego - ale nie miałem pojęcia, co to znaczy - aż do ciebie.*

*Powiedz to teraz.*

*Powiedz to raz.*

*Powiedz to drugi raz.*

*Kiedy to mówisz, lepiej to rozumiesz.*

*Serc nie można złamać dwa razy.*

*Serc nie można złamać dwa razy.”*

Muzyka płynęła, uspokajając ból głowy, a zdjęcia Fallon i mnie zalały ekran. Wiele zdjęć było z domu i z plaży, a ja za każdym razem miałem ze sobą gitarę albo długopis i kartkę.

Kilka zdjęć zostało zrobionych na tle zachodzącego słońca.

Patrzyła na fale.

Bawiła się piaskiem, a jej włosy wiły się dziko wokół twarzy.

Kolejne, na którym nie miała okularów.

Bez okularów.

I w naprawdę krótkiej sukience.

Był zmierzch.

*– Zabierz mnie do domu – wyszeptała.*

*– Ty jesteś moim domem. – Mój własny głos krążył w mojej głowie, kiedy piosenka się skończyła.*

Kolejna była o domu.

Trzecia była gniewną balladą o walce.

Czwarta - czwarta była o seksie.

Cholera. Spałem z dziewczyną - jedyną dziewczyną - i nie potrafiłem przywołać tego wspomnienia? Poważnie? Może gdybym ponownie jej to zaproponował? Jasne, jestem pewny, że dobrze by poszło. *„Hej, nie pamiętam cię, ale mogłabyś zdjąć koszulkę? Myślę, że zobaczenie cię nago mogłoby przywrócić moje wspomnienia.”*

Jęknąłem, a potem niemal upuściłem telefon, kiedy zdjęcia zmieniły się w

coś znacznie bardziej prywatnego.

Fallon śpi.

W niczym poza prześcieradłem.

Selfie nas obojga pijących kawę w łóżku.

Moja gitara leży obok jej nagiego uda, a koc zakrzywia się wokół jej bioder, ledwo zakrywając nagość.

Gapiałem się jak nastolatek.

Była wspaniała.

Następne zdjęcie to był film.

Wyłączyłem muzykę i wyłączyłem odtwarzanie.

*– Fallon, Fallon, obudź się. – Brzdęknąłem kilka akordów na gitarze i zachichotałem, kiedy jęknęła we śnie. – Fallon, nie chcesz się pobawić?*

*– Odejdź – mruknęła i machnęła ręką w moim przybliżonym kierunku. Odłożyłem gitarę i zbliżyłem telefon do jej twarzy.*

*– Jesteś piękna.*

*– Chcesz po prostu więcej seksu. – Ziewnęła i odmówiła otwarcia oczu. Odsunąłem się i wyszeptałem do telefonu.*

*– Myślę, że mogę kochać tę dziewczynę.*

Film się skończył.

Kolejne zdjęcie mnie i Fallon, kiedy całujemy się w hotelowym pokoju, który wygląda znajomo.

Wróciłem do naszych zdjęć w łóżku.

Właśnie wtedy jakaś ręka pomachała mi przed twarzą.

*– Cholera! – Szamotałem się, żeby wyłączyć telefon a potem wyszarpnąłem słuchawki. – Do diabła! Przestraszyłeś mnie!*

Brwi Jaya wystrzeliły w górę.

– Oglądasz cycki? Bądź szczery, facet, nie będę osądzał.

– Nie! – Moja twarz się rozgrzała, jakbym naprawdę oglądał pornografię czy coś, i potarłem oczy. – Tylko... zdjęcia, starając wstrząsnąć moją pamięcią.

– Ona chce cię zobaczyć.

Głowa prawie oderwała mi się od ciała, kiedy poderwałem ją.

– Fallon?

– Nie. Królowa – powiedział sucho Jay. – Tak, Fallon, twoja dziewczyna i hejterka pianek.

– Ona nienawidzi pianek?

– Jasna cholera, powinieneś zobaczyć swoją twarz. To nie tak, że topi szczeniaczki, człowieku, i nie, ona nie nienawidzi pianek.

Wypuściłem głośno oddech.

– Dlaczego ona nie jest znajoma?

– Będzie. Lekarka powiedziała, że to normalne i że za kilka dni będziemy się z tego śmiać.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Dobre wiadomości! – Jego uśmiech stał się promienny. – Powinieneś całkowicie wyzdrowieć, prawda?

– Taa.

– Głowa do góry, kolego. – Jay mrugnął. – Są gorsze rzeczy niż posiadanie ładnej dziewczyny czekającej na ponowne odebranie ci dziewictwa.

Zamknąłem oczy.

– Nie mogę sobie teraz z tobą radzić.

– Nigdy nie byłeś w stanie sobie ze mną poradzić. Dlaczego teraz powinno być inaczej?

– Idź.

– Baw się dobrze. – Jay wyszedł tanecznym krokiem.

W między czasie spocily mi się dłonie, ciało swędziało i nagle uświadomiłem sobie, że prawdopodobnie pachniałem operacją, potem i szpitalem.

Do diabła? Byliśmy już razem, prawda? Więc musiała mnie kochać takim, jakim byłem.

Ale zrobiłbym wszystko za prysznic i wodę kolońską. Prawdopodobnie zabiłbym Jaya tylko za to, żeby umyć zęby.

– Hej. – Fallon wpadła do sali. Jej twarz była promienna i radosna, jakby nie była przygnębiona tymi pierwszymi słowami, jakie ode mnie usłyszała. – Czy ja cię znam?

Kasztanowe włosy związała w luźny kucyk i miała na nosie okulary, przez co wyglądała uroczo, ładnie i elegancko. Wyglądała jak wszystko o czym wiedziałem, że było dla mnie atrakcyjne.

Ale w jaki sposób?

– Jak się poznaliśmy? – wypaliłem.

Zatrzymała się, spojrzała na podłogę, po czym ponownie na mnie. Myślałem, że ją zdenerwowałem, dopóki nie zauważyłem, że to nie był gniew, ale zawstydzenie.

Zachichotałem i poklepałem łóżko.

– Mam wrażenie, że pokocham tę historię.

– Dlaczego! – Fallon spojrzała w górę i machnęła rękami. – Raz wystarczyło. Kompromitowanie się przed tobą stało się jakby moją specjalnością. Czyż nie?

– Jestem w tym naprawdę dobry, że mógłbym to uczynić swoim nowym zawodem.

Jej czerwona twarz była cholernie słodka. Chciałem ją dotknąć, ująć pod



brodą i posmakować ust.

Usiadła na moim łóżku, ostrożnie, żeby nie dotknąć żadnej części mojego ciała i objęła się.

– Moja najlepsza przyjaciółka jest wariatką, nie nadającą się do życia w normalnym społeczeństwie. Pierwszy raz, kiedy cię spotkałam, to była jej wina. Za drugim razem zepchnęła mnie z promenady, więc nie miałeś innego wyjścia, jak tylko mnie uratować.

– Brzmi, jakbym był bohaterem – droczyłem się.

Lekki uśmiech wypłynął na jej usta.

– Nie dokładnie. Bardziej zobaczyłeś szansę na wydostanie się z domu.

– Hę?

– Blokada pisarska. Niepokój. Krzyżące dziewczyny. Przez cały czas ukrywałeś się w domu i wykorzystałeś mnie jako przewodnika.

– Tak?

To mnie odrobinę zaskoczyło. Musiałem być naprawdę zainteresowany, żeby to tak daleko zaszło.

– Taa, w sumie zapłaciłeś mi milion dolarów i obiecałeś nowe Ferrari, jeśli twój pierwszy singiel będzie numerem jeden. – Jej twarz była zimna jak głaz. – Ale odmówiłam z dobroci serca.

Zmrużyłem oczy.

– Myślę, że chrzaniś bzdury.

– Może. – Uniosła ramię w połowie próby wzruszenia. – Ale warto było spróbować. – Jej uśmiech poszerzył się. – Płaciłeś mi przez chwilę...

– Co się stało?

– Uch, jak się czujesz? – Nagle wstała i zaczęła chodzić przed łóżkiem. – Potrzebujesz lekarzy? Więcej pianek?

– Fallon. – Czuję się dobrze. Wypowiadając jej imię.

Jej oczy błysnęły nadzieją, jakbym ją rozpoznał, ponieważ znałem jej imię. Serce mi opadło. Chciałem zasłużyć na to spojrzenie. A nie mogłem.

– Dlaczego przestałem ci płacić?

Wyciągnęła włosy z kucyka i poprawiła je.

– Ja, um, cóż, to... – Westchnęła. – Sprawy się skomplikowały. Linie zostały skrzyżowane. To nie wydawało się odpowiednie dla żadnego z nas.

– Lubię linie. – Wyszczrzyłem się.

Zrobiła się czerwona jak pomidor.

– Opowiedz mi o tych liniach, Fallon.

– Nie.

– Tak.

Zakaszlałem.

– Chyba zaczynam czuć się gorzej...

– To nie fair! – Wybuchnęła śmiechem. – I jeśli musisz wiedzieć, pocałowaliśmy się.

– Nigdy nie przestałbym ci płacić po jednym pocałunku. Znam się lepiej.

Zaszurała stopami i spojrzała na mnie. Jej spojrzenie przesunęło się tuż nad moją głowę, więc nie nawiązała kontaktu wzrokowego.

– Dużo się całowaliśmy.

– Ile to jest dużo? Jeden pocałunek? Dwa? Trzy? Jak długie były te pocałunki? Czy był tam język? I byliśmy w łóżku? Na plaży? Odpuść mi trochę, Fallon, mój mózg nie działa. Daj mi coś do przeżycia.

– Jesteś taki... – zachichotała. – Ty. – Zmarszczyła się. – Ale nie. To znaczy, to ty, ta wymiana jest dla nas typowa, ale brakuje kawałka, ważnego kawałka, jakby nasza historia nagle znikła.

– Fallon, chodź tutaj.

Pozostała zakorzeniona w podłodze.

– Proszę.

Powoli okrążyła łóżko. Wyciągnąłem rękę, a kiedy ją ujęła, iskra elektryczności wypełniła moje ciało jak powolny ogień, kiedy budzi się do życia.

– Część historii może i znikła – wyszeptałem. – Ale największą zaletą tego, że nie umieram... jest to, że można stworzyć więcej wspomnień, więcej historii, więcej rozmów, więcej chwil. Chwile są wieczne, prawda? Spójrz na to w ten sposób... – Objąłem tył jej głowy. – Jestem pewny, że moje stare ja, część mojej pamięci, która nie do końca działa na wszystkich cylindrach, nienawidzi mnie teraz, że mogę zrobić to tak, jakby to był pierwszy raz - od nowa.

Zmarszczyła brwi.

A ja ją pocałowałem.

Całowałem ją powoli, testując grunt, upewniając się, że mnie nie odepchnie.

I coś zaskoczyło.

Nie moja pamięć.

Nie, moja pamięć wciąż była niewyraźna.

Ale moje ciało stanęło w ogniu.

Fizycznie. I wiedziałem, że to było właściwe, bycie z nią było właściwe.

Moje myśli może i były rozproszone, ale moje serce było posiadane.

Przez tę dziewczynę.

Wiedziałem to, tak jak wiedziałem, że kiedy wezmę następny oddech przy jej ustach, westchnie w moje ciało i złapie mnie za koszulkę, tak jak zawsze to robiła.

Wiedziałem, że kiedy pocałuję ją w szyję, skręci się, jednocześnie wyginając się w łuk po więcej.

Wiedziałem, że kiedy złapię ją za biodra, tak mocno wjedzie w moje

ciało, że poczuje się, jakbym ją oznaczał.

Znałem ją.

Znałem ją.

– Pamiętam twój smak – wyszeptałem w jej usta. – Pamiętam aksamit twojej skóry. – Zmarszczyłem brwi. – I masz łaskotki tuż nad kością biodrową.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Jak możesz to pamiętać, ale nic więcej?

– Pamiętam to, co ważne.

Nasze czoła zetknęły się, a jej oczy przeszukiwały moje.

– A co to jest?

– To, niezależnie od tego, czy pamięć mi wróci, że bycie w twoich ramionach jest jak powrót do domu. Jestem w domu. A ja nigdy nie miałem domu - aż do ciebie.

Sapnęła.

– Powiedziałem to już wcześniej, prawda?

Skinęła głową, a łzy płynęły po jej twarzy.

Pocałowałem ją ponownie, zlizywałem łzy, przypominałem sobie jej policzki i sposób, w jaki przechodziły we wspaniałą szyję, stworzoną dla moich dłoni, mojego dotyku.

Całowałem ją, aż rozboleły mnie usta.

Aż bałem się zasnąć, wciąż przywiązany do niej. A kiedy nie mogłem już utrzymać otwartych oczu, wsunęła swoje ciało w moje i wyszeptała:

– Śpij.

# CZTERDZIEŚCI DWA

## *Fallon*

Spędziłam tydzień przy jego boku w szpitalu. Graliśmy w pokera na pianki jako gotówka, a on pisał muzykę. Piękne piosenki o drugich szansach i drugim zakochaniu.

Jego album był skończony. Kompletny.

Will wpadł kilka razy, ale za każdym razem wyglądał na zestresowanego. Jego telefon nie przestawał dzwonić, a pod oczami miał cienie.

Ostatnim razem, kiedy go widziałam, tłoczył się z Lincolnem w kącie. Linc przeproszał go za swoją siostrę, ale nie wiedziałam, o co chodziło, bo kiedy później zapytałam o to Demetriego, przeklinał dobre pięć minut po czym oświadczył, że siostra Lincolnna, Angelica, była Szatanem w kobiecej postaci.

Lincoln nie zgodził się, ale też i nie zaprzeczył.

Powoli Zane zaczął odzyskiwać coraz więcej pamięci, ale tylko fragmenty i w większości z nich były tylko małe części mnie.

Wydaje mi się, że punktem kulminacyjnym było to, kiedy przypomniał sobie, że mój tata miał na imię Bill, mama Stella, a potem zaczął pytać tatę o polowania.

Ze wszystkich ludzi przypomniał sobie mojego tatę.

Ale nie mnie?

Całował mnie każdego dnia. Tak naprawdę nigdy w życiu tak dużo się nie obściskiwaliśmy, ale to nigdy nie wyszło ponad. Prawdopodobnie dlatego, że byłoby to dziwne w szpitalnym łóżku, ale to by też było jak spanie z

nieznajomym... dla niego, nie dla mnie.

Will wydał oświadczenie dla mediów, ale wiedziałam, że to i tak będzie bardzo intensywne, kiedy opuścimy szpital, ale mimo to z radością to zrobię.

Wszyscy wrócili do Seaside, za wyjątkiem moich rodziców i mnie.

– Dzieciaku. – Tata swobodnie przeszedł korytarz i podał mi kubek kawy.

– Mama i ja ruszamy w drogę. Zobaczymy się jutro wieczorem?

– Taa.

Z jakiegoś powodu fakt, że tata wyjeżdżał, sprawił, że byłam bardziej emocjonalna niż zwykle. Chwyciłam kubek drżącymi palcami i starałam się utrzymać normalny uśmiech - przyjazny.

– Fallon... – Jego ból sprawił, że było o wiele gorzej, ponieważ wiedziałam, że był zdenerwowany moim zdenerwowaniem. – On tam dotrze. Bardzo mu na tobie zależy.

– Wiem – powiedziałam pustym głosem. – To po prostu ciężkie.

– Zawsze mógłbym ścigać go z pistoletem i zobaczyć, czy to wstrząśnie jego pamięcią. – Tata mrugnął. – Działa na lisy.

Przewróciłam oczami.

– To miły gest, będę o tym pamiętała.

Chwycił mnie za rękę i poszedł ze mną do szpitalnej sali. Mama wisiała nad Zanem, jakby był jej rodzonym synem.

Uwielbiałam to.

Uwielbiałam to, ponieważ wiedziałam, że nigdy nikt się o niego nie troszczył. Był zbyt młody, kiedy zmarła jego babcia. Przez to czułam się winna, że nienawidziłam swojej wieczornej rutyny w liceum.

Oboje rodzice upewniali się, że robiłam pracę domową, umyłam zęby i oboje zawsze otulali mnie do snu.

Nawet w zeszłym roku jeszcze mnie otulali.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie.

Zane popełniłby morderstwo, żeby zostać otulonym na noc.

W każdym razie nie mogłam żałować tego, co się między nami wydarzyło, ponieważ niezależnie od naszego związku wiedziałam, że moi rodzice powoli stawali się czymś konkretnym w jego życiu, a to mnie cieszyło.

Byłam szczęśliwa, że ich miał.

Nawet jeśli to by oznaczało, że nigdy nie będzie miał mnie. Nawet jeśli to by oznaczało, że ja nie będę miała jego, tego, którego miałam wcześniej.

Uśmiechnął się do mnie, ale to nie był ten sam kpiący uśmiešek.

Wciąż ze mną żartował, ale obchodził się jak z dzieckiem.

Całował mnie, ale to były odkrywające pocałunki, nie miłosne. Jego pocałunki poszukiwały odpowiedzi, podczas gdy moje po prostu błagały, żeby były wystarczające.

– Bądź bezpieczny. – Moja mama ścisnęła jego rękę, a potem z wpływem całkowicie niepotrzebnych łez, pocałowała go w policzek.

Kiedy wyszli, w sali zapadła cisza.

Zane ubrany w był w koszulkę zespołu i podarte džinsy. Podniósł swoje Ray-Bany, wrzucił resztę rzeczy do torby i wyciągnął rękę.

– Gotowa do wyjścia?

Skinęłam głową.

Byłam odrętwiała.

Bo przynajmniej w szpitalu go miałam.

Wciąż miałam Zane'a Andrews.

Ale nie byłam głupia. Nic go ze mną nie wiązało. Nic, poza jego poczuciem winy i moją miłością.

Jak z czymś takim może przetrwać związek?

Nie może.

Na szczęście Demetri przekazał mediom informacje, że Zane poleciał do domu dzień przed naszym wyjściem, więc szaleni fani nie czekali na zewnątrz. Chociaż z zadowoleniem przyjąłabym to odwrócenie uwagi, ponieważ wtedy przynajmniej nie czułabym się tak niezręcznie, jak za każdym razem, kiedy się starałam.

Próbowałam i zawiodłam żeby być osobą, którą pokochał.

Starał się zaangażować mnie w rozmowę przez całą drogę limuzyną do Seaside. Żartowaliśmy, spędzaliśmy czas, byliśmy przyjaciółmi.

Już niczym więcej.

Wbiłam sobie do głowy wspomnienia naszych nocy i przysięgam, że będę wdzięczna. W końcu jakie były szanse, że to by zadziałało z prawie niewidomą dziewczyną i gwiazdą rocka?

To było pożegnanie.

Czułam to teraz bardziej jak pożegnanie, niż kiedy szedł na operację.

Im bardziej zbliżaliśmy się do Seaside, tym większy ciężar czułam w piersi, aż trudno było oddychać i pomyślałam, że zemdleję.

– Wszystko w porządku? – Zane złapał mnie za rękę. – Wyglądasz, jakbyś miała wymiotować.

Skinęłam głową, bojąc się, że gdybym użyła słów, wymiotowałabym, a może rozplakała się przed nim. To nie byłoby w porządku, bo nic z tego nie było jego winą.

Ale też i nie moją.

O wiele łatwiej byłoby zwalić na kogoś winę.

Ale nie mieliśmy nikogo takiego, tylko niefortunną sytuację, która w cudowny sposób zakończyła się dobrze.

Za wyjątkiem nas.

Tamtego dnia nie udało nam się przejść przez operację.



Stłumiłam szloch, gdy limuzyna skręciła w moją ulicę.

Co powinnam powiedzieć?

Jak miałam cokolwiek powiedzieć?

Zane objął mnie ramieniem. Nie mogłam już tego znieść i odsunęłam się grzecznie, dając mu kiepski uśmiech.

– Dzięki – wyszeptałam. – Za odwiezienie mnie do domu.

– To jest to? – Jego głos był niski, cichy. – Dzięki za odwiezienie mnie do domu? – Wyglądał na zranionego.

– Zane, nie rób tego. – Przycisnęłam dłoń do ust, żeby nie szlochać. Gdy odzyskałam kontrolę, spróbowałam ponownie. – To jest... jest w porządku, dobra? Rozumiem. Przysięgam, że rozumiem! I to nie fair, że musisz ze mną udawać. Chcę, żeby to było prawdziwe. Oboje zasługujemy na coś prawdziwego.

– To jest prawdziwe. – Jego oczy błagały. – Potrzebuję tylko więcej czasu.

– Twój album jest skończony. – Słój właśnie spadł. – Nic cię już tu nie trzyma.

– Mam ciebie.

– Nie znasz mnie! – krzyknęłam. – I to jest nie w porządku błagać cię, żebyś został! To nie fair wobec nas obojga. Będę miała do ciebie żal, że nie czujesz tego samego, a ty będziesz czuł się winny, jeśli nigdy mnie nie pokochasz. Nie możemy tak żyć.

Zaklął i walnął pięścią w siedzenie.

– Zależy mi na tobie. Lubię cię.

– Wiem.

Otworzył usta, ale nic nie wyszło. Prawda wisiała w powietrzu między nami. Słowa, których nie mógł powiedzieć, słowa, które musiałam usłyszeć.

– Zane. – Przybrałam dzielną maskę. – Twój album wymiata, dostałeś drugą szansę na życie i całkowicie zszokowałeś przyjaciół, schodząc do jednej torby pianek dziennie. Twoja babcia byłaby z ciebie dumna. Ja jestem z ciebie dumna. Ale czas już iść.

Jego oczy wypełniły się łzami, kiedy położył dłonie na moich.

– Nie wiem, co robić.

– Żyj swoim życiem. – Uśmiechnęłam się smutno. – Ale jeśli kiedyś mnie sobie przypomnisz... – Słowa wyskoczyły mi z ust wraz z walącym sercem. – Będę w domu. Czekać.

– Dom.

Położyłam jego dłoń na moim sercu i powtórzyłam.

– Dom.

Zbyt szybko wycofałam się.

Zbyt szybko trzasnęły drzwi auta.

Zbyt szybko moje nogi zabrały mnie do domu.

Zbyt szybko.

Zane Andrews zniknął.

Wkroczył do mojego życia jak błyskawica i opuścił je jak huragan, pozostawiając mnie, żebym pozbierała kawałki, o których nigdy nie wiedziałam, że zostały rozbite, dopóki nie było za późno.

Zane Andrews mnie zniszczył i nawet nie pamiętał, że to zrobił.

# CZTERDZIEŚCI TRZY

## *Fallon*

Mama i tata nie za bardzo wiedzieli co robić, bo zawsze byłam stosunkowo szczęśliwym dzieckiem, dopóki nie miałam dużo pracy domowej i nie musiałam jeść przypalonego jedzenia mamy. Wszyscy byliśmy teraz na nieznanym terytorium.

Zamówili chińszczyznę na wynos.

Zjedliśmy jak zawsze przy stole.

Tylko że tym razem Zane'a nie było na jego miejscu.

Miejscu, które zajmował przez ostatnie kilka tygodni, drażniąc się ze mną, że nawet muzy muszą jeść, ale nie jedzenie mojej mamy.

Moi rodzice okazywali mu miłość ponieważ wiedzieli, że go kochałam. Myślę jednak, że zakochaliby się w nim, gdyby mieli okazję spędzić z nim więcej czasu niż kilka kolacji.

On i tata rozmawiali o broni i faktycznie wybrali się na to polowanie, co do którego Zane wciąż się zarzekał, że pójdzie, nawet gdyby miał wrócić z dziurami w skórze.

Otarłam kilka łez.

Sprawił, że moja rodzina też poczuła się jak jego przyjaciele. Angażował się w rozmowę, ponieważ naprawdę był zainteresowany życiem innych.

I naprawdę chciał, żeby ludzie czuli się, że coś znaczyli.

Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy grzebałam w kurczaku z sezamem, przechodząc przez wszystkie co jeśli.

– Hej! – Mama klasnęła w ręce z podniecenia, a widelec upadł na podłogę. – Może pójdziemy na lody?

– Dobra. – Przełknęłam łzy.

Próbowала. A ja kochałam to, że próbowала.

Kiedy wróciliśmy do domu było już ciemno i byłam wykończona, a musiałam pracować przez następne kilka dni. Celowo wzięłam dodatkowe zmiany, żeby nie smęcić się w domu albo, Boże wybacz, włączyć muzykę Zane'a Andrews i szlochać w poduszkę, pragnąc czegoś, co nigdy się nie wydarzy.

Jak kolejna jego fanka.

Wyglądasz naprawdę źle. – Mags dźgnęła mnie łokciem, kiedy szliśmy do kurortu Seaside. – Jak bardzo źle. To znaczy, dobrze, że nosisz kontakty i przynajmniej postarałaś się i nałożyłaś tusz na rzęsy, ale może powinnaś wziąć kilka dni wolnych?

Prychnęłam.

– Jest tak sławny, że jest wszędzie, jego historia jest wszędzie, Mags.

Ostatnie, czego potrzebuję, to wolne. Potrzebuję planu ucieczki.

Położyła mi rękę na ramieniu.

– Ale naprawdę tego chcesz? Planu ucieczki?

– To, czego chcę, nie ma znaczenia – wyszeptałam. – Przynajmniej już nie.

– A co jeśli po prostu... – Podniosła ręce w górę, niemal zrzucając kogoś z roweru. – Spróbujecie?

– Próbowaliśmy.

– Całowanie się i granie w karty przez cały tydzień to nie jest próbowanie.

– Nie było tak samo. Przyłapałam go, jak na mnie patrzył, jakby próbował mnie rozgryźć. Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jakie to uczucie? Bycie obcym dla kogoś, kto był kiedyś... – Zadrzałam. – Bliższy niż każdy, z kim kiedyś byłaś? Wiesz, wiem tylko, że zastanawiał się, co jego poprzednie ja widziało we mnie.

– Przestań. – Mags mnie uszczypnęła. – Jesteś absolutnie cudowna, a jeśli on nie widzi, jak niesamowita jest twoja dusza w połączeniu z tymi gigantycznymi brązowymi oczami, to jest idiotą.

Uśmiechnęłam się. Przynajmniej miałam Mags.

– Więc. – Strzeliła z gumy i spojrzała na wielki budynek kurortu. – Pięć godzin piekła, a potem proponuję imprezę z Netflixem.

– Przyniosę popcorn.

Zdjęłam okulary przeciwsłoneczne i otepiałe weszłam do holu. Nie chciałam myśleć o ostatnim razie, kiedy tam byłam, ale wspomnienia, te prawdziwe, te związane z takim czymś jak zapach.

Zostały.

Więc kiedy uderzył we mnie zapach korytarza.

Myślałam o jego dłoniach na moim ciele.

Kiedy winda zadzwoniła, a ja wzięłam wózek i wsiałam do niej, myślałam o jego nerwowym śmiechu.

Kiedy w końcu zdołałam przepchnąć wózek korytarzem, na zewnątrz rozległ się grzmot, przypominając mi tamtą noc.

Przypominając mi, że kochaliśmy się przez całą noc.

Byłam w jego ramionach.

Gęsia skórka pokryła moje ciało. Objęłam się i zmusiłam do odepchnięcia łez. Wydawało mi się, że tylko to ostatnio robiłam, udając, że nic mi nie było, przyklejając na twarz fałszywe uśmiechy i nagradzając siebie, kiedy nie płakałam.

Na szczęście, jakąś godzinę po rozpoczęciu mojej zmiany zostałam przeniesiona na piętro z penthouse.

Tą samą windą wjechałam na samą górę.

I zamknęłam oczy, kiedy wspomnienie jego pocałunku wybuchło w głowie.

Wózek zablokował mi się w drzwiach windy, z przekleństwem wypchnęłam go i ruszyłam powoli korytarzem.

Na szczęście nie musiałam sprzątać jego pokoju.

Tylko pięć na tym piętrze.

Pierwszy zajął mi godzinę.

Drugi kolejną godzinę.

Zaczęło się robić ciemno, kiedy dotarłam do względnie czystego trzeciego pokoju.

Czwarty znajdował się obok jego pokoju.

Myślę, że wpatrywałam się w drzwi co najmniej dziesięć minut, zanim w końcu zdobyłam się na odwagę i otworzyłam te najbliższe jego pokoju.

Wiedziałam, że go tam nie ma, ponieważ personel otrzymał surowe instrukcje, żeby nie wchodzić do środka, dopóki nie wróci.

Trzaśnięcie drzwi zwróciło moją uwagę. Jakies dziesięć dziewczyn ubranych w krótkie spódniczki śmiało się i szło korytarzem.

Jedna miała na głowie koronę panny młodej.

– Hej! – Jedna z nich zatoczyła się w moją stronę. – Czy to prawda, że Zane Andrews stracił dziewictwo na tym piętrze?

– Tak – wypaliłam obronnie. – Przynajmniej jest taka plotka, ale nigdy nie wiadomo. – Dlaczego wciąż mówiłam?

Zmarszczyła brwi.

– Wyglądasz znajomo.

– Jestem jedną z pokojówek. – Pochyliłam głowę i złapałam rolkę papieru toaletowego.

– Hmm. – Postukała się w brodę. – Chciałabym być tą, która to dostała, szczęśliwa suka.

– Taa – westchnęłam. – Szczęśliwa suka.

Uśmiechnęła się szeroko i wróciła do grupy dziewczyn, kiedy otworzyły się drzwi windy.

Siły mnie opuściły, oparłam się o wózek i zamknęłam oczy.

Dlaczego wszystko musiało być takie idealne?

Tylko żeby się rozpaść.

Obiecałam, że go nie zostawię, jeśli coś się stanie. A to czego nigdy nie braлиś pod uwagę, to że on opuści mnie.

Ale to zrobił.

Odszedł.

Och, pisał smsy.

Próbował dzwonić.

Ale to za bardzo bolało. Wszystko bolało. A rozmowa z nim jeszcze by to pogorszyła, dałaby mi nadzieję. Nadzieja była zbyt okrutna, żeby się nią bawić. Lepiej o wszystkim zapomnieć niż mieć nadzieję, że pewnego dnia spojrzy na mnie tak jak kiedyś.

Sprawdziłam godzinę. Musiałam chociaż zrobić kolejny pokój.

Wypiłam łyk wody z butelki i zakręcałam korek, kiedy drzwi windy ponownie się otworzyły.

I Zane Andrews.

Mój Zane Andrews szedł w moim kierunku.

Z tym samym nierozpoznającym spojrzeniem w oczach.

I szminką na twarzy.

W jego głupiej piosence wszystko było źle - serca mogą złamać się więcej niż raz - z moim właśnie tak się stało.



# CZTERDZIEŚCI CZTERY

## *Zane*

Wyjeżdżałem za dwa dni.

Zostały mi dwa dni w Seaside.

Nie chciałem wyjeżdżać, ale jaki miałem wybór? Każdy miał tutaj swoje życie, a teraz, kiedy już nie uciekałem od mojego, głupio było zostać.

Prawda?

Chłopaki to rozumieli.

Ale nie byli zadowoleni.

Całkowicie zapomniałem, że miałem pokój w Seaside Resort, dopóki Will nie zadzwonił i przypomniał, żebym zabrał wszystkie swoje graty, zanim sprzedadzą je na eBayu.

W drodze do kurortu wysłałem kolejnego smsa do Fallon.

Wciąż nic.

Tęskniłem za nią.

To bolało.

Ale połączenie, jakie wiedziałem, że powinienem z nią mieć - nie istniało, chyba że ją całowałem lub rozmawiałem z nią. A ona się odcięła. Osoba, którą byłem przed operacją, już nie istniała, ponieważ osoba, jaką byłem dla niej... odeszła.

Nie wiedziałem, jak nas odzyskać.

Chciałem spróbować, ale bałem się, że miała rację. Bałem się, że będzie miała do mnie żal, jeśli nigdy nie wrócimy do miejsca, w którym powinniśmy

być.

Czy to właśnie robiłem? Odchodziłem, bo się bałem?

Hotel wylaniał się z oddali, a fale rozbijały się o plażę. Chłód wypełnił powietrze, kiedy zaczął padać deszcz. Świetnie. Po prostu fantastycznie.

Było ponuro, co idealnie pasowało do mojego nastroju.

Z zewnątrz życie było idealne. Miałem zamiar zacząć ponownie koncertować, a album był jak dotąd moim najlepszym.

Na wpół pokonałem śmierć.

I niepokój powoli ustępował, jak i potrzeba posiadania kieszeni pełnej pianek o każdej porze dnia.

Ale ona zniknęła.

Równowaga została zachwiana.

I nienawidziłem tego.

Wkroczyłem do środka i prawie czmychnąłem, kiedy grupa dziewczyn odwróciła się i wszystkie zaczęły krzyczeć.

– Cholera – wymamrotałem, przyklejając uśmiech na twarz, gdy szarżowały na mnie z uniesionymi telefonami.

Ogarnęło mnie znajome uczucie paniki.

Ale nie miałem obrońcy. Ani Fallon. Ani ochroniarza.

Drżącymi dłońmi dawałem autografy, robiłem selfie, aż mój uśmiech zaczął drżeć i wreszcie zatoczyłem się korytarzem, ze spoconymi dłońmi i ciągle obecnym bólem głowy.

Kolejny świetny efekt uboczny.

Bóle głowy, ale lekarka powiedziała, że powinny trwać jeszcze co najmniej kilka tygodni.

*Skup się, Zane.* Pojechałem na najwyższe piętro, gdzie były apartamenty i powoli ruszyłem korytarzem, niemal zderzając z wózkiem pokojówki.

Fallon pisnęła cicho.

A ja zamarłem, jakby nagle czas zatrzymał się w tym momencie, pozostawiając tylko naszą dwójkę w całym wszechświecie. Cholera, była taka ładna.

Nawet w czarnych spodniach i czarnej koszulce z logo kurortu Seaside.

Kosmyk włosów przykleił się do jej twarzy.

Przełknęła.

– Przepraszam, nie usłyszałam cię.

– Taa, cóż. – Oblizałem usta. – Byłem w trybie ukrywania się.

Uśmiechnęła się krzywo i wskazała na mój poplamiony szminką policzek.

– Rozumiem, że na dole dopadł cię wieczór panieński?

– Następnym razem ostrzeż człowieka. – Wytarłem uwłaczającą różową szminkę i gapiłem się na jej usta.

– Ech, myślę, że podobało mi się to, że ucierpiałeś z rąk krzykaczek. – Zarumieniła się i spojrzała w bok.

– Krzykaczek, hmm?

– Więc... – Westchnęła i cofnęła się o krok. – Chcesz, żebym wpuściła cię do twojego pokoju?

– Jasna cholera, masz uniwersalny klucz? Jak Władca Pierścieni?

– Nazywaj mnie po prostu Gollum – zaproponowała ze słabym uśmiechem i poszła ze mną korytarzem.

Ręce jej się trzęsły, kiedy wzięła kartę i przyłożyła do czytnika.

Starła się być normalna.

To nie działało.

Drzwi się otworzyły.

– Wszystko w porządku? – wyszeptałem, sięgając po jej dłoń.

– Nie. – Spojrzała na mnie.

– Nie nosisz okularów.

– Od teraz kontakty. – Odchrząknęła. – Jeszcze nie posprzątałam pokoju.

Hotel dostał ścisłą instrukcję, żeby nie zakłócać twojego procesu twórczego, więc nikogo tu nie było od ponad dziesięciu dni.

– Hmm.

Wszedłem do apartamentu i uderzyło we mnie chłodne powietrze, a zasłony otaczające sięgające od podłogi do sufitu okna szalały na wietrze.

Kiedy obróciłem się, oczy Fallon utkwione były na drugiej stronie pokoju. Drzwi były otwarte, a światło księżyca rzucało blask na prześcieradła.

Wstrzymała oddech.

Wszystkie zwisały z łóżka, częściowo na podłodze.

I dziewczęca sukienka.

Krótką sukienka.

Ładną sukienka.

Powoli zrobiłem kilka kroków w stronę sypialni, a mój mózg brzęczał, jakby wszechświat próbował mi coś powiedzieć.

Światła nad nami zamigotały, a potem wszystko zrobiło się kompletnie ciemne.

Wszystko oprócz białych prześcieradeł.

Białe prześcieradła i poruszane wiatrem zasłony.

– *Zamierzam cię zatrzymać* – wyszeptała Fallon, kiedy przetoczyłem się na nią.

– *Zawsze chciałem być zatrzymany* – odparłem, gdy nasze ciała łączyły się w kółko.

Zatoczyłem się do tyłu.

– *Jesteś piękna* – wyszeptałem.

– *Powiedz mi wszystko.* – *Złapała mnie za rękę.* – *Pozwól mi cię kochać.*

Złamany.

Ja zламаłem.

Ona złamała mnie.

I nie uciekła.

Widziała mnie w najgorszym stanie.

I trzymała mnie za rękę.

Kiedy pokazałem jej moje demony.

Nie krzyczała.

Płakała na moim ramieniu.

A kiedy najbardziej kogoś potrzebowałem - kiedy szukałem domu -  
ofiarowała mi swoje serce.

Upadłem na kolana.

– Zane! – Fallon wykrzyknęła moje imię, rozbrzmiały kroki, a potem  
objęła mnie ramionami. – Twoja głowa? Wezwać karetkę?

Oddech wydostał się ze świstem z mojej zaciśniętej piersi, kiedy  
spojrzałem na nią ze zdumieniem.

– Kocham cię.

– C-co? – Jej oczy błagały. – Co powiedziałeś?

– Kocham. Cię.

Przyciągnąłem ją mocno do siebie i pocałowałem z każdym tłumionym  
wspomnieniem, każdą emocją, wlewając w nią nie tylko moje serce i duszę, ale  
także naszą historię, to, co dzieliliśmy. Oddałem jej wszystko w tym pocałunku.

Moje przeprosiny.

Moje życie.

Mój świat.

Objęła mnie ramionami.

– Nie ma czasu – warknąłem, zrywając z niej uniform pokojówki i chciwie ją dotykając.

Była przeze mnie uwięziona.

Nigdy więcej.

Już straciłem dziesięć dni.

Ani jednego więcej.

– Kocham cię – powtarzałem to raz za razem, kiedy szarpnięciem zdjąłem z niej koszulkę przez głowę.

Poleciały buty i zdjąłem z niej każdą sztukę odzieży.

Nie prosiłem, czy mogę ją kochać.

Po prostu to zrobiłem.

Pchnąłem w nią, wypełniając ją, uzupełniając mną i zatrzymałem się, gdy wraz z nami zatrzymał się czas.

– Pamiętam wszystko – szeptałem przy każdym pchnięciu, spowiadając się. – Twoje serce. – Pocałowałem ją w szyję. – Twoją chęć pomocy. – Wysunąłem się, a potem powoli wsunąłem się z powrotem, gdy krzyknęła, a po jej twarzy spływały łzy. – Twój śmiech. Sposób, w jaki żyjesz wszystkim co masz.

To nie potrwa długo. Już byłem uczuciowo przeciążony. Więcej łez napłynęło do jej oczu i spłynęło po policzkach, kiedy przyśpieszyłem. Moje dłonie zakopały się w jej włosach, jej usta pocierały moje ramię, gdy wykrzykiwała moje imię.

– Kocham cię – powiedziałem ostatni raz. – Tęskniłem za tobą. –

Smakowała jak słone łyzy. Smakowała jak Fallon, moja Fallon. – Nie pozwól mi odejść – błagałem. – Nigdy więcej.

– Nigdy tego nie zrobiłam – wyszeptała. – Zawsze byłeś tutaj. – Położyła dłoń na swojej piersi. – W domu.

– Dom – powtórzyłem. – Dzięki Bogu za dom.

# CZTERDZIEŚCI PIĘĆ

## *Fallon*

Mój świat szarości i rozmytej czerni zmienił się w wypełniony kolorami, kiedy tylko wszedłem do tego pokoju. Nie miałem pojęcia, dlaczego.

Może dlatego, że ten pokój oznaczał moment w moim życiu, kiedy w końcu odpuściłem i pozwoliłem komuś sobie pomóc.

Momentem nie było tylko oddanie dziewictwa Fallon - chodziło o wpuszczenie jej.

W tym pokoju krwawiłem. W tym pokoju pokroiłem duszę na kawałki, a jej udało się nie podeptać kawałków, które wciąż bolały. Fallon pomogła mnie uleczyć, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Ten pokój reprezentował wszystko, co zawsze chciałem mieć z innym człowiekiem - ale za bardzo bałem się mieć na to nadzieję.

Opadłem na nią, a potem się z niej stoczyłem.

Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała z wysiłkiem, a potem sięgnęła po moją dłoń, zacisnęła na niej palce. Zamknąłem oczy, kiedy łzy zagroziły spłynięciem po twarzy.

– Przepraszam – wyszeptałem.

– Po prostu się zagubiłeś... na chwilę.

– To było okropne uczucie – wyznałem, opierając się na łokciu, żebym mógł na nią spojrzeć w sposób, na jaki zasługiwała. Z miłością, uwielbieniem i uznaniem. – Patrząc na ciebie i wiedząc, że czegoś brakowało, ale nie wiedząc, jak to odzyskać.



Skinęła głową, a potem jej twarz zalał potok łez, kiedy złapała mnie w ramiona i przycisnęła twarz do mojej piersi. To złamało mi serce, zabijało mnie, że te łzy nie były moją winą, ale na pewno też nie były jej.

– Fallon, spójrz na mnie.

Odsunęła się i wytarła oczy.

– Kocham cię.

Skinęła głową.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Ale masz koncerty i...

Przycisnąłem usta do jej ust.

– Jedź ze mną.

Otworzyła szeroko oczy.

– Co powiedziałaś?

– Więc wyjeżdżam. – Wzruszyłem ramionami. – Jedź ze mną. Chyba że chcesz sprzątać pokoje w tym hotelu i szczerze, jeśli tego właśnie chcesz, jeśli to jest twoje marzenie... – Uśmiechnąłem się. – To wchodzę... wymyślimy sposób, żeby to zadziało.

– Dobra.

– Dobra, bo chcesz sprzątać ze mną hotelowe pokoje, czy dobra, bo pojedziesz ze mną w trasę?

– Dobra na wszystko. – Uśmiechnęła się i był to prawdziwy uśmiech, ten, który dotarł do jej oczu, który owinał się wokół mojego ciała i ścisnął, aż trudno mi było oddychać. – Skoro jestem domem sensownym jest, że zabierzesz mnie ze sobą, prawda?

– Jak żółwie. – Pokiwałem głową. – Jesteś moim żółwiem.

– Jesteś pewny, że z twoją głową wszystko w porządku? – Przycisnęła dłoń do mojego czoła i zabrała ją ze śmiechem.

– Właściwie nie, och, łał. – Mrugnąłem. – Chyba potrzebuję więcej seksu.

Lekarka zaordynowała jak najwięcej seksu dla... zdrowia.

– Och? – Jej brwi wystrzeliły w górę. – Nie pamiętam, żebym widziała coś takiego w wypisie.

– Nie chciałem zawstydząć cię przed rodzicami. Co więcej, twój tata nosi ukrytą broń i co tu dużo gadać.

– Prawda. – Pocałowała mnie delikatnie w usta i tak została. – Czy to jest prawdziwe?

Złączyłem nasze dłonie i pocałowałem w grzbiet.

– To jest prawdziwe.

– Kiedy wyjeżdżamy?

Radość wypłynęła ze mnie w niekontrolowanym śmiechu.

– Kiedy chcesz wyjechać?

– Tak szybko, jak możemy.

– Możemy zostać na noc w Portland... – powiedziałem na głos. – Albo po raz ostatni spotkać się z przyjaciółmi na plaży.

Westchnęła głośno.

– Plaża dziś wieczorem. Portland jutro.

– Umowa.

– Zane?

Nasze spojrzenia się spotkały.

– Ja też cię kocham.

– Oczywiście, że tak, jestem Zane Andrews.

– I, ludzie, on wrócił.

Owinęłam go mocniej ramionami, potrzebując, żeby ciało dogoniło mózg - że był ze mną, mój Zane był ze mną, ciałem i duszą.

– Pamiętaj, że zagubiłem się tylko na chwilę – wyszeptał, nie odrywając

oczu od moich.

- A potem znalazłeś drogę do domu.
- Nigdy nie straciłem w to wiary, nawet jeśli ty to zrobiłaś.

# CZTERDZIEŚCI SZEŚĆ

## *Fallon*

W końcu uporam się ze strachem, że to nie było prawdziwe. Prawdopodobnie doprowadzałam Zane'a do obłądu.

Wciąż się na niego patrzyłam.

Chciałam się szczypać.

Czułam się tak oszołomiona, że niemal ominęłam hotelowe biuro. Jednak wpadłam tam, rzuciłam klucze na stół i wybiegłam.

Mój szef krzyczał.

Nie obchodziło mnie to.

Zane czekał na mnie na zewnątrz. Księżyc świecił nad gładką wodą.

Burza minęła.

Złapałam go za rękę i spojrzałam na gwiazdy.

– To była dobra noc.

– Najlepsza – wyszeptał, obejmując mnie ramieniem.

Podczas gdy ja byłam zajęta porzucaniem pracy, on wysyłał do wszystkich wiadomość o nocnym ognisku z okazji odzyskania większości pamięci.

Zaprosił nawet moich rodziców.

Już przygotowywałam się na płacz mamy i uroczyste poklepywanie od taty.

– Czeka! – Zane zatrzymał się i puścił oczko. – Choć bardzo chętnie pójdę z tobą na plażę, to mamy problem.

Zmarszczyłam brwi i ścisnęło mnie w żołądku.

– Problem?

– Fallon... – Zacmokał. – Jestem bardzo rozczarowany twoim brakiem dbałości o szczegóły. Jeśli zamierzasz dla mnie pracować, musisz panować nad takimi sprawami.

– Pracować dla ciebie?

– Taa, jak staż. Pracujesz dla mojej korporacji albo dla mnie, a ja ci płacę.

Co może się nie udać?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Czy nie próbowaliśmy już tego?

– Hmm, nie wydaje mi się znajome.

– Zane! – Klepnęłam go w pierś. – Nie możesz mi płacić za sypianie z tobą!

– To całkowicie legalne, Fallon. Sprawdziłem.

– Jesteś takim kłamcą.

– Nigdy nie kłamię. Jestem jak George Washington i jego wiśniowe drzewa.

– Jabłka.

– Wiśnie!

– JABŁKA!

– Słuchaj, Fallon, wiem, że przywykłaś do bycia najmądrzejszą osobą w pokoju, ale mam dwa stopnie w stosunku do twojego jednego, więc wygrywam.

Przewróciłam oczami.

– Więc?

– Och, racja. – Pocałował mnie w usta. – Potrzebujemy pianek, kobieto.

– Ty i twoje pianki.

Jego odpowiedzią był oślepiający uśmiech.

– Kochasz to.

– Tak.

– Kochasz mnie.

– Bardziej niż pianki.

– Błuznierstwo.

– Tylko byś tak pomyślał. – Objęłam go ramionami. – A teraz chodźmy przygotować pianki, żebyśmy mogli spotkać się ze wszystkimi. A jeśli się nie pośpieszymy, spóźnimy się.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– Umowa.

# EPILOG

## *Will*

Wrócił. Dzięki Bogu.

Jego pamięć. Jego irytująco-dziwaczny stosunek i miłość do wszystkich rzeczy słodkich i lepkich.

Przynajmniej ten problem sam się rozwiązał.

Zakręciłem kijem nad ogniskiem. Byłem wyczerpany.

*Kocham swoją pracę.*

*Kocham swoją pracę.*

*Kocham swoją pracę.*

Cholernie nienawidzę swojej pracy.

Miałem trzydzieści lat i chciałem przejść na emeryturę.

Byłem agentem częściowo dlatego, że byłem w tym dobry, a częściowo dlatego, że kiedy mój zespół się rozpadł, tak naprawdę nie miałem wyboru. Potrzebowałem celu i łatwo było przejść na stronę biznesową.

Miałem ucho do talentów.

Uwielbiałem zarządzać muzykami.

Nie cierpiałem aktorów.

Chciałem udusić ich gołymi rękami, lekko nimi potrząsnąć, a następnie zabrać na długą kąpiel w oceanie i utopić.

– Wyglądasz okropnie. – Lincoln usiadł obok mnie i westchnął. – I przypalasz piankę.

Zane rzucił mi złe spojrzenie ponad ogniem, a ja uniosłem ręce w geście

poddania.

- Nie zwracałem uwagi.
- Przyjdzie? – szepnął Linc.
- Cholera, jeśli wiem.

Pozwoliłem, żeby obmywał mnie śmiech. Miło było się śmiać, kiedy widziałem, jak Zane tańczył przy ognisku ze swoją dziewczyną. Ze wszystkich klientów jego najbardziej kochałem.

Nie zamierzałem wybierać ulubieńców.

Naszymi klientami były nasze dzieci. Bóg wiedział, że przez większość czasu tak się zachowywali, ale Zane zawsze był inny.

Był bardziej jak brat a nie klient.

A obserwowanie, jak dorastał w branży było przyjemnością, przywilejem.

Ale jakby wszechświat chciał przypomnieć mi o piekle, w którym obecnie przebywałem, dźwięk trzaskających drzwi samochodu wyrwał mnie z mojego szczęśliwego miejsca.

I Angelica Greene maszerowała w moją stronę. Drobne dłonie miała zaciśnięte w pięści, a twarz wykrzywioną furią.

Taa.

Nie powinniśmy wybierać ulubieńców.

I byliśmy cholernie pewni, że nie powinniśmy z nimi spać.

Zgoda, nasza historia była właśnie tym - historią.

A ja byłem jej ostatnią nadzieją. Jedyнным facetem, który chciał z nią pracować.

Jej ostatnia szansa na sukces.

– Siostró – Linc zakaszlał w dłoń, podczas gdy grupa zgromadzona wokół ogniska ucichła.

Zane spojrział na mnie z przerażeniem w oczach. Taa, mogłem zapomnieć



wspomnieć, że była nową klientką.

Jay wyciągnął rękę.

– Cieszę się, że udało ci się przyjść, Angelico. Chłopaki. – Złapał ją za ramiona. – Większość z was zna siostrę Linca. Łaskawie zgodziła się zagrać w ostatnim filmie. Jak wiecie, Jessica musiała się wycofać z powodu ciąży.

Alec narysował krzyż na piersi, podczas gdy Demetri wyglądał tak, jakby dzieliło go pięć sekund od wrzucenia jej do ognia.

Nie tylko ja miałem z nią historię.

Była znana z palenia mostów prawie tak samo jak z problemów z narkotykami i niemożnością pokonania Aleca Danielsa.

Do diabła, wpadłem po uszy.

– Cześć.

Angelica odnalazła głos i zwróciła się do wszystkich z wyniosłą miną, przez co jęknąłem głośno.

Lincoln mrugnął do mnie i poklepał piasek.

– Angelica, dlaczego nie usiądziesz? Wiem, że przebyłaś długą drogę z Portland.

Jej oczy z wściekłością przeszukiwały moje.

– Cóż... – Jej głos zawsze przypominał mi seks, niech to diabli. Był niski, kontrolowany, chrapliwy. – Przyjechałabym znacznie wcześniej, gdyby mój agent duppek nie porzucił mnie na poboczu drogi jedynie z dwudziestodolarowym banknotem i komórką.

Jay spiorunował mnie wzrokiem.

Skrzyżowałem ramiona.

– Cóż, może twój agent chciał, żebyś pamiętała, kto jest odpowiedzialny za twoją karierę. Tę karierę, która wisi na włosku. Słyszałem, że spacerowanie jest dobre dla psów. Wiesz, czyste powietrze i te sprawy.

Sapnęła z oburzenia.

Zane strzelił we mnie przez ogień spojrzeniem „*naprawdę, stary?*”

Ale ja już miałem to za sobą.

Całkowicie.

Miałem to za sobą od dnia, kiedy Angelica Greene wyszła z mojego życia wprost w ramiona mojego kolegi z zespołu.

Wtedy miałem to za sobą.

I teraz też.

Jedynym powodem, dla którego w ogóle się w to zaangażowałem było to, że miała mnie w dupie tak samo jak ja ją. I przez większość czasu kochałem moją pracę.

Kopnęła piaskiem w moją piankę.

Kochałem swoją pracę.

Kochałem swoją pracę.

Kochałem swoją pracę.

Nienawidziłem Angelicę Green.